



HARLEQUIN®

ROMANS
HISTORYCZNY



SOPHIA
JAMES

Porwanie Cassandry

Sophia James

Porwanie Cassandry

*Tłumaczenie:
Krzysztof Puławski*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Londyn, czerwiec 1851 roku

Mężczyzną, który właśnie schodził po szerokich schodach, prowadzących do sali balowej de Clare'ów, był Nathaniel Colbert.

Cassandra Northrup wiedziała, że to nikt inny, tylko właśnie on. Myślała o tym z lękiem i zarazem ulgą. Ten sam wzrost i budowa, czarne włosy, obecnie krótsze, ale równie ciemne, a także identyczny chód. Obok niego szedł lord Hawkhurst, dziedzic fortuny Athertonów, i śmiał się z jakiejś uwagi Colberta. Patrzyła na nich z niedowierzaniem, czując, że zaczyna jej się kręcić w głowie. Dlaczego pojawił się właśnie tutaj, w dodatku tak elegancko ubrany? To nie miało najmniejszego sensu i zakrawało na ironię losu.

Zacisnęła drżące palce na małym wisiorku z kawałka ceramiki, który niezmiennie nosiła na szyi, czując, jak krew zaczyna coraz mocniej dudnić w jej uszach. Czego może się teraz spodziewać?

Wolno i ostrożnie rozłożyła wachlarz, tak że zakrył pół twarzy, i odwróciła się w inną

stronę. Wiedziała, że musi stąd wyjść, zanim Nathaniel ją zauważy. Ucieczka nie była jednak łatwa i prosta. Maureen ścisnęła jej ramię i Cassie ucieszyła się, że ma w niej wsparcie.

- Pobladaś, moja droga. Źle się czujesz?

- Nie - odparła. Nawet siostra nie wiedziała dokładnie, co wydarzyło się parę lat temu na południu Francji, bo udręczona wstydem Cassie wołała na ten temat milczeć. - Nic mi nie dolega.

- A jednak jesteś bardzo blada.

Szok powoli mijał i poczuła, że zaczyna odzyskiwać siły. Pomyślała, że to wątpliwe, by Colbert rozpoznał ją na pierwszy rzut oka, i dlatego nie należy wpadać w panikę, lecz raczej wyjść przy najbliższej nadarzającej się okazji, tak by w przyszłości nie budzić podejrzeń socjety i nie prowokować plotek.

Przyszłość. Samo to słowo budziło w niej grozę. Co się stanie, jeśli jednak Nathaniel ją dostrzeże? Czowała się tak, jakby zamiast sukni balowej miała na sobie te rzeczy, które nosiła przy spotkaniu z Colbertem. Ogarnął ją żal na myśl o tym, co między nimi zaszło.

Wiedziała, że musi być silna i zachować spokój. Za chwilę przejdzie dalej w stronę tłumy, cicho i spokojnie, żeby nie zwracać na

siebie niczyjej uwagi. Przecież, tłumaczyła sobie, doskonale opanowała sztukę kamuflażu w towarzystwie; w ciągu chwili potrafiła wtopić się w barwny tłum. Dzięki temu przetrwała, a nawet znowu należała do tego grona przestrzegającego konwenansów, określonych zachowań i zasad.

Nawet suknia podkreślała jej niechęć do obnoszenia się ze sobą - prosta, niewyróżniająca się, w stonowanym szaroniebieskim kolorze. Obok można było zobaczyć panie w żółciach, różach czy błękitach, z koronkami i falbankami zdobiącymi staniki lub rąbki ich sukni, dla których ona stanowiła doskonale tło. Jeśli chciała się ukryć w towarzystwie, to zakładała szarą żałobną suknię, która dostatecznie odstraszała wszystkich ciekawskich.

Minęło kolejnych pięć sekund, potem jeszcze pięć, i Cassie poczuła się bezpieczniej, ale wciąż przesuwiała się w stronę kolorowego tłumu, w który chciała się wtopić. Wszystko jest w porządku, powtarzała sobie. Wszystko dobrze.

Uważnie przebiegła wzrokiem po sali i ku swemu zadowoleniu, nigdzie nie spostrzegła Colberta.

- Nie powinnam była tu przychodzić -

zwróciła się do siostry. – Sama najlepiej dajesz sobie radę. Nie potrzebujesz mojej pomocy.

Maureen zaśmiała się, słysząc te słowa.

– Ja też nie znoszę balów, ale pan Riley nalegał, żebyśmy przyszły obie. W dodatku cel tego spędu towarzyskiego jest szczytny.

– Tak, ale do tej pory się nie pokazał, więc wątpię, by zauważył moją ewentualną nieobecność.

Cassandra chciała koniecznie opuścić salę balową. Zaczynało jej brakować powietrza. Pokochała Nathaniela Colberta całym swoim udęczonej sercem. Myśl o tym, co kiedyś się wydarzyło, sprawiła, że znowu wpadła w odrętwienie. Nie, nie może się poddać. Nie teraz...

Przywołała uśmiech na twarz i udawała, że słucha siostry, która zachwycała się sukniemi, balem i drzewkami w donicach, ustawionych koło orkiestry, tak że miało się wrażenie, iż występuje ona w górskiej grocie. Świat fantazji jest lepszy niż ten rzeczywisty, pomyślała Cassie. Dzięki niemu możemy zostawić za sobą problemy, ten cały chaos i brud rzeczywistości. Na balu otaczali ją ludzie, których największym problemem było to, w czym pokazać się na przyjęciu albo jak wydać majątek odziedziczony po którymś

z bogatych krewnych.

Nagle z góry dobiegł dziwny dźwięk. Cassie zadarła głowę i dostrzegła rozchybotany żyrandol z czterema wielkimi ramionami, na których znajdowały się liczne świece. Czyżby znaczyło to, że za chwilę się urwie? Serce zabiło jej mocno, a w ustach zaschło. Rozejrzała się dookoła, chcąc sprawdzić, czy ktoś jeszcze to zauważył. Wprawdzie jak zacznie krzyczeć, wszyscy zwrócą na nią oczy, ale mimo to nie mogła zlekceważyć tego, co mogło się stać, jeśli w porę nie ostrzegłaby rozbawionych gości.

- Uwaga! Żyrandol zaraz spadnie! - zawołała.

Gwar natychmiast ucichł. Ludzie spojrzeli w górę, a potem rozpierzchli się na boki. Kilka rozplotkowanych dziewcząt nie zdążyło w porę uskoczyć i żyrandol zahaczył o nogę pięknej blondynki. Dziewczyna krzyknęła z bólu. Cassie pospieszyła w jej stronę i prawie nad nią zderzyła się z kimś. Tuż koło niej stanął Nathaniel Colbert!

Dostrzegła niepohamowaną wściekłość w jego szarych oczach, z lekkim błękitnym akcentem. Poczwała, że jest bliska paniki, jednak nie uciekła wzrokiem od jego twarzy naznaczonej blizną, do której powstania się

przyczyniła. Gdy widziała Nathaniela po raz ostatni, w miejscu blizny ziała rana, z której krew leciała strumieniem na jego białą koszulę. Cassie zapragnęła jej delikatnie dotknąć i w ten sposób wyrazić żal z powodu tego, co kiedyś się stało. Wiedziała jednak, że nie powinna tego robić, gdyż Colbert czuje się przez nią zdradzony, oszukany.

Sama jego obecność podziałała na nią elektryzująco, ale trudno było nie zwrócić uwagi na jęki dziewczyny, która oszołomiona i zboląła leżała na podłodze, mając nogę przygniecioną żelaznym ramieniem żyrandola. Cassie uznała, że jej prywatne sprawy muszą poczekać, i przykucnęła przy poszkodowanej. Dokładnie zbadała krwawiącą nogę, nie zważając na to, że plami dół swojej sukni.

- Nie ruszaj się - poleciła. - Chyba nie jest złamana, tylko zraniona.

- Czy... czy umrę? - spytała zaszokowana dziewczyna, mocno łapiąc Cassie za rękę.

- Nie, tylko trzeba zatamować krwawienie - odparła spokojnie. - Człowiek może stracić nawet dwadzieścia procent krwi, ale nie zdziwi się, jak poczuje, że robi ci się zimno.

W tym momencie Colbert wbił w nią lodowate spojrzenie i pod jego wpływem Cassie ogarnął chłód.

- A... a ile już straciłam? - zapytała dziewczyna, z trudem łapiąc oddech.

Wyglądało na to, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności noga trafiła pod wygięcie ramienia żyrandola i poraniły ją tylko wykute z metalu liście, które je oplatały.

- Coś koło tego, więc lepiej zachowaj spokój.

Dziewczyna jęknęła, jeszcze bardziej przestraszona.

- Myślę, że nie jest tak źle, panno Forsythe - odezwał się Colbert.

Przez wiele lat ten głos powracał do Cassie, nawiedzając ją we snach. Jednak po raz pierwszy słyszała Colberta mówiącego po angielsku. Okrągłe samogłoski i maniera wskazywały na przynależność do wyższych sfer. Chociaż wcale tego nie chciała, serce zabiło jej mocniej na ten dźwięk.

- Łydka jest mocno przecięta, więc trzeba...

Kątem oka Cassie dostrzegła jakiś cień, a potem nagle otoczyła ją ciemność.

Sandrine Mercier? W dodatku mówiąca doskonale po angielsku? Nathaniel patrzył na kobietę powaloną przez kawałki wykruszonego sufitu i zastanawiał się, jaka nowa zdrada może się kryć za tym spotkaniem. Jakie kolejne kłamstwa?

Leżała na boku, rzęsy wydawały się dłuższe, niż zapamiętała, obecnie miała krótsze włosy, ale bardziej lśniące. Wciąż była bardzo szczupła, lecz w ciągu paru lat rozkwitła i stała się prawdziwą pięknoscią.

Do licha! Chciał wstać i odejść, ale obudziłoby to podejrzenia, a przy specyficie jego pracy nie wróżyło to niczego dobrego.

Lydia Forsythe wciąż szlochała, chociaż krew praktycznie przestała lecieć z jej rozciętej łydki. Po chwili tuż obok pojawił się medyk, a także jej zmartwiała matka i kilka stroskanych przyjaciółek. Koło Sandrine znajdował się tylko on i zupełnie bezradna młoda kobieta, która sprawiała takie wrażenie, jakby za chwilę miała się rozpłakać. Po chwili dołączył do nich gospodarz dzisiejszego balu, Albi de Clare.

- Mój Boże! Nie mam pojęcia, jak mogło do tego dojść. Specjaliści, którzy instalowali ten żyrandol w zeszłym miesiącu, solennie mnie zapewniali, że wszystko jest w najlepszym porządku. Może weźmiemy ją do pokoju obok?

Nathaniel musiał ponownie dotknąć Sandrine, co było dla niego istną torturą. Jednak wziął ją na rękę, a wtedy ona otworzyła niebieskozielone oczy i popatrzyła na niego zaskoczona i najwyraźniej

przestraszona.

- Ja... nigdy nie mdleję - szepnęła.

- Tym razem też nie. To były fragmenty sufitu - wyjaśnił.

Cassie odwróciła głowę, nie chcąc pokazać, co w tej szczególnej sytuacji odczuwa. Jednocześnie zastanawiała się, jakim sposobem najszybciej stąd uciec. Nathaniel zaniósł ją do niewielkiego pokoju, gdzie ułożył ją na sofie i spojrzał w stronę drzwi. Najwyraźniej on także nie miał ochoty przebywać w jej towarzystwie.

- Jest tu nasz rodzinny lekarz, bada właśnie pannę Forsythe - rzekł ściszym głosem Albi de Clare. - Przyślę go, jak tylko będzie wolny.

- Nie, proszę się nie kłopotać, milordzie - odezwała się Cassie i opuściła stopy na podłogę. - Nie chciałabym robić zamieszania, a poza tym czuję się... znacznie lepiej. - Udało jej się wstać, ale zaraz usiadła. Tuż nad górną wargą pojawiły się kropelki potu.

Albi nie dał się przekonać. Popatrzył na nią badawczo, wyszedł i przyprowadził medyka.

- Czy może pan zbadać tę panią, doktorze Collins? - spytał. - Na jej głowę spadły fragmenty tynku.

Stary doktor postawił na stoliku skórzaną torbę, następnie wyjął z kieszonki binokle,

umieścił je na nosie i uważnie obejrzał stłuczenia i ranę.

- Tak, oczywiście, no cóż... Słyszałem, że był pan pierwszy na miejscu zdarzenia, lordzie Lindsay. Czy pani długo była nieprzytomna?

- Chwilę - odparł Nat. - Odzyskała świadomość, jak tylko wziąłem ją na ręce. - Wiedział, że musi odpowiadać prosto i jasno. To, co skomplikowane, mogło poczekać.

Doktor wyciągnął w stronę Sandrine dwa palca.

- Ile palców pani widzi, moja droga?

- Cztery.

Nat odnotował, że siedząca obok kobieta, która towarzyszyła od początku Sandrine, popatrzyła na nią z niepokojem i potrząsnęła głową.

- Trzy? Dwa? - próbowała zgadnąć ranna.

- Boli panią głowa?

- Troszeczkę.

- A czy nie drętwieje pani prawa ręka?

Nie odpowiedziała, tylko wbiła paznokcie w prawe ramię. Wyglądało na to, że w ogóle nie poczuła bólu.

Tymczasem przy drzwiach zgromadziła się grupka ciekawskich, a powalana krwią drugiej ofiary i wyraźnie przestraszona poszkodowana zaczęła drżeć i wyglądała na tak bezbronną,

że Nat zdjął surdut i przykrył ją ostrożnie. Jednocześnie pomyślał, że nie powinien się o nią troszczyć.

- To pomoże.

Dopiero teraz zauważył na szyi Sandrine prosty wisiorek, niewątpliwie ten sam, który podarował jej w Saint Estelle na krótko przed jej zdradą. Szaroniebieska suknia zsunęła się trochę, ukazując krągłość piersi. Towarzysząca jej kobieta przyklęła i zakłopotana poprawiła suknię.

- Nie ruszaj się, Cassie - powiedziała.

Cassie? - zdziwił się w duchu Nat. Dostrzegł gniewny błysk w jej niezwykłych oczach o barwie morskiej wody.

- Może zaniósłbyś pannę Cassandrę Northrup do powozu, Nathanielu, dobrze? - Głos Albiego wdarł się w jego myśli. - Panna Maureen ci pomoże.

Northrup? Czyżby obie były córkami lorda Cowpera? Piekło i szatani!

Kiedy ranna usłyszała swoje imię i nazwisko, zadrżała jeszcze mocniej. Dostrzegł też, że jest wyraźnie przestraszona.

- Nie, dziękuję, nie potrzebuję dodatkowej pomocy - powiedziała szybko. - Siostra zupełnie mi wystarczy...

W tym momencie Maureen Northrup stanęła

u jej boku, zadowolona, że może się na coś przydać, zwłaszcza że przy drzwiach pojawili się nowi gapie. Po chwili wyszły obie, pozostawiając po sobie jedynie lekki kwiatowy zapach. Szalej? Naparstnica? Może konwalie? – zastanawiał się przez chwilę Nathaniel. Wszystkie trujące i niebezpieczne.

Albi patrzył za nimi ze zmarszczonymi brwiami.

– Są tacy, którzy ich nie lubią, ale moim zdaniem, gdyby chciały, mogłyby zrobić karierę w towarzystwie. Niestety, rzadko pokazują się w londyńskich salonach i tak niewyszukanie, wręcz prosto się ubierają. Ich matka była prawdziwą pięknoscią, a zdaje się, że trzecia z sióstr wyszła za mąż i mieszka w Szkocji. Będziesz musiał zajrzeć do nich i upomnieć się o surdut.

– Być może – mruknął Nat.

– Mieszkają przy Upper Brook Street, ten ich wielki dom nazywa się Avalon i nie sposób go nie zauważyć.

Nathaniel nie czekał na dalszy ciąg. Podziękował przyjacielowi i przeszedł do sali balowej, gdzie znajdowało się mnóstwo debutantek, panien z dobrych domów z nieskalaną przeszłością. Nagle zapragnął otoczyć się takimi młodymi damami.

Bolała ją głowa, szyja jej zeszywniała, ale mimo to Cassie powoli dochodziła do siebie. Zresztą nie przejmowała się własnym stanem, ponieważ jej myśli zajmowało coś zupełnie innego. A raczej ktoś...

Lord Lindsay!

Właśnie tak tytułował go lekarz, a de Clare zwracał się do niego per Nathanielu. Lord Nathaniel Lindsay, który dziedziczył St Auburn i tytuł hrabiowski. Nie mogła uwierzyć w to, że jej poraniony, choć dzielny i sprawny wybawca z Nay jest teraz człowiekiem potężnym i utytułowanym, dziedzicem wielkiej fortuny.

Cieszyło ją, że w końcu znalazła się w zaciszu powozu. Surdut Nathaniela był ciepły i przyjemny w dotyku, a poza tym miło pachniał właścicielem. Gdyby nie obecność towarzyszącej jej siostry, być może wtuliłaby twarz w materiał, żeby jeszcze lepiej poczuć tę woń. Tyle że był to zapach człowieka, który mógłby zrujnować jej reputację.

Poczuła, że skóra na szyi stała się szorstka i bolesna pod kołnierzem sukni. Pomyślała, że chętnie zrzuciłaby ubranie i weszła do płytkiego basenu w Avalonie. To był basen jej matki. Na stojącym obok połączanym krześle wisiała jeszcze jej suknia, a także naszyjnik

z pereł - ojciec nalegał, by niczego nie zmieniać.

- Lord Lindsay dopiero niedawno pojawił się w towarzystwie, ale wiele o nim słyszałam - odezwała się Maureen, obrzucając siostrę baczny wzrokiem.

Cassie wiedziała, że Maureen zżera ciekawość, ale jest zbyt dobrze wychowana, by zapytać wprost.

- Naprawdę?

- Podobno spędził sporo czasu we Francji. Nie spotkałaś go tam przypadkiem? Odniosłam wrażenie, że się znacie.

Cassandra przecząco pokręciła głową i przykryła się mocniej surdudem. Prawda była zbyt przerażająca, aby ją wyjawić. Miała okazję zdać sobie sprawę, że Nathaniel ją pamięta, i z tego powodu powinna trzymać się od niego z daleka. Uśmiechnęła się przeproszająco do siostry, nie podejmując tematu.

Z ulgą powitała światła Avalonu, który właśnie się przed nimi pojawił.

Lord Lindsay obserwował dom, kryjąc się w mroku nocy. Księżyc świecił wprost na błyszczący dach, ukazując spadziste szczyty i mansardy. W opinii Nathaniela styl gotycki

wydawał się bardzo nie na miejscu w Londynie. Pomyślał, że nawet niektóre drzewa najwyraźniej uznały obecność tego domu za złowrogą i zgubiły część liści, jakby zanosilo się na zimę.

Doskonale wiedział o tym, że nie powinien był tu przychodzić, ale pamięć nie dawała mu spokoju. Wciąż dręczyło go wspomnienie spokojnego głosu Sandrine, która w Perpignan wysyłała go do piekła, mówiąc: „Prawie go nie znam. To francuski żołnierz, więc lepiej go nie zabijajcie, ale możecie robić, co chcecie, wszystko mi jedno”. Zaklął i zdecydował się odejść, ale w tym momencie zobaczył w oknie kobiecą postać, niosącą w ręku świecę. Po chwili ukazała się na ganku, a następnie zaczęła się wpatrywać w ciemność.

Z pewnością nie mogła go dostrzec, gdyż wciąż krył się w cieniu, niemal przywarł do ceglanego muru. Mimo to przez ułamek sekundy miał wrażenie, że patrzy mu wprost w oczy. Zaraz potem zdmuchnęła świecę i wszystko na powrót pogrążyło się w ciemności, a ona odeszła.

Czasami w jego teraźniejszość wnikały duchy przeszłości, ale żaden nie był tak niepokojący jak Sandrine Mercier. Nathaniel miał dwadzieścia lat, kiedy zdecydował się na

pracę w brytyjskich tajnych służbach. Na tę decyzję częściowo wpłynęła postawa dziadka, który nie krył niechęci do wnuka. W grupie rówieśniczej znalazł to, czego mu brakowało – wsparcie i przyjaźń.

Stephen Hawkhurst, jego przyjaciel, był tajnym agentem brytyjskiego wywiadu. Nathaniel postanowił pójść w jego ślady, kiedy dziadek, hrabia St Auburn, zaczął coraz częściej narzekać na bezużyteczność potomka i zarazem dziedzica.

Z powodu krążących pogłosek na temat małżeństwa mającego połączyć królewskie rody Hiszpanii i Francji Nathaniela wysłano z szpiegowską misją do Francji, chociaż doskonale władał oboma językami i mógł bez problemów przeniknąć do wyższych warstw w obu tych krajach.

Stosunki Francji i Wielkiej Brytanii stawały się coraz bardziej napięte, co zrodziło atmosferę wzajemnych podejrzeń i lęków. W Londynie obawiano się zbliżenia Hiszpanii i Francji oraz ich przymierza, które nieuchronnie doprowadziłoby do izolacji Wielkiej Brytanii i ograniczyłoby jej wpływ na losy Europy.

Nathanielowi zlecono dokładne wybadanie sytuacji i nawiązanie kontaktów z kilkoma

zaufanymi szpiegami brytyjskimi, którzy od lat działali we Francji. Poza tym miał także monitorować zachowania francuskich sojuszników, którym nie można było w pełni zaufać.

Z powodu wyznaczonych mu zadań pewnego dnia Nathaniel musiał udać się do Madrytu. W drodze powrotnej do Paryża, która prowadziła przez Pireneje, w pobliżu Bayonne dowiedział się o zamordowaniu jednego ze współpracujących z nim agentów. Szukając sprawców zbrodni, pod Lourdes natrafił na siedlisko francuskich bandytów.

Właśnie tam spotkał Sandrine Mercier.

Cassie wiedziała, że milczący, niedający o sobie znać Nathaniel ukrywa się w mroku. Przypomniało się jej Nay, kiedy wokół zapanował nieopisany chaos, a sytuacja stała się bardzo niebezpieczna. Ostatnie promienie popołudniowego słońca lśniły we włosach Nata, gdy rozprawił się z zausznikami Antona Baudoina.

Na myśl o Baudoinie zadrżała, bowiem stanęła jej przed oczami kuzynka Celeste. Gdyby do tych wydarzeń doszło tydzień wcześniej, niewykluczone, że jej kuzynka żyłaby do tej pory. Być może udałoby się ją

przewieźć w bezpieczne, ciepłe miejsce. Wtedy Cassie nie miała pojęcia, że niespodziewany sojusznik jest Anglikiem. Nosił ubranie wieśniaka i był cały pokiereszowany. Francuscy bandyci też nie wiedzieli, kim jest ów nieznajomy; raczej przypuszczali, że pochodzi z południa kraju, gdyż mówił z wyraźnym prowansalskim akcentem.

Nathaniel. Właśnie takie imię podał, przedstawiając się jako monsieur Nathaniel Colbert. Cóż, po części nie minął się z prawdą. Miał wtedy poznaczone odciskami, spracowane dłonie chłopca albo wiejskiego wyrobnika, chociaż na jednym, serdecznym, palcu prawej dłoni tkwił pierścień ze złotym szewronem na niebieskim tle. Obecnie też go nosił.

Wyczuła jakiś ruch za sobą i się odwróciła.

- Proszę pani, Katie płacze, a Elizabeth nie może sobie poradzić.

W otwartych drzwiach stanęła wyraźnie zmartwiona pokojówka. Cassie odsunęła od siebie wspomnienia i pospieszyła do środka domu. Pomyślała, że za sprawą spotkanego lorda Lindsaya w jej uporządkowanym życiu nagle zapanował chaos. Pojęła to w pełni, kiedy dotarł do niej żaloszny płacz, dobiegający z pokoiku na tyłach domu.

Zastała Elizabeth w pomieszczeniu przeznaczonym dla tymczasowych gości, gdzie umieszczano na jakiś czas skrzywdzone, bezradne dziewczęta i kobiety, dla których szukano domu i pracy. Służąca właśnie obmywała oparzenia na chudych nóżkach Katie, wyraźnie widoczne na bladej skórze. Dziewczynka była kolejną ofiarą londyńskich handlarzy dziećmi.

- Lizzie, czy umyłaś porządnie ręce, zanim zaczęłaś przemywać te rany?

- Tak, psze pani.

- W wodzie wapiennej?

- Tak jak pani kazała.

Cassie pociągnęła nosem i wyczuła ostry zapach, unoszący się w pomieszczeniu. W zasadzie nie musiała pytać. Alysa, jej matka, z pochodzenia Francuzka, była przekonaną zwolenniczką higieny, a zwłaszcza w przypadku choroby. Cassie bardzo poważnie traktowała jej nauki.

Namydliła ręce, umyła je i dotknęła czoła dziewczynki. Gorączka wzrosła, widać to było nawet po zaczerwienionych policzkach. Cassie włożyła czysty fartuch i stanęła obok Katie. Przez chwilę przyglądała się uważnie jej opuchniętym, poznaczonym nogom, czerwonym pręgom na skórze. Następnie

wyjęła z szafki z medykamentami odpowiednie składniki, włożyła je do miseczki, wlała trochę zawiesiny, splunęła do środka i dopiero wtedy zaczęła tę masę ucierać. Wiedzę o postępowaniu w wypadku różnych przypadłości i chorób przekazała jej nieoceniona mama. Przygotowanie preparatu oraz miarowość ruchów sprawiły, że Cassie popadła w zadumę i myślami przeniosła się w zupełnie inne miejsce.

Miała zaledwie osiemnaście lat i bardziej przypominała dziecko niż dorosłą kobietę. Wciąż czekała na to, co najlepsze w życiu. Była tak niemądra, tak bardzo naiwna. Tak potwornie przygnębiona i targana wyrzutami sumienia z powodu śmierci matki.

ROZDZIAŁ DRUGI

*Nay, Langwedocja-Roussillon, Francja
Październik 1846 roku*

Obcy opanował się siłą woli. Domyśliła się tego, bo uważnie go obserwowała. Zamarł i powoli się uspokajał, oddychając coraz wolniej, ale później uniósł nóż i zrobił krok do przodu.

Tyle osób umarło! Niektórzy jeszcze żyli, ale od śmierci oddzielała ich jedynie cienka granica, którą zaraz przekroczą. Cassandra przypuszczała, że będzie następna.

Nóż, który podniosła z ziemi, wydawał się solidny i ostry, wiatr miała za sobą, poza tym była leworęczna, co dawało jej przewagę. Padający deszcz sprawił, że zrobiło się ślisko, i potknęła się, biorąc zamach, by zranić obcego. Niestety, sparował jej cios, a ona poleciała prosto w błoto. Spadł jej kapelusz, a spod niego wypadł i rozwinął się długi warkocz. Dostrzegła niedowierzanie w oczach mężczyzny, odnotowała, że się zawahał i w końcu cofnął ostrze tuż sprzed jej szyi. W tym momencie padł strzał, który wydawał się jej zbyt głośny. Na sekundę przed tym, nim

mężczyzna upadł, wyczuła swąd prochu.

Mógł mnie łatwo zabić, pomyślała, grzebiąc się z błota i ponownie nakładając kapelusz. Była zła na siebie, bo jeszcze raz zerknęła na twarz napastnika. Ani błoto, ani śmierć nie zdołały zniekształcić jej konturu. Był naprawdę urodziwy, miał regularne rysy, pełne wargi, długie rzęsy, a na gładkim policzku dostrzegła dołeczek. Wolałaby, żeby był brzydki i stary, bo mogłaby o nim łatwo zapomnieć.

Zawahał się, czy zabić kobietę. Nawet taką, która wcześniej na niego napadła. To wszystko wydawało się bezsensowne, i odwróciła się, żeby go nie widzieć. Kiedyś być może będzie żałowała tego, co się stało, ale z pewnością nie teraz.

Nagle kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Czyżby się pomyliła? Czy jednak poruszył ręką?

- Żyje - bąknęła i natychmiast tego pożałowała.

- Wykończ drania! - usłyszała rozkazujący głos Baudoina.

Sięgnęła po nadgarstek obcego i wyczuła całkiem mocny puls. Mimo postrzału krew wciąż krążyła w jego żyłach. Uniosła nóż, a kiedy zauważyła, że Baudoin patrzy na nią

z zainteresowaniem, zasłoniła swoim ciałem obcego i dopiero wtedy zamarkowała cios. Ostrze noża przeszło gładko przez cienki materiał kurtki i omal nie krzyknęła, kiedy uderzyła dłonią o ziemię, ale na szczęście zdołała się opanować.

- Spróbuj się ukryć - szepnęła.

Wciąż padał zimny deszcz, na niebie nisko wisiały ciężkie chmury. Cassie przypuszczała, że w nocy spadnie śnieg. Nieznajomy nie miał żadnych szans. Podniosła się na nogi i wytarła nóż o spodnie.

- Świetnie sobie radzisz, *ma chère* - pochwalił ją Baudoin.

Zbliżył się, a ona dobrze wiedziała, że zamierza dotknąć jej piersi. Poczowała, że narasta w niej ten sam gniew, który czuła w ciągu ostatnich miesięcy. Zdawała sobie sprawę, co zaraz nastąpi, gdy tylko dostrzegła jego rozszerzone źrenice. Bez namysłu uderzyła, zadając mu cios nożem. Baudoin tak bardzo się spieszył, że najwyraźniej zapomniał o jej nożu, a także o tym, że jest leworęczna. Na jego twarzy pojawił się wyraz niedowierzania, a potem wykrzywiły ją ból i wściekłość.

Ponownie popełnił błąd, bo rzucił się na nią z impetem, a ona nawet nie musiała się

wysilać. Tym razem Baudoin nadział się na ostrze noża, choć jednocześnie zdołał powalić ją na ziemię. Ostrze noża musiało dotrzeć do jego serca, bo zamiast miłosnych konwulsji poczuła na sobie przedśmiertne drgawki tego drania. Zepchnęła go z siebie wprost w błoto, wstała i nadepnęła mocno na jego prawą dłoń.

- Za Celeste! - zawołała, z trudem rozpoznając swój głos.

Pomyślała, że musi jak najszybciej się uspokoić. Była pewna, że śnieg będzie jej sprzymierzeńcem - przykryje ślady, może nawet utajni dowód jej zbrodni. Zima dopiero się zaczynała.

Spojrzała w bok.

- I za ciebie - dodała.

Obcy odpowiedział coś bardzo cicho. W szumie deszczu Cassie nie mogła rozróżnić słów.

Po chwili uniósł się powoli, z wysiłkiem. Szare oczy nabiegły mu krwią, był trupio blady, jakby stracił już całą krew. Kiedy jeszcze bardziej się podniósł, zauważyła, że jest wysoki i dobrze zbudowany.

- To było zbyt szybkie, mademoiselle - rzekł z trudem i z wysiłkiem pokręcił głową. - Gdyby to ode mnie zależało, musiałyby cierpieć.

Najwyraźniej domyślił się, jak bardzo

nienawidziła Antona Baudoina. Współczucie, jakie dostrzegła w jego oczach, sprawiło, że nagle się uspokoiła. Nie pozwoli, by jakikolwiek mężczyzna potraktował ją w przyszłości tak jak Baudoin, postanowiła.

- Proszę. - Obcy wyciągnął w jej stronę srebrny bukłak, którego korek zdobił złoty herb. - To powinno pomóc.

Chciała odmówić i w ogóle zostawić go tutaj, ale jednak zwyciężył zdrowy rozsądek. Czekają ją parę dni pieszej wędrówki przez góry, których nie znała. Wiedziała, że sama sobie nie poradzi i potrzebuje wsparcia. Wiedziała także, że jeśli nie skorzysta z pomocy, jej szanse na przeżycie znacznie zmaleją.

Butelka była zimna, ale znajdujący się w niej płyn rozgrzał ją przyjemnie. Domyśliła się, że to whisky, choć nigdy wcześniej jej nie piła. Zdziwił ją widoczny na korku szewron. Czyżby nieznajomy ukradł ten bukłak w czasie jakiejś potyczki?

- Kim był ten człowiek?

- To bandyta. Anton Baudoin.

- A pozostali?

- Jego ludzie.

- Była tu pani jedyną kobietą?

W oczach mężczyzny błysnął gniew. Cassie

nie miała pojęcia, czy to ona wywołała u nieznajomego taką reakcję. Patrzyła na niego, jak stoi nieco chwiejnie w deszczu, i pomyślała, że jest dużo groźniejszy, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

- Proszę się nie bać, nie gwałcę dziewcząt - powiedział, jakby czytał w jej myślach.

- Ale często pan zabija...

Uśmiechnął się lekko.

- Mężczyzn - mruknął, a potem dodał: - Zabijanie jest łatwe, najtrudniej żyć.

Nagle Cassie uprzytomniła sobie, co wydarzyło się w ciągu ostatnich minut, i zamarła zaszokowana. Jestem morderczynią, powiedziała sobie w duchu, morderczynią, która nie ma gdzie się ukryć ani nie może żywić nadziei na bezpieczną ucieczkę.

Mężczyzna się mylił. Wszystko było trudne, a upokarzające, wyczerpujące życie przynosiło jej tylko wstyd. Teraz dotarło do niej i to, że za swoje grzechy pójdzie do piekła.

Nieznajomy wypił spory łyk whisky, po czym zakręcił bukłak. Następnie zdjął kurtkę i uniósłszy koszulę, zaczął badać ranę. Dostrzegła krew, która ciekła z rany nad jego biodrem. Kula musiała wejść w ciało, ale nie uszkodziła kości, inaczej rana byłaby znacznie bardziej bolesna. Baudoin strzelał z tyłu, więc

mierzył prosto w brzuch. Być może chodziło mu tylko o to, żeby unieszkodliwić przeciwnika, a potem go dobić. Na szczęście kula wyszła z drugiej strony i teraz tylko trzeba było zdezynfekować ranę. W tym celu mężczyzna posłużył się whisky.

Powstrzymując niechęć, Cassie rozdarła koszulę jednego z zabitych i zaczęła ją drzeć na długie pasy, które nieznajomy powiązał i błyskawicznie opatrzył sobie ranę. Odniosła wrażenie, że on z każdą chwilą staje się coraz mocniejszy. Wiedziała, że musi go boleć, ale nie zdradzał tego ani miną, ani gestem. Zakończył bandażować ranę i narzucił na siebie mokre rzeczy. Następnie wszedł do znajdującego się za nimi domu i słyszała, jak coś tam przesuwają, wyjmują szuflady, rozbijają meble. Wiedziała, że czegoś szuka, ale nie miała pojęcia, co to może być. Pieniądze? Broń?

Po jakimś czasie wyszedł z domu z pustymi rękami.

- Jadę do Marsylii. Może chce pani do mnie dołączyć?

- A może najpierw do Perpignan? - zaproponowała, nie bardzo wiedząc, jak to przyjmie.

Wzruszył ramionami, wetknął pistolet za

pas, nóż włożył do pochwy. Nastął zmierzch, korony drzew nad nimi ściemniały i stały się bardziej odstręczające. Wózek, z którym nieznajomy przyszedł do obozu, stał nieopodal, a na nim leżały jakieś marne rzeczy: parę garnków i patelni, trochę jedzenia. Nie miała pojęcia, kim on jest, co robi i dlaczego znalazł się w Nay. Mógł być gorszym bandytą niż ci z obozowiska albo też człowiekiem honoru jak jej wuj i ojciec.

Tuż przed nią opadał niesiony wiatrem liść. Jeśli spadnie na górną część, to z nim nie pójdę, pomyślała. A gdyby na mnie nastawał, to ucieknę. Jest jeszcze słaby, na pewno mnie nie dogoni.

Tymczasem nieznajomy odwrócił się i ruszył wzdłuż linii krzaków; koła wózka zostawiały głębokie ślady w błocie. Wyraźnie dał mi znać, że go nie interesuję, pomyślała Cassie, i że będzie zajmował się wyłącznie swoimi sprawami. Nawet nie popatrzyła na liść, tylko ruszyła za nim w gęstniejącym mroku.

Londyn, Wielka Brytania

Nie miał już czasu na to, by poprawić fular czy choćby wypić kolejnego drinka. Zegar wskazywał dziesiątą, co znaczyło, że Stephen

Hawkhurst już na niego czeka. Nathaniel dostrzegł swoje odbicie w lustrze i zmarszczył brwi.

Dzisiaj służący przeszedł sam siebie. Kolorowy fular kontrastował z jeszcze bardziej kolorową kamizelką, a do tego dochodził doskonale skrojony surdut. Całość przywodziła na myśl dandysa skupionego jedynie na modzie i swoim wyglądzie. Takie ubranie sprawiało, że różne ważne osobistości traciły czujność i stawały się bardziej wylewne, czując intelektualną przewagę nad lekkomyślnym bawidamkiem. Nathaniel zacisnął dłoń na hebanowej lasce i wyczuł ukryty pod jej rączką zatrzask. Po chwili ruszył w dół po schodach.

Wrócił z Francji na początku 1847 roku bardziej pokiereszowany, niż to chciał pokazać, i zaraz skierowano go do biura w Londynie. Przez jakiś czas cieszył się tymi zmianami, lubił małe problemy czy wyciąganie informacji od pokrętnych polityków albo skorumpowanych przemysłowców. Było to łatwe po tym, co przeszedł na kontynencie.

Tego rodzaju zajęcie nie budziło w nim żadnych oporów. Bez wysiłku też wyławiał ludzi pozbawionych skrupułów: krętaczy i łapówkarzy. Następnie bez oporu

przekazywał informacje o nich swoim szefom. Tak, to była naprawdę łatwa robota do momentu, kiedy z Tamizy wyłowiono dwie dobrze ubrane młode kobiety. Obie miały zawiązane oczy i poderżnięte gardła.

Nikt ich nie znał ani nie szukał. Żaden zaniepokojony członek rodziny nie kontaktował się z policją. Wydawało się, że gdzieś zostawiły swoją przeszłość. Co więcej, trafiły do rzeki w taki sposób, że nikt z zatrudnionych w dokach lub miejscowych włóczęgów tego nie zauważył.

Nathaniel zdołał się dowiedzieć od jednego z uliczników, że widział eleganckiego mężczyznę, który wycierał krew z noża koło doków St Katharine. Chłopak zarzekał się, że mężczyzna był wysoki i dobrze ubrany, ale nie mógł powiedzieć nic więcej, bo nie przyglądał mu się długo. Natychmiast uciekł w jedną z bocznych uliczek, gdy tylko tamten go zauważył.

Tajemniczą i zarazem makabryczną sprawą zajmował się również Stephen Hawkhurst, przyjaciel Nathaniela. W pewnym momencie uwagę obu agentów przyciągnął Venus Club, znajdujący się pięć ulic dalej w stronę śródmieścia. Na zmianę obserwowali Venus Club, zadziwieni nie tylko tym, kto doń

uczęszcza, ale również częstotliwością tych schadzek.

- Członkowie klubu spotykają się regularnie co parę tygodni. Są to głównie dżentelmeni zainteresowani w dużym stopniu płcią przeciwną. O ile wiadomo, opłacają tancerki, szansonistki i inne panie, które chętnie pozbywają się skąpych strojów - stwierdził Stephen.

- Możliwe, że któryś z członków klubu posuwa się za daleko - zauważył Nathaniel. - Znam kilku panów, którzy tam uczęszczają.

- Trzeba być ostrożnym z oskarżeniami - dodał Nat. - Niektórzy z klientów to ludzie wpływowi, z powiązaniami.

- Trudno prowadzić śledztwo na odległość, prawda? - Stephen uśmiechnął się lekko. - Oczywiście, wiesz, że jest na to sposób.

- Naturalnie. Musimy zostać członkami klubu.

- Nie sądzę, by przysporzyło to nam szacunku - rzekł z powątpiewaniem Stephen.

- Jestem przekonany, że tam właśnie znajdziemy rozwiązanie zagadki - odparł Nathaniel. - Oni wszyscy są bardzo skryci.

- W każdym razie nie będę brał udziału w żadnych obrzędach inicjacyjnych ani niczym

podobnym – zastrzegł się Stephen.

Popatrzyli na siebie i jednocześnie się roześmieli.

- O ile wiem, Frank Booth jest jednym z członków klubu. Poproszę go, żeby nas polecił.

Tydzień później otrzymali informacje na temat tego, gdzie i kiedy mają się stawić, co oznaczało spory postęp w sprawie zamordowanych kobiet. Zdawali sobie sprawę, że wiele dziewcząt w Londynie schodzi na złą drogę. Dochodziło do tego wtedy, gdy traciły źródło utrzymania albo nie mogły znaleźć pracy, także często wówczas, kiedy rodziły nieślubne dzieci. Były wykorzystywane, źle traktowane, ale rzadko zdarzało się, by ktoś użył w stosunku do nich siły fizycznej, nie mówiąc o zabiciu.

Nagle Nathaniel, niemal gotowy do wyjścia, przypomniał sobie Sandrine, jej okaleczoną dłoń i strach, który dostrzegł w jej oczach przy pierwszym spotkaniu. Poczuł, jak narasta w nim gniew. Cassandra Northrup nie zdradziła mu wówczas, kim jest, chociaż wraz z upływem kolejnych dni zaczęły w nim narastać wątpliwości. Zachował jednak dla siebie pytania i starał się słuchać uważnie jej słów, choć była małomówna i zachowywała

dystans.

Znowu był myślami na błotnistej drodze.

Najgorsza była pierwsza noc. Idąc z tyłu, Sandrine szlochała. Nie mogła się powstrzymać, kiedy brnęli w ciemności, zmęczeniu i przemarznięci. Nie pomógł jej, ponieważ nie był w stanie. Potwornie bolał go ranny bok i musiał się mobilizować, żeby nie zemdleć. Rana paliła go żywym ogniem. Koło północy stwierdził, że dłużej nie ustanie na nogach i musi odpocząć.

Rzucił więc na ziemię tych parę rzeczy wziętych z wózka, który zostawił na drodze, bo nie miał siły dalej go ciągnąć, i usiadł, opierając się mocno o drzewo. Przed oczami miał świetliste koła z gwiazdek, a bok promieniował bólem na żołądek i klatkę piersiową tak, że ciężko mu było oddychać.

Ona przysiadła po drugiej stronie niewielkiej polany, wciąż patrząc na niego koso.

- Jest pani teraz bezpieczna - powiedział. - Nie zrobię pani krzywdy.

Nie rozumiał, dlaczego wciąż płacze.

- Zabiłam człowieka.

- Chciał panią zgwałcić.

Serce ścisnęło mu się na myśl o przygniatającej ją winie. Kiedy ostatnio czuł coś podobnego? Dawno, bardzo dawno temu... Może nawet nigdy... Z przyjemnością wybebeszyłyby tę kreaturę, która na nią napadła, a potem patrzył, jak wolno umiera.

Przeżegnała się i zaczęła odmawiać modlitwę.

Gdyby tak bardzo nie bolała go rana, pewnie by się roześmiał. A może nawet potrząsnął nią, żeby nabrała rozumu. Jednak mógł tylko siedzieć, starając się odpocząć i zapomnieć o bólu.

- Jestem pewny, że Bóg weźmie pod uwagę wszelkie intencje - dodał po chwili.

- Chciałam go zabić - odparła bez wahania.

- Chodziło mi bardziej o intencje przeciwnika. Nie sądzę, żeby ten Baudoin obszedł się z panią łagodnie.

- Ze zderzenia dwóch złych zamiarów nie wychodzi dobro.

Zamknął oczy, czując się coraz bardziej poirytowany z powodu tak nieracjonalnego myślenia.

- Gdyby pani go nie zabiła, ja bym to zrobił. Proszę myśleć o tym w ten sposób. Tak czy inaczej byłby teraz martwy.

- Kim pan jest?

W świetle księżyca dostrzegł jej oczy. Wydawały się teraz ciemnoszare, niemal czarne. Za dnia były szaroniebieskie.

- Jestem przyjacielem, nazywam się Nathaniel Colbert - odrzekł bez emocji.

Milczała przez chwilę, po czym podciągnęła nogi pod brodę, a on dostrzegł dziury w podeszwach jej butów.

- Przede wszystkim, dlaczego w ogóle znalazła się pani w tym miejscu razem z bandytami?

Nie sądził, by mu odpowiedziała. Tymczasem po chwili dotarł do niego jej głos równie cichy i płaczliwy jak zawrozczenie wiatru.

- Złapali nas dawno temu. - Zauważył, że zaczęła liczyć na palcach, a na jej gładkim czole pojawiły się zmarszczki.

Dawno? Miesiące temu? Może lata?

- Nas?

Nathaniel nie widział żadnej innej uwięzionej osoby.

- Mnie i Celeste.

- Gdzie ona teraz jest?

- Zmarła - odrzekła krótko, ale zdążył usłyszeć wściekłość przyczajoną w jej głosie.

- Niedawno?

Skinęła ponuro głową. Miała przyżółcone

siniaki na twarzy i kilka nowych na rękach. Na jej głowie dostrzegł ranę i pomyślał, że cios, z powodu którego powstała, mógł ją nawet zabić. Tak jak on przeszła piekło. Nie miał jednak siły, by pytać ją o coś więcej. W ustach mu zaschło, ale nie był w stanie się ruszyć, jedynie sięgnął po bukłak, doskonale wiedząc, że jest pusty.

- Słyszysz pani ten potok?

Skinęła głową.

- Potrzebujemy wody.

To miało być pytanie, prośba, ale nie potrafił tego wyrazić w inny sposób. Wiedział, że nie powinien chodzić. Utracił zbyt wiele krwi, by móc sobie na to pozwolić.

- Może mi pan dać bukłak?

- Proszę.

Kiedy odeszła, zamknął oczy i zaczął wsłuchiwać się w odgłosy nocy. Zamierzał sam się sobą zajmować, ale potrzebował wody, a także ognia. Zastanawiał się, czy ta młoda Francuzka pomoże mu, kiedy wróci. Myślał też o tym, jak ci ludzie z Nay dowiedzieli się o brytyjskim agencie, który tak doskonale wtopił się we francuski krajobraz.

W lesie panowała cisza, a do niej powrócił ogromny żal związany z utratą Celeste.

Kuzynka leżała, obejmując rękami brzuch, w którym rosło nowe życie. Otwarte oczy były martwe. Wspomnienie było tak bolesne, że Cassie na moment zatchnęło, tak że nie mogła odetchnąć, i musiała zatrzymać się i oprzeć o drzewo. Trud życia i łatwość śmierci. Chyba o tym mówił na polanie jej obecny towarzysz wędrowni, choć nie słuchała go uważnie, pogrążona we własnych ponurych myślach.

„Zabijanie jest łatwe, najtrudniej żyć”.

Być może miał rację. Może Celeste też to wiedziała i dlatego wybrała łatwiejsze wyjście, zabierając ze sobą dziecko tam, gdzie nikt nie będzie mógł go skrzywdzić. Zostawiła ją samą, samotną w świecie, gdzie wszystko wokół wydawało się straszliwe, przerażające. Nawet teraz, gdy stanęła w świetle księżyca nad małym potokiem, który rozlewał się na tyle szeroko, że po chwili poczuła wodę w dziurawych butach. Zimno otrzeźwiło ją i przypomniała sobie o zmaganiach ostatnich ośmiu miesięcy. Żałowała, że woda nie jest głębsza, gdyż mimo chłodu zdecydowałaby się zdjąć ubranie i zmyć z siebie grzech. Przyjąć ponownie chrzest na nowy początek. Coś, co pozwoliłoby jej dalej żyć.

Ścisnęła mocniej bukłak i uprzytomniła sobie, po co tu przyszła. Po chwili przyklęła,

żeby nabrać wody.

Colbert wyglądał marnie, dostrzegła też krew, która przesączyła się przez bandażę i koszulę, kiedy tak siedział pod drzewem. Nie wyobrażała sobie, by mógł przeżyć bez leków i odpowiedniej opieki. Być może trochę zdezynfekował ranę whisky, ale to z pewnością nie wystarczy, a woda najwyżej może ją obmyć. Nagle zwróciła uwagę na liście rośliny, znajdującej się po drugiej stronie potoku. Krwawnik żeniszkolistny. Jej matka korzystała z tego zioła, tworząc mikstury własnej roboty. Ściągał i oczyszczał rany. W tej chwili wydał się jej podarkiem od Boga, który tak hojnie obdarował ludzi medykamentami ze swojej apteki.

Bez trudu wspięła się na niezbyt stromy brzeg i złamała kilka zdrewniałych łodyg. Miętowa woń upewniła ją w tym, że właśnie tego szukała. Pamiętała jeszcze ten zapach, dobiegający z pokoju matki. Szybko zaczęła wkładać kolejne rośliny do kieszeni spodni, co wprowadziło ją w stan dziwnego spokoju. Tyle razy robiła to pod nadzorem mamy.

Czynność ta stanowiła łącznik z dawnym światem, który tak bardzo się od niej oddalił. Jednocześnie pomyślała, że nie tylko ona potrzebuje pomocy Colberta, ale on także

liczy na jej wsparcie. Nareszcie poczuła, że może jeszcze na coś się przydać.

Najwyraźniej zasnął w czasie jej przedłużającej się nieobecności, ale obudził się, gdy tylko się do niego zbliżyła.

- Przyniosłam krwawnik, żeby opatrzyć ranę
- powiedziała.

Wyszukała płaski kamień z niewielkim zagłębieniem i drugi, który miał jej służyć jako tłuczek, a potem zaczęła rwać liście i je ucierać, dolewając do nich wody.

Colbert poprosił o bukłak, a kiedy zaspokoił pragnienie, obserwował ją w milczeniu, nie spuszczać oczu z jej dłoni.

- Więc jest pani czarownicą? - odezwał się po dłuższej chwili.

Zaśmiała się nieco gardłowo i pomyślała, że to pierwszy przejaw dobrego humoru od wielu miesięcy.

- Nie, ale moja mama miała odpowiednie kwalifikacje.

Znowu dostrzegła dołek na jego policzku, wywołany szerokim uśmiechem, i sama się uśmiechnęła.

- Krwawnik? Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

- Albo żeniszek, albo złocien - wyliczała. - Znany od dawna w medycynie ludowej.

Skinął głową i ukląkł, trzymając głowę w dłoniach, jakby zaczęła go boleć.

- Boli?

- Nie - odparł, ale jego mina mówiła sama za siebie.

Wstał chwiejnie, ale Cassie ograniczyła się do obserwacji, gdy zaczął gromadzić drewno na ognisko. Było ono dosyć suche i mimo wilgoci szybko zajęło się ogniem, choć trochę dymiło. Colbert wciąż dorzucał do ognia kolejne gałęzie, aż w końcu mimo odległości poczuła promieniujące ciepło.

- Jesteśmy tu bezpieczni - wyjaśnił. - Dym rozejdzie się pod koronami drzew, a ognia nie będzie widać z większej odległości.

Pół godziny później zdjął koszulę, po czym zaczął odwijać bandaż. W świetle płomieni Cassie zobaczyła nagi tors. Zauważyła, że brzegi rany są poszarpane i już zaczerwienione, co stanowiło złą wróżbę na przyszłość.

- Niech pan nie dotyka - ostrzegła, kiedy Colbert skierował kawałek płonącej gałęzi w stronę rany. - Brud zabija szybciej niż kule, a widać, że mimo whisky ta rana jest zainfekowana.

Najpierw natarła ręce pozostałością liści

krwawnika, po czym dotknęła ciała Colberta i zorientowała się, że ma gorączkę. Powinna była się tego spodziewać.

Zauważył, że zmarszczyła brwi.

- Miałem już takie kłopoty i jakoś przeżyłam - powiedział.

- Zawsze jest ten pierwszy raz - zauważyła, oglądając blizny, które znajdowały się na całym jego ciele. - Jest pan żołnierzem?

W odpowiedzi tylko się zaśmiał, a ona pomyślała, że może też być przestępcą.

Podał jej bukłak z wodą, ale nie wypila.

- Podgrzeję ją, żeby oczyścić ranę, i potem nałożę na nią papkę z krwawnika - wyjaśniła. - Prawdopodobnie będzie boleć. Lepiej wziąć w zęby jakiś skórzany pas albo coś w tym rodzaju.

- Poradzę sobie - stwierdził krótko.

Nathaniel drgnął, gdy dotarł do niego głos Stephena. Z trudem powrócił do rzeczywistości i rozejrzał się po rozległym marmurowym holu, który rozbrzmiewał echem przy każdym słowie.

- Wyglądasz tak, jakbyś dźwigał na barkach problemy całego świata, Nat. Wciąż myślisz

o panie Northrup? Ma ładne oczy i dobrą figurę, to prawda, ale jest w niej też coś tajemniczego. Jej stryj, Reginald Northrup, będzie dziś w Venus Club. Może dowiesz się od niego czegoś nowego?

- Może.

- Gdy parę lat temu byłem w Paryżu, słyszałem o kobiecie, która przypominała Cassandrę Northrup - ciągnął Stephen.

- Tak?

- Podobno więziono ją na południu Francji, i to przez dłuższy czas.

- To się zgadza.

- Mówiono też o jej wybawicielu.

Nat dostrzegł błysk w oczach przyjaciela.

- To byłeś ty, prawda? A ona była jedną z nich.

- To znaczy kim?

- Francuską agentką.

Nathaniel gniewnie pokręcił głową.

- Nie - odburknął. - Cassandra Northrup zawsze była wierna tylko sobie i chodziło jej tylko o siebie.

Stephen przyjął te słowa z dużą rezerwą.

- Są tacy, którzy się z tobą nie zgodzą. Prowadzi fundację, pomagając zagubionym, biednym kobietom.

- Czyli prostytutkom?

Hawkhurst skinął głową, a Nat zamyślił się nad tym, jak dziwnymi ścieżkami biegnie życie.

- Musiała być wtedy młodą dziewczyną, niemal dzieckiem, i pewnie bardzo się bała. Nawet teraz wygląda niezwykle młodo, a tobie w końcu i tak nic się nie stało.

Nic się nie stało? - powtórzył w myślach Nathaniel. W gruncie rzeczy przyjaciel niewiele wiedział o jego przygodach. Włożył przyniesione przez odźwiernego kapelusz i płaszcz, otrząsnął się ze wspomnień i wyszedł w chłodny, wietrzny londyński wieczór.

Bardzo wielu zasobnych szanowanych mężczyzn zgromadziło się w Venus Club, w pomieszczeniu, które przypominało salę sądową lub hol banku. Nat cieszył się ze wsparcia Stephena, gdyż wciąż nie czuł się zbyt pewnie w gronie socjety, zwłaszcza po ostatnim spotkaniu z kobietą, której nigdy więcej nie spodziewał się ujrzeć.

Pomyślał, że oczy Cassandry Northrup pozostały takie jak kiedyś: niebieskozielone, kryjące nieznane mu tajemnice. Jednak zmieniła fryzurę - nie nosiła już tak bujnych loków jak kiedyś, a poza tym zdecydowanie nabrała kształtów. Wtedy, gdy się spotkali, w jej sylwetce i ruchach było coś

z dziewczynki. Nawet gdyby nie poznał jej po oczach, zauważyłby brakującą część palca i blizny na kłykciach.

Wówczas na polance skaleczenia były jeszcze dość świeże, a dojrzał je, ponieważ Sandrine położyła dłoń na jego ciele, tuż obok rany. Skrzywił się i z niepokojem patrzył, jak odkaża ją gorącą wodą z podgrzanego bukłaka, a potem nakłada na nią zielonkawą papkę.

Krwawnik pomógł, a on odniósł wrażenie, że nawet jej chłodne dłonie, które czuł na skórze, niosą mu ulgę. Wyrzuciła stare bandaże i zrobiła nowe ze swojej koszuli – okazały się znacznie bardziej delikatne i czyste. W dodatku czuł jej zapach.

Żałował, że zużył całą whisky, bo wprawdzie ból zelżał, ale wciąż dawał mu się we znaki. Zatęsknił za łóżkiem, w którym mógłby się wyciągnąć i odpocząć od trudów i niewygód niebezpiecznej podróży.

- Jeśli będzie pan siedział, to ropa łatwiej się odsączy - powiedziała Sandrine.

Cały drżał i chciał się przykryć kurtką, ale mu na to nie pozwoliła.

- Jest pan rozpalony - stwierdziła. - W takich sytuacjach umysł nas oszukuje. Wydaje się, że jest nam zimno, a tak naprawdę powinniśmy schłodzić ciało. Nie damy rady dojść do potoku, więc musimy pozwolić działać zimnemu nocnemu powietrzu. Miałam nawet nadzieję, że zacznie padać śnieg.

Mówiła z paryskim akcentem, właściwym wyższej klasie średniej, ale to jeszcze o niczym nie świadczyło. Zastanawiał się, skąd wzięła się w Nay. I dlaczego miała na sobie męski strój? Kiedy zadał jej te pytania, aż się cofnęła.

- Powinien pan zasnąć, monsieur Colbert - bąknęła.

Jego nazwisko... Pomyślał, że to nie jest do końca w porządku, ale potrzebował ciszy i spokoju. Musiał mieć czas do namysłu, instynktownie wyczuwał niebezpieczeństwo. Nadal nie wiedział, co sądzić o tej dziewczynie. Chciał ją o wszystko wypytać, ale wątpił, by jej wyjaśnienia były szczerze. Poza tym krwawnik zaczynał działać, ból zelżał, gorączka też już nim nie trzęsła i był to najlepszy moment, by wypocząć i nabrać sił przed kolejnym dniem. Dlatego zamknął oczy, pragnąc przynajmniej na jakiś czas zapomnieć o nieznajomej.

Zdawał sobie sprawę, że ranek przyniesie mu nowy ból, o ile uda mu się przeżyć. Mogła go zabić zarówno rana, jak i gorączka, ale towarzysząca mu dziewczyna wydawała się przejmować przede wszystkim raną, a w zasadzie tym, że wciąż sączy się z niej krew. Utracił jej już zdecydowanie zbyt dużo, bo nie udało się do końca zatamować krwawienia.

Sandrine przechyliła bukłak i wypila ostatnie łyki wody. Domyślił się, że jest głodna, i widział, jak bardzo wyczerpana. W dodatku otaczały ich ciemności, w których mogły się czaić liczne niebezpieczeństwa.

Oboje wiedzieli, że Baudoin nie był jedynym bandytą w tych okolicach. Spodziewali się, że jeśli jego kompani odkryją, co się stało, z pewnością będą chcieli ich znaleźć. Na szczęście Nathaniel zacierał ślady praktycznie od momentu, gdy opuścili Nay. Szybko pozbył się wózka, a potem zostawiał nawet fałszywe ślady dla zmylenia bardzo prawdopodobnego pościgu. Odciski stóp, wiodące w złą stronę, ułamane gałązki tam, gdzie w ogóle nie przechodzili. Ścigający ich zmitrężą czas, początkowo idąc błędnym tropem.

Cassie wciąż nie uwolniła się od strachu, być

może dlatego, że znała za dużo sekretów. Widziała część dokumentów, które jeden z braci Baudoinów lekkomyślnie położył w pokoju Celeste. Doskonale wiedziała, że te papiery zostały wzięte z powozu zamordowanego mężczyzny, który jechał do Bayonne. Ten wywołany żądzą zysku błąd doprowadził do wszystkiego, co wydarzyło się później.

Zawiniła Celeste. Cassie nie miała pojęcia o planach kuzynki. Znowu ogarnęła ją panika, musiała się schylić, żeby głębiej odetchnąć. Starła się myśleć racjonalnie i nie przyjmować na swoje barki ciężaru decyzji Celeste, ale nie chciała też szargać jej pamięci. Wciąż czuła lepka ciecz między palcami i widziała, jak życie uchodzi z kuzynki.

Zaczęła cicho śpiewać, żeby się nie załamać. Wybrała *Marsyliankę* ze względu na bojowy rytm i francuskie słowa:

„Do broni, obywatele,
Formujmy nasze oddziały,
Maszerujmy, maszerujmy...”.

Celeste nie żyje. Po niej zginęli bracia Baudoinowie. Jak to szybko się dokonało! Dosłownie w ciągu paru chwil. Cassie

popatrzyła na Colberta i stwierdziła, że przynajmniej on nadal żyje, a potem zamknęła oczy.

Dziewczyna spała. Zsunęła męski kapelusz bardziej na czoło, a połami płaszcza zakryła podciągnięte kolana. Wydawała mu się w tej chwili zupełnie bezbronna. Była szczupłą, wręcz wychudzona, i brudna. Uważniej przyjrzał się jej ubraniu i dostrzegł, że było bardzo misternie pozszywane, inaczej świeciłoby dziurami. Koszulę zapięła do końca, a jej płaszcz wydawał się sporo za duży. Prawdę mówiąc, bardziej wyglądał na wojskowy szynel, ale nie było na nim żadnych dystynkcji. Zdawał sobie sprawę, że dziewczyna wciąż ma przy sobie nóż, ale nie wiedział, gdzie go schowała. Nie zmieściłby się w kieszeni, więc może ukryła go pod pachą albo w któryś z butów.

Kobieta-dziecko, zagubiona w brutalnym świecie wojny.

Nathaniel poczuł przyływ sił, co bardzo go zdziwiło, bo gorączka jeszcze nie ustąpiła, choć nie doskwierała mu tak bardzo jak wcześniej. Mógł nawet wstać, chociaż gdy to

uczynił, na moment otaczające go kształty zamazały mu się przed oczami, ale potem było znacznie lepiej.

Być może działała papka z krwawnika, pomyślał. Nie słyszał wcześniej o tej roślinie od żadnego z medyków, ale widział też, że niektóre zielarki wiedzą od nich więcej na temat naturalnych leków. Poprosi dziewczynę, żeby zrobiła mu jeszcze jeden opatrunek, i postara się zapamiętać, jak wyglądają liście tego ziele.

Dziewczyna poruszyła się na swoim miejscu. Kilka pasm włosów opadło jej na twarz. We śnie wyglądała na delikatniejszą, nie marszczyła też czoła pod naporem kłopotów. Trzymała okaleczoną lewą rękę na prawej, a płomienie oświetlały jej palce. Nie było to zwykłe skaleczenie, uznał w duchu Nathaniel, ani też z pewnością przypadkowe. Wyglądało na to, że ktoś chciał jej brutalnie zadać ból, by ją do czegoś zmusić. Z pewnością rana będzie się jeszcze długo goić. Dziwiło go trochę, że tak młoda osoba nosi pamiątkę po walce. Jego własne ciało było poznaczone bliznami, ale przecież doskonale wiedział dlaczego.

Nagle zamrugnęła powiekami i popatrzyła na niego najpierw ze strachem, a potem jedynie z obawą.

- Jak się pan czuje? - zapytała, widząc, że stoi. Nawet tuż po przebudzeniu zachowywała się bardzo przytomnie.

- Lepiej.

Popatrzyła na jego szyję i domyślił się, że sprawdza w ten sposób jego puls.

- Wciąż ma pan gorączkę, więc powinien pan jak najwięcej pić. Zaraz pójdę po wodę - oznajmiła i popatrzyła na niego z troską.

- Jak się pani nazywa?

- Sandrine Mercier.

Spodobało mu się to imię i nazwisko, więc powtórzył je, mocno akcentując „r”.

- Ile ma pani lat?

- Prawie osiemnaście - odparła najwyraźniej szczerze, choć wyglądała na mniej.

- A w jakim wieku była pani kuzynka?

Uniosła nieco brodę w świetle księżycy.

- Skończyła dwadzieścia lat - odrzekła i zamilkła na dłuższą chwilę. - Celeste uwielbiała muzykę. Uwielbiała wszystko, co piękne i dobre. Grała na fortepianie i śpiewała jak anioł... - Głos jej się załamał i urwała.

Nat rozumiał, o czym ona mówi i co czuje, bo zachowywał się podobnie po śmierci rodziców. Chociaż byli tylko wspomnieniem, ożywali, gdy o nich mówił, a potem docierało do niego, że to niczego nie zmienia.

- Czy to Baudoin ją zabił?

W odpowiedzi lekko potrząsnęła głową.

Pomyślał, że Sandrine będzie kiedyś piękna i podbije serca wielu mężczyzn. Jednak na razie była bardzo młoda i bardziej przypominała chłopca niż kobietę. Miała za długie chude ręce i takie same nogi.

Odwrócił wzrok, nie chcąc, by zauważyła, że ją ocenia.

Znowu był chmurny, najeżony, jego oczy nabrały ciemniejszej barwy i stały się nagle zimne, taksujące.

- Czy należy pan do siatki Guya Lebansarta?
- spytała Cassie, myśląc, że będzie bezpieczniejsza, jeśli dowie się czegoś o towarzyszu wędrówki.

- Siatki? - zdziwił się.

- Tak, szpiegów. Ludzi, którzy zdobywają informacje - wyjaśniła.

- Dla Francji?

W odpowiedzi wzruszyła ramionami.

- Albo dla tych, którzy więcej im płacą.

Jeszcze bardziej zmarszczył czoło.

- Czy kiedyś miała pani takie informacje?

Cassie nagle wyczuła, jak bardzo go zaintrygowała, chociaż wcale nie leżało to w jej intencjach. Osiem miesięcy w niewoli

nauczyło ją zwracania uwagi na wszelkie niuanse: nawet niewielką zmianę wyrazu twarzy lub tonu głosu.

- Nie. - Przecząco pokręciła głową, usiłując w ten sposób niejako odsunąć od siebie prawdę. - Byłam tylko uwięziona.

- Gdzie panią trzymali?

Nie odpowiedziała i sięgnęła po bukłak.

Pozwolili jej koczować obok pokoju zajmowanego przez Celeste i Louisa. Starła się nie opuszczać tego schronienia. Zасыwała się tam, a wymykała wcześniej rano, kiedy wszyscy, łącznie z kuzynką, jeszcze spali po popijawie. Na szczęście Celeste potrafiła negocjować i sprawiła, że Cassie mogła tam żyć w miarę bezpiecznie. Raz jeszcze przypomniała sobie jej piękny głos i uśmiech i pomyślała, że wszystko stawało się łatwiejsze, kiedy pamiętało się tylko niektóre rzeczy.

- Pójdę po wodę, a potem ruszajmy dalej. Jeśli tamci nadejdą... - Urwała.

Colbert pokręcił głową i rzucił krótko:

- Wykluczone.

Miał pewność siebie zwycięzcy, a jednak wciąż był słaby i z trudem utrzymywał się na nogach, zauważyła w duchu Cassie. Baudoin twierdził, że nikt nie odważy się z nim

zmierzyć, no i proszę. Wuj z Francji też był pewny, że zna drogę, a potem ją zgubił z katastrofalnym skutkiem.

Wiedziała już, że każdego można kupić za pieniądze lub pochlebstwa, i zastanawiała się, jaka jest cena Nathaniela Colberta. Sama nade wszystko ceniła wolność i postanowiła, że zrobi co w jej mocy, by więcej jej nie utracić.

- Kiedy dotrzemy do następnego miasta, niech pani owinie to wokół twarzy - odezwał się Colbert i rzucił Cassie powalany krwią i błotem szal. - Trzeba schować włosy pod kapeluszem - dodał - a gdyby ktoś o coś zapytał, to proszę zrobić głupią miną, bo to najpewniejszy sposób zapewnienia sobie bezpieczeństwa. Dobrze by było, gdyby pani szła, kulejąc albo...

- Wiem, co robić - przerwała mu.

Popatrzył na nią, zaśmiał się i skinął głową.

Reginald Northrup był potężnym mężczyzną o zaczerwienionej nalanej twarzy. Spocona skóra odbijała światła świec. Kiedy się uśmiechnął, widać było, że brakuje mu kilku zębów. Być może dlatego na wysokości ust

trzymał w dłoni wielką szklanę zawierającą brandy.

- Dziwi mnie, że zdecydowałeś się tu przyjść, Lindsay. Słyszałem, że pomogłeś wczoraj mojej bratanicy u de Clare'ów.

Mężczyzna, który siedział obok Northrupa, odwrócił się, żeby usłyszeć odpowiedź Nathaniela.

- To prawda. Dostała w głowę resztkami, które odpadły z sufitu, gdy na podłogę nieoczekiwanie zwałił się ogromny żyrandol. Trzeba było wezwać lekarza.

- Medyk nie był konieczny. Jestem pewny, że Cassandra znakomicie poradziłaby sobie z własnymi obrażeniami. Ma w tym kierunku autentyczne uzdolnienia. Nauczyła się przy matce; Alysa potrafiła pomóc chorym ludziom.

- Zdaje się, że była piękną, prawda? - wtrącił się Hawkhurst, choć Nathaniel miał wrażenie, że zadał to pytanie w jego imieniu.

- Istotnie. Alysa zmarła młodo, i to na skutek jednego ze swoich eksperymentów. Podejrzewam, że gdyby żyła sto lat temu, to spaliliby ją na stosie. Na jej temat krążyło wiele niezbyt pochlebnych plotek.

Nat odniósł wrażenie, że Reginald nie jest już tak rozluźniony, jak wcześniej, i z jakichś powodów traktuje sprawę szwagierki bardzo

poważnie.

- To była naprawdę piękna kobieta - odezwał się lord Christopher Hanley, który siedział tuż obok.

Chyba za dużo wypił, pomyślał Nathaniel, bo Hanley wydawał się całkowicie szczerzy.

- Wyróżniała się na korzyść spośród innych debutantek - dodał Hanley. - W swoim czasie myślałem, że jesteś nią bardzo zainteresowany, Reg, ale twój brat sprzątnął ją ci sprzed nosa.

Reginald Northrup wyglądał na zakłopotanego słowami kompana.

- Obie te dziewczyny są tak samo dziwne jak ich matka - orzekł. - Radzę ci się ich wystrzegać, Lindsay. Zresztą, większość dżentelmenów z towarzystwa tak właśnie postępuje.

Hawkhurst zaśmiał się i pokręcił głową.

- Z całym szacunkiem, ale wydaje mi się, że jest odwrotnie - powiedział. - Twoje bratanice rzadko pokazują się w towarzystwie, ale za każdym razem budzą wielkie zainteresowanie.

- To prawda, że trochę zadzierają nosa. Być może z powodu ojca, który nie potrafił znaleźć im odpowiednich mężów. Maureen osiągnęła już taki wiek, że prawdopodobnie pozostanie starą panną. Bez wątplenia ich brat, Rodney,

przyjmie je pod swój dach, jak tylko odziedziczy majątek.

Wyraz twarzy Reginalda świadczył o tym, że nie jest zadowolony z tej perspektywy. Być może, uznał Nathaniel, chodziło o to, że sam dostanie mało.

- Młodsza z nich wyszła we Francji za męża, prawda? Zdaje się, że wywołało to spory skandal - wtrącił Hanley. - Podobno nie przyjęła nazwiska męża, czy tak, Reg?

Nathaniel zeszywniał. Jeszcze i to, jakby nie wystarczyła zdrada! Zastanawiał się, co zrobiła z pierścionkiem, który jej podarował, tym prostym z białego złota, należącym do jego matki.

- Tak? Co się stało z jej mężem? - zwrócił się bezpośrednio do Reginalda.

- Och, zapewne coś poważnego, bo pojawiła się w domu w melancholijnym nastroju i dopiero po roku doszła do siebie. Nie sądzę, by wówczas ktoś mógł znieść jej obecność, więc pozostała sama, choć ojciec bardzo się ucieszył z jej powrotu. Nigdy nie podawał w wątpliwość jej małżeństwa, choć były powody. Prawdę mówiąc, mój brat żyje we własnym świecie nauki i eksperymentów, podobnie jak jego żona. Podejrzewam, że to przede wszystkim ich ku sobie przyciągnęło.

W rozległej sali Venus Club, ostentacyjnie eleganckiej, lśniącej od świateł wielu świec, Nathaniel dowiadywał się coraz więcej o Cassandrze Northrup, którą poznał jako Sandrine Mercier, i stawał się coraz bardziej markotny. Tak więc bliskość, którą wówczas czuł, była tylko złudzeniem. Popadł w zadumę, ale postanowił nie ulegać ponuremu nastrojowi i w tym momencie dobiegł do niego głos Hawkhursta:

- Nat, Reginald zaprasza nas w sierpniu do swojego wiejskiego domu na uroczystości Venus Club. Chyba z radością przyjmiemy jego ofertę?

- Jak najbardziej - przytaknął szybko Nathaniel, chcąc zatrzeć złe wrażenie, które mogło zrobić jego ponure zamyślenie.

Wciąż czuł gorycz; w dodatku nie potrafił tego wszystkiego pojąć. Dlaczego Cassandra Northrup nie wyszła ponownie za mąż? Ich związek nie był do końca formalny, a poza tym zawarty pod fałszywymi nazwiskami, chociaż emocje były autentyczne.

Była śliczna. Znacznie piękniejsza niż większość pań z towarzystwa. Ubierała się jak wdowa, choć nie do końca, więc trudno to było uznać za ostentacyjną żałobę. W dodatku szaroniebieski kolor doskonale pasował do jej

typu urody i podkreślał niezwykły kolor oczu. Kiedyś nosiła dłuższe włosy – opadające do bioder, lśniące i jedwabiste, zwłaszcza wtedy, gdy wydostali się z rzeki.

Przenocowali w szopie, na którą poprzedniego dnia, późnym popołudniem, natrafili po wielu godzinach wędrówki. Nathaniel wyczuł zagrożenie, jak tylko otworzył oczy, w momencie przebudzenia. Z zasady słuchał głosu instynktu i tym razem też go nie zlekceważył.

Wstał z prowizorycznego posłania i w tym momencie Sandrine się poruszyła. Wciąż była zaspana niczym dziecko. Wydawała się mu niesłychanie młoda i delikatna, bardzo dziewczęca, gdy słuchała go z lekko przechyloną głową. Momentalnie oprzytomniała i nadstawiła ucha.

- Ktoś tu jest? – spytała cicho.

- I to kilka osób – odparł szeptem – ale nie zauważyli naszej obecności. Inaczej nie rozmawialiby głośno.

Spostrzegł, że wyjęła nóż z rękawa. Dłonie jej drżały.

Jeszcze przez chwilę nasłuchiwał i w końcu

stwierdził, że nowo przybyłych jest najprawdopodobniej sześciu. Poradziłyby sobie z nimi, gdyby był sam, ale musiał bronić także Sandrine.

- Niech pani wykradnie się tylnymi drzwiami i pobiegnie do rzeki. Jeśli panią dostrzegą, niech pani bez namysłu skoczy do wody i popłynie z nurtem co najmniej kilometr. Tam panią znajdę.

W jej oczach pojawił się strach.

- Nie umiem dobrze pływać.

- Wystarczy pozwolić nieść się wodzie...

Nie zdołał skończyć, gdyż usłyszeli głośny krzyk i zrozumiał, że odkryto ich obecność.

- Szybciej! - ponaglił Sandrine.

Skinęła głową i podeszła do tylnych drzwi. Zauważył, że ruch przed drzwiami ustał. Domyślił się, że tamci czekają, nadstawiają ucha. Przygotował nóż, nie chcąc tanio sprzedać własnej skóry. Sprężył się w sobie, ale kątem oka dostrzegł suchą słomę i pomyślał, że ogień mógłby odwrócić uwagę wrogich przybyszów. Mógł tylko żywić nadzieję, że Sandrine dobiegnie niezauważona do rzeki.

Cassie znowu usłyszała okrzyki, a kiedy się odwróciła, ujrzała, że szopa płonie.

Zrozumiała, że Colbert ją podpalił, i uznała to za świetny pomysł. Dostrzegła dwóch mężczyzn, którzy wybiegli z szopy, stanęli w bezpiecznej odległości, najwyraźniej nie bardzo wiedząc, co dalej mieliby zrobić. Żaden nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi i mogła bez kłopotów przedostać się do rzędu płaczących wierzb, rosnących nad brzegiem rzeki.

Cały czas zastanawiała się, co się dzieje z Nathanielem. Liczyła na to, że uda mu się przechytryć przybyszów, i pobiegnie jej śladem. Jednocześnie bała się, że padnie ofiarą własnego fortelu i w końcu nie znieśnie gryzącego dymu. Była już na brzegu, gdy dobiegł do niej odgłos strzałów. Rzuciła się do wody i wypłynęła na środek, by dać się nieść prądowi. Nikt jej nie zauważył. Zostawiła za sobą płonąca szopę i dające się słyszeć odgłosy walki.

Woda była lodowata i poczuła mrowienie na całym ciele. Wytrzymała jednak, starając się powstrzymać płacz, który wzbierał w niej, spowodowany strachem. Wartki nurt niósł ją coraz szybciej.

Czy Nathaniel zginął w walce? Na szczęście, do pewnego stopnia doszedł do siebie, ale rana mogła się odezwać. Poza tym wciąż był

osłabiony, a miał przeciwko sobie co najmniej kilku przeciwników. Mimo to dał jej szansę; zadbał o to, żeby mogła ratować się ucieczką. Nie wiedziała, co myśleć o postępowaniu Nathaniela. Zatrzaszczył się o nią, a przecież znał ją od paru dni. Założył, że jest ofiarą Baudoinów, i o nic nie wypytywał.

Brakowało jej jego uspokajającej obecności; zdana tylko na siebie, poczuła się niepewnie. Jak sobie poradzi? Wolałaby nie rozstawać się z Nathanielem, dopóki nie dotrą do bezpiecznego celu.

Nagle zauważyła, że ktoś płynie w jej stronę. Ku jej radości, to był właśnie on. Musiał zostawić przeciwników i zdołał uciec do rzeki.

- Chwyć mnie za szyję - rzucił.

Zrobiła to natychmiast i poczuła bliskość umięśnionego męskiego ciała. Nathaniel zaczął płynąć do brzegu, co nie było łatwe, gdyż w górskiej rzece zaczęły się pojawiać skały, a narastający szum wskazywał, że gdzieś przed nimi znajduje się wodospad.

- Trzymaj mocno - polecił, a następnie dał nura w stronę brzegu.

Prąd był silny i musiał z nim walczyć. To był ten sam prąd, dzięki któremu mogła unosić się na powierzchni wody, ale teraz stał się

śmiertelnie niebezpieczny.

Cassie widziała, że Nathaniel jest zmęczony; słyszała jego nierówny oddech. Krew z jego rany barwiła wodę wokół na czerwono, lecz on nie ustawał. Nieprzerwanie, z ogromnym wysiłkiem, parł w stronę brzegu. W końcu złapał za wystające nad wodą gałęzie krzaków.

Oboje stanęli w mule. Przez chwilę oddychali ciężko, po czym wygrzebali się na brzeg i bez sił padli na trawę. Przez dłuższy czas leżeli nieruchomo, skrajnie zmęczeni. Było im zimno, ale nie zwracali na to uwagi.

- Ściągnij... ubranie - powiedział Nathaniel, szcękając zębami.

Nad nimi wisiały ciemne chmury i kiedy Cassie spojrzała w górę, zauważyła pierwsze płatki śniegu.

- Zdejmij... wierzchnie... rzeczy - powtórzył, drżąc zimna - a potem... wejdź w te krzaki. Zakop się... w liściach. Będzie ci... cieplej - wyjaśnił. - Ochronią cię... przed zimnem.

Jednak sam się nie ruszył, najwyraźniej całkiem opadł z sił. Cassie zauważyła, że nie ma na sobie surduta, a jedynie koszulę, która zabarwiła się na czerwono, i zrozumiała, że to od krwi. Na domiar złego śnieg rozpadał się na dobre. W tej sytuacji bez namysłu podjęła

decyzję. Nathaniel Colbert ocalił jej życie i nie mogła go zostawić na pewną śmierć.

Ściągnęła z niego koszulę i spostrzegła łańcuszek z pierścionkiem z białego złota. Czyżby był żonaty? Czy gdzieś tam czekała na niego jakaś kobieta? Obserwował ją uważnie bystrymi oczami.

- No, ruszaj - powiedział.

Nie potrafiła porzucić słabego, rannego towarzysza ucieczki, który się nią zaopiekował i dzięki któremu uszła z życiem. Spod pachy wyjęła nóż, ucięła kilka gałęzi i skleciła z nich coś w rodzaju łoża, na które wciągnęła Nathaniela. Zasypała go górą liści, tak by się rozgrzał i nie czuł zimna. Następnie zrzuciła ubranie i ułożyła się obok niego tak, aby oboje byli przykryci liśćmi. Po chwili poczuła jego nagą skórę tuż przy swojej.

Dzień stawał się coraz ciemniejszy, i to nie tylko z powodu zmierzchu, ale także kolejnych ołowianych chmur, które nieustannie napływały.

- Znajdą nas?

- Na pewno... nie teraz - odparł, wciąż drżąc. - Śnieg zakryje wszelkie ślady, więc będą musieli zaczekać.

Miał rację, stale przybywało śniegu. Leżeli obok siebie w liściach, grzejąc się ciepłem

własnych ciał. Nie czuli wiatru i zimna; coraz bardziej się rozgrzewali. Cassie nie sprzeciwiła się, gdy Nathaniel ją przytulił. Ta bliskość sprawiła, że nie tylko było jej ciepło, ale i poczuła się raźniej. Sytuacja nie wydawała jej się już tak beznadziejna.

Przynajmniej w tym momencie byli bezpieczni.

Ucieszyła się, kiedy Nathaniel przestał drżeć.

Ocknął się w nieznanym sobie pokoju, w którym na kominku buzował ogień. Przed sobą miał dwoje starszych ludzi, obserwujących go uważnie. Przy oknie stał jakiś chłopak.

- Nasz pies wytropił was w liściach i rano przywieźliśmy was do domu - wyjaśnił mężczyzna.

Nathaniel rozejrzał się wokół i stwierdził, że leży z Sandrine we wspólnym łóżku i że oboje są przykryci ciepłą puchową kołdrą. Natychmiast zorientował się, że są nadzy.

- Wypraliśmy i naprawiliśmy waszą odzież i buty. Wszystko będzie suche przed zmierzchem. Lekarz przestrzegł, że musi pan uważać, bo rana jeszcze krwawi. Musi pan nabrać sił.

Głowa go bolała, czuł miarowe pulsowanie w skroniach, obraz rozmazywał się mu przed oczami i musiał bardzo się skupiać na słowach mężczyzny. Przytulona do niego Sandrine wciąż spała. A może była nieprzytomna? Najwyraźniej nic do niej nie docierało.

Nathaniel pokręcił głową, próbując dojść do siebie, ale ból jeszcze się nasilił, więc w końcu się poddał. Zamknął oczy i leżał w pościeli. Nie był w stanie nawet ruszyć ręką, a obolałe, niemal bezwładne ciało przykuwało go do łóżka. Był tak straszliwie zmęczony, że nie mógł zadać choćby jednego pytania, mimo że niepokoił się sytuacją, w której się znaleźli.

Kiedy ponownie się ocknął, Sandrine już nie spała. Odsunęła się od niego na dobre pół metra. Wciąż byli przykryci kołdrą, ale między nimi leżał szary koc. Byli sami w pokoju, a ogień wciąż płonął w kominku.

- Madame Dortignac właśnie wyszła - powiedziała. - Zostawiła bulion, żebyś się posilił.

- Nie, dziękuję.

Na myśl o jedzeniu Nathanielowi zrobiło się niedobrze. Spojrzał w okno. Na dworze było ciemno, z zewnątrz nie dobiegały żadne odgłosy. Domyślił się, że jest środek nocy, chociaż nawet nie próbował zgadywać, która

może być godzina.

- Śnieg przeszedł w deszcz, padało cały dzień - ciągnęła Sandrine. - Podobno rzeka wylała. Dopisało nam szczęście.

- Bardzo się cieszę. - Spojrzał na nią z troską. - Poza tym woda zatrze wszystkie nasze ślady.

- Sprowadzili tu dla ciebie księdza. Chyba obawiali się, że możesz nie przetrwać dnia.

- Kiedy?

- Wczoraj po południu. Cały dzień byłeś nieprzytomny czy może spałeś, a na wieczór gorączka się nasiliła. - Westchnęła lekko. - Ksiądz zapytał, czy jesteśmy małżeństwem, a kiedy powiedziałam, że nie, wyglądał na niezadowolonego.

- Pewnie dlatego, że zastał nas we wspólnym łóżku. Jego zdaniem, zrujnowałem ci reputację.

- Ksiądz chciał, żebym przeszła do innego pokoju, ale powiedziałam, że zostanę. Czułam się tu bezpieczniej.

Wyglądała bardzo młodo i bezbrinnie, kiedy tak siedziała w łóżku w halce, którą ktoś jej zapewne pożyczył. Włosy spięła z tyłu, ale delikatne kosmyki opadały jej na twarz. Była śliczna i Nathaniel był zły na siebie, że zrobiła na nim takie wrażenie nawet teraz, gdy był

osłabiony i obolały po chorobie i długiej ucieczce. Musiał przyznać, że żadna kobieta do tej pory tak na niego nie działała.

„Czułam się tu bezpieczniej”?!

Gdyby był w lepszej kondycji, zaśmiałby się, słysząc te słowa. Rozejrzał się, szukając noża i pistoletu, i zobaczył je obok porządnie złożonych suchych ubrań. Na podłodze stały wyglansowane buty.

- Powiedzieli, kim są?

Dziewczyna skinęła głową.

- Farmerami. Należy do nich cała ziemia od rzeki aż po góry, i to od pokoleń. Ksiądz, który tu przyszedł, uznał, że Bóg pokarał nas za... za... - Nie dokończyła.

- Nasze cielesne grzechy? - zapytał z uśmiechem.

Sandrine się zarumieniła.

- Cóż, życie wymaga poświęceń - stwierdził refleksyjnie Nathaniel. - Gdybyś mnie nie rozebrała, to pewnie bym już nie żył. Zmarzłbym i złapał zapalenie płuc, śmiertelne w tych warunkach. Bóg z pewnością wiedział też i o tym drobiazgu. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Dziękuję.

Twarz Sandrine kolejno odzwierciedlała różne emocje: rozbawienie, niedowierzanie, ale w końcu przyjęła za dobrą monetę to, co

powiedział.

- Jesteś tego pewny, monsieur Colbert?

- Całkowicie.

Zaśmiała się, słysząc tę odpowiedź, a w jej oczach pojawiły się iskierki. Nie był to zdawkowy śmieszek praktykowany przez panie z towarzystwa, ale śmiech z głębi serca. Sprawił, że jemu również zrobiło się raźniej i weselej. W tym przypadku też okazała się wyjątkowa, gdyż inne kobiety nie potrafiły być wobec niego tak szczere i otwarte.

Jednak gdy wyciągnął dłoń, by dotknąć jej palców, śmiech umilkł i pojawiło się między nimi coś innego. Ciche porozumienie, może nawet więź, a jednocześnie coś jednoznacznie cielesnego.

Ona też to poczuła. Domyślił się tego, ponieważ gwałtownie cofnęła dłoń i ukryła ją w szarym kocu. Chyba nie mogła jeszcze bardziej się zaczerwienić, ale dostrzegł jej mocno zaciśnięte usta, a także pulsującą żyłkę na jej szyi.

Nathaniel Colbert był zarówno bardzo przystojny, jak i silny. Miała poczucie, że nawet w tym stanie wciąż nad nią czuwa. Na zewnątrz noc otuliła ziemię ciemnością; zapanowała cisza. Wewnątrz, w pokoju, który

im użyczyli uczynni starsi państwo, Cassie odbierała ciepło jego ciała nawet przez barierę, jaką był koc.

Gdyby była bardziej odważna, może by ją usunęła, tak by ich nagie skóry znowu mogły się zetknąć. Wcześniej przytuliła się do Nathaniela, by poczuć się bezpieczniej, teraz zrobiłaby to nie tylko w tym celu. Wręcz przeciwnie, chciała doświadczyć czegoś nieznanego a pociągającego.

Zapra gnęła tego mężczyzny tak bardzo, że sama się temu zdziwiła. Było to dla niej coś zupełnie nowego, a jednocześnie coś, czego istnienia się spodziewała, bo najwyraźniej tkwiło w jej naturze. Nie chciała jednak, by Nathaniel domyślił się, co jej chodzi po głowie, dlatego odwróciła się, zadowolona, że on pozostaje nieruchomy i nie wyciąga w jej stronę ręki.

Leżeli tak bez słowa, nie wiedząc, co dalej. Na ciemnym niebie zaczął się pojawiać obrys Pirenejów, a oni wciąż nie mogli zasnąć. Ogień w kominku powoli się dopalał, ale i tak było im bardzo ciepło.

Cassie wzięła głęboki oddech, próbując odepchnąć od siebie myśli na temat tego, co by się mogło między nimi zdarzyć, gdyby na to pozwoliła. Ogarnął ją żal, ale wiedziała, że

musi być silna. Później nad tym wszystkim się zastanowi, może nawet przeboleje, ale jeszcze nie teraz.

Zerknęła w stronę Nathaniela i ujrzała, że leży na plecach, przykryty tylko do pasa. Światło płomieni tańczyło na pięknie ukształtowanym nagim torsie. Zauważyła jednak, że wciąż walczy z gorączką, gdyż pot perlił mu się na czole, a policzki miał zaczerwienione. Chciała zapytać, czy dokuczają mu rana, ale się nie odważyła. Musiałaby obejrzeć nie tylko miejsce zranienia, ale i jego nagie ciało. Serce zabiło jej mocniej na tę myśl.

- Nie przejmuj się, Sandrine. Będę cię chronił - rzekł bardzo cicho.

- Przed wszystkimi? - upewniła się.

Uśmiechnął się i na jego policzku pojawił się dołek.

- Tak.

Nie starła łzy, która spłynęła jej z oka, ale zaczęła, aż skapnie na jej ramię. Poczowała jej chłód i zerknęła na skórę. Kiedy znowu spojrziała na Nathaniela, spostrzegła, że oddech mu się wyrównał, a oczy mimowolnie zamknęły. Znów spał. Potrzebował odpoczynku. Uniosła się, najciszej jak mogła, na łokciu i popatrzyła na niego z góry.

Oddychał płytko, był zaczerwieniony i miał zaskakująco długie rzęsy.

Przypomniała sobie chaos ostatnich dni, a także nadzieje związane z ucieczką. Baudoin wraz z bratem byli bandytami, którzy rabowali bogatych podróżnych jadących na północ i zachód. Natomiast Guy Lebansart chwalił się, że pracuje dla rządu Francji, choć Cassie wiedziała o nim dostatecznie dużo, by wiedzieć, że dba przede wszystkim o własne dobro.

Lebansart parał się szantażem i był gotów zmieść każdego, kto wszedł mu w paradę. Nawet Anton Baudoin się go bał. Miał przyjechać ze złotem po informacje pochodzące od człowieka, którego poprzedniego dnia bracia zabili na trakcie. Tymczasem przed nim przyjechał Nathaniel Colbert.

Przypadek? Cassie nie wierzyła w przypadki. W każdym razie nie tego rodzaju. Zmarszczyła brwi, raz jeszcze spoglądając na leżącego obok niej mężczyznę. Jakie krył tajemnice? O co mogło mu chodzić? Dlaczego właśnie w tym momencie pojawił się w Nay?

Zamknęła oczy i zaczęła się modlić o to, by Lebansart ani żaden z jego popleczników nie

wpadli na trop Nathaniela.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cassandra wygładziła wełniane spodnie i postawiła kołnierz żakietu. W Londynie wiał zimny wiatr, a w dodatku zaczęło padać. Mruknęła pod nosem coś niepochlebnego, wiedząc, że deszcz zagłuszy jej głos, a w dodatku niedługo miało się rozjaśnić.

Lord Nathaniel Lindsay powrócił do domu niecały kwadrans temu. Sądząc z jego kroków, wcześniej pił, i to całkiem sporo. Doskonale.

Zaskoczyło ją to, że w jego ogrodzie rósł gęsty szpaler drzew. Nie sądziła, że będzie chciał mieć pod bokiem tak doskonałą kryjówkę dla intruzów. Przeciskała się między gałęziami, aż w końcu dotarła do okien. Pierwsze okno było mocno zamknięte, ale rama następnego się poruszyła. Wyjęła nóż, włożyła go w szparę i otworzyła zamek. Poradziła sobie w ciągu paru sekund. Odetchnęła głęboko i pociągnęła ramę w swoją stronę, a kiedy nic się nie stało, pociągnęła mocniej.

Następnie znieruchomiała i nasłuchiwała. Cisza. Kiedy na rękach podciągnęła się wyżej, poczuła ciepłe powietrze, bijące z wnętrza

domu. Zegar stojący na kominku zaczął wydzwaniać pełną godzinę. Szybko wspięła się na parapet i wśliznęła do środka. Odczekała chwilę, aż jej oczy przyzwyczają się do jeszcze większej ciemności niż tej, która panowała na zewnątrz.

- Zamknij okno i usiądź.

Nathaniel wiedział, że ona tu jest, gdyż dostrzegł obcy cień w ogrodzie, w dodatku akurat tam, gdzie nigdy go nie było. Miał również świadomość, że właśnie to okno jest poluzowane i że z tego powodu łatwo je otworzyć od zewnątrz.

Uznał, że na jej korzyść świadczyło to, że się nie przestraszyła. Przeciwnie, starała się zachowywać normalnie. Zawahała się tylko na moment, jakby nie miała pojęcia, co powinna zrobić w tej sytuacji. Zadał sobie w duchu pytanie, czy ona trzyma nóż w dłoni. Przyszło mu do głowy, że być może powinien się zatroszczyć o jakąś broń, chociaż z drugiej strony, miał świadomość, że nie zdołałby jej skrzywdzić.

- Jak rozumiem, rozmawiam z lordem Nathanielem Lindsayem, dziedzicem majątku St Auburn - powiedziała niepewnie trochę sztywnym głosem.

- Do usług, mademoiselle Mercier. Jak widzę, wydorostałaś.

- I wcale ci się to nie podoba, prawda?

Zaśmiał się, gdyż zawsze lubił jej szczerość i otwartość, chociaż gdy odpowiedział, jego głos zabrzmiał poważnie.

- Ja przeżyłem, ale inni nie mieli tego szczęścia. Zapewne byli to ci, których nazwiska przekazałaś Lebarsartowi, brytyjscy agenci: Didier i Gilbert Desrosiers. Byli jak baranki prowadzone na rzeź. Nie mieli pojęcia, co poszło nie tak. Dobrzy ludzie. Tacy, którzy nigdy nie zrobili ci nic złego i uważali, że powinni być lojalni w stosunku do Anglii.

Cassie pobladła. Jeszcze przed chwilą jej twarz była zaróżowiona od chłodnego powietrza i wiatru, a teraz cała krew z niej odpłynęła.

- Więc ty też byłeś szpiegiem? Dopiero teraz pojmuję, skąd się wzięłaś w Nay!

- Tak, zajmowałem się zbieraniem informacji.

- Dla wojsk angielskich?

- Dla brytyjskiego rządu.

- Rozumiem, coś znacznie poważniejszego. Byłeś agentem służb specjalnych, British Service. Ciągłe się tym zajmujesz?

Nathaniel nie odpowiedział.

- Zatem najwyraźniej tak - powiedziała Cassie po chwili milczenia. Poczwała się pewniej, a jej policzki ponownie się zaróżowiły.

- Nie przyszłam po to, by się usprawiedliwić czy prosić o wybaczenie za to, co uczyniłam w Perpignan.

- W takim razie po co?

- Chcę ci to oddać.

Wyjęła pierścień z kieszeni zakietu, a on natychmiast go poznał. To był pierścionek jego matki

- Wzięłam go, choć nie powinnam była tego zrobić - podjęła Cassie. - Być może nie zachowałam się tak, jak należało, ale też nigdy nie byłam złodziejką.

- Cóż - odparł z westchnieniem.

Chciał jej powiedzieć, że była złodziejką serc, mało tego, złodziejką ludzkiego życia. Zabrała je dwóm porządnym ludziom, którzy nagle znaleźli się w politycznym krzyżowym ogniu.

- Celeste zginęła bez powodu, natomiast agenci, o których wspomniałeś, przynajmniej o coś walczyli - ciągnęła Cassie. - Mieli świadomość, dlaczego podjęli ryzyko i poświęcają życie - dla słusznego celu. Teraz z pewnością są w niebie.

- Przyszedł po to, żeby właśnie to mi

powiedzieć? – spytał z goryczą.

– Nie, po pierwsze, chodziło mi o pierścionek – przypomniała mu. – Po drugie, chciałam ci uprzytomnić, że nic nie jest tak oczywiste, jak ci się wydaje. Nic nie jest czarne czy białe. Poza tym dokumenty mogli też widzieć inni.

– Ale ty zapamiętałaś wszystkie ważne informacje i przekazałaś je tej jednej jedynej osobie, która nie powinna była ich poznać.

– Guy Lebansart nie był jedynym, który pragnął ich śmierci. We Francji polowano na tych, którzy mieli jakiegokolwiek związku z Anglią. Być może twoje nazwisko też figurowało na odpowiedniej liście.

Nat przecząco pokręcił głową.

– Szczerze w to wątpię.

– Skoro tak, to się mylisz. – Odwróciła twarz w stronę okna. – Znalazłeś się w niebezpieczeństwie w chwili, gdy mnie uratowałeś.

Nagle dotarło do niego, co chciała mu przekazać.

– Zatem przehandlowałaś naszą wolność za informacje? Do diabła!

Od tamtych zdarzeń minęły lata, a on wciąż zadawał sobie pytania związane z tym, co się wydarzyło. Kiedy lekko pokręciła głową, nagle go olśniło.

- Nie chodziło o informacje, tylko o moje życie?

Tym razem prawie niezauważalnie skinęła głową.

- Tak, chociaż to niecała prawda - zastrzegła się. - Teraz potrzebuję twojej pomocy. Pragnę móc żyć dalej, zostawiwszy za sobą ten cały chaos, który kiedyś był moim udziałem.

- I nic więcej?

- Nic.

Mówiła wolno i spokojnie, nie pozwalając, by do głosu doszły emocje. Nie mogła okazać słabości. Poświęciła życie innych osób i doskonale wiedziała, że nie ma się czym chwalić. Nie przyszła tu też po podziękowania ani po karę. W dużej mierze chodziło jej o Celeste i o to, jak zapisze się w pamięci wszystkich, którzy o niej słyszeli.

Cassie nosiła w sobie wielkie poczucie winy i wstydu z powodu tego, do czego się posunęła. Tymczasem okazało się, że nie musiała tu przychodzić. Nat nie chciał pierścionka, a żadne wyjaśnienia nie mogły usprawiedliwić morderstwa.

- Oddałaś się w zamian za moje życie?

Poczuła się tak, jakby Nat wymierzył jej policzek. Sprawily to te słowa wypowiedziane

pogardliwym tonem. Potrząsnęła głową, by się od nich uwolnić.

- Nic nie wiesz, Colbert.

- Lindsay - poprawił ją chłodno, chociaż wyczuwała w nim furję.

- Gdybym nie przekazała im tych informacji, byłbyś martwy.

- A tak?

- Cóż, przeżyłeś - odparła i zerknęła jeszcze na szramę po prawej stronie jego twarzy.

- Być może lepiej byłoby umrzeć - zauważył.

Cassie uniosła zaciśniętą dłoń. Rana po uciętym palcu i inne blizny kryły się pod delikatnym materiałem rękawiczki.

- Myślisz, że nie chciałam umrzeć? Zwłaszcza po tym, jak inni zginęli z mojej przyczyny? Nawet doświadczonej osobie trudno byłoby znaleźć dobre wyjście z tej podbramkowej sytuacji, wybrać najbardziej właściwe postępowanie. Przypominam ci, że nie miałam osiemnastu lat, a mimo to usiłowałam jakoś sobie radzić. Anton Baudoin zabrał dokumenty człowiekowi, którego zabił parę dni przed twoim przybyciem do Nay. Tak naprawdę nie miałam nawet pojęcia, o kim mówią.

W pokoju zapadła cisza. Milczeli, aż w końcu zegar na kominku wybił drugą. Czyżby

rozmawiali już pełną godzinę? Cassie uprzytomniła sobie, że Nat przyjechał do Nay za agentem, który wiozł dokumenty. Być może miał go nawet ubezpieczać.

- Myślisz, że powinnam była ci zaufać wtedy w Perpignan? Uwierzyć w coś tak mało prawdopodobnego, nie bojąc się wrogów, którzy deptali nam po piętach?

- Tak - odrzekł z całą prostotą.

Uśmiechnęła się blado, ze smutkiem.

- Niewykluczone, że obecnie, z perspektywy czasu, masz rację, bo to, co się stało, każe wątpić w słuszność mojej decyzji - powiedziała z rezygnacją, znowu odwracając twarz do okna. - Ale wtedy...

- *Merde* - przeklął.

Musiał przyznać, że Cassandra ma sporo racji. Dopiero upływ czasu pozwalał zweryfikować wszelkie działania. A i to nie zawsze!

- Zaczęłam tu nowe życie i bardzo się z tego cieszę. Pomagam innym.

- prostytutkom?

- Raczej kobietom, które są zmuszane do prostytucji, i to z bardzo różnych powodów - sprostowała.

Spojrzał w jej oczy i dostrzegł w nich to, co dawniej: szczerłość i bezbronność. Poczł

ukłucie w sercu. Moja Sandrine, pomyślał.

- Takim jak ja - dodała po chwili niemal szeptem.

Nat zacisnął szczęki.

- Wynoś się! - rzucił nagle zagniewany.

Zwykle miał w sobie więcej ogłady, ale nie dla niej.

- Pójdę, ale pod warunkiem że zgodzisz się na to, o co cię poprosiłam.

Milczał, ponieważ bał się tego, co mógłby teraz powiedzieć.

Cassandra odeszła tak, jak przyszła. Po chwili miał już przed sobą lekko kołyszące się zasłony. Na moment poczuł też chłodne, przesycone wilgocią nocne powietrze. Oparł się o ścianę, zamknął oczy i cicho zaklął.

„Nie można odzyskać tego, co się raz straciło”.

Właśnie to powiedziała mu, kiedy widzieli się po raz ostatni. Wzięła jego dłonie w swoje i odepchnęła je, a potem ze śmiechem odeszła z francuskim szpiegiem. Jeszcze nie w pełni kobieta, ale z pewnością już nie dziewczyna. Dopiero wtedy pojął, kim ona jest. Pamiętał jeszcze, jak go trzymali. Pamiętał czubek ostrza na swoich żebrach tuż przy sercu.

„Sandrine to dziwka” - rzucił któryś z napastników, kiedy już zostali sami.

Nat pchnął go mocno, chcąc się uwolnić. Nie pamiętał, co nastąpiło później.

Cassandra drżała tak bardzo, że z trudem zdołała rozwiązać i zdjąć buty, a potem spodnie. Dwóch ludzi zginęło z powodu tego, co ujawniła, a Nathaniel Lindsay nienawidził jej teraz może nawet z większą mocą, niż ona kochała go w tamtych czasach. Pozostanie więc kobietą o niezrealizowanych marzeniach, z gryzącym poczuciem winy. To on będzie bohaterem, tym, który nie chciał się poddać czy pójść na kompromis nawet w najgorszych, najbardziej niebezpiecznych okolicznościach.

Obecnie największym problemem stało się dla niej to, co wciąż czuła do Nathaniela. Nawet teraz, kiedy znalazła się we własnej sypialni, nadal go pragnęła. Zmusiła ciało do posłuszeństwa i podeszła do lustra oprawionego w złote ramy z kwietnymi motywami. Ujrzała w nim obcą kobietę. Tamta wciąż miała nadzieję, w jej oczach jeszcze błyskały złote iskry, a na rozgrzanych policzkach pojawiły się rumieńce.

Wcale nie musiał zgadzać się na to, o co go poprosiła: by zapomniał o wszystkim, co się wydarzyło, o zdradzie i śmierci. A jednak na to przystał.

Położyła dłoń na lewej piersi i przycisnęła ją mocno. Nie odczuła radości z powodu jego zgody. Odniosła wrażenie, że właśnie zakończyła się ich historia.

Odwróciła się od lustra i pomyślała, że powinna zebrać siły, aby dalej żyć i funkcjonować. Nic innego jej nie pozostało. Kiedyś miała odmienne zobowiązania; inne obietnice kazały jej się wraz z Celeste pochylać nad ważnymi dokumentami w zaciszu pokoju kuzynki w Perpignan.

- Papa powiedział, że możemy bezpiecznie pojechać do Barèges, Sandrine. Tak długo siedzimy już w domu, a wyjazd do wód dobrze by nam zrobił.

- Czy David też pojedzie?

- Jeśli się zgodzisz, to pewnie tak - odparła kuzynka. - Widziałam, jak ten chrześniak ojca na ciebie patrzy. Uważaj, mimo że ma już osiemnaście lat, w dalszym ciągu jest dziecinny i nudny.

Cassie zaczerwieniła się aż po cebulki włosów, czego u siebie nie znosiła. Przyjechała do Francji cztery miesiące wcześniej: najpierw dopłynęła statkiem z Londynu do Marsylii

w towarzystwie wuja oraz kuzynki i ciepły południowy klimat wydał jej się czymś naprawdę cudownym.

- Chciałabym poznać kogoś, kto zrobi na mnie wielkie wrażenie. Kogoś przystojnego, bogatego, niebezpiecznego - ciągnęła rozmarzona Celeste. - Już jestem znużona zarówno chrześniakiem ojca, jak i innymi mężczyznami z dobrych rodzin, którzy mają mleko pod nosem.

- A Jules Durand? - zapytała Cassie.

To był ostatni podbój Celeste. Pan Durand deklarował miłość i bywał u nich niemal codziennie, oferując swoje towarzystwo z dziwną mieszaniną śmiałości i pokory.

- Jest przynajmniej bogaty i niebrzydki.

- Stanowczo za mało męski - zawyrokowała Celeste. - W dodatku za dużo mówi. Odzywa się nawet wtedy, gdy nie pytam go o opinię. Wczoraj pocałował mnie w rękę, a ja myślałam tylko o tym, że chciałabym ją wytrzeć, bo jest wilgotna.

Rozmowa zboczyła na tematy obce Cassie. Nie rozumiała ani uczuć kuzynki, ani jej samej. Celeste bardzo wydorosłała w ciągu ostatniego roku, podczas którego jej nie widziała, a jej ciało stało się bardziej pełne i kobiece. Jednocześnie w Cassie zaczęło

kiełkować złe przeczucie.

- A po co ma być męski? - spytała.

Oczy kuzynki zaślnęły.

- Czy nigdy nie chciałaś poczuć męskich dłoni na swoim ciele? Dłoni, które potrafią działać cuda? Nie chciałybyś doświadczyć oszałamiającej wielkiej miłości, o której można przeczytać w książkach?

- Nie. - Cassie owinęła się szczerzej szlafrokiem.

Rozmawiały w sypialni kuzynki, a jej własny pokój znajdował się nieco dalej. Był pełen cieni i zakamarków, których się bała. Jednak teraz sypialnia Celeste, a być może i ona sama zaczęły napawać ją lękiem.

- Nie jesteś już w tej swojej starej zatechłej Anglii - stwierdziła Celeste. - Kobiety z południa Francji wiedzą, czym jest miłość, i potrafią słuchać jej głosu.

Wstała i stanęła w świetle lampy niczym bogini.

- Chcę wiedzieć, co to znaczy odwaga i namiętność - ciągnęła. - Tylko nudne kobiety mogą zadowolić się jednym nudnym mężem, z którym spędzą całe swoje nieciekawe życie. Młodość daje nam prawo, by spróbować wszystkiego.

Cassie patrzyła na jej okrągłe biodra i pełne

piersi. Kuzynka rozchyliła poły szlafroka, ukazując całe bogactwo swojego ciała. Jej włosy łonowe były przystrzyżone w kształt serca.

- Wyglądasz cudownie - powiedziała z niekłamanym podziwem Cassie. - Jesteś naprawdę piękna.

- Zbyt piękna, by marnować urodę na chłopaków z sąsiedztwa - podchwyciła Celeste.

Cassie nie bardzo rozumiała, co kuzynka chce przez to powiedzieć. Zakryła jedną ręką piersi, a drugą łono.

- Nie ma siły większej od kobiecości. Mężczyźni pragną cielesnej miłości. Pamiętaj, by korzystać z tego mądrze, kiedy już dorośniesz - oznajmiła i na widok miny Cassie na powrót owinęła się lekkim szlafrocikiem i przewięzała go paskiem. - Wyglądasz na zaszokowaną - dodała. - Zaszokowaną i zbulwersowaną, jakbyś była własną babką. Chyba nie czas jeszcze na takie rozmowy.

Cassandra bąknęła coś w odpowiedzi. Wszystkie te słowa spadły na nią z siłą wodospadu. Nie spodziewała się, że usłyszy je od kuzynki, i to w jej sypialni. Prawdę mówiąc, w ogóle nie spodziewała się ich usłyszeć.

Wszystko to było tak dalekie od jej świata...

Namiętność, cielesna miłość i chęć, by w ten lub inny sposób je wykorzystać. Pomyślała, że najchętniej wróciłyby do Anglii w domowe zacisze. Do ojca, który wciąż opłakiwał matkę. Do Maureen, o której wiedziała niemal wszystko.

- Chodźmy już spać, kuzynko, a ja obiecuję, że będę zachowywać się przyzwoicie. Złe czułaś się po posiłku, więc powinnam dać ci spokój.

Po tych wszystkich latach, stojąc w swojej sypialni, Cassandra zaczęła wycierać łzy, które popłynęły jej po policzkach na to wspomnienie. Pragnienia kuzynki się spełniły i rzeczywiście przeżyła naprawdę niebezpieczne sytuacje, ale jak to często się w życiu zdarza, Celeste pożałowała wszystkiego, czego pragnęła. Baudoin okazał się istnym zwierzęciem i Celeste słusznie przypuszczała, iż będzie pożądał jej ciała, a ona chciała także romantyzmu w związku, czułego porozumienia, choć może jeszcze nie wiedziała o tym tamtego wieczoru, gdy zwierzyła się ze swoich marzeń i zamiarów.

- Romantyzm, czułość - szepnęła Cassie do

wtóru własnym myślom.

Poznała te emocje oraz ich doświadczyła, ale potem je straciła i wciąż nie mogła tego przeboleć. Prawda o tym, co się stało, napełniała ją przerażeniem.

Jej prawda.

Nie może pozwolić, by poznał ją lord Nathaniel Lindsay. Teraz, kiedy dowiedziała się, że pracował dla brytyjskiego wywiadu, będzie bardziej ostrożna. To kolejna rzecz, która będzie ich dzielić, a nie łączyć.

Lady Acacia Bellows-Browne zawisała na ramieniu Nathaniela. Oboje uczestniczyli w balu zorganizowanym przez Smithsonów, a ona śmiała się wdzięcznie, co sprawiało, że mógł się odprężyć.

- Obiecywałeś, że przyjedziesz do Bellamy na polowanie, a tymczasem na darmo czekam na ciebie od paru tygodni.

- Och, z pewnością przyjadę - odparł.

Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale akurat podeszła do nich Lydia Forsythe.

- Przepraszam, że przerywam, chciałam jednak panu podziękować za pomoc, lordzie Lindsay - zaczęła. - Mama powiedziała mi, że mogłam się wykrwawić na śmierć.

- Nie sądzę, by do tego doszło.

- Panna Cassandra Northrup orzekła, że to możliwe, a nikt tak jak ona nie zna się na medycynie. Nawet nie chciała wysłuchać moich podziękowań, poprosiła tylko o wsparcie jej fundacji Córy Ubóstwa, która prowadzi działalność dobroczynną. Mama nie była zachwycona, ale moim zdaniem, taka pomoc jest bardzo ważna... - Zmieszała się. - To znaczy... - Urwała.

W tym momencie do rozmowy włączyła się Acacia.

- Panna Northrup zwraca się do wszystkich w tej sprawie, więc nie musi się pani czuć skrępowana - zapewniła Lydię z uśmiechem.

- Chcesz powiedzieć, że robi to zbyt nachalnie? - zainteresował się Nathaniel.

- Nie o to chodzi. Znana jest z tego, że potrafi przeniknąć do różnych podejrzanych miejsc, a moim zdaniem, nie bierze pod uwagę ani niebezpieczeństw, na jakie się naraża, ani plotek, jakie się z tego biorą. Chociaż z drugiej strony, mimo że wygląda na słabą i kruchą istotę, słyszałam, że jest doskonale wyszkolona w sztuce samoobrony.

- Prawda, że jest wspaniała? - Oczy Lydii Forsythe zapłonęły z podziwu.

Stojąca obok Hawkhursta kobieta, której Nat nie znał, także skinęła głową.

Wcielenie wszelkich cnót. Obrońcy uciśnionych. Ciekawe, co zgromadzeni tutaj by o niej powiedzieli, gdyby zdradził im prawdę? Czy byłiby nią w równym stopniu zachwyceni? Nat nie wspomniał nikomu o ludziach, których nazwiska podała Lebarsartowi. Czy zachował się lekkomyślnie, niemądrze? – zastanawiał się. Jednak mimo wszystko nie chciał jej wydać, nawet dla dobra Anglii.

– Powtórnie nie wyjdzie za mąż. Podjęła już decyzję. – Głos Acacii wdarł się w myśli Nathaniela.

– Tak sądzisz?

– Oczywiście. Człowiek, którego naprawdę kochała, zginął w strasznym wypadku w Paryżu. Nie odda serca innemu mężczyźnie.

Nat próbował sobie przypomnieć, co wydarzyło się w Paryżu.

– Moim zdaniem, to cudowne tak bardzo kochać męża. – Lydia Forsythe uznała, że również powinna wyrazić własną opinię w tej sprawie. – Zaprosiłam obie panny Northrup na swój bal i obiecały, że przyjdą.

– Zapewne z powodu datku, jaki zadeklarowała pani na rzecz fundacji – wtrąciła szybko Acacia, która nie zawsze panowała nad językiem. – To prawda, że warto. Zatrudniłam poleconą przez Córy

Ubóstwa pokojówkę, która jest istnym darem niebios. Muszę powiedzieć, że obie panny Northrup potrafią się zająć kobietami, które biorą pod swoje skrzydła. Trzymają je żelazną ręką i odpowiednio uczą.

- To znaczy, że prowadzą szkołę? - Nathaniel nie mógł uwierzyć własnym uszom.

- W Holborn. Kiedy ta dziewczyna się u mnie pojawiła, umiała wszystko, czego potrzeba, a nawet więcej. Zdaje się, że tym zajmuje się panna Maureen.

- Wydaje się, że są niezrównane! - Stephen Hawkhurst zaczął się śmiać.

- To prawda. Pomaga im Kenyon Riley.

- Podobno stracił nogę gdzieś w Ameryce.

- Stracił nogę, ale zyskał fortunę - zauważył Stephen - a jego cioteczny dziadek jest bardzo stary i nie ma dziedzica.

- Te pieniądze z pewnością przydadzą się pannom Northrup.

- Z pewnością. Kenyon jest nimi oczarowany - włączyła się Acacia.

Nat pomyślał, że najwyraźniej Cassandra Northrup nigdy się nie poddawała i potrafiła obrócić przeciwnostwa losu na swoją korzyść.

Przecież on powinien najlepiej to rozumieć.

- Maureen ma swoje problemy - odezwała się Acacia.

To było coś nowego.

- Naprawdę?

- Jest praktycznie głucha. Potrafi czytać z ruchu warg i się wypowiedzieć na swój sposób, ale to jej siostra zajmuje się wszelkimi kontaktami.

- A ich ojciec?

- Lord Cowper jest swego rodzaju naukowcem i próbuje kontynuować dzieło zmarłej żony. Ponoć chodzi o niewidzialne zwierzątka, które rzekomo hodujemy na skórze i które sprawiają, że jesteśmy chorzy.

Nathaniel przypomniał sobie, jak Sandrine naciskała na dezynfekcję rany i jak bardzo była zadowolona, kiedy znalazła liście krwawnika. Obecnie wciąż dowiadywał się na jej temat zupełnie nowych rzeczy.

- Czytałem o tym - powiedział. - Podobno ta hipoteza jest obecnie coraz bardziej wiarygodna. Wielu naukowców tak uważa.

Acacia wyciągnęła palec i spojrzała nań pod światło.

- Nic tutaj nie widzę - zauważyła. - Żadnego stworzenia. A przecież mam dobry wzrok. Naukowcy tylko wymyślają różne hipotezy. - Zamilkła na chwilę, po czym dodała: - Swoją drogą, nie wszyscy są pochlebnego zdania o pannach Northrup. Wielu mężczyzn

odstrasza ich wiedza i czytanie.

Stephen, zwany przez Nathaniela Hawkiem, zaśmiał się tubalnie.

- Nie tego oczekuje się od panien w naszej epoce.

- Ma pan na myśli to, że powinny być ciche, niewinne i najlepiej siedzieć w kątku? - zainteresowała się Acacia.

„Niewinne...”

To słowo przywołało wspomnienie.

Po ucieczce wezbranym nurtem rzeki znaleźli się w pokoju użyczonym im przez państwa Dortignac. Noc przespali nago, leżąc w ich małżeńskim łóżku, ale potem gospodarze przynieśli im niezwykle uroczyste jak na ich potrzeby ubrania, a pani Dortignac szepnęła coś na ucho Sandrine, która się zaczerwieniła.

- O co chodzi? - zaciekał się Nathaniel.

Pochyliła się i powiedziała mu do ucha.

- Ślub? Chcą, żebyśmy wzięli ślub? - powtórzył, nie wierząc własnym uszom.

- To przez tego księdza - wyjaśniła. - Powiedział, że Bóg nie daruje im, że pozwolili nam spać nago w jednym łóżku, i teraz można to naprawić tylko w jeden sposób. -

Zarumieniła się jeszcze bardziej. –
Przepraszam, powinnam się była przenieść.
Wiem, że nie chcesz się ze mną ożenić.

Nat uśmiechnął się lekko. Słońce zaśniło na jego włosach.

– Czasami lepiej ustąpić w takich sprawach –
stwierdził uspokajającym tonem. – Ci ludzie
uratowali nam życie i najprawdopodobniej
narazili własne. Myślę, że jesteśmy im to
winni.

– Uważasz, że możemy to zrobić?

– Tak.

– Rozumiem, że tego rodzaju ślub łatwo
będzie zakwestionować – dodała zaraz
Sandrine. – Prawdę mówiąc, nikt nawet nie
musi o nim wiedzieć.

My oboje oraz kapłan będziemy wiedzieli.
Bóg także. A w księdze znajdzie się
odpowiedni zapis, pomyślał Nathaniel. Jednak
nie powiedział tego, tylko zdjął z szyi medalion
i go otworzył.

– Dostałem to od mojej matki – wyjaśnił. –
Należał do mojej babki, a przed nią do
prababki.

Wziął pierścionek do ręki.

– Jest bardzo ładny, ale nie powinieneś go
mnie powierzać – zaproponowała Sandrine.

Nie zważając na protesty, uniósł jej lewą

dłoń.

- Zobaczymy, czy pasuje - mruknął, wsuwając pierścionek na serdeczny palec. Był trochę za duży, ale jednak się nie zsunął. Pomyślał, że odda go do złotnika, kiedy dotrą do Perpignan.

- Ten kamień wygląda tak, jakby był prawdziwym szmaragdem - zauważyła.

Nat uśmiechnął się lekko. W tym momencie do pokoju wszedł ksiądz, a za nim nieco spłoszeni państwo Dortignac. Pani domu znalazła jakieś zimowe kwiaty i teraz z uśmiechem wręczyła Sandrine fioletowy bukiet.

- To dla ciebie, moja droga. Ostatnie jesienne krokusy.

Znacznie później, kiedy Sandrine wyciągnęła dłoń z lśniącym klejnotem, Nathaniel nie potrafił się połapać we własnych uczuciach. Wciąż był oszołomiony z powodu poważnej rany, wycieńczenia i przebytej gorączki - nadal pozostawał więźniem słabego ciała - ale odniósł wrażenie, że w istotny sposób coś się zmieniło.

Chociaż w jego myślach panował zamęt i nie czuł się zbyt pewnie, to zmysły dały o sobie znać. Zorientował się, że Sandrine wyczuła,

jak bardzo jej pragnie, bo kiedy zostali sami, popatrzyła na niego z wyrazem oczekiwania w oczach. Uśmiechnął się na ten widok. Oto znajdująca się tuż przy nim dziewczyna zmieniała się w kobietę. Nie potrafił zapanować nad pożądaniem i chwycił Sandrine za rękę, starając się przy tym hamować, aby jej nie wystraszyć.

- Tym razem chętnie zostawili nas samych - zauważył.

Zaśmiała się na te słowa, a on nie dostrzegł obawy na jej twarzy.

Pamiętał jeszcze, co poczuł, kiedy obudził się koło niej zupełnie nagi - wtedy odniósł wrażenie, że dociera do niego ciepło ciała Sandrine. Pamiętał jego zarys pod pościelą, lekko wystające biodro, elegancję tej pozy.

- Jesteś piękną panną młodą - szepnął. - Zwłaszcza z rozpuszczonymi włosami.

- I w dodatku boso - dodała z humorem. - Chyba było mi dobrze w zielonej sukni, prawda?

- Istotnie, mimo że pani Dortignac wyciągnęła ją chyba z najgłębszego kufra.

- Należała do jej babki i była dla mnie zbyt obszerna, ale przynajmniej ty miałeś odpowiednie ubranie.

Nagle zapragnął przenieść się do rodowej

siedziby w Auburn. Co prawda, byłoby chłodniej niż tutaj, ale znaleźliby się w ładnym otoczeniu, z ognia rozpalonego w kominku byłoby przyjemne ciepło, w łóżku mieliby wykwinną pościel i... siebie.

Kiedy w końcu Sandrine zdjęła suknię, zobaczył jej wystające żebra.

- Jesteś zbyt chuda - rzucił, zanim zdołał się powstrzymać.

Kontrakt małżeński nie dawał mu prawa do tego rodzaju krytyki, ale w tej chwili przemawiała przez niego troska.

- Najpierw byłam chora, a potem niewiele jadłam - zauważyła.

- Chorowałaś w Nay?

- Nawet wcześniej.

- Zauważyłem, że teraz też jesz jak ptaszek.

Wzruszyła ramionami, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Czy straciłeś kiedyś kogoś bliskiego?

Nat lekko się skrzywił, zanim odparł:

- Całą rodzinę, poza dziadkiem.

Zastanawiał się, co sprawiło, że jej to wyjawiał. W dodatku szczerze przyznał się do ciężącego mu olbrzymiego poczucia straty, które starał się ukrywać nawet przed przyjaciółmi.

Sandrine ujęła jego dłoń i poczuł jej ciepłe

palce. Był wdzięczny za ten gest wyrażający współczucie. Chrząknął lekko, bo zaczęło go dławić w gardle. Może wciąż był chory, choć zdawało mu się, że najgorsze ma już za sobą.

- Moja mama zginęła blisko dwa lata temu. To był wypadek - podkreśliła Sandrine.

Ostatnie słowo wymówiła z takim naciskiem, że Nat zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście oboje było się bez wątpliwości co do przyczyny śmierci.

- To stało się przy mnie i lekarz uznał, że... źle to na mnie wpłynęło. Później nie mogłam się już niczym cieszyć. Papa był wręcz zdruzgotany i wysłał mnie w podróż na południe z wujem i kuzynką, żebym doszła do siebie.

Z trudem przełknęła ślinę i ścisnęła dłoń Nathaniela. Poczuła, że ponownie ogarnia ją gorączka, która nawracała po niefortunnej kąpieli w lodowatych wodach rzeki. Niewyraźnie widziała otaczające ją w pokoju przedmioty i nawet dokładnie nie zdawała sobie sprawy z tego, co mówi. Chciała zdradzić Nathanielowi swoją tajemnicę, bo po tych paru dniach, które spędzili razem, czuła się z nim związana. Zwłaszcza teraz, skoro zawarli ślub. Poczuła się wreszcie wolna i chciała wyrzucić z siebie to wszystko, co ją

dręczyło.

- To była moja wina - oznajmiła.

Nawet nie drgnął.

- Ten wypadek?

- Podczas jednego z eksperymentów dołąłam do roztworu nie tego płynu, co trzeba, i mama poczuła się źle z powodu ułatwiającego się gazu. Zmarła trzy godziny później.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Szesnaście. Na tyle dużo, by odpowiadać za to, co robię, i bardziej uważać.

- Jesteś pewna, że to właśnie jej zaszkodziło? - spytał spokojnie. - To bardzo mało prawdopodobne - dodał. - Najważniejsze w tym wszystkim jest to, czy zamierzałaś ją zabić.

- Oczywiście, że nie! - zaprzeczyła oburzona.

- A wiedziałaś, że jak dolejesz nie tego płynu, co trzeba, to możesz ją zabić? - dopytywał się.

- Nie, tak naprawdę nie znam się na substancjach chemicznych - odparła. - Wiem tylko trochę o lekach.

Nathaniel wyswobodził dłoń z uścisku i ujął Sandrine pod brodę, by lepiej przyjrzeć się jej twarzy.

- Jak byłem chłopakiem, wziąłem kucyka

i jeździłem na nim tak długo, aż padł ze zmęczenia. Poczułem się wtedy okropnie, ale ojciec powiedział, że kucyk mógł odmówić dalszej jazdy albo nawet zrzucić mnie z siodła. A jednak biegł, bo chciał biec. To był jego wybór. Czy matka poradziłaby sobie sama, gdyby cię przy niej nie było?

- Z całą pewnością.

- Zatem dokonała wyboru.

- Papa powiedział, że zniszczyłam naszą rodzinę.

- Jeśli tak stwierdził, to sam dokonał dzieła zniszczenia.

To było coś nowego. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że można tak na to spojrzeć. Do oczu napłynęły jej łzy. Pomimo świadczących przeciwko niej faktów ktoś jednak uwierzył, że nie jest odpowiedzialna za to, co się stało. Poczła, że opuściło ją wewnętrzne napięcie, które czuła od tak dawna, że zdążyła do niego przywyknąć.

W pełni zdawała sobie sprawę, że tylko dzięki pomocy Nathaniela nie utonęła w rzece. Gdyby nie on, z pewnością skończyłaby martwa na dnie. Miała już wodę w ustach, czuła, że słabnie. Również wtedy, kiedy zaproponował, żeby zakopali się w liściach, uratował ją od śmierci z przemarznięcia. Od

początku, gdy tylko się pojawił, chronił ją i się o nią troszczył.

Po jego poznanym bliznami ciele widać było, że potrafi radzić sobie w rozmaitych trudnych okolicznościach i uchodzi z życiem. Najwyraźniej przetrwanie było jego drugą naturą. Na jego prawym ramieniu dostrzegła dziwny znak: wytatuowaną żmiję, owiniętą wokół kołka czy może laski.

Potrzebowała jego pewności siebie i siły, ponieważ po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła, że zaczyna w niej kiełkować nadzieja. Nie wszystko przepadło. Nie wszystko jest stracone. Wciąż może na coś liczyć w życiu.

- Ile masz lat? - spytała, czując, że zaczyna się odradzać.

- Dwadzieścia trzy - odparł z miną starca.

- Ale do tej pory się nie ożeniłeś?

- Byłem bardzo zajęty.

Poczuła, że otacza go aura wszechogarniającego spokoju. Nathaniel nie zwykł narzekać ani się skarżyć, tylko działał zgodnie z określonymi warunkami i potrzebami. Mało tego, nawet nie wykonywał zbędnych ruchów. Wszystko, co robił, było przemyślane, odmierzone i dostosowane do okoliczności, a przy tym poruszał się z kocią gracją, co było dziwne, zważywszy jego wzrost

i rozłożyste bary. Elegancja w ruchach, bijąca z całej postaci siła i energia – oto, jaki jest Nathaniel.

Już w Nay widziała, jak dzielnie i umiejętnie walczy. Potem szybko i sprawnie poradził sobie z napastnikami, którzy zaatakowali ich ukrytych w szopie. Później ocalił ją, porwaną przez wartki nurt rzeki. Ktoś doskonale go wyszkolił, by poradził sobie w najbardziej ekstremalnych sytuacjach. Rząd czy armia? – zastanawiała się Cassie i uznała w duchu, że amatora nie byłoby stać na to, czego dokonał Nathaniel. Musiał być zawodowcem, może najemnikiem. Pewnego razu widziała mężczyznę w typie Nathaniela, już na pierwszy rzut oka równie sprawnego i doświadczonego. Przybył do obozu Baudoinów w towarzystwie francuskiego generała. Zauważyła, że bandyci traktowali go z większym szacunkiem niż wojskowego.

Wszyscy stykający się z Nathanielem Colbertem musieli od razu się zorientować, jak bardzo jest groźny, nawet gdy był ranny i cierpiał z powodu gorączki. Spojrzała w bok, nie mogąc uwierzyć, że ma kogoś takiego u swego boku.

Nie powinnam robić sobie zbyt wielu nadziei, przestrzegła się w duchu. Może kiedyś ich

spotkanie stanie się miłym wspomnieniem. Będzie mogła myśleć, że przynajmniej przez jakiś czas był jej mężem, że na serdecznym palcu nosiła jego pierścionek jako obrączkę, świadectwo ich związku.

Żałowała, że nie ma tak pięknego ciała jak Celeste i że nie poznała Nathaniela w Paryżu, na przyjęciu w jakimś salonie. Mogliby tańczyć walca, a ona miałaby na sobie piękną suknię, która maskowałaby chudość jej ciała i podkreślała jego nieliczne zalety. Ba, mogłaby nawet założyć brylanty matki! Mogłaby go kokietować, spoglądając na niego zza wachlarza.

A tak? Popatrzyła na swoją poranioną dłoń z brakującą częścią palca. Nie wyglądało to zbyt przyjemnie nawet w półmroku, jaki panował w pokoju - ich małżeńskiej sypialni.

- Możesz mnie pocałować?

Wypowiedziała te słowa bezwiednie i od razu ich pożałowała, ale ponieważ. Była w nich bezbronność, którą chciała ukryć. Wydarzenia ostatnich dni sprawiły, że zaczęło jej brakować sił. Potrzebowała wsparcia Nathaniela. Nie chciała, by ją zostawił, jak tylko oboje znajdą się w bezpiecznym miejscu.

Przez moment wydawało jej się, że albo jej nie usłyszał, albo nie chciał słyszeć,

i bezwiednie zacisnęła dłonie w pięści. Po chwili przysunął się do niej i pochylił w jej stronę, a ona pomyślała, że utonie w jego oczach, które barwą przypominały morze tuż po wschodzie słońca.

Tak jak sobie wyobrażała, najpierw delikatnie musnął jej wargi, po czym jego usta stały się bardziej natarczywe. Odniosła wrażenie, że nawet gdyby chciała, nie potrafiłaby się im oprzeć. Była w nich zarówno moc, jak i czułość – rzadkie połączenie, które sprawiło, że zaczęło jej się jeszcze bardziej kręcić w głowie.

Wydawało się, że zostali sami na świecie, a otaczająca ich rzeczywistość ograniczyła się do tego niewielkiego pokoju. Poczowała w ustach język Nathaniela i westchnęła, a następnie przytuliła się do niego jeszcze bardziej. Po chwili ściśle objął ją ramionami, a ona pozwoliła, by ułożył ją na pościeli. Zaraz po tym wyciągnął się obok niej i wpatrzył w jej twarz. Zapragnęła, by znów ją pocałował. Być może to wyczuł, a może sam tego chciał, gdyż po paru sekundach poczuła jego usta na swoich wargach. To wystarczyło, żeby ogarnęło ją pożądanie. Przyciągnęła go do siebie, chcąc poczuć go całą sobą, zachować na zawsze wspomnienie pocałunku.

W tej jednej chwili byli mężem i żoną.

A potem Nathaniel oderwał się od jej ust.

- Obiecuję więcej, znacznie więcej, kiedy lepiej się poczuję - szepnął.

Jak mogła o tym nie pomyśleć! Leżała spokojnie i tylko uśmiechnęła się lekko, kiedy zauważyła, że jego serce bije tak samo mocno i szybko jak jej. Potem bez słowa odwrócili się od siebie, świadomi, że oboje muszą odpocząć. Okryli się ciepłą kołdrą, mimo że w pokoju było niemal gorąco. Oboje ogarnęło potworne znużenie.

Mimo to Cassie jeszcze długo nie była w stanie zasnąć.

Obudziło ich pianie koguta, ale kiedy Cassie otworzyła oczy, usłyszała głosy państwa Dortignac, najwyraźniej zajmujących się domowymi pracami.

Nathaniel spojrział w okno, za którym wciąż było szaro.

- Pójdziemy, jak tylko zrobi się jaśniej - powiedział. - Nie możemy dopuścić, żeby poplecznicy Baudoinów dowiedzieli się, że ci ludzie dali nam schronienie.

Cassie skinęła głową. To było oczywiste.

Kiedy spojrzeli przez okno w kierunku południowym, odnieśli wrażenie, że Pireneje

wstrzymały oddech. Nad szczytami wisały ciemne ołowiane chmury. Czekał ich kolejny chłodny i deszczowy dzień. Planowali podążać krętym szlakiem, prowadzącym na wschód, do Perpignan.

Nathaniel usiadł na łóżku i spojrzał na zaczerwieniony bandaż na swojej ranie. Cassie wiedziała, że powinna go zmienić, ale nie sądziła, by on na to pozwolił, więc milczała. Kiedy zaczął się ubierać, zrozumiała, że chce szybko opuścić gościnny dom, by za dnia przebyć jak najdłuższy odcinek drogi. Pomyślała, że kończą się chwile, kiedy mogła z nim szczerze porozmawiać.

Wyglądał dziś znacznie lepiej, stał prosto i już nie osłaniał instynktownie zranionego miejsca. Zauważyła też, że przygląda się jej z większym zainteresowaniem, jakby rozważał wczorajszą obietnicę.

Natomiast ona przy świetle dnia w pełni uświadomiła sobie, jakie czekają ich problemy związane z dalszą wspólną podróżą. Wiedziała, że byłoby znacznie korzystniej, gdyby wędrowała sama, bo z pewnością Lebansart wraz ze swymi ludźmi ruszył za nią w pościg. A jeśli natkną się przy niej na Nathaniela, to... Nie, Cassie wołała nawet o tym nie myśleć.

Powinna iść przez wzgórza do najbliższej większej miejscowości i tam poszukać transportu. A potem przedostać się do Paryża. Przecież od wczoraj są małżeństwem. Tak, ale tylko na jedną noc, przekonywała siebie. Zawartym po to, żeby uspokoić sumienie poczciwych wieśniaków, którzy ich uratowali i gościli. Nathaniel ocalił ją już tyle razy, że nie powinna w dalszym ciągu narażać jego życia. Musi wyruszyć sama.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cassandra przeszła w ciemności po dachach, a potem zeskoczyła na balkon i zniknęła we wnętrzu domu uciech przy Brown Street, pewna, że nikt jej nie zauważył. Nie było to trudne przedsięwzięcie ze względu na wszystkie gzymsy i balkony, na które natrafiła po drodze. Jednak kiedy w końcu weszła do pokoju, gdzie według otrzymanego liściku miało dojść do spotkania, ogarnęło ją złe przecucie. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że coś jest nie tak.

Dopiero po chwili zauważyła, że prowadzące do pokoju drzwi są otwarte, a mężczyzna, z którym była tu umówiona, leży bez życia na podłodze, nieopodal okna. Szybko wyjęła nóż i bacznie się rozejrzała. Nic nie rzuciło jej się w oczy, uklękła więc i zajrzała pod łóżko, ale tam też było pusto, choć może niezbyt czysto.

Była wdzięczna, że wokół panowała cisza, gdyż to ułatwiało jej skupienie się i zastanowienie nad sytuacją. Wokół nie było widać śladów walki. Martwy mężczyzna, kompletnie ubrany, najwyraźniej zginął od wprawnego pchnięcia w szyję. Prawe ramię

miął mocno zabandażowane, a lewe wyciągnął nad głowę. Cassie dostrzegła na palcu złoty błysk obrączki. Sprawdziła jego kieszenie i okazało się, że nie zabrano mu pieniędzy, a przy łóżku stał drogi skórzany neseser.

Zatem nie był to napad rabunkowy. Mężczyzna nie natknął się na kogoś przypadkowego, jakiegoś typa z Whitechapel, który zainteresował się jego grubym portfelem, pomyślała Cassie. Zrobił to ktoś, kto musiał go znać i wiedzieć, że tu będzie. Uderzył od tyłu, ale nie potrafiła orzec, czy zamordowany zdawał sobie sprawę z tego, że napastnik jest w pokoju, czy też morderca go zaskoczył.

Cassie podeszła do łóżka, otworzyła neseser i popatrzyła ze zdziwieniem na jego puste wnętrze. Sprawdziła jeszcze poszczególne przegródki, ale tam też niczego nie było. Zatem napastnikowi chodziło o zawartość nesesera. Co więcej, był gotów zabić, by to zdobyć – wyglądało na to, że wcześniej nawet nie próbował ukraść zawartości walizeczki. Nagle usłyszała głośne okrzyki i znieruchomiała. Po chwili dobiegły do niej odgłosy szybkich kroków po schodach – ktoś po nich biegł.

Natychmiast podjęła decyzję i szybko wyszła

z pokoju. Nie chciała ryzykować ucieczki po dachach w męskim przebraniu i w dodatku z nożem. Musiała schować się gdzieś tu, na miejscu. Wyjęła wytrych i szybko otworzyła drzwi prowadzące do innego pokoju. Z ulgą stwierdziła, że nikogo w nim nie ma, i zamknęła od środka zamek, starając się to zrobić jak najciszej.

Nathaniel się nie ruszył, wciąż stał w niszy przy oknie, oddychając płytko. Głosy na zewnątrz stawały się coraz głośniejsze, a intruz, którego się nie spodziewał, zamarł przy drzwiach. Czyżby to jakiś chłopak z sąsiedztwa, który zajrzał tu, żeby coś zwędzić? A może ktoś, kto mieszka w tym domu? Tego nie wiedział. Zwłaszcza że intruz zachowywał się dziwnie: stał i nasłuchiwał, a potem sięgnął po coś, co miał u pasa. Nóż! A więc to ktoś niebezpieczny, kto doskonale wiedział, po co tutaj przyszedł. Nathaniel skoczył na nieznajomego, lewą ręką wytrącił mu broń z dłoni, a prawą złapał go tak, że tamten nie mógł się ruszyć.

Od razu też zrozumiał, z kim ma do czynienia. Cassandra Northrup. Rozpoznał jej zapach, wyczuł powabne kształty i zapragnął jej nawet teraz, mimo że wyrywała mu się

i usiłowała go kopnąć.

- Przestań! - syknął w końcu.

Pomijając niebezpieczeństwo, które im groziło, odnalezienie damy z towarzystwa w takim miejscu mogło na zawsze zrujnować jej reputację. Ona też chyba zrozumiała, kto ją zatrzymał, bo przestała się szarpać, choć wciąż ciężko oddychała. Zamarła, kiedy ktoś głośno zapukał do pokoju.

- Nie otwieraj - szepnęła. - W pokoju obok zamordowano mężczyznę. Nie mogą mnie tu znaleźć.

Wyczuł, jak bardzo jest przestraszona, i poluzował uścisk. Znowu miał do czynienia z bezradną kobietą i wcale nie podobało mu się, jak to na niego podziałało.

- Do diabła! - zaklął, ale ją puścił.

Miała na sobie męskie spodnie, które opinały się na jej biodrach, i zakiet uwypuklający biust, choć w dalszym ciągu była bardzo szczupła.

- Rozbierz się i wskocz do łóżka - polecił.

Szybko zaczął zdejmować ubranie, niedbale rzucając poszczególne części garderoby na krzesło lub obok niego. Wiedział, że im większy zapanuje tu nieporządek, tym wiarygodniej będą się prezentować. To ma być obraz pośpiechu wynikającego z namiętności,

pomyślał.

- Przecież jesteśmy w burdelu - szepnął w stronę Cassandry, która patrzyła na niego ze zdumieniem. - Tego od nas oczekują.

Skinęła głową i zdjęła spodnie i żakiet, a Nathaniel ściągnął narzutę z łóżka i rozrzucił pościel. Popatrzył na leżące obok ubranie Cassie i ukrył je pod łóżkiem. Miał nadzieję, że ci, którzy tu zajrzą, nie zwrócą uwagi na brak kobiecego stroju.

- Proszę niezwłocznie otworzyć! - zawołał ktoś z korytarza.

Tak autorytatywny głos mógł należeć tylko do stróża prawa.

To sprawiło, że już bez wahania Cassie pozbyła się bielizny, tym razem typowo damskiej, więc Nat pozostawił je na widoku. Szybko wskoczyła do łóżka, a on zaraz za nią, zasłaniając ją swoim ciałem. Po chwili wspiął się na nią, mrużąc coś przepraszająco.

Był już najwyższy czas. Zniecierpliwieni ludzie stojący za drzwiami postanowili skorzystać z kluczy, które zapewne przyniesiono z portierni. Zamek zgrzytnął i do środka wpadli dwaj mężczyźni i jedna kobieta.

- Co, do licha?! - spytał zirytowanym głosem Nathaniel.

Specjalnie oddychał ciężko, aby sprawić

wrażenie, jakby dopiero teraz dochodził do siebie. Miał przed sobą konstabla i zapewne cywilnego funkcjonariusza policji, a także kobietę, którą spostrzegł na dole.

- Chcieliśmy... - zaczął cywil niezbyt pewnym głosem.

- Wynoście się! - wrzasnął Nat, starając się zachowywać jak oburzony klient, któremu przerwano opłacone miłosne spotkanie.

Mówił z arystokratycznym akcentem, żeby policjanci wiedzieli, z kim mają do czynienia. Na moment pokazał Cassie, ale zaraz zasłonił ją własnym ciałem. Widział, że maskarada świetnie się udała. Obaj mężczyźni popatrzyli na siebie bezradnie.

- Bardzo pana przepraszamy, ale właśnie zgłoszono nam popełnienie morderstwa. Czy mógłby pan się ubrać i zejść na dół? Mamy kilka pytań.

Nathaniel nadał się, jakby chciał odpowiedzieć coś impertynenckiego, a potem wypuścił nagromadzone w płucach powietrze i skinął głową.

- Dobrze, ale proszę dać mi parę minut.

Dał do zrozumienia, iż się nie poddał, tyle że zgodził się być dla nich uprzejmy.

Cała trójka wycofała się grzecznie z pokoju i cicho zamknęła za sobą drzwi. Nathaniel

odetchnął z ulgą i w tym momencie uświadomił sobie, że ma pod sobą nagą Cassandrę. Zaklął po francusku, po czym podniósł się z łóżka, nie próbując zasłonić własnej nagości.

- Zabiłaś go?

- Nie.

- A może wiesz, kto to zrobił?

Cassie przecząco pokręciła głową i zapytała:

- Dlaczego mi pomagasz?

- Instynkt opiekuńczy - odparł Nathaniel. - Nie potrafię się od niego uwolnić, gdy idzie o ciebie, a przy tym mam świadomość, że tego pożałuję. Czy zdołasz się stąd wydostać, nie schodząc na dół? - zakończył, sięgając po ubranie.

- Tak.

- W takim razie się zbieraj.

Cassie szybko wstała i narzuciła na siebie koszulę, i dopiero wtedy sięgnęła po bieliznę.

- Spotkamy się jutro u mnie - dodał.

- Słucham?

- O dwudziestej trzeciej. Znasz już drogę, a ja chciałbym, żebyś wyjaśniła mi, co tu się stało.

- A jeśli nie przyjdę?

- Wówczas ja cię odwiedzę.

- Dobrze, dwudziesta trzecia - zgodziła się, aby uniknąć wizyty Nathaniela w swoim domu.

- Właśnie.

- Poradzisz sobie? - spytała.

Uśmiechnął się, po czym odparł
zdecydowanie:

- Myślę, że tak. Do zobaczenia.

- Zawsze lubiłam tę twoją pewność siebie,
Nathanielu.

Spodobał mu się zaśpiew, z jakim wymówiła
jego imię.

Ubrał się i chciał powiedzieć coś jeszcze, ale
jej już nie było w pokoju.

Koło południa opowieść o lordzie zdybanym
w jednym z najpodlejszych burdeli,
mieszczącym się w podejrzanej części stolicy,
obiegła całe londyńskie towarzystwo. Co
gorsza, nikt nie krył, jak on się nazywa.

- Powinieneś być dać znać, a bym ci
towarzyszył, Nat - powiedział Stephen, gdy
usiedli w bibliotece, żeby napić się brandy. -
A tak w ogóle, to po co tam poszedłeś?

- Od tamtejszych prostytutek zdobyłem
informację, że w pobliżu kręci się dziwny
mężczyzna. Podobno był też w burdelu.
Twierdziły, że jest wysoki i zamożny.

- Zamordowany może więc być naszym
zabójcą?

Nat pokręcił głową.

- Nie, tamten był niski, grubawy i miał rude włosy.

- Łatwe do zapamiętania.

- Właśnie.

Hawk nagle się uśmiechnął i pochylił w stronę przyjaciela.

- Coś mi tu nie gra - stwierdził. - Cała ta historia ma dziury, chyba że... - wbił w Nathaniela bystre spojrzenie - spotkałeś tam pannę Northrup. Czy była wtedy w Whitechapel?

Nathaniel zignorował to pytanie.

- Zabity mężczyzna znajdował się w pokoju tuż obok, a ja nic nie słyszałem - powiedział. - To zadziwiające.

- Wynająłeś ten pokój - domyślił się Stephen.

- Tak. Miałem z niego doskonały widok na ulicę i wejście. Gdyby pojawił się tam mężczyzna, o którym mówiły dziewczyny, z pewnością bym go zauważył.

- Myślisz, że morderstwo ma jakiś związek z naszą sprawą?

- Możliwe. Ukradziono to, co znajdowało się w neseserze zabitego mężczyzny, ale znalazłem na schodach coś, co umknęło uwagi policji. - Podał przyjacielowi niewielką kartkę.

- Poznajesz ten charakter pisma?

Stephen popatrzył uważnie, po czym

przecząco pokręcił głową.

- A ty? Wygląda na to, że to lista zakupów z apteki, prawda?

- Gdybym wiedział, kto ją sporządził, być może udałoby nam się szybko zakończyć tę sprawę. Chciałbym cię o coś poprosić. Czy możesz popytać tamtejszych mieszkańców, czy coś zobaczyli albo usłyszeli w noc morderstwa? Nie chcę sam się kręcić, bo...

- Mogą cię połączyć ze sprawą zabójstwa. I nie tylko ciebie, ale także pannę Northrup - domyślił się Hawk - a tego zdecydowanie byś nie chciał. Odniosłem wrażenie, że nie wszyscy kochają ją w towarzystwie za jej troskę o upadłe kobiety. Gdyby te informacje dotarły do twojego dziadka, starego hrabiego, z pewnością obudziłyby jego gniew.

- Pamiętasz naszego szczeniaka z Eton, Hawk? Tego, którego trzymaliśmy w starej szopie, żeby żaden z nauczycieli się o nim nie dowiedział?

- Springera? To był najwspanialszy pies, jakiego znałem!

- Przez cztery miesiące wymykaliśmy się z jedzeniem, żeby go karmić. To było sto dwanaście dni, zanim mogłeś go zabrać do Atherton.

- To nie był szczęśliwy początek, ale

Springer miał serce wojownika, i to do końca życia – powiedział z emfazą Hawk, a potem zerknął na przyjaciela. – A o co ci chodzi?

– Cassandra Northrup jest jak ten pies i ma serce wojowniczkę. Dlatego czuję się zobowiązany jej pomóc.

– Mówiłeś, że zdradziła cię we Francji.

– Springer też raz cię ugryzł wtedy na klifie.

– Bał się, że spadnę.

Nathaniel przeciągnął dłonią po włosach, a potem wypił spory łyk brandy.

– Być może chodziło jej o to samo – rzekł i popadł w zadumę. Po dłuższej chwili dodał: – Może nie wiem wszystkiego o tym, co się wtedy stało.

Hawk pokręcił głową.

– Myślisz, że mogła cię zdradzić, żeby cię uratować?

– Właśnie.

Cassandra włożyła ciemny surdut i luźne spodnie, a także kaptur, który zakrywał jej twarz i zaplecione w warkocz włosy.

W jednej z plotkarskich londyńskich gazet pojawił się obrzydliwy opis niejakiego lorda NL, choć oczywiście wszyscy wiedzieli, kto kryje się za tymi inicjałami. Gdyby jednak ktoś żywił wątpliwości, zamieszczono tam

karykaturę, co prawda, niepodpisaną, ale z rodzinnym herbem, a także rysunek bezzębnej i na oko chorej na wszystko prostytutki.

Lord NL z pewnością nie był z tego zadowolony, ale nawet słówkiem nie wspomniał o jej udziale w całej sprawie. W ogóle nie udzielał informacji i unikał dziennikarzy, co w tej sytuacji było dosyć trudne.

Cassie zastanawiała się, dlaczego znalazł się w tym miejscu. Z pewnością nie wybrał się tam na schadzkę, gdyż był sam w pokoju, a w dodatku zupełnie ubrany. Poza tym zauważyła, że miał zarówno nóż, jak i pistolet, chociaż starał się ukryć broń przed jej wzrokiem.

Zaczęła się zastanawiać, czy jej nie śledził, kiedy wędrowała po kolejnych, połączonych ze sobą dachach. Odniosła wrażenie, że ktoś ją tam widział i zwrócił na nią uwagę. Czy to nie był przypadkiem Nathaniel?

Sieć kłamstw, która ich od siebie oddzielała, stawała się coraz gęstsza i pomyślała, że może przynajmniej częściowo uda się ją usunąć, tak by mogli lepiej zrozumieć całą sytuację. Właśnie dlatego zjawiała się dzisiaj w jego posiadłości, by przejść wzdłuż szpaleru drzew

do znajomego okna. Gdyby miała choć trochę oleju w głowie, trzymałaby się z daleka od Nathaniela. Za bardzo jej na nim zależało, a poza tym wydawało się jej, że przynosi mu same nieszczęścia i on ma z jej powodu coraz więcej kłopotów. Nie mogła się jednak oprzeć chęci ponownego ujżenia Nathaniela. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, ale bardzo chciała się z nim zobaczyć.

Znajdował się w tym samym pokoju, co poprzednio, z tą różnicą, że obok na stoliku stały dwie szklaneczki napełnione brandy.

- Potrzebuję tego, bo miałem ciężki dzień - wyjaśnił, gdy się już z nią przywitał. - Napijesz się ze mną?

- Uczcijmy twój debiut w charakterze rozpustnika - rzuciła, ale zaraz pożałowała tych słów.

Jednak Nathaniel się nie obraził i nawet uśmiechnął krzywo.

- Przynajmniej uwolniłem się od tych wszystkich panien na wydaniu i ich matek - powiedział. - Wczoraj mnie ścigały, a dziś uciekają na mój widok.

- Bardzo mi przykro, ale to tylko pierwszy odruch. Potem znowu zaczną się za tobą uganiać z powodu twojej... męskości.

Nathaniel się roześmiał.

- Tak myślisz? - Po chwili spoważniał. - Skąd znałaś zabitego mężczyznę?

Cassie przecząco pokręciła głową.

- Wcale go nie znałam.

- To co tam robiłaś?

- Dowiedziałam się o dziewczynach, które sprowadzano z głębi kraju. Szukałam kontaktu.

- I on miał pomóc ci je odszukać?

Nathaniel uniósł szklaneczkę i czekał, aż Cassandra pójdzie w jego ślady. Wprawdzie nie zносиła mocnego alkoholu, ale jednak wypła odrobinę. Piekący smak sprawił, że przypomniała sobie Nay i to wszystko, co chciała zostawić za sobą.

- Dotarła do mnie informacja, gdzie i kiedy mogę się z nim spotkać, ale jak znalazłam się na miejscu, on już nie żył.

- Dostał cios nożem w szyję od tyłu?

- Tak.

- Co jeszcze zauważyłaś?

- Pusty neseser, w którym wcześniej były najprawdopodobniej jakieś dokumenty czy zapiski.

- Na przykład takie. - Nat podsunął jej kartkę. - Przypadkowo znalazłem ją na schodach, ale myślę, że zgubił ją morderca.

Od razu domyślił się, że Cassie ją

rozpoznała, gdyż nagle zamarła.

- Ale... - usiłowała protestować.

- Twój ojciec pisuje artykuły do pewnego naukowego periodyku, a jego wydawca jest moim przyjacielem. Dziś rano spędziłem parę godzin u niego w redakcji. W końcu pokazał mi najnowszy artykuł lorda Cowpera. Wszystko się zgadza.

- Zapewne taki skutek zamierzał wywołać człowiek, który zostawił tę kartkę na schodach - stwierdziła. - Chciał, żeby policja aresztowała mojego ojca, bo jest on jedynym człowiekiem, który może powstrzymać ten niecny proceder.

Nat spojrzał z niedowierzaniem na Cassie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ojciec współfinansuje moją fundację i szkołę. Między innymi dzięki tym pieniądzom możemy zapobiegać handlowi żywym towarem, tej hańbie naszego wieku.

- Możemy? Masz na myśli siebie i siostrę? Z tego co wiem, to w zasadzie wyłącznie siebie, bo ponoć siostra zajmuje się administracją. To ty skaczesz po dachach w męskich ubraniach, narażając reputację.

- Nie mam czego narażać.

- Słucham?

- Doskonale wiesz, że moja reputacja już

dawno legła w gruzach.

Nathaniel wypił kolejny łyk brandy.

- Rozumiem, że usiłujesz odpokutować za dawne winy, i to w nietypowy sposób. Nie spodziewałem się tego po tobie.

- Cóż, mam już za sobą próby zaspokojenia cudzych oczekiwań - odparła z goryczą Cassie. - Robię po prostu to, co wydaje mi się moją powinnością. Nie czuję się bohaterką i nigdy nie narażam w głupi sposób niczyjego życia.

- Niektórzy uważają cię za świętą.

- Nie sędzę.

- Ale z pewnością nie za kurtyzanę?

Serce zabiło jej mocniej, ale szybko się uspokoiło. Wtedy w Perpignan Nathaniel odjechał, zanim wyszła z tej rudery. Potem miała czas znieczulić się na wszelkie objawy wyrzutów sumienia.

Przypomniała sobie wydarzenia wczorajszej nocy i pomyślała, że to dobrze, iż mieli tak mało czasu i musieli się spieszyć. Inaczej Nat domyśliłby się wszystkiego. Popatrzyła na szramę na jego policzku, prawie niewidoczną z powodu sporego zarostu. Gdyby zapuścił brodę, mógłby ją zupełnie ukryć. Cieszyła się jednak, że tego nie zrobił. Byłby to gest wskazujący, że chce wymazać wszelkie

wspomnienia. Tymczasem musiał codziennie przy goleniu patrzeć w lustro, co nie pozwoliło mu zapomnieć o przeszłości.

Wypiła jeszcze brandy, myśląc o tym wszystkim, czego nie udało jej się osiągnąć. Jej życie nabrało sensu, ale jedynie z pożytkiem dla innych. Wciąż rozmyślała o Nathanielu, a teraz miała go przed sobą: równie przystojnego i silnego jak dawniej, a dodatkowego powabu nadawała mu przynależność do wyższych sfer, do arystokracji. Była świadoma, że takie myślenie jest płytkie, ale czuła, że z kimś takim jak on czułaby się w pełni bezpieczna. W tym momencie przypomniała sobie lady Acacię Bellowes-Browne, która pasowała do niego znacznie lepiej niż ona.

Zadała sobie w duchu pytanie, czy on kiedykolwiek wracał myślami do pospiesznego, wziętego z konieczności i w określonej sytuacji ślubu Sandrine Mercier i Nathaniela Colberta, osób, których imiona i nazwiska były tylko w połowie prawdziwe.

Teraz patrzył na nią, marszcząc gniewnie czoło.

- Za każdym razem, kiedy pojawiaasz się w moim życiu, Sandrine, towarzyszy temu niewyobrażalny chaos - rzekł z pretensją

w głosie.

- Już nie jestem Sandrine.

- Czyżby?

Przysunął się do niej i spojrzał jej prosto w oczy. Wydawało się jej, że Anglia jest pełna nieciekawych pospolitych mężczyzn, przyzwyczajonych do wygod i łatwego życia, którzy zadawali jej nieistotne pytania i prowadzili z nią błahe rozmowy. Nathaniel Lindsay nie przypominał ich w najmniejszym stopniu. Był dzielny i dumny, a także sprawiedliwy i prawy. Może dlatego nie powinna się łudzić, że mógłby jej wybaczyć to, co uczyniła.

- Nazywam się teraz Cassandra Northrup.

- I wchodzisz przez okna do domów dżentelmenów. Nie wiem, jak to się dzieje, że ojciec ci na to pozwala.

Cassie zaśmiała się, słysząc te słowa.

- Żaden mężczyzna już nie będzie mi dyktował, jak powinnam postępować.

- Nawet mąż?

Od jakiegoś czasu zastanawiała się, kiedy on o tym wspomni, kiedy ten temat pojawi się w ich rozmowie. Nie sądziła jednak, że właśnie w tym momencie, i trochę się zmieszała.

- Zwłaszcza taki, którego nie widziało się od

lat – odparła.

Uśmiechnął się, ale jego oczy pozostały chłodne.

– Dlaczego byłeś w tym burdelu? – spytała jeszcze, gdyż chciała wybadać, czy jest jej sprzymierzeńcem, czy wrogiem.

– Dwa miesiące temu w tym rejonie zabito dwie kobiety. Szukałem mężczyzny, który mógł to zrobić.

Każde słowo sprawiało, że związek z nim stawał się coraz bardziej niebezpieczny.

– Znasz nazwiska tych kobiet?

– Nie.

– Może wiesz coś o sprawcy?

– Szukam wysokiego mężczyzny z ciemnymi włosami, sprawiającego wrażenie dosyć zamożnego.

– O kimś takim opowiadały nam ocalone dziewczyny – powiedziała, zastanawiając się, dlaczego mu to mówi.

– Zapewne właśnie jego szukałaś na balu u de Clare'ów – domyślił się.

– Najwyraźniej czytasz w moich myślach.

– Naprawdę?

Coś się między nimi zmieniło. Pojawiło się jakieś napięcie, którego nie było wcześniej.

– Co się stało po tym, jak widziałem cię z Lebarsartem?

- Dorosłam. Poza tym spłaciłam długi.

- Poświęciłaś innych, żeby mnie ocalić? Dlaczego? - spytał gniewnie.

Cassie wstrzymała oddech. Nagle poczuła się niezręcznie i zmilczała.

- Wcale cię o to nie prosiłem - dodał po chwili tonem człowieka, który nie znosi długów wdzięczności - a także tego nie oczekiwałem ani nie chciałem.

Cassie pokręciła głową. Miała dosyć.

- Myślisz, że możesz nad wszystkim zapanować, a inni ludzie mają postępować pod twoje dyktando? Czy nie dostrzegasz lub nie pojmujesz, że to co dobre i złe, miesza się czasem ze sobą i trudno zdecydować, co tak naprawdę wybrać?

Cassie wstała i podeszła do okna. Najchętniej uciekłaby stąd, ale wiedziała, że muszą wyjaśnić chociaż najważniejsze sprawy. W jej obecnym życiu ważna była przynajmniej powierzchowna akceptacja środowiska, w którym się obracała.

- Później zostałam na trochę w Perpignan - podjęła. - Potrzebowałam czasu, aby dojść do siebie po tym, co się wydarzyło, a rodzina Celeste musiała pogodzić się ze stratą. Potem...

- Wróciłaś do Anglii?

Jamie. Jamie. Jamie. Wciąż myślała tylko o nim i o tym, jak sprawić, żeby był bezpieczny.

- Zdołałam ułożyć tu sobie życie. Zapomniałam o tym, że byłam kiedyś kim innym - odparła.

W duchu dodała: zdrajczynią, żoną, ofiarą, kobietą, która zrobiła wszystko, by ocalić ojca swojego dziecka. Nawet nie drgnęła, kiedy na nią patrzył. Nie myślała o śladach na swojej piersi czy tygodniach gorączki, które jakoś musiała znieść. Myślała tylko o Jamiem.

Nathaniel uniósł dłoń i dotknął swojej blizny.

- Wydawało mi się, że dobrze cię poznałem, ale teraz...

- ...jesteśmy obcymi sobie ludźmi, którzy zmierzają w zupełnie różnych kierunkach - dokończyła.

Uznała, że najwyższy czas opuścić ten pokój i tego mężczyznę, zanim jej dotknie, a ona zrobi coś głupiego. To był jedyny sposób, by zapewnić Jamiemu bezpieczeństwo. Niewiele myśląc, otworzyła okno, wspięła się na parapet i po chwili zniknęła w ciemnościach nocy.

Nathaniel stał przy oknie i patrzył na znikającą sylwetkę Cassandry. Ponieważ noc

była ciemna, bezksiężycowa, trudno ją było dostrzec na tle drzew, ale on miał dobry wzrok.

W stosunku do żadnej kobiety poza Sandrine vel Cassandrą, nawet wobec Acacii, nie czuł potrzeby, by ją chronić, zatroszczyć się o nią, otoczyć opieką. Obecność i bliskość Cassandry sprawiała, że zapominał o bolesnych wspomnieniach, ale także o zdrowym rozsądku. Na przykład wciąż pamiętał dotyk jej ciała w termalnych wodach jeziora powyżej Bagnères-de-Bigorre.

Znaleźli się tam przez przypadek. Nat słyszał wcześniej o wodach wypływających z wnętrza ziemi, nad którymi unosi się, zwłaszcza w zimie, para wodna, ale o tym zapomniał. Sandrine dotarła tam pierwsza. Zapewne usiłowała przed nim uciec po ich nieoczekiwanym ślubie, ale poszedł jej śladem. Kiedy ją odnalazł nad jeziorkiem, o nic jej nie pytał, a ona nic mu nie powiedziała. To była ciężka, ale wspaniała wspinaczka. Pamiętał, że lubił oglądać się za siebie, patrząc na coraz mniejsze drzewa i pola w dolinie. W pamięci nadal miał bajkowe krajobrazy ze świętą rzeką Alf z wiersza Coleridge'a. Kiedy zobaczył Sandrine, wydała mu się nimfą.

Siedziała nad skałą nad jeziorem z rozpuszczonymi włosami i patrzyła na jego taflę.

Wcześniej nie zastanawiał się nad tym, czym jest dla niego małżeństwo oraz ile dla niego znaczy, ale teraz poczuł, że jednak to poważne zobowiązanie. Wiedział, że Sandrine jest bardzo młoda, ale wyczuwał w niej mądrość i upór zrodzony ze zmagania się z przeciwnościami losu.

Została jego żoną na dobre i na złe.

Przyspieszył kroku. Znajdowała się kilkanaście metrów przed nim, a po swojej lewej ręce dostrzegł wejście do grotty.

- Jesteś - powiedziała na jego widok. - Możemy się tu wykąpać - dodała z uśmiechem.

- Oczywiście. - Skinął głową i podał jej rękę.

Uznał, że prowadzący do jeziora skalny brzeg jest dość zdradliwy, a nie chciał, by się poślizgnęła.

Dużo później, w czasie deszczowych londyńskich zim, wspominał wszystkie związane z tą kąpielą szczegóły. Pamiętał, że towarzyszyło mu poczucie, iż zyskali szansę na nowe życie.

Charakterystyczny, nieco zgniły zapach siarki unosił się wokół, a od powierzchni wody wręcz biło szczególnie pożądane ciepło,

ponieważ od wschodu wiał chłodny wiatr. Właśnie w tym niezwykłym miejscu mógł sobie wyobrazić, że są jedynymi ludźmi na świecie. Później Nathaniel zastanawiał się, czy przypadkiem ten jego euforyczny stan nie wziął się z gorączki, czy sprawiła to obecność Sandrine.

Bok wciąż go bolał i nie czuł się całkiem dobrze, ale i tak znacznie lepiej niż poprzedniego dnia. Chociaż górską wspinaczka była trudna, to także odświeżająca.

- Czy ktoś nas śledzi? - spytała.

Przecząco pokręcił głową. Po drodze często odwracał się za siebie, a miał dobry widok.

- Nie sędzę - odparł.

Powoli zaczynało zmierzchać. Jeszcze godzina, a robi się zupełnie ciemno.

- Byłaś tu kiedyś? - spytał.

- Dawno temu.

- Czy to znaczy, że masz tu gdzieś dom albo rodzinę?

Zaprzeczyła ruchem głowy i puściwszy jego dłoń, zaczęła się rozbierać. Zdjął buty i poczuł pod stopami ciepłą skałę. Ona patrzyła na niego z wyraźną przyjemnością i się uśmiechała. Pomyślał, że nigdy nie widział, by była tak beztroska, i uznał, że to bardzo miły

widok.

- Połóż ubrania wyżej i przyciśnij je kamieniem – powiedział, a następnie rozebrał się do naga.

Zszedł ostrożnie do wody i zanurzył się w niej z prawdziwą przyjemnością. Odwrócił wzrok, by ona też mogła się rozebrać bez skrepowania.

Sandrine dołączyła do niego po paru minutach.

- Nie pamiętam, kiedy było mi tak dobrze – powiedziała, kładąc się na wodzie, która wypychała ją na powierzchnię. Nie musiała się wstydzić, gdyż unosząca się nad powierzchnią para osłaniała jej nagość.

Większość pań z towarzystwa z pewnością nie czułaby się dobrze bez ubrania, ale nie Sandrine, która chciała brać z życia garściami, starając się wynieść z tego jak największą przyjemność. Zauważył, jak bardzo jest radosna i z jaką przyjemnością zanurza się w gorącej wodzie.

- W okolicy opowiadają, że w tym jeziorku uwieczona jest dusza morskiej rusałki, która straciła ukochanego – dodała, a on przyjął to bez uwag.

- W jaki sposób?

- Rusałka zakochała się w śmiertelniku

i uciekała do niego przez ląd, ale duch morza sprawił, że zamieniła się w źródelko, z którego powstało jezioro tak gorące jak jej miłość. Tylko ukochanemu pozwalała zanurzać się w swoich wodach.

- Bardzo romantyczne - przyznał.

Sandrine rozchlapała wodę wokół siebie.

- To tylko legenda. Moja mama zbadałaby każdą kroplę tego jeziora, by sprawdzić, co się w niej znajduje. Miała bardzo naukowe podejście do wszystkiego, co ją otaczało.

- Nowe horyzonty nauki?

- Słyszałeś o tym? - spytała zdziwiona.

- Kiedy nie zabijam ludzi, zajmuję się czytaniem. Również pism naukowych.

Uśmiechnęła się na te słowa.

- Proszę, wojownik i uczonec. Tacy mężczyźni robią furorę w towarzystwie. Gdybyś do niego należał, Celeste z pewnością by się tobą zainteresowała.

- Jak umarła?

- Z własnej ręki. Louis Baudoin został jej kochankiem, a kiedy jakiś czas temu zginął, straciła zainteresowanie życiem.

- Z pewnością ciężko to zniosłaś.

Nie odpowiedziała, ale w jej oczach dostrzegł żal, przesunął się więc bliżej w wodzie, chcąc ją pocieszyć. Po wyrazie jej

twarzy zorientował się, że wiele przeszła i nie było to dla niej łatwe.

Wziął jej dłoń w swoją.

- Jak to się stało? - spytał, unosząc nad wodę ucięty palec.

- To z powodu Celeste. Louis sprzeczał się o nią z bratem, a ona angażowała się w te kłótnie. Raz, kiedy próbowałam interweniować, Anton machnął w moją stronę nożem. Jak widać, mało szczęśliwie.

Popatrzył na nią z troską.

- Wciąż cię boli?

Przecząco pokręciła głową.

- I tak, i nie - odparła. - Sama rana nie, ale wciąż mam wrażenie, że boli mnie ucięty koniec palca. Ten urojony ból jest całkiem realny.

Puścił jej chorą dłoń i wziął drugą, na której miała pierścionek jego matki. Teraz, w wodzie, wydał mu się sporo za duży.

- Dam go do złotnika, żebyś go nie zgubiła.

- Staram się go pilnować - powiedziała i popatrzyła na niego z lekkim zdziwieniem. - Nie przypuszczałam, że będziesz tak poważnie traktował to małżeństwo.

- Przecież zostało zawarte w obliczu Boga.

Świat wokół nich zamarł i tylko para wciąż unosiła się nad wodą. Przypomniła sobie

pocałunek z poprzedniej nocy i niezrealizowaną obietnicę.

- Chociaż cię do niego zmuszono? - szepnęła.

- Mnie trudno do czegoś zmusić - odparł - ale zdaje się, że ty nie miałaś wyjścia.

- Mogło być gorzej. - Zaśmiała się. - Mogłeś być stary i brzydki albo kłótniwy.

Zamilkli, myśląc o tym, ile małżeństw zawarto z bardziej błahych powodów.

- Cóż, więc jesteśmy razem.

Skinęła głowę. Końce jej włosów wydawały się ciemniejsze, bo znajdowały się w wodzie. Przypominała mu teraz rusalkę z legendy i pomyślał, że nigdy nie widział nikogo piękniejszego.

Żyli.

Żyli oboje, a co więcej, Cassie cieszyła się, że nie udało jej się uciec. W ciszy położyła głowę na piersi Nathaniela i wsłuchiwała się w rytm jego serca.

Biło mocno, dając świadectwo witalności i energii. Od dawna nikt tak bardzo się o nią nie troszczył. Znowu poczuła, że ktoś jej pragnie, że może komuś być potrzebna. Cóż, jeśli nawet okoliczności zmusiły Nathaniela do zawarcia nieoczekiwanego małżeństwa i jeśli

jej nie kochał, to jednak miał rację – zostali małżeństwem i stworzyli wspólnotę.

Długo musiała radzić sobie sama, walczyć z niesprzyjającymi okolicznościami. Najpierw po śmierci matki. Nikt nie wyciągnął do niej ręki, a ona czuła się fatalnie, obarczona ogromnym poczuciem winy i wyrzutami sumienia. Później przez cztery miesiące w Nay, gdzie była uwięziona. Teraz chciała o tym zapomnieć, zanurzona w ciepłym jeziorze w Pirenejach wraz z mężczyzną, który patrzył na nią tak, jakby była piękna.

Nic jej nie ograniczało. Gdyby nawet przeżyła wędrówkę do Perpignan, czekał ją powrót do Anglii, gdzie i tak dotarłyby plotki na jej temat. Cassie nie zamierzała się przejmować swoją problematyczną reputacją.

Skóra na jego ramionach była brązowa, a woda dziwnie zniekształcała tatuaż z węzem. Dotknęła go, wodząc palcem wzdłuż rysunku, po czym pochyliła się i lekko dotknęła wargami skóry Nata. Chciała go spróbować.

Westchnął głęboko, a ona przypomniała sobie o sile kobiecości, o której mówiła jej kiedyś kuzynka. Wcześniej Cassie nie czuła tej siły, ale też nie czuła się kobietą przy Baudoinach, którzy czynili nieprzystojne uwagi pod jej adresem. Zwłaszcza przy nich.

Uniosła dłoń i dotknęła szyi Nathaniela, po czym przesunęła ją na policzek i palcem obrysowała zarys szczęki, czując, że on dysponuje siłą, która ją przyciąga. Napięcie między nimi rosło z każdą chwilą.

- Jestem tylko mężczyzną, Sandrine, więc uważaj, bo możesz posunąć się za daleko.

- A jeśli to zrobię?

- To nie będę odpowiadał za siebie - odparł, cofając się trochę.

Zdecydowała się, ale nie była w stanie wykonać ruchu. Czuła się tak, jakby była sparaliżowana. Chciała, żeby to on jej podsunął, jak powinna się zachować, by pociągnął ją za sobą na brzeg. Wzięła głęboki oddech. Pomyślała, że nie może postępować jak dziewczynka, skoro wreszcie poczuła się kobietą.

Być może to małżeństwo nie ma przed sobą przyszłości, a w którymś momencie każde z nich pójdzie swoją drogą. Ona nawet próbowała to zrobić dziś rano, ale się nie udało. Teraz pragnęła Nathaniela, i tylko to się liczyło.

Nagle poczuła, że kontroluje sytuację.

Nathaniel milczał, gdyż doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co się działo z Sandrine.

Nie chciał jej popychać w żadną stronę. Wolał, żeby sama podjęła decyzję, niezależnie od tego, co nią kierowało. Wiedział też, że ona potrzebuje zapomnienia i że być może będzie go szukać w jego ramionach. Cóż, proste i jak najbardziej zrozumiałe.

Nagle poczuł blisko siebie jej ciało: wypukłe piersi, płaski brzuch, a kiedy przesunął dłonie niżej, krągłe biodra. Długimi nogami objęła go w pasie. Otworzyła się dla niego.

Nie był w stanie dłużej czekać i przyciągnął ją mocniej do siebie. Starał się to robić łagodnie, choć pożądanie odezwało się w nim z całą siłą. Pocałował ją w usta, a kiedy poczuł jej język, nie cofnęła się, tylko oddała mu pocałunek. Nie mogli się od siebie oderwać aż do chwili, gdy obojgu zaczęło brakować tchu.

Odsunęła się od niego i łapiąc oddech, oznajmiła szczerze:

- Chcę wiedzieć, co to znaczy mieć męża.

Nie udawała, że jedynie mu na to pozwala. Nie robiła fałszywych min. Nie stwarzała wrażenia, iż łaskawie się zgadza. Powiedziała szczerze, że go pragnie, i ta prostota go zachwycała. Poczuł ciepło wody i jej ciała, a także swego, w którym wciąż narastała napiętność.

- Nie chciałbym cię skrzywdzić - rzekł ze

ściśniętymi gardłem, wzruszony.

Uśmiechnęła się do niego i przecząco pokręciła głową. Powoli zaczynało zmierzchać, ale oni nie zwracali na to uwagi.

- Wiem, że tego nie zrobisz. Właśnie dlatego chcę być z tobą.

Dotknął jej powoli, badając jej reakcję, a kiedy nie skrzywiła się z bólu, przesunął palce dalej. Westchnęła lekko, czując go w sobie.

Była spięta i patrzyła na niego wielkimi oczami, nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje. Nat powtarzał sobie, że nie może się spieszyć. Kiedy palce natrafiły na przeszkodę, cofnął je i zaczął delikatnie pieścić ją wyżej.

Tym razem aż jęknęła z rozkoszy.

- Co to? - spytała zdziwiona.

- Ty, Sandrine - odparł. - Twoje centrum.

Odprężyła się i pozwoliła mu na więcej. Pieścił ją coraz mocniej, aż w końcu poczuł, że dłużej nie wytrzyma, i wszedł w nią z głośnym okrzykiem.

Ona też krzyknęła - być może trochę z bólu, ale przede wszystkim z zaskoczenia. Zaczął się poruszać w jej ciele, czując, jak coraz ciaśniej oplata go nogami. Wziął jej pośladki w dłonie i je do siebie przycisnął.

- Cudownie - jęknęła.

Tak, to było cudowne. Niezwykłe doświadczenie, które sprawiło, że poczuli się sobie bardzo bliscy. Oboje zapomnieli o bożym świecie. O ucieczce, o górach, o gorących wodach jeziora, w którym się znajdowali.

W końcu Nat poczuł, że zbliża się szczyt.

- Mój Boże - szepnął z westchnieniem.

Nigdy wcześniej nie czuł się tak wspaniale. Był spełniony, a jednocześnie wciąż pragnął Sandrine. Chciał mieć ją przy sobie przez cały czas, móc się z nią kochać. Zostało mu jeszcze ostatnie pchnięcie.

Powinien się był wycofać, tak by nasienie trafiło do wody, gdzie obumarłoby z powodu gorąca, ale nie potrafił się na to zdobyć. Pomyślał, że mogą w tej chwili począć dziecko, ale wydało mu się to mało prawdopodobne.

Pozwoliła mu odpocząć tylko chwilę, a potem złapała go za rękę.

- Chodźmy na brzeg. Chcę jeszcze... - Polizała jego policzek koło ucha.

Ta wiotka rusałka nie miała pojęcia, jakie zrobiło to na nim wrażenie. Nathaniel wziął ją na ręce i wyniósł z jeziora. Przez chwilę rozglądał się w kłębach pary, a potem położył na brzegu i spojrział na nią z prawdziwym ukontentowaniem.

- Jesteś naprawdę śliczna - oświadczył

z niekłamany podziwem.

Kiedy uśmiechnęła się do niego, przykląkł i pochylił się w stronę jej kobiecości. Poczł językiem słodko-słony smak jej młodości.

Dużo później wyczerpany zdobył się jednak na wysiłek i ubrał Sandrine, żeby nie zmarła. Sam też narzucił coś na siebie, decydując, że powinni odpocząć. Sandrine niewątpliwie była jego - czerwone znaki na jej ciele świadczyły o wielu długich i namiętnych godzinach, spędzonych wspólnie. Zaczynało świtać, w górskich dolinach odezwały się pierwsze ptaki.

- Nie wiedziałam, że może być aż tak cudownie - powiedziała na wpół sennym głosem. - Po Nay nie byłam już dziewicą.

Widział, jak wiele kosztowało ją to wyznanie. Zmarszczył brwi.

- Nie można było żyć w tej norze w... czystości - dodała. - Celeste znalazła w końcu sposób, by mnie chronić.

- Jaki?

- Nawiązała romans z Louistem i chciała, żebym spała w pokoju obok. Chyba uważała, że do wypadku z powozem doszło z jej winy. Nalegała, żebyśmy pojechali objazdem, i to właśnie tam konie poniosły. Jej ojciec, a mój

wuj zginął, próbując nas ratować, i to samo stało się z jego chrześniakiem. Louis Baudoin znalazł nas, zanim zaczął padać śnieg.

- Prawdziwy zbawca - rzekł z przekąsem Nathaniel.

- Cóż, zabrał nas z tego odludzia. Celeste była mu wdzięczna za pomoc.

- A ty?

- Ja byłem jej wdzięczna.

Nat zauważył, że osoby niedoświadczone zwykle spuszczają wzrok, gdy kłamią, albo patrzą w innym kierunku. Język ciała Sandrine mówił sam za siebie. W dodatku skrzyżowała ramiona na piersi, jakby próbowała się bronić. Przestał więc naciskać i postanowił się cieszyć tym, co było im dane wspólnie przeżyć. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że to, co ich połączyło, było prawdziwe.

Sandrine odzyskała siły. Kiedy przysiadła, a wiatr rozwiął jej włosy, nie wyglądała już tak młodo. Odniósł wrażenie, że doświadczenia ostatnich miesięcy po części zniweczyły jej niewinność.

- Moja kuzynka lubiła przygody i łamanie konwencji - odezwała się ponownie. - Wydawało jej się też, że ma... odpowiednie atuty i potrafi wyjść cało z każdej awantury. Nie potrafiłam jej uratować - dodała z żalem.

Nat przysunął się bliżej i wziął ją za rękę.

- To już się skończyło, Sandrine -
powiedział. - Powinnaś o tym zapomnieć.

Przecząco pokręciła głową.

- Nie, Nathanielu. Gdybyś miał trochę
roзумu, pozwoliłbyś mi wczoraj odejść. Stało
się inaczej i nadal oboje jesteśmy
w niebezpieczeństwie.

Nat popatrzył na nią i się zaśmiał, a jego
śmiech odbił się echem od pobliskich skał
i poszybował dalej.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia rano po wieczornej wizycie w londyńskim domu Nathaniela do pokoju Cassandry przyszła jej siostra Maureen. Miała ponurą minę i popatrzyła na nią z naganą, a na jej czole pojawiły się trzy poziome zmarszczki.

- Wróciłaś tak późno, że nie wiem, co o tym myśleć - zaczęła niezadowolonym tonem. - Na dobrą sprawę obecnie nie orientuję się, kim jesteś. Co więcej, wątpię, żebyś ty sama to wiedziała.

Te słowa zaboląły Cassandrę bardziej niż wprost wygłoszone oskarżenia.

- Mam trudne zadanie, tyle kobiet potrzebuje...

- ...pomocy? - wpadła jej w słowo Maureen.
- A kto tobie jej udzieli, jak cię złapią w męskim stroju w środku nocy?! - Zagniewana, zacisnęła dłonie w pięści i z trudem wymawiała słowa.

Najwyraźniej zdała sobie sprawę z tego, jak odniosła się do Cassie, bo natychmiast zapanowała nad emocjami. Cały wysiłek Maureen był nakierowany na właściwą komunikację. Prawie nie słyszała innych,

starala się więc czytać z ruchu ich ust, a sama ćwiczyła tak, by się wysławiać zrozumiale.

Cassie pomyślała, że jednak poczucie winy towarzyszy jej nieustannie od czasu tragicznego wypadku mamy, a siostra dodatkowo jej o nim przypomina.

- Coraz słabiej słyszę to, co mówią inni, i chyba coraz gorzej się wypowiadam - poskarżyła się Maureen. - Mama była pewna, że z tego wyrosnę, ale wygląda na to, że jest gorzej.

- Zapewne wiedziałyby, co z tym począc - powiedziała z żalem w głosie Cassie - ale zginęła, i to przeze mnie.

Rzadko mówiły o wypadku, to wspomnienie było zbyt bolesne dla nich obu. Ich piękna i inteligentna matka padła na podłogę niczym podcięty kwiat. Z szeroko otwartych oczu wyzierały zaskoczenie i ból, parę razy otworzyła usta, próbując coś powiedzieć, lecz nie zdołała.

Niespodziewanie Maureen się roześmiała, co Cassie przyjęła ze zdumieniem.

- To nauka i eksperymenty zabiły mamę - oznajmiła, starając się wysławiać wyraźniej. - A także to, że koniecznie chciała, żebyśmy jej pomagały. Sama nie wiem po co.

Zszokowana Cassie uważnie popatrzyła na

siostrę.

- Nie pamiętasz, że mama myślała tylko o tych swoich doświadczeniach? Niemal zamieszkała w laboratorium. Troszczyła się o badania bardziej niż o nas, swoje dzieci. Myślała tylko o tym, żeby uchronić ludzi przed taką albo inną chorobą, a także o sławie, którą przyniosą jej odkrycia. Gdyby nie zginęła wtedy, stałoby się to przy innej okazji.

Dla Cassie taka ocena sytuacji była zupełną nowością. Nigdy nic podobnego nie przyszło jej do głowy.

- Wcześniej mi o tym nie mówiłaś.

- Próbowałam, bo widziałam, jak cię gryzie sumienie, jak cierpisz, ale nie chciałaś mnie słuchać. Chyba za bardzo ją kochałaś, a może tylko podziwiałaś.

Cassie pomyślała, że zawsze tęskniła za matką.

Maureen westchnęła i machnęła ręką.

- Prawdę mówiąc, powinnam się cieszyć z mojej ułomności, bo w innym wypadku nie poznałabym Kenyona. Usłyszałabym, że nadjeżdża, i zeszła ze ścieżki, a tak...

Cassie nadstawiła ucha. Rozmowa stawała się coraz ciekawsza.

- Masz na myśli Kenyona Rileya?

Siostra skinęła głową.

- Staję się coraz starsza i nie miałabym większych szans na założenie rodziny. - Maureen wzięła głęboki oddech. - Pokochałam go, a on poprosił mnie o rękę.

Cassie dopiero w tej chwili zrozumiała, co działo się tutaj w ciągu ostatnich miesięcy. Była tak bardzo pochłonięta swoimi sprawami, że nie zwracała uwagi na siostrę. A przecież Kenyon często odwiedzał je w szkole dla podopiecznych, był hojny. Uznała, że kieruje nim chęć udzielenia pomocy skrzywdzonym przez los upadłym kobietom, a tymczasem okazało się, że także korzystał z okazji, żeby móc być blisko jej siostry.

- To też próbowałam ci powiedzieć - ciągnęła Maureen - ale byłaś zbyt zajęta tymi wszystkimi swoimi sprawami. Poza tym trudno cię ostatnio zastać w domu. Wciąż przebierasz się w męskie ubranie i gdzieś chodzisz - dodała i popatrzyła pytająco na Cassie.

Jednak ona nie miała chęci wdawać się w wyjaśnienia. Mama. Maureen. Kenyon. Czy to możliwe, że źle rozumiała i oceniała to, co się wokół niej działo?

- Wynikł też pewien problem i chyba lepiej, żebyś usłyszała to ode mnie. Otóż pojawiły się pogłoski, że to ty byłaś z lordem Lindsayem w burdelu w Whitechapel i ciebie zastano

razem z nim w łóżku. Kenyon próbował wykpić te plotki, ale przybierają na sile. Podobno ktoś cię tam widział.

Te stwierdzenia zabrzmiały tym dosadniej, że Maureen wypowiadała słowa dokładnie i uważnie, pragnąc, by wszystkie dotarły w niezmienionej postaci do siostry.

- Zaprzecz pogłoskom, Cassie - poprosiła łamiącym się głosem. - Wtedy będziemy mogli razem stawić czoło plotkarzom. Powiem, że byłeś ze mną w domu i że to jakaś straszliwa pomyłka, a ta kobieta była tylko do ciebie podobna.

Cassandra przecząco pokręciła głową, a wtedy w oczach siostry pojawił się gniew.

- Zmusił cię?

- Nie.

- Pragnęłaś go?

- Nie.

- Więc dlaczego?

Pomyślała, że powinna była już dawno opowiedzieć siostrze o potworach, które więziły ją we Francji i których nie obchodziła przerażona młoda dziewczyna. Również o Nathanielu, który ją wyratował z opresji, a potem się nią opiekował w drodze powrotnej. Także o ślubie i o tym, jak bardzo zawiodła męża, ale nie miała innego wyjścia.

Być może pozwoliłoby to Maureen we właściwym świetle ujrzeć obecną sytuację. Zresztą, nie tylko zdarzenia ostatnich dni, ale skomplikowane relacje, które łączyły ją z lordem Lindsayem.

Cassie wzięła głęboki oddech i już chciała zacząć zwierzenia, gdy do pokoju wszedł ich brat, mając na ramieniu papugę.

- Kupiłem ją od marynarza, który przyplął z Indii - wyjaśnił, zapominając o powitaniu. - Wybierał się w daleki rejs i bał się, że będzie miał z nią problemy, dlatego oddał mi ją za jedyne sześć pensów. Mam do niej mówić: Moja.

Kiedy ptak usłyszał swoje imię, zerwał się, podleciał do Maureen i chwycił pazurami złotą spinkę, która wpięła we włosy. W pokoju rozpętało się istne pandemonium i Cassie wiedziała, że już nie opowie siostrze o własnych dawnych przeżyciach.

- Moja! - krzyknęła Maureen, wyciągając rękę.

- Moja! - zawołał brat.

Cassie popatrzyła na nich, westchnęła i wyszła z pokoju.

Kiedy wieczorem udała się na spoczynek, zaczęła rozmyślać o tym wszystkim, czego

dowiedziała się od Maureen. Zastanawiała się, co się z nią stanie, jeśli plotki przybiorą na sile. Pewnie będzie musiała poprosić o pomoc Nathaniela, i to kolejny raz.

Było to jednocześnie wspaniałe i przerażające.

Podobnie jak miniony dzień, podczas którego dobre wieści przeplatały się ze złymi. Cassie musiała przyznać, że pozbyła się części wyrzutów sumienia, związanych ze śmiercią matki. Cieszyła się też tym, że Kenyon poważnie zainteresował się siostrą, bo istotnie wydawało jej się, że Maureen jest na dobrej drodze do staropanieństwa. Rozmyślając, wzięła w dłoń kawałek ceramiki, który Nathaniel nawlókł dla niej na rzemyk w niewielkiej wiosce Saint Estelle.

Dotarli tam późnym popołudniem. Przez większą część drogi podróżowali w milczeniu, wspominając to, co stało się ich udziałem nad jeziorkiem. Cassandra nie śmiała przerwać słowami czarodziejskiej atmosfery, która wydawała się ich otaczać.

Właśnie o takim zauroczeniu i namiętności kobiety i mężczyzny można było przeczytać

w powieściach czy usłyszeć w pieśniach, ale nie przypuszczała, że kiedykolwiek będzie to jej dotyczyć. Prawdę mówiąc, po tym, co stało się z Celeste, zwątpiła w romantyczne opowieści. Tymczasem obecnie przepełniały ją niezwykle emocje.

Dzień był ładny, słoneczny, nieco cieplejszy od poprzednich. Miała nadzieję, że uda im się znaleźć pokój, w którym będą mogli spędzić noc, wypocząć, ale i znowu oddać się miłości. Ogarnęło ją tak silne pożądanie, że musiała się zatrzymać.

- Coś się stało? - spytał Nathaniel.

- Nie, nic - odparła, czując, że się czerwieni.

Nie potrafiła powstrzymać rumieńca. Pragnęła znaleźć się w ramionach Nathaniela i zarazem wprawiało ją to w zakłopotanie. Czuła się jak heroina romansów, które jeszcze niedawno podsuwała jej Celeste. Pragnęła bliskości Nathaniela, ale nie odważyła się powiedzieć tego głośno. Jedynie w myśli powtarzała „Chcę cię, chcę cię”, czując, że jeszcze bardziej się czerwieni.

Zauważyła, że w którymś momencie dotarło do Nathaniela, co się z nią dzieje, i na jego ustach pojawił się lekki uśmiech. Wiedział, że już niedługo znowu zamknie ją w ramionach, chętną i spragnioną pieszczot.

Być może uznał to, co ich ogarnęło i połączyło, tylko za pożądanie, ale dla niej była to autentyczna miłość. Uświadamiało jej to każde dotknięcie pierścionka, który nosiła na serdecznym palcu. Złotego krążka ze szmaragdem, który posłużył im za obrączkę i związał ich w obliczu Boga.

Ślub przypieczętowali zbliżeniem, które było cudownym, jednoczącym przeżyciem, niemającym nic wspólnego z tym, co wbrew sobie poznała w Nay. Pokręciła głową, nakazując sobie nie myśleć o tym, co się tam wydarzyło.

- Znajdę dla nas pokój - powiedział spiętym, nienaturalnym głosem Nathaniel.

Rzeczywiście później udało im się wynająć wygodny pokój. Tym razem znaleźli się w odmiennym otoczeniu; zamiast tajemniczego odludnego miejsca mieli wokół siebie cywilizowany świat. Łóżka z puchowymi kołdrami. Okna z zasłonami z adamaszku mniej więcej takimi jak w jej domu w Londynie. Na stole kryształowe kieliszki i pozłacana taca, na której umieszczono talerz z chlebem i butelkę wina.

Cassie doskonale wiedziała, co ją czeka. Za parę dni znajdzie się w Londynie i to będzie koniec przygody. Zaczęła się rozbierać, ale

Nathaniel ją powstrzymał.

- Najpierw zjedzmy - zaproponował.

Pokręciła głową. Nie miała ochoty na chleb i wino. Nie chciała czekać, aż się posilą, a potem jeszcze porozmawiają, jak to zwykle bywa w małżeństwie. To, co się z nią działo, było niezwykle, nadzwyczajne. Całą sobą zapragnęła Nathaniela. Chciała, żeby znowu stali się jednością, by to, co ich połączy, było tak szalone, namiętne i spontaniczne jak nad jeziorem. Tak, żeby zniknęła przeszłość i przyszłość i liczyło się jedynie to, co tu i teraz.

- Mamy jeszcze czas... - przekonywał Nathaniel, ale ona położyła dłoń na jego ustach.

- Nie.

Zaczęła rozpinać mu koszulę, czując ciepło jego ciała. Nad jeziorem delikatnie uciskał jej sutki palcami i bardzo jej się to spodobało, więc zrobiła to samo. Po chwili z satysfakcją usłyszała, że Nathaniel oddycha szybciej.

- Dzisiaj będzie tak, jak ja chcę - powiedziała.

Dzień dobiegał końca, za oknem zapanowała ciemność, a ona zaczęła coraz szybciej rozbierać ukochanego.

- Jesteś niczym córą Acheloosa - rzucił.

- Syrena? - zaśmiała się. - Naprawdę myślisz, że jestem niebezpieczna i piękna?

Zdziwiło ją, że Nathaniel zna mitologię. Do tej pory wydawał jej się kimś prostym, co najwyżej potomkiem mieszczańskiej rodziny. Zresztą, gdy zaczęła rozpinąć mu spodnie, nie miało to większego znaczenia. Był przede wszystkim jej mężem, i tylko to się liczyło.

Nie musieli się kryć. Nie musieli udawać. Wszystko to było usankcjonowane, legalne, a mimo to niepokojące.

Przypomniała sobie wczorajszy wieczór i pocałowała jego członek. Oblizła jego koniec, a kiedy głęboko westchnął, wzięła go głębiej w usta.

Nathaniel coraz bardziej pragnął Sandrine i chociaż wiedział, że dzisiaj to ona chce go prowadzić, wydawało mu się, że nie wytrzyma intensywności pieśczości, i za chwilę po prostu rzuci ją na łóżko.

Wziął jej głowę w dłonie i pociągnął Sandrine ku górze. Był nagi, a ona wciąż miała na sobie rozpiętą koszulę i spodnie. Przyciągnął ją do siebie i zaborczo zagarnął wargami jej usta.

- Kochaj mnie - szepnął.

Była w tym olbrzymia czułość i Cassie zrozumiała, że nie chodzi mu tylko

o pożądanie, że pragnął znacznie więcej.

- Dobrze.

Zaniósł ją na łóżko, dziwiąc się, że jest tak wiotka i smukła. A jednak jej ciało potrafiło dać mu niesłychaną rozkosz, a w jej ramionach odnalazł nie tylko namiętność, ale i coś, czego nie potrafił nazwać. Kiedy chciała zdjąć ubranie, pokręcił głową.

- Moja kolej - powiedział.

Nie protestowała.

Rozpiął jej spodnie, a potem zdjął koszulę. Zobaczył pod nią kobiecą halkę połataną i pozszywaną, jakby musiała długo wytrzymać, ale zauważył, że materiał jest dobrej jakości. Popatrzył na ładny haft - coś takiego mogłaby nosić jego matka.

Szybko wyłuskał Sandrine z halki i spojrzał na jej cudowne nagie piersi ze sterczącymi sutkami. Wziął je w dłonie, czując, jak sutki stają się coraz bardziej sztywne. Westchnęła, po czym popatrzyła na niego niepewnie.

Miała gibkie i smukłe ciało z wcięciem w talii i łagodną linią bioder, a jednak nie była świadoma swojej urody.

Taka była Sandrine. Bogini, która nie zdawała sobie sprawy z tego, że należy do innego świata.

Palcem nakreślił swoje inicjały wprost na jej

cudownym płaskim brzuchu: NL, a ona spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Kiedyś miałem inne nazwisko - wyjaśnił.

- Ja też, ale to nie ma znaczenia - odparła z westchnieniem. - Chcę tylko, żebyś mnie kochał.

Szybko zdjął jej spodnie i skarpety, tak że leżała przed nim zupełnie naga. Nie próbowała się zasłonić i nie udawała skromności. Nie zaciskała nóg. Po prostu czekała.

Przesunął dłoń po jej brzuchu w kierunku jej źródła rozkoszy i wyczuł pod palcami niewielki guziczek.

- Czy tak? - spytał.

Odpowiedział mu przyspieszony oddech, a on przyspieszył pieśczętę. Drgnęła pod wpływem przeżywanego rozkoszy, rozsunęła nogi i wyciągnęła ręce w jego stronę, pragnąc, by się zespolili, aby w dążeniu do ekstazy stali się jednością.

Ogarnięty namiętnością, Nat wszedł we wnętrze Sandrine, ale spróbował nie przyspieszać, zapanować nad miłosnym rytmem. Tymczasem ona gwałtownie przyciągnęła go do siebie, zaczęła mu szeptać do ucha, jak bardzo go pragnie, i wkrótce sytuacja wymknęła mu się spod kontroli

i niezwykła rozkosz wyniosła oboje wysoko, w niebyt. Nie zdołali powstrzymać okrzyków towarzyszących poczuciu wyzwolenia z przeszywającego miłosnego napięcia.

Tej nocy kochali się jeszcze raz, a potem znowu nad ranem, gdy zaczęło szarzyć za oknem. Wcześniej Nat nie spędzał z kobietami w łóżku aż tyle czasu. Przewrotność kazała mu się wycofywać, zanim poprosiły one o coś, czego nie mógł im dać. Natomiast z Sandrine spędzał nie tylko noce, ale też dni. Mieli za sobą wspólne przeżycia, w pewnym momencie znaleźli się na granicy śmierci, potem wzięli ślub. Udało im się przetrwać mimo niesprzyjających warunków i wciąż parli naprzód.

Gdy rano otworzył oczy, zauważył, że Sandrine obserwuje go tak, jakby chciała zapamiętać każdy szczegół.

- Zostań ze mną na zawsze - powiedział, zanim zdołał się powstrzymać, a ona w odpowiedzi położyła dłoń na swojej lewej piersi.

- Będziesz tu na zawsze.

- Obiecujesz?

Skinęła głową, a potem położyła się na nim i znowu oddali się namiętności.

Cassandra obudziła się ze łzami w oczach. Nie była we Francji, nad jeziorem powyżej Bagnères-de-Bigorre ani w pokoju w Saint Estelle. Za oknem wstawał chłodny londyński ranek, a nad sobą miała jasne sufity z gotyckimi łukami, charakterystyczne dla rodzinnej siedziby.

Odwróciła się na odgłos otwierania drzwi. Stał w nich James, tuląc do siebie ulubionego misia.

- Mamo?

- Tak, kochanie?

Zaczekała, aż zamknie drzwi, a potem zrobiła dla niego miejsce obok siebie i zachęciła chłopca, by się do niej przyłączył. James wspiął się na łóżko, wciąż bardzo senny, i zapomniał o misiu.

- Śniło mi się, że jesteśmy we Francji - powiedział i popatrzył na nią szarymi oczami.

- Kiedyś rzeczywiście tam byliśmy - odparła.

- Jak tylko cię ujrzałam, zrozumiałam, że będę cię kochać przez całe życie.

Jamie zachichotał.

- Stale to powtarzasz.

- Może dlatego, że to prawda.

- Nigel wyjawiał mi, że jego papa wciąż jest

we Francji, a ja powiedziałem, że mój nie żyje.

Cassie przebiegł dreszcz strachu.

- Masz tyle innych osób, które cię bardzo kochają, Jamie. Ciocie Maureen i Anne, dziadka, Rodneya, kucharkę, mamę Nigela - wyliczała.

Pomyślała, że lord Nathaniel Lindsay jako ojciec jej syna powinien znaleźć się na tej liście. Należało go poinformować o istnieniu syna. Tyle że nie chciała i nie mogła tego uczynić. Jamie był mały i bezbronny, a jej matczynym obowiązkiem było zaoszczędzić mu wszelkich możliwych rozczarowań. Poza tym bała się, że Nathaniel zabierze jej syna.

Przytuliła chłopca i zaczęła recytować dziecięcy wierszyk o pająku. Rozbawiony mały zachichotał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co takiego powiedział Hanley?

Nathaniel starał się skupić na słowach Hawka.

- W dniu morderstwa widział Cassandrę Northrup, jak zakradła się do burdelu przy Brown Street.

- A co on tam robił?

Stephen uśmiechnął się krzywo.

- Spędzał wesoło czas w grupie przyjaciół - odparł. - To pytanie wskazuje, że jednak miał rację, prawda? Twoja pani jednak tam była?

- Cassie nie jest moją panią - odparł Nathaniel, wciąż nie wiedząc, co z tym wszystkim robić.

- Cassie? - powtórzył znacząco Stephen. - Prawdę mówiąc, jej dotychczasowa reputacja to głupstwo w porównaniu z tym, że może być zamieszana w morderstwo.

- Czy ludzie uwierzyli Hanleyowi?

- Chciałbym powiedzieć, że nie, ale krąży coraz więcej plotek. Reginald Northrup nie próbował uciszyć swego przyjaciela, a to daje ludziom do myślenia. Muszę sprawdzić, czy skorzysta na zmarginalizowaniu rodziny brata,

lorda Cowpera. Maureen jest prawie głucha, a Cassandra niby była mężatką, natomiast Rodney jest niepełnoletni. Nie sądzę, żeby w grę wchodziło jedynie zniszczenie Cassandry, ponieważ Reginald i tak niewiele dziedziczy.

- A może Reginaldowi chodzi o tytuł? Przecież wiadomo, iż jest znacznie bogatszy od Northrupów.

- Myślę, że nawet nie tyle o tytuł, co o wpływy. Rodney z pewnością go odziedziczy po osiągnięciu pełnoletności. Jest jeszcze jedna sprawa. - Hawk zamilkł na chwilę i spojrzał z troską na przyjaciela. - Cassandra Northrup może nie być wcale taka, jak ci się wydaje. Podobno ryzykuje bardziej, niż powinna.

- Ryzykuje?

- Tak, i nie zależy jej na reputacji. Mówią, że pojawia się w miejscach, gdzie bywają prostytutki, tylko po to, żeby z nimi porozmawiać. Kenyon Riley bardzo się przejął, gdy go o to zapytałem.

- Widziałeś się z nim?

- Wczoraj w klubie White'a. Pojawia się zwykle tam, gdzie pokazują się panny Northrup, i wyczuwam w tym coś głębszego. Być może zdecydował się w końcu oświadczyć

jednej z nich.

Tak, czas mijał, a Cassandra stała się piękną. To nic, że próbowała to zamaskować skromnymi strojami. Piękno, które w niej dostrzegł we Francji, było niczym delikatny pączek. Obecnie rozwinął się w imponujący kwiat.

Nathaniel zmełł w ustach przekleństwo i wypił kolejny łyk brandy. Przypomniawszy sobie ich wspólne cudowne przeżycia miłosne i ówczesne nadzieje na to, że pojedą razem do Anglii, a Sandrine da mu dziewczynę, dziecko, które będzie kochał. Te marzenia i plany nie były niczym uzasadnione. Pragnęła go wtedy i być może kochała, ale to nic nie znaczyło. Obecnie nie ukrywała, że wolałaby trzymać się od niego z daleka.

Wbrew jej życzeniom i oczekiwaniom los ponownie ich połączył. Nat wierzył, że Cassie nie ma nic wspólnego z dokonanym w burdelu morderstwem. Właśnie dlatego zdecydował się ją osłaniać i z tego powodu chciał oczyścić jej imię. Nie widział tylko, jak się do tego zabrać.

- Czy potwierdzono już nasze członkostwo w Venus Club? - spytał.

- Tak - odparł Hawk.

- Kiedy odbędzie się najbliższe spotkanie klubowiczów?

- W najbliższą sobotę. Myślałem, że mógłbym się tam wybrać po balu u Forsythe'ów.

- Świetnie, pójdę z tobą. Chcę porozmawiać z Christopherem Hanleyem.

- Zamierzasz wmieszać się w sprawy panny Northrup? - zapytał ze śmiechem Hawk.

Nat zaniepokoił się, bo przyjaciel miał dar odgadywania lub domysłania się tego, czego inni woleliby mu nie wyjawiać.

- Nie wiem, kto inny mógłby jej pomóc.

Stephen uniósł szklaneczkę z brandy.

- Piję za powodzenie twoich planów.

Nathaniel zastanawiał się, jak Stephen by zareagował, gdyby mu zdradził, że we Francji wziął ślub z Cassandrą i że doszło do dobrowolnego, bez najmniejszego przymusu, skonsumowania małżeństwa. Nie uzyskali formalnego rozwodu, ale się o niego nie starali. Po prostu ich drogi rozeszły się w dramatycznych okolicznościach. Żona dokonała wyboru. Cóż, nawet po tym wszystkim nie chciał, by stało jej się coś złego.

Sięgnął po szklaneczkę i pomyślał, iż właściwie takie nastawienie nie miało uzasadnienia. Sandrine zdradziła Anglię, po czym zaczęła nowe życie, nie oglądając się za siebie. W gruncie rzeczy nie powinien jej ufać.

Ktoś zadzwonił do drzwi wejściowych, a po chwili w bibliotece pojawił się kamerdyner.

- Panna Maureen Northrup do waszej lordowskiej mości - zaanonsowała. - Powiedziała, że zaczeka w holu, nie chce wejść dalej.

Nathaniel wstał i popatrzył na Hawka, który spytał:

- Dalsze komplikacje?

- Nie sądzę - odparł Nat.

Od razu poznał kobietę z ciemnymi włosami, którą wcześniej widział na balu u Albiego. Obok stała jej służąca, spuściwszy skromnie oczy. Chociaż na głowie panny Northrup tkwił kapelusz z szerokim rondem, zauważył, że ma zmęczoną twarz, naznaczoną niepokojem.

Przywitał się i zapytał, czym może służyć.

- Dziękuję, że zechciał mnie pan przyjąć, lordzie Lindsay. Postaram się szybko wyłuszczyć, o co mi chodzi. Czy możemy gdzieś swobodnie porozmawiać?

- Jak najbardziej.

Nathaniel otworzył drzwi po lewej stronie i wskazał jej drogę do niebieskiego saloniku. Zdecydował, że zostawi drzwi lekko uchylone, ponieważ nie była zamężna.

- Chciałabym wiedzieć, jakie ma pan plany wobec mojej siostry? - spytała, nie owijając

w bawełnę.

Przez chwilę zastanawiał się, dlaczego wpatruje się w niego tak intensywnie, a potem przypomniał sobie, że musi czytać słowa z ruchu warg.

- Nie mam żadnych - odparł.

Odniosł wrażenie, że lekko pobladła, słysząc tę odpowiedź.

- W takim razie chciałabym pana prosić, milordzie, żeby trzymał się pan od niej z daleka. Pańskie groźby nie są jej do niczego potrzebne, a wręcz zbędne.

- Groźby? W ten sposób to określiła?

- Nie tymi słowami, ale przecież musiał pan ją zmusić do tego, by weszła do łóżka w tym... okropnym domu rozpusty w Whitechapel.

Starsza panna Northrup okazała się równie odważna jak jej siostra, uznał. Patrzyła mu teraz prosto w oczy, a na jej policzkach nie pojawił się nawet ślad rumieńca.

Jej głos brzmiał dziwnie, zapewne z powodu głuchoty, ale wyrazy były wyraźnie artykułowane i doskonale rozpoznawalne. Zapewne wszelkie kontakty ze światem zewnętrznym były dla niej trudne, co jeszcze wyraźniej świadczyło o jej odwadze i potrzebie chronienia rodziny.

- Starłem się jej tylko pomóc - zaczął. -

W pokoju obok zamordowano człowieka, a San... pani siostra właśnie stamtąd przedostała się do zajmowanego przeze mnie pokoju. Gdybym ją wydał, mogłaby mieć poważne nieprzyjemności. Dlatego pozwoliłem jej wejść do łóżka i udawałem...- Urwał. To była najdziwniejsza rozmowa, jaką kiedykolwiek odbył.

- Udawał pan? - Maureen popatrzyła na niego ze zdziwieniem. - Bardzo pana przepraszam, milordzie, ale myślałam... - Machnęła ręką. - Nieważne, co pomyślałam. Bardzo dziękuję za wyjaśnienia i za to, że pomógł pan mojej siostrze.

Pożegnała się z nim skinieniem głowy i pospiesznie wyszła do holu, a potem na ulicę. Służąca ruszyła z nią, nie bardzo wiedząc, co się dzieje.

Stojący w holu zegar wybił pierwszą.

- Czy mam powiadomić waszą lordowską mość, gdyby panna Northrup wróciła? - spytał z niepewną miną kamerdyner.

- Nie sądzę, by do tego doszło, Haines. Gdyby jednak tak się stało, skieruj pannę Northrup wprost do mnie.

Stephen wciąż siedział tam, gdzie Nathaniel go zostawił, ale jego wyraz twarzy wskazywał na to, że słyszał rozmowę.

- Jeśli Cassandra Northrup rzeczywiście tam była, to nie sądzę, żeby wszystko przebiegło tak, jak mówiłeś - rzucił. - Od lat nie miałeś kobiety.

Cała sprawa rzeczywiście wyglądała bardzo podejrzanie i Nathaniel uznał, że nie może już ukrywać prawdy.

- Dawno temu we Francji wzięliśmy ślub.

Mina Hawka wskazywała, że nie takiego wyznania się spodziewał.

- Rozwiedliście się?

W odpowiedzi Nathaniel przecząco pokręcił głową.

- Rozumiem.

W pokoju zapanowało milczenie, chociaż Nat wiedział, że przyjaciel chciałby mu zadać mnóstwo pytań.

- Kiedy była w Langwedocji, pojмали ją bandyci. Uwolniłem ją, a potem musiałem chronić.

- I wciąż to robisz - zauważył Hawk.

- Być może.

- Ostrzegam cię, zachowaj ostrożność. Sfery, w jakich się obracamy, mogą potraktować ją wyjątkowo okrutnie jako kobietę, która łamie zasady. Nawet jeśli jest piękna, mądra i ma dobre serce.

Saint Estelle było raczej małym miasteczkiem niż wioską, choć tutejsze domy nie wyglądały zbyt okazale. Mieszkańcy przyjęli ich ciepło. Rano poszli po śniadaniu nad rzekę i Nat znalazł kawałek niebieskiej ceramiki, który kiedyś zapewne był częścią garnka albo misy.

- Popatrz, jest w kolorze twoich oczu - powiedział. - Niestety, nie mogę ci teraz kupić nic ładniejszego.

Sandrine wzięła go do ręki i przyjrzała się mu w blasku poranka.

- Klejnot z kawałka garnka - zauważyła ze śmiechem. - Rzeczywiście ma piękny kolor. Nie sądzę, by moje oczy mogły mu dorównać.

- Są piękniejsze, bo żywe i mogą się zmienić w zależności od światła czy twojego nastroju.

- Zatrzymam go na zawsze.

- Zawsze to okres nie do objęcia umysłem - odparł, czując, jak ogarnia go smutek. Czy dlatego, że ich podróż dobiegała końca?

Wciąż martwił się o bezpieczeństwo Sandrine. Francja nie była spokojnym krajem. Wolałby zabrać ją do St Auburn i ujawnić, za kogo wyszła za męża. Pokazać jej klejnoty zgromadzone w rodzinnym skarbcu, znacznie

cenniejsze niż kawałek ceramiki, który jej dał przed chwilą. Zastanawiał się, jak odniosłaby się do oczekiwań związanych z rolą żony arystokraty i dziedzica tytułu i włości, a także w jaki sposób przyjąłby ją dziadek, nie mówiąc już o londyńskiej socjocie.

- Poszukam cienkiego rzemyka i zrobię w tym kawałku dziurkę, żebyś miała naszyjnik
- dodał po chwili.

Zawiał wiatr i jej sięgające niemal do bioder gęste włosy uniosły się w powietrzu.

- Mama powtarzała, że na prezent trzeba odpowiedzieć prezentem i że powinny mu towarzyszyć dobre intencje.

Stał, a ona dotknęła jego policzka i przesunęła palcami wzdłuż linii szczęki.

- Poza sobą nie mogę ci niczego zaofiarować
- dodała z uśmiechem, który wiele zwiastował.

- Postaram się, żebyś był zadowolony z takiego podarunku. Moja kuzynka uważała, że powinnam odszukać własną kobiecość i nauczyć się z niej korzystać, a wtedy będę mogła zdobyć serce mężczyzny.

- Miała rację - odrzekł z powagą.

- Przyjmiesz ten dar?

- Tak.

Oddalili się ponad kilometr od wioski i wszystko wskazywało na to, że są tu sami.

Poza tym droga do Saint Estelle znajdowała się po drugiej stronie rzeki i kryła się gdzieś wśród drzew. Zeszłej nocy kochali się namiętnie, z pasją, ale dziś odczuwali spokój i wiedzieli, że mają dużo czasu.

- Chodź. - Sandrine wyciągnęła rękę i poprowadziła Nathaniela ścieżką między drzewa.

Zatrzymali się na skrawku łączki tuż pod skalną ścianą. Było tu zdecydowanie cieplej i zaciszniej.

- Przynajmniej nie ma wiatru - zauważyła Sandrine.

Wyjęła koce z torby i rozłożyła je na trawie. Nat rozebrał ją niespiesznie, a ona poddawała się temu bez cienia wstydu. Cieszyły ją pieszczoty jego palców, ust i języka, a on patrzył na nią z zachwytem. Przypominała mu w tej chwili nimfę utrwaloną na jednym z obrazów wiszących w bibliotece dziadka.

Sandrine wzięła jego dłoń i położyła ją na swojej prawej piersi, a potem drugą między udami.

- Jestem pańska na cały dzień, do chwili, kiedy słońce sięgnie horyzontu, monsieur - oznajmiła z uśmiechem. - Dar za dar.

Nat przykrył jej nogi kocem, bojąc się, że zmarznie, i zaczął pieścić jej pierś, aż

westchnęła, a potem drugą dłoń wsunął głębiej między uda Sandrine. Rozsunęła je, pragnąc go przyjąć w siebie, ale on palcami zawładnął jej kobiecością. Towarzyszyły temu głośne westchnienia i urywane jęki. W ten sposób brał w posiadanie jej ciało. Chciał, by stało się jasne, iż należy tylko do niego.

Zdjął spodnie dopiero wtedy, gdy poczuł, że jest rozpalona do granic możliwości. Reagowała coraz bardziej gwałtownie, a on nie chciał i nie mógł dłużej czekać. Znowu opanowało go szaleństwo, które towarzyszyło im wczoraj wieczorem. Kiedy głęboko wszedł w Sandrine, wydała okrzyk i zadrżała.

Po chwili wygięła się, poddając się wyznaczonemu przez niego miłosnemu rytmowi. Poruszali się coraz szybciej, dyszeli, a na ich czołach pojawił się pot. W chwili ekstazy wydali głośny okrzyk i opadli na koc, nie wypuszczając się z ramion.

Mijały kolejne chwile, a oni trwali w milczeniu, wciąż przytuleni. Wilgotne od potu ciała schły powoli, ale wciąż było im bardzo gorąco. Kiedy Nathaniel pocałował pierś Sandrine, przyciągnęła go do siebie, jakby był dzieckiem, które potrzebuje pokarmu.

Było w tym coś pierwotnego i głęboko

ludzkiego. Odniósł wrażenie, że bierze udział w rytuale, który powtarza się od początku świata. Oto otrzymał kolejny dar: przynależności. Seks tylko zapoczątkował to, co obecnie działo się między nimi. A były to magiczne doświadczenia i przeżycia, jakich wcześniej nie doznał.

Pomyślał, że jest dłużnikiem Sandrine. Dopiero teraz czuł, że kocha i jest kochany.

Obudziły ich przedwieczorne śpiewy ptaków. Przez moment leżeli, dziwiąc się, że zrobiło się tak późno.

- Koniec dnia darów - powiedział Nathaniel.

Dotknęła dłonią jego męskości, a kiedy okazało się, że jest gotowy do miłości, bez słowa wsunęła się na niego i zaczęła poruszać się własnym rytmem. Chciała mu w ten sposób pokazać, że to jeszcze nie koniec. Kochali się bardzo długo, aż słońce rzeczywiście zaczęło zachodzić i otoczyła ich szarość. Dopiero wtedy przyspieszyła i jednocześnie pochyliła się, drażniąc ustami jego sutki.

Tym razem siła orgazmu była znacznie większa niż kiedykolwiek przedtem. Nathaniel zdążył jeszcze pomyśleć, że tak niewinnie się zaczęło, a potem nagle nie mógł już nad sobą zapanować. Czuł na sobie kolejne gwałtowne ruchy Sandrine i wiedział, że jej też jest

dobrze. Po chwili opadła na jego pierś z głośnym okrzykiem. Pomyślał, że mógłby tak z nią leżeć już do końca swoich dni.

Po powrocie do Saint Estelle zorientowali się, że miasteczko aż się trzęsie od plotek na temat przyjazdu grupy nieznanomych, którzy poszukiwali dwojga obcych.

- Ich przywódca był wielki, miał kasztanowe włosy i bliznę na policzku, o tutaj. - Pokazał im właściciel oberży. - Sprawiał wrażenie bardzo rozgniewanego.

Lebansart! Cassie wciągnęła powietrze, ogarnięta lękiem. Nathaniel oczywiście zauważył, jak bardzo jest przerażona.

- Mówili, gdzie się udają?

- Nie, a ja wolałem nie pytać. Wyjechali koło południa i nie wspominali o tym, by mieli wrócić.

- Wobec tego zostaniemy tu kilka dni. - Nathaniel wyjął z kieszeni ostatnie pieniądze, jakie mu zostały, i odliczył część. - Proszę mi dać znać, gdyby znowu się pojawili.

Przeszli do swojej izby.

- Co to za człowiek, Sandrine? - zapytał, gdy tylko zamknął za sobą drzwi. - Widzę, że się boisz.

- To Guy Lebansart, znajomy Baudoinów.

- Czego chce?

Wzruszyła ramionami i podeszła do okna. Odpowiedź mogła być tylko jedna: mnie. Omal mu tego nie wyjawiała, ale w ostatnim momencie przerażenie sprawiło, że zmilczała. Wciąż miała w pamięci treść dokumentu, którego nigdy nie powinna była czytać.

Cassandra spędziła rano w należącej do fundacji szkole w Holborn. Koło południa zawitał Kenyon Riley i wszedł do jej gabinetu.

- Widziałas Maureen? - spytał z wyraźnym amerykańskim akcentem. Wyglądał na bardzo zadowolonego.

- Pojechała po sprawunki do miasta - odparła Cassie. - Powinna zaraz wrócić.

Spojrzał na jej biurko.

- Widzę, że masz dużo pracy.

Cassie z niechęcią ogarnęła wzrokiem piętrzące się na blacie dokumenty. Starła się załatwiać wszystkie sprawy na bieżąco, ale niestety jej to nie wychodziło. Nie przepadała za papierkową robotą. Odsunęła je na bok zdecydowanym ruchem.

- Siostra powiedziała mi o waszych zaręczynach.

- Tak? Zacząłem się nawet zastanawiać, czy

komukolwiek o tym wspomni - odparł z uśmiechem.

- To prawda, że jest bardzo ostrożna, ale ostatnio także szczęśliwa.

- Chcę, żeby zawsze była szczęśliwa.

- Myślę, że nie mogła lepiej wybrać. - Cassie popatrzyła na szczerą, otwartą twarz Kenyona.

Można było z niej wyczytać niemal wszystko. Również to, że coś go niepokoi.

- Widzę, że dotarły do ciebie plotki - stwierdziła.

- To więcej niż plotki. Lord Christopher Hanley rozповідаł, że widział cię w Whitechapel z lordem Lindsayem. Wiele osób mu uwierzyło.

- Cóż, nigdy nie czułam powołania do życia towarzyskiego, więc nie przejmę się, jeśli przestaną mnie zapraszać na bale i przyjęcia. Co więcej mogą mi zrobić?

- Moim zdaniem, atak jest najlepszą formą obrony. Jedź z nami na bal do Forsythe'ów i staw czoło tym podłym plotkarzom.

- Uważam, że to dość ryzykowne, a poza tym może niekorzystnie wpłynąć również na waszą reputację.

Kenyon zaśmiał się tylko.

- Mój wuj umiera, niestety, ale jest jednym

z najbogatszych ludzi w Anglii. Odziedziczył po nim majątek i książęcy tytuł. Nie sądzę, by ktoś odważył się mnie obrazić.

W tej chwili przypomniał jej Nathaniela. Był tak jak on pewny siebie, silny, niezależny. Być może miał rację. W gruncie rzeczy nikt poza lordem Lindsayem nie mógł potwierdzić tego, że była w burdelu przy Brown Street. Nie przypuszczała, żeby Nathaniel ją zdradził, chociaż ona zdradziła go w Perpignan.

- Maureen jedzie dziś na przymiarce nowej sukni. Może się z nią wybierzesz? Od tak dawna nosisz żałobę, że chyba już wystarczy.

- Mówisz jak Reena.

- Twoja siostra ma czasami rację. A poza tym Lindsay nie jest taki zły.

Cassie skinęła głową.

- Wiem.

- Nie sądzę też, by zdecydował się tak łatwo zniszczyć czyjąś reputację - dodał Kenyon.

- Wcale tego nie zrobił.

- To dobrze.

Po wyjściu Kenyona z gabinetu Cassandra oparła się łokciami o blat biurka i spojrzała przez okno na przeciwległy dom. Nathaniel był człowiekiem honoru i żałowała, że tak źle myślał o niej po tym, co wydarzyło się na obrzeżach Perpignan.

Zostali w Saint Estelle na prawie dwa tygodnie, wciąż odkładając wyjazd, by móc korzystać z gorącego jeziora albo opuszczonej chaty po drugiej stronie rzeki i udawać, że to ich nowy dom i nowe życie. Byli w sobie tak mocno zakochani i zapatrzeni w siebie, że prawie nie zwracali uwagi na świat zewnętrzny. Wydawało się im, że świat o nich zapomniał.

Któregoś ranka Cassie obudziła się i pomyślała, że miesięczna niedyspozycja spóźnia jej się już dobre kilka dni, a piersi są nabrzmiące i dziwnie ciężkie. Czyżby zaszła w ciążę? Ciało zaczęło jej dawać znaki, że zaczęły się zmiany. Najpierw bardzo się ucieszyła, ale po zastanowieniu nakazała sobie w duchu zachować ostrożność. Wiedziała, że na wieść o ciąży Nathaniel zmartwi się z powodu warunków, które tu panują, więc na razie postanowiła mu o niczym nie mówić.

W Perpignan będzie mogła pójść do lekarza, który potwierdzi jej domysły, a wtedy przekaże dobrą wieść mężowi. Znała to miasto i parę mieszkających tam osób. Na pewno chętnie jej pomogą. Uspokojona tą perspektywą, coraz częściej kładła zdrową dłoń na brzuchu

w obronnym geście. Ich dziecko, owoc miłości i namiętności. Na myśl o tym łzy pojawiały jej się w oczach, a ona starała się nie uzewnętrzniać wzruszenia i panować nad emocjami.

Pięć dni później w czasie marszu do Perpignan zaczęła krwawić. Niewiele, ale na tyle, by zrozumieć, że potrzebuje spokojnego i zacisznego miejsca, gdzie będzie mogła odpocząć. Codziennie rano czuła się źle, a nudności nie ustępowały aż do południa. Chciała się wykąpać, zjeść coś ciepłego, a potem położyć się do łóżka i nareszcie wypocząć.

Wciąż nie powiadomiła Nathaniela o swoim stanie. Wolała, by on też mógł się czuć bezpiecznie, gdy się o wszystkim dowie. Tymczasem w dalszym ciągu wisiała nad nimi groźba pościgu.

Od opuszczenia Saint Estelle nie spotkali ludzi. Cały czas trzymali się bocznych szlaków, starając się nie rzucać w oczy, nie robić za dużo hałasu i tylko wieczorami pozwalali sobie na rozpalanie małego ogniska.

Schodzili coraz niżej z gór. Wiedziała, że Lebansart przebywa głównie na północy i rzadko zapuszcza się w te strony. Może jednak zrezygnował z pościgu i wrócił do

siebie? Modliła się, by tak rzeczywiście się stało.

O zmierzchu dotarli ocienioną drogą na przedmieścia Perpignan i zatrzymali się na brzegu rzeki Basse. Przed nimi stał surowy Pałac Królów Majorki z gładkimi ścianami, które wydawały się niemal białe w świetle zachodzącego słońca.

Cassandra uwielbiała to miasto: było tu zawsze ciepło, a od morza wiała balsamiczna łagodna bryza. Kiedy po raz pierwszy tu przyjechała, cieszyła się, że wreszcie może mówić językiem matki i że nie musi nosić ciepłych ubrań czy chronić się przed kłuszącym wiatrem. A poza tym otaczające ją cudowne kolory sprawiały, że szybko zapomniała o szarości Londynu.

Perpignan i pełen krzątany dom Mercierów okazał się dla niej objawieniem. To, że jest tylko kuzynką, nie przeszkadzało wujowi, który darzył ją taką samą sympatią jak resztę domowników. Agathe, matka Celeste, zmarła w pòłogu parę lat wcześniej i to było kolejne ogniwo, które połączyło dwie młode kuzynki.

Szkoda, że na tak krótko. Stracone życie i stracona rodzina.

Popatrzyła na Nathaniela, który przysiadł na

murku i ją obserwował.

- Właśnie tu mieszkałam u rodziny Celeste - wyjaśniła. - Miałam dość do siebie po śmierci matki.

- Do diabła! - Zerwał się z miejsca. - Nigdy mi tego nie powiedziałaś. Czy bandyci z Nay wiedzieli o tym?

Nagle zrozumiała, o co mu chodzi.

- To bardzo prawdopodobne. Celeste musiała o tym wspomnieć.

- W takim razie nie możemy wejść do miasta - rzekł kategorycznym tonem Nathaniel.

- Przypuszczasz, że tu na nas czekają?

- Nie przypuszczam, ja to wiem. Wydawali się bardzo zdeterminowani. Nie mam pojęcia, o co chodzi, ale Katalończycy potrafią być bardzo mściwi.

Chciała mu powiedzieć, że nie chodzi o zemstę, ale znaczyłoby to, że musi wyjawić prawdę. Cienie wokół wydłużyły się złowrogo. Nigdy, przenigdy nie może się znaleźć w czyjejs niewoli, poddać się cudzej kontroli, pomyślała.

Nathaniel zauważył strach w jej oczach i spojrzał w stronę drogi.

- Jutro pójdziemy na północ wzdłuż morza i poszukamy statku, który zawiózłby nas do Marsylii. Mam tam przyjaciół.

Cassie przecząco pokręciła głową. Znowu mieliby przed sobą ciężką wędrówkę, a jej brakowało sił. Poza tym musiała myśleć nie tylko o swoim samopoczuciu i bezpieczeństwie. Chciała się gdzieś zatrzymać przynajmniej na jakiś czas, by nie narażać zdrowia dziecka. Dłużej nie mogła udawać, że nie czuje bólu i skurczów.

- Idź dalej, Nathanielu, dopóki możesz. Ja nie dam rady - powiedziała.

Nie chodzi im o zemstę, ale o mnie, dodała w duchu. Lebansart nigdy cię nie poznał, dlatego powinieneś być bezpieczny.

Patrzyła w bok, żeby nie zauważył, jak bardzo się boi, ale głos jej drżał. Zabiła Baudoina, gdyż na to zasłużył, ale nie może doprowadzić do śmierci Nathaniela, ojca jej dziecka. Wzięła głęboki oddech i nagle dotarło do niej, co w tej sytuacji powinna uczynić. Zmusiła się do uśmiechu.

- Pomogłeś mi dojść do domu rodziny, a tu wcale nie jest aż tak niebezpiecznie. Rodzina Celeste ma przyjaciół, bardzo wpływowych ludzi. Z pewnością potrafią mnie ochronić.

Powinna była zdjąć pierścionek, który posłużył im za obrączkę, i go zwrócić, lecz nie zdołała się do tego zmusić.

- Nie sądzisz chyba, że bezwzględni

bandyci, których sekrety poznałaś, ulękną się miejscowych notabli – stwierdził, kręcąc głową. – Oni uznają tylko prawo siły.

Cassie położyła dłoń na jego rękę. Postanowiła pójść do domu przyjaciół rodziny Celeste. Wiedziała, że potrafią zapewnić jej bezpieczeństwo. Poczowała niemal fizyczny ból serca na myśl o tym, jak będzie musiała postąpić.

– Byliśmy razem ze względu na to, że oboje musieliśmy uciekać, i jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie uczyniłeś i czego mnie nauczyłeś, ale... – zawahała się – bardzo się różnimy, a ja chcę wrócić do domu i do dawnego życia.

Stłumiła żal i popatrzyła wprost na Nathaniela. Wyglądał bardziej na zasmuconego niż zagniewanego.

– I tylko tyle? – spytał w końcu.

Skinęła głową.

– Bardzo mi przykro, ale tak będzie lepiej dla nas dwojga... – Głos jej się załamał, lecz starała się zachować uśmiech na twarzy. Ci ludzie jeszcze cię nie znają. Nie wiedzą, kim jesteś, dodała w myślach.

– W Perpignan czeka mnie wygodne życie. Zmęczyła mnie nędza ostatnich dni.

– Rozumiem.

Nic nie rozumiesz, Nathanielu, pomyślała. Nie dostrzegłeś nawet tego, co ze mną się dzieje.

- Chętnie się z tobą kiedyś spotkam - powiedziała.

- Ale po co? Zamierzasz domagać się praw małżeńskich?

- Skądże, aby powspominać.

- Wspominać to, przed czym pragniesz uciec? Nie sądzę, żebym miał na to ochotę.

Mogła tylko się domyślić, co Nathaniel o niej sądzi. Wciąż patrzył na nią z niedowierzaniem, ale w jego oczach pojawiły się gniewne błyski.

Po chwili wyjął z torby koc, na którym spał, i rozłożył go pod krzakiem.

- Przemyśl to sobie, porozmawiamy o tym jutro - orzekł. - Może wtedy dotrze do ciebie, że to, co mówisz, jest bez sensu. Pamiętaj, że Kościół też ma coś do powiedzenia na temat świętości małżeństwa.

Położył się i odwrócił do niej plecami.

Cassie czuła, że jest bardzo senna, ale wiedziała, że nie może zasnąć. Musiała czuwać. Nathaniel zapadł w sen. Słyszała jego równy oddech i wspominała wczorajszy wieczór, kiedy to nie odezwał się do niej ani słowem.

Patrzyła na niego z odległości mniej więcej

dwóch metrów: na jego mocne ramiona, ciemne włosy. Nie widziała jego twarzy, bo leżał odwrócony do niej plecami. Zauważyła tylko, że tuż obok miał nóż, jakby wiedział, że musi być przygotowany do walki. Był gotów umrzeć, by jej bronić. Z pewnością rzuci się na wrogów, nie myśląc o tym, jakie ma szanse na przeżycie.

Nadarzyła się znakomita okazja do ucieczki. Zostawi go tutaj bezpiecznego i poszuka innych obrońców w zaułkach miasta. Nie miała pojęcia, dlaczego wcześniej nie przyszło jej do głowy, że Lebansart będzie jej szukał właśnie tutaj. Chyba dlatego, że bardzo pragnęła wrócić do Perpignan, z którym wiązały się jej najlepsze wspomnienia.

To było niemądre, upomniała się w duchu. Wiedziała przecież doskonale, jak bardzo niebezpieczni są ci ludzie i że w tej sytuacji narażam na niebezpieczeństwo Nathaniela, swojego męża. Zdecydowanie nie chciała zostać wdową zaraz po ślubie.

Usiadła i przeciągnęła się, usiłując nie robić przy tym hałasu. Oddychała cicho i płytko. Wolno wstała i zamarła na chwilę, gdy była już zupełnie wyprostowana. Poczowała lekki wietrzyk od morza, usłyszała pierwsze piosenki ptaków.

Najpierw jeden krok, potem drugi... Przesuwała się powoli w cieniu krzaków, aż w końcu znalazła się na drodze biegnącej nad brzegiem rzeki. Przed sobą miała mury pałacu i most na Basse. Brama do miasta stała otworem. Nikt nie zamykał jej od ponad stu lat.

Pomyślała z uśmiechem o tych wszystkich, którzy w dawnych czasach musieli się przed nią zatrzymać i tłumaczyć, dlaczego chcą wejść do miasta. Czy ona zdołałaby to wyjaśnić strażnikom? Ruszyła lekko w stronę murów. Nie zabrała torby, bo bała się, że narobi przy tym hałasu i zbudzi Nathaniela. Jej koc też został na ziemi w krzakach. Wzięła jednak nóż, który włożyła do rękawa koszuli.

Już niemal dotarła do Rue des Vignes. Prawie była na miejscu, gdy usłyszała tuż za sobą hałas. Chciała się odwrócić, ale nie zdążyła. Ktoś złapał ją wpół i zakrył dłonią usta, a potem zobaczyła wykrzywioną uśmiechem twarz Guya Lebansarta.

- Przypuszczaliśmy, że się tu pojawisz, Sandrine, chociaż może nieco wcześniej.

Jego uścisk sprawił, że poczuła mrowienie na karku.

Nathaniel obudził się, a kiedy mimowolnie

spojrzał w bok, dostrzegł pusty koc. Sandrine zniknęła, chociaż jej torba wciąż stała pod jednym z krzaków. Dotknął koca, który okazał się jeszcze ciepły, i pomyślał, że musiała odejść zaledwie parę minut wcześniej. Pewnie zostawiła te rzeczy, żeby go nie obudzić hałasem.

Nie rozmawiali po tym, jak oznajmiła mu, że chce sama iść do Perpignan. Przeklinał w duchu tę nagłą decyzję i całą jej absurdalność; w ogóle nie chciał o tym mówić. Czy naprawdę sądziła, że uda jej się tak łatwo zapomnieć o tym, co między nimi zaszło i co ich połączyło? Czy jej postępowanie było oszustwem czy też zasłoną dymną, kryjącą prawdziwą Sandrine? Czy potrzebowała go tylko po to, by czuć się bezpiecznie w drodze?

Nie mógł uwierzyć, że tak jest w rzeczywistości. Zapewne nie wyjawiała mu czegoś i teraz powinien sprawdzić, co to takiego.

Zebrał wszystkie ich rzeczy i ukrył w krzakach, a następnie wyszedł na drogę. Zamierzał po nie wrócić, ale chciał się zabezpieczyć - maskowania śladów nauczył się w ciągu lat spędzonych w służbach specjalnych.

Był przekonany, że weszła do miasta przez

najbliższe most i bramę. Zapewne zależało jej na tym, by jak najszybciej znaleźć się w domu przyjaciół, o których wspomniała. Pamiętał, że na rzece Basse jest kilka mostów i że dwa brody, choć Sandrine pewnie nie chciała się zmoczyć. Nawet ściśle miasto w obrębie murów jest na tyle duże, że będzie mu trudno ją odszukać, zwłaszcza jeśli zniknęła w którymś z domów. Postanowił więc, że przejdzie ulicami i rozejrzy się, by sprawdzić, czy coś zwróci jego uwagę.

Nadstawił ucha, ale było na tyle wcześnie, że słyszał jedynie szum wiatru, plusk rzeki i śpiewy ptaków. Nic podejrzanego. Ruszył do najbliższego mostu, a kiedy na niego wszedł, uznał, że dopisało mu szczęście. Dostrzegł bowiem wyraźny odcisk uszkodzonej podeszwy. Sandrine musiała wejść w gliniaste błoto i nie zwrócić na to uwagi. Mógł ją teraz tropić, a umiejętność śledzenia była jego mocnym punktem. W ciągu ostatnich lat wielokrotnie udało mu się odnaleźć poszukiwaną osobę. Nagłe odejście Sandrine uznał za podejrzanę. Zadanie odnalezienia jej wyglądało na niebezpieczne i postanowił zachować szczególną ostrożność.

- Co było w tym dokumencie, Sandrine?

Tym, który Baudoin chciał mi sprzedać? Pierre mówił, że widział, jak go czytałaś.

- Nie pamiętam.

- Kłamiesz. - Lebansart zaśmiał się, jakby grali w grę, którą szczególnie lubił.

Wciąż była przerażona, a jednocześnie odczuwała satysfakcję czy wręcz triumf. Nikt do tej pory nie zapytał jej o Nathaniela.

Guy pochylił się w jej stronę.

- Być może onieśmiela cię towarzystwo, *ma chérie*, i wolałabyś, żebyśmy zostali sami - powiedział z obleśnym uśmiechem, ciągnąc ją przy tym za włosy. - Zapewniam cię, że powiesz mi wtedy znacznie więcej.

Dookoła czaili się członkowie jego bandy. Było ich co najmniej dziesięciu, a nie wątpiła, że inni też są w pobliżu.

Baudoinowie mówili, że Leb poradzi sobie z każdą ofiarą, bo potrafi każdego podejść. A jeśli nie zdoła wydobyć informacji podstępem, użyje siły. Teraz Lebansart nawet nie wyjął noża, to inni trzymali ostrza w pogotowiu. Przegrała. Podjęła próbę ucieczki, ale w rezultacie na darmo. Natomiast udało jej się ochronić Nathaniela. Nagle usłyszała hałas, a zaraz po tym okrzyki przerażenia. Ludzie Lebansarta się rozpierzchli, a przy niej nagle stanął Nathaniel

z wyciągniętym nożem.

- Z powrotem, durnie! - wrzasnął Lebarsart. - Nie widzicie, że jest sam?

Bandyci oprzytomnieli i posłuchali przywódcy. Być może bali się go bardziej niż śmierci. Wyciągnęli przed siebie noże i niczym stado wilków zaczęli ich otaczać.

Cassie nie mogła dopuścić do tego, by Nathaniel się odezwał. Jedno słowo, a napastnicy go zabiją. Wiedziała, że jego życie nie jest dla nich nic warte. Postanowiła działać pierwsza. Wymierzyła mu w twarz cios pięścią, a twardy kamień pierścionka, który od niego dostała, rozorał mu policzek. Jednocześnie któryś z bandytów uderzył go od tyłu. Nathaniel popatrzył na nią w niemym zdziwieniu, ale jeszcze nie osunął się na ziemię.

Nic nie mów, nakazała mu w duchu, nawet nie wspominaj o tym, co nas łączy. Lebarsart nie był zwykłym złoczyńcą, znał ludzi z rządu i z pewnością nie będzie chciał im się narażać.

- Przypadkowo poznałam tego człowieka. To jeden z francuskich oficerów - oznajmiła, zawahała się i zrobiła obojętną minę. - Zresztą, wszystko jedno. Róbcie z nim, co chcecie.

Popatrzyła niechętnie na Lebarsarta.

Pomyślała, że jeśli zdecydują się zabić Nathaniela, ona też zginie, ale wyglądało na to, że jej słowa zrobiły odpowiednie wrażenie.

Lebansart kazał związać Nathaniela.

- Nie będziemy zadzierać z wojskiem - oświadczył. - Weźmiemy go ze sobą.

Zrobiło jej się żal, kiedy zobaczyła rozorany pierścionkiem policzek Nathaniela. Krew z rany lała się na koszulę, a on rozglądał się dookoła mało przytomnie. Westchnęła z ulgą i się zaśmiała, zanim Lebansart zdążył zmienić zdanie.

- Może porozmawiamy - zaproponowała zalotnie.

Nie protestowała, kiedy tamten ją objął i chwycił dłonią jej pierś.

- Sandrine to dziwka - odezwał się jeden z bandytów.

Nathaniel szarpnął się w więzach, a ona pomodliła się w duchu, żeby tylko nic nie powiedział.

Życie ukochanego za jej wstyd. To była trudna decyzja. Nie oglądała się za siebie, kiedy Lebansart prowadził ją do opuszczonego budynku na obrzeżach miasta. Pomyślała, że stawiała czoło tak wielu trudnościom i przeciwnościom, by ostatecznie znaleźć się właśnie tu, w miejscu swojego upadku.

Nathaniel ocknął się i zorientował, że znajduje się w łóżku w jakimś pokoju. Koło niego siedział ksiądz, a przez okno wpadało do środka światło poranka.

- Wreszcie się pan obudził, monsieur. Znalezione pana sześć dni temu nad rzeką Basse. Cały czas był pan nieprzytomny. Nie wiedzieliśmy nawet, czy pan przeżyje, ale nasze modlitwy zostały wysłuchane.

Sześć dni. Pewnie Sandrine już gdzieś pojechała, pomyślał. Bolała go głowa, ale najwyraźniej rana na policzku zasklepiła się, co stwierdził, przejechawszy wzdłuż niej palcem.

- Opatrzyliśmy ją i się goi - powiedział ksiądz.

Sandrine. Pamiętał jeszcze jej minę, kiedy szła z tamtym Francuzem. Najwyraźniej z nim flirtowała i nawet nie obejrzała się za siebie. Usłyszał, jak jeden z bandytów rzucił: „Sandrine to dziwka”. Znienawidził ją, kobietę, która została jego żoną. Okazało się, że przez całą drogę nie wiedział, z kim ma do czynienia. Tymczasem to zdrajczyni i ladacznica!

- Jakiś Anglik czekał, aż pan oprzytomnieje. Chciałby z panem rozmawiać. Czy ma pan dość siły?

Nathaniel skinął głową, a ksiądz wstał

z krzesła i opuścił pokój. Po chwili przy jego łóżku pojawił się wysoki mężczyzna z jasnymi włosami.

- Jestem Alan Heslop z British Service - przedstawił się półgłosem. - Chciałem pana zapytać, co pan wie o braciach Baudoin. Był pan w ich obozowisku, prawda? Zwracam się do pana, ponieważ parę dni temu zabito dwóch naszych agentów, ludzi, których nazwiska znajdowały się w dokumentach wiezionych przez Christiana de Gennes. Jego powóz przewrócił się, a on sam zginął, a listy dostały się w ręce Baudoinów.

Nagle wszystko nabrało sensu. Nathaniel zrozumiał, że informacje, które otrzymał na temat Baudoinów, były prawdziwe. Zginęli Didier i Gilbert Desrosiers, a Sandrine była jedyną osobą, która widziała nazwiska na liście i mogła je przekazać Francuzom.

Milczał.

- Według moich źródeł w tę sprawę zamieszana jest pewna kobieta. Czy wie pan coś na ten temat?

Nathaniel otworzył usta, ale szybko je zamknął. Sandrine była jego żoną i nawet w tej chwili nie mógł wyjawić jej nazwiska. Jeśli tajne służby dowiedzą się, kim ona jest, będą ją ściagać aż na krańcach świata.

Odetchnął głęboko i oświadczył:

- Nikogo nie widziałem. Musiałem uciekać po tym, jak Baudoin mnie postrzelił. - Uniósł koldrę, ukazując bliznę. - Był w kiepskim stanie i nie sądzę, żeby przeżył. W ich obozowisku nie widziałem żadnej kobiety. Mój informator powiedział mi o dokumentach de Gennesa, ale ich też nie znalazłem.

- Rozmawiał pan z Baudoinem?

- Nie. To była walka o życie.

- Rozumiem. Odeślemy pana za tydzień do Anglii. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych już zarezerwowało dla pana miejsce na statku. Naturalnie, po powrocie będzie pan musiał odpowiedzieć na kilka pytań.

- Oczywiście.

- Teraz proszę odpoczywać. Każę przysłać tu ciepłą zupę. Wygląda na to, że wrzucili pana do rzeki, żeby się pan utopił, ale zahaczył pan o jeden z filarów przy moście. Znalazła pana grupa dzieciaków.

- Miałem więc szczęście.

- Możliwe. - Mężczyzna zerknął na niego, a potem wyszedł bez słowa.

Nathaniel został sam i nagle poczuł potworny ból całego ciała: bolał go bok po postrzale, policzek, głowa, w którą musieli go nieźle zdzielić. Jeszcze gorszy był ból

wywołany ostatnimi wiadomościami o Sandrine Mercier. Okazało się, że dla ratowania własnej skóry zdradziła nie tylko jego, ale też Anglię. Zamknął oczy i pomyślał, że musi przetrwać.

Po powrocie do kraju natychmiast pojechał do rodzinnego domu. Dziadek, William Lindsay, hrabia St Auburn, powitał go, marszcząc groźnie czoło.

- To kolejny twój wypad, o którym nie chcesz mówić, i kolejna blizna, tym razem na twojej twarzy - rzekł ponurym tonem, gdy odbyli krótką rozmowę. - W dodatku straciłeś pierścionek babci, coś, czego nie można zastąpić. Mam już siedemdziesiąt trzy lata, a ty wciąż mnie rozczarowujesz.

Nathaniel wysłuchał reprimendy na stojąco, pijąc brandy. Mógł się spodziewać takiego przyjęcia po długich miesiącach bytności za granicą, ale mimo wszystko poczuł się rozczarowany. Miał dosyć połajanek i pretensji.

- Na najbliższe tygodnie zatrzymam się u Stephena Hawkhursta, a potem wrócę na kontynent - powiedział.

- Jak zwykle uciekasz, a majątek, który masz odziedziczyć, wymaga uwagi i działań. Mógłbyś się nim przynajmniej trochę zainteresować.

- Jestem przekonany, że sam potrafisz doskonale zająć się St Auburn. A poza tym, gdybym chciał coś tu zmienić, z pewnością byłbyś temu przeciwny. Nie pamiętasz, że próbowaliśmy tego wcześniej?

- Chociaż się ożeń i trochę ustatkuj. Masz już tyle lat, że powinienesz zadbać o potomka.

Nathanielowi zebrało się na śmiech. Wziął ślub i chętnie zaprezentowałby dziadkowi żonę choćby po to, żeby zobaczyć wyraz przerażenia i odrazy na jego twarzy. „Sandrine to dziwka”. Sandrine przepadła jednak w Perpignan i nie sądził, by udało mu się ją jeszcze kiedyś spotkać. W każdym razie on nie miał na to najmniejszej ochoty.

Dopił brandy i postawił szklaneczkę na stole, a potem skinął głową i ruszył do wyjścia.

- U Stephena Hawkhursta - rzucił jeszcze w drzwiach.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cassandra Northrup przybyła do domu Forsythe'ów przy Chesterfield Street wraz z siostrą i Kenyonem Rileyem, choć Nathaniel miał nadzieję, że w ogóle się nie pokaże.

Tego wieczoru zrezygnowała z żałoby i włożyła barwną suknię. Gęste włosy upięła w misterną fryzurę. Z dumnie uniesioną głową i lśnjącymi oczami, rzucającymi zebrany wyzwanie, przypominała boginię. Nie unikała towarzystwa i nie chowała się za siostrą. Potrafiła stawić czoło tym wszystkim, którzy ją oczerniali.

Była jedyna w swoim rodzaju. Niezwykła. Piękna. Niezapomniana. Tylko w niewielkim stopniu przypominała dziewczynę z południa Francji, którą kiedyś poznał. Gdy ich oczy się spotkały, natychmiast zrozumiał, że dotarli do niej pogłoski o krążących w towarzystwie plotkach.

Maureen Northrup wyglądała na zagubioną i niepewną, ale Riley prowadzący obie siostry miał minę kota, który dopadł miseczki ze śmietaną. Nathaniel chętnie zdzieliłby go pięścią po głowie.

- Zaczynamy - mruknął Hawkhurst, obserwując uważnie Cassandrę.

Nie był jedyny. Z drugiego końca pokoju wpatrywał się w nią Hanley. Nathaniel poczuł dreszczyk emocji i nie pospieszył do Northrupów, żeby się przywitać, tylko uważnie obserwował salę balową.

Najpierw zareagowali starsi państwo Forsythe'owie, którzy przywitali się z siostrami Northrup i Kenyonem. Następnie lady Sexton i jej mąż odwrócili się do nich plecami, ale taki gest ze strony kobiety znanej z licznych miłostek uznano za niezbyt poważny. Niestety, Sextonowie nie byli jedyni. Lydia Forsythe, młoda gospodyni, która powinna być wdzięczna Cassandrze za ratunek, znieruchomiała i patrzyła na nią w osłupieniu. Upuściła kieliszek, który upadł na marmurową posadzkę i się stłukł.

Orkiestra przestała grać. Ucichły rozmowy, zebrani w okazałej sali zamilkli i skierowali spojrzenia na piękną kobietę o niebieskozielonych oczach. Cassie zatrzymała się nieopodal wejścia do sali balowej i chociaż starała się niczego po sobie nie pokazać, to jednak Nathaniel zauważył, że zacisnęła dłonie w pięści.

Założył sobie, że nie będzie interweniował,

jednak ruszył w kierunku sióstr. Wszyscy wokół wstrzymali oddech w oczekiwaniu na to, co może nastąpić. Pochylił się w stronę Cassie, by się przywitać.

- Niestety, Lydia Forsythe to histeryczka - szepnął. - Udawaj, że nic cię to nie obchodzi, a może zdołasz oswoić krytyczną sytuację.

Cassie skinęła głową, ale w dalszym ciągu milczała. Choć była gotowa stawić czoło wrogiemu powitaniu i zмагаć się z niechęcią zebranego towarzystwa, zapewne nie spodziewała się, że zetknie się z nią już na wstępie, w pierwszych minutach balu. Nathaniel widział po jej oczach, jak bardzo jest zmęczona.

- Musisz rozmawiać i udawać, że nic cię to wszystko nie obchodzi - dodał półgłosem - albo przynajmniej się uśmiechać. Twoja mina w tej chwili wskazuje na to, że przyjmujesz porażkę, i inni to podchwycą.

Musiał przyznać, że Cassie podjęła próbę i najpierw się uśmiechnęła, a potem rzuciła parę luźnych uwag, ale wszystko to było dość żałosne i dopiero jej siostra, która do tej pory wydawała się zbyt oszołomiona, by móc działać, zrozumiała właściwie radę Nathaniela i zaczęła niewymuszoną rozmowę z Kenyonem na temat nowych budowli w Kew Gardens.

- Zawsze uwielbiałam palmiarnię, ale słyszałam, że oranżeria z liliami wodnymi ma być jeszcze piękniejsza - powiedziała. - Podobno znajdują się tam nawet wielkie lilie amazońskie z olbrzymimi liśćmi. Wyobrażasz sobie?

- Wyobrażam - odparł Kenyon, chociaż minę miał taką, jakby ten temat w ogóle go nie interesował.

Prawdopodobnie tak właśnie było, ale trzeba obiektywnie przyznać, że Kenyon się starał, pomyślał Nathaniel.

Po chwili w sali balowej ożyły rozmowy. Cassandra rozluźniła się nieco i coś powiedziała. Nareszcie dotarło do niej, na czym polega ta gra. Nawet Lydia Forsythe doszła do siebie i przywitała się z gośćmi, a jej matka dała znak zespołowi, który znów zaczął grać.

To był walc. Niewiele myśląc, Nathaniel poprosił Cassie do tańca.

- Dziękuję, że mi pomogłeś - szepnęła mu do ucha. - Trochę mnie to przerosło.

Starał się z nią tańczyć, nie wkładając w to uczucia, ale pod powierzchnią wyczuwał dawną Sandrine.

- Twój stryj wydaje się nie przejmować problemami rodziny - zauważył, patrząc na

Reginalda Northrupa, który wcześniej przybył na bal.

- Zdaje się, że nigdy nie przepadał za bratem - odparła. - Rywalizował z nim o względy mojej mamy.

- To jego przyjaciel, Hanley, rozpuścił plotki. Podobno widział nas razem.

- Tak, słyszałam.

- Co zyska Reginald Northrup, dyskredytując twoją rodzinę?

Myślała przez chwilę.

- Z pewnością nie tytuł, bo ten i tak trafi do Rodneya.

Mógł zapytać o Perpignan i o to, co robiła później, ale wolał o tym nie rozmawiać podczas balu. Zwłaszcza że Cassie odzyskiwała pewność siebie i zachowywała się coraz swobodniej, a właśnie o to chodziło. Poza tym sala balowa nie nadawała się do poruszania tak poważnych osobistych tematów.

- W dodatku stryj jest znacznie bogatszy od ojca, więc nie sądzę, by chodziło mu o pieniądze - dodała.

- Człowiek bez oczywistych motywów jest znacznie bardziej niebezpieczny niż taki, który je ma. Jeśli wie o twoich nocnych wyprawach, to powinnaś bardziej uważać, a może w ogóle

ich zaniechać.

Zrobiła zdziwioną minę, ale skinęła głową, a on mimowolnie zacisnął palce na jej talii.

Nat był tak bardzo przystojny i opiekuńczy!

Cassie ścisnęło się serce na tę myśl. Tańcząc w jego ramionach, czuła się bezpiecznie i swobodnie i mogła stawić czoło tabunom londyńskich plotkarzy. Nikt nie śmiał jej obrazić. Wszyscy z podziwem przyglądali się, jak tańczy z najprzystojniejszym mężczyzną obecnym na balu.

- Pójdź ze mną następnym razem, Nathanielu - zaproponowała. - Zobaczysz, czym zajmuje się nasza organizacja dobroczynna.

Uśmiechnął się zabójczo.

- Już miałem okazję przekonać się o tym w przybytku w Whitechapel - odparł.

- Nie o to mi chodzi. Powinieneś zobaczyć, ile udało nam się osiągnąć.

Cassie pomyślała o małej Katie i o tym, że ma się ona coraz lepiej i zaczyna się uśmiechać. Chciała, żeby zobaczył, jak jej podopieczne rozpoczynają nowe życie z dala od chaosu i nędzy, w których kiedyś żyły wraz z dziećmi.

- Proszę. - Nie chciała go błagać, ale

niewykluczone, iż była to jedyna szansa, by przekonał się, że ona potrafi zrobić coś dobrego.

- Kiedy?

To jedno pytanie sprawiło, że nagle zapomniała o wszystkich problemach. Czy chce dać jej szansę? Po raz pierwszy tego wieczoru poczuła się tak dobrze, że zapomniała o strachu.

- Dam ci znać, jak tylko będę wiedziała dokładnie.

- Świetnie.

- Tylko włóż ciemne ubranie.

Wszystko między nimi się zmieniło, ale Cassie i tak się cieszyła, że będzie mogła mu pokazać, czym się zajmuje. Ich kontrakt ślubny zapewne gdzieś się zagubił, a ona już nie nosiła pierścionka, ale w tej chwili czuła się tak jak kiedyś we Francji.

Kochaj mnie chociaż trochę, pomyślała. Tak, byś mógł mnie zrozumieć i mi wybaczyć, jeśli oczywiście zechcesz.

- Jak długo prowadzisz fundację? - zapytał, przywołując ją tym samym do rzeczywistości.

- Od dwóch lat. Zaczęło się od tego, że na Regent Street spotkałam dwie dziewczyny. Okazało się, że uciekły z domu publicznego, do którego je sprowadzono ze wsi.

- Wzięłaś je do siebie.

- Na początku, ale potem odwiozłam je do wioski, z której je wykradzono. Tak właśnie się zaczęło. Niektóre z tych dziewcząt i kobiet wcale nie chcą wracać tam, skąd pochodzą, bo wydaje im się, że jednak coś osiągną w Londynie. Najważniejsze to odnaleźć je jeszcze przed dokonaniem transakcji.

- To chyba trudne?

- Tak, zwłaszcza że społeczeństwo nie chce nic o tym wiedzieć. Wyobraź sobie, jak reaguje towarzystwo na tego rodzaju informacje. Skoro Lydia Forsythe prawie zemdląca na mój widok, to co by się z nią działo, gdyby spotkała jedną z moich podopiecznych? W naszej epoce ludzie po prostu wolą nie dostrzegać różnych rzeczy.

- Ostra krytyka - zauważył.

- Ale czy nie wydaje ci się prawdziwa?

- Słyszałem, że później pojechałaś do Paryża.

Gdyby nie trzymał jej w ramionach, Cassie z pewnością by się potknęła. Ta rozmowa wcale nie była bezpieczna czy niewinna i w gruncie rzeczy niczego innego nie mogła się spodziewać. Przeszłość słała się cieniem na obecnych relacjach. To było niemądre sądzić, że zdołają powrócić do tego, co kiedyś ich

połączyło.

- Słyszałam, że macie coś w rodzaju porozumienia z Acacią Bellows-Browne.

- To pomysł mojego dziadka, ale nie zamierzam ponownie się żenić.

W głosie Nathaniela zabrzmiała nuta goryczy i Cassie uwierzyła, że rzeczywiście nie ma na to ochoty. Najwyraźniej miał dość jednego małżeństwa.

Taniec się skończył i przeszli w stronę licznie zgromadzonych gości. Żałowała, że nie może go spytać o ważne sprawy. Na przykład o to, jak chciałby zajmować się własnym dzieckiem. Wzięła głęboki oddech i popatrzyła w stronę siostry. Zaczynała nowy taniec w ramionach Kenyona Riley, który zaskakująco dobrze radził sobie na parkiecie.

- Wyglądają na miłą parę - odezwał się Nat.
- Ostatnio Riley wspominał o ważnym wydarzeniu w swoim życiu. Czyżby...? - Popatrzył znacząco na Cassie.

- Mam nadzieję. Moja siostra zasługuje na szczęście. Jest miła i na pewno będzie wierną i dobrą żoną.

- W przeciwieństwie do ciebie.

Cassie zdjęła rękawiczki, starając się nie pokazywać, jak bardzo drżą jej dłonie.

- Jeśli to ci pomoże, mogę powiedzieć, że

tym razem zachowałabym się inaczej -
oznajmiła, patrząc na bliznę znaczącą jego
policzek.

Nat zaśmiał się nieoczekiwanie.

- A czy kiedykolwiek myślisz o tym okresie
sprzed Perpignan?

Codziennie, odparła mu, ale tylko w duchu.

- Zajrzałem do Bagnères-de-Bigorre
w zeszłym roku, podczas podróży po
Langwedocji. Jezioro wyglądało tak samo
pięknie i tajemniczo jak kiedyś.

- Z unoszącą się nad taflą parą?

W tym momencie spojrzeli sobie w oczy
z takim wyrazem, jakby znowu trzymali się
w ramionach i byli ze sobą tak blisko, jak to
tylko możliwe. Wspomnienie tamtych
niezwykłych chwil sprawiło, że Cassie
ogarnęły jednocześnie poczucie straty
i tęsknota za tamtymi cudownymi doznaniem.

- Co się z nami stało, Sandrine?

Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie
i uciekła spojrzeniem w bok. Ucieszyła się,
kiedy orkiestra przestała grać. Siostra wraz
z Kenyonem zeszli z parkietu. Ruszyła w ich
kierunku, a Nathaniel dołączył do Stephena
Hawkhursta. Spostrzegła, że przyjaciel Nata
przygląda się jej z zainteresowaniem.
Wcześniej dotarły do niej pogłoski, że

Hawkhurst jest związany z tajnymi służbami. Uniosła wachlarz, starając się robić dobrą minę do złej gry.

Do Nathaniela podeszła Acacia Bellows-Browne i położyła dłoń na jego ramieniu, jakby brała go w posiadanie. Cassie usłyszała jej śmiech, kiedy pochyliła się w jego stronę, i dostrzegła uśmiech Nata.

Acacia była piękną i inteligentną kobietą z niczym nieskażoną przeszłością. Jasnoczerwona suknia kontrastowała z jej kasztanowymi włosami. Wiele osób zachwycało się jej wielkimi orzechowymi oczami. Kiedyś po powrocie z jakiegoś przyjęcia Maureen powiedziała Cassie, że nie przypuszczała, iż mężczyźni są tak podatni na mowę kobiecych oczu.

Acacia z pewnością wiedziała, jak ich użyć, i robiła to teraz, spoglądając zalotnie na Nathaniela i co jakiś czas lekko uderzając go zamkniętym wachlarzem w ramię, co miało wyrażać lekką przyganę. Był to uroczy, a jednocześnie bardzo intymny gest.

Cassandra odwróciła wzrok od tej pary. Nie przypuszczała, że potrafi być tak zazdrosna.

„Co się z nami stało, Sandrine?”

Cóż, po prostu nie sprostali przeciwnościom życia, ale z ich znajomości wynikało też coś

dobrego, choćby narodziny Jamiego, którego tak bardzo kochała.

- Czy mogę prosić do tańca?

Wyrwana z zadumy, Cassie zobaczyła przed sobą Stephena Hawkhursta.

- Muszę uprzedzić, że nie należę do najlepszych tancerzy.

- Dziękuję - odparła. Spodobał jej się jego spokojny ton i sposób bycia. - Ja też nie mam zbyt wielkiej wprawy w tańcach.

- Powinno nam więc razem nieźle pójść. Prawdę mówiąc, w czasach szkolnych Nathaniel był najlepszym tancerzem z nas trzech.

Rozpoczęli walca, co pozwalało na swobodną rozmowę.

- Trzech? - powtórzyła zdziwiona.

- Był jeszcze Lucas Clairmont, który później wyjechał do Ameryki, gdzie notabene zbił majątek na handlu drewnem. Żaden z nas nie mógł liczyć na pomoc rodziny, co dodatkowo przyczyniło się do zacieśnienia łączących nas więzów. - Spojrzał Cassie prosto w oczy i dodał: - Przeciwności mogą zjednoczyć ludzi albo ich rozdzielić, nie sądzi pani?

- Rzeczywiście.

- Czy mogę więc dać pani jedną radę? - spytał.

Cassie skinęła głową.

- Czasami warto zaryzykować i nie czekać na to, co przyniesie los, bo można się zawieść, a na zmiany będzie za późno.

- Nie wiem, czy w ogóle odważyłabym się podjąć ryzyko - odparła po chwili namysłu. - Jak pan tego wieczoru mógł zauważyć, nie jestem dobrze widziana w towarzystwie i jakiegokolwiek... - zawahała się, po czym sprecyzowała - nietypowe gesty mogłyby zostać źle przyjęte.

Stephen Hawkhurst zaśmiał się, słysząc te słowa.

- I myśli pani, że to pogorszyłoby pani sytuację? - Pokręcił głową. - Proszę rozejrzeć się dokoła. Ile obecnych tu osób żałuje, że nigdy niczego nie zaryzykowało? Że zawsze słuchali rodziców, głosu rozsądku, sąsiadów, społecznych nakazów.

- Czyżby namawiał mnie pan do występku?

- Wręcz przeciwnie. Raczej do tego, by posłuchała pani głosu serca.

- Czy Nathaniel wspominał panu kiedyś o tym, co zaszło między nami w Perpignan?

- Powiedział tylko, że być może się pomylił i że za szybko panią osądził.

Cassie poczuła przyspieszone bicie serca.

- Sądzę, że ocenił mnie właściwie. Przeze

mnie zginęły dwie osoby.

Wciąż pamiętała imiona i nazwisko, które zdradziła wtedy Lebansartowi. Pomyślała, że nigdy nie zdoła ich zapomnieć.

Ten straszny Lebansart. Miał ostry nóż, ale jego słowa raniły jeszcze bardziej. „Dziwka, zdrajczyni, głupia suka, takiej nie chce się nawet wziąć do łóżka”. Pomyślała, że miał rację i że już do końca życie będzie naznaczona. To pokuta, którą musi znosić z pokorą.

Hawkhurst patrzył na nią z namysłem, jakby ważył jej słowa. Wydawał się zdziwiony jej szczerością, ale był ostrożny i powstrzymał się od uwag na ten temat.

- To wielka szkoda, że niczego nie można odwrócić - bąknęła.

- Zgadzam się - powiedział - ale zawsze można próbować coś naprawić.

Kiedy obrócili się w tańcu, Cassie dostrzegła Nathaniela, który patrzył w ich stronę.

- Cassandra Northrup jest zupełnie inna, niż sobie wyobrażałem - powiedział Stephen do Nata, gdy stanęli z boku sali balowej, przy jednym z filarów. - Muszę nawet wyznać, że mógłbym się w niej zakochać. Domyśliłem się, że ukrywa coś ważnego. Widać to po niej,

a poza tym powiedziała mi coś dziwnego o ludziach, którzy przez nią zginęli. Zapewne wiąże się to z działalnością jej organizacji.

- Zapewne - mruknął Nathaniel, który nie chciał słuchać wynurzeń przyjaciela na temat Cassandry. Więzy, które łączyły go kiedyś z tą młodą kobietą, dawno temu zostały zerwane, i to bynajmniej nie przez niego.

- Ciekawe, czemu pojechała z Perpignan do Paryża. Wróciła do Anglii półtora roku po tobie. Dlaczego nie wcześniej? - zastanawiał się na głos Stephen.

Lebansart, pomyślał Nathaniel. Przypomniał sobie, jak odchodziła. Nawet nie spojrzała w jego stronę. „Sandrine to dziwka”. Wydawało mu się, że już mu na niej nie zależy, ale dni spędzone razem w Pirenejach były dla niego na tyle ważne, że zdecydował się chronić ją nawet teraz, w Londynie.

Po niechcianym rozstaniu z Sandrine nie miał żadnej kobiety. Parę razy myślał o tym, by wziąć kochankę, ale nie potrafił się na to zdobyć. Zresztą, bardzo go to złościło, ponieważ czuł się zakładnikiem własnych uczuć i uważał to za swoją słabość. Należał jednak do tych mężczyzn, dla których zawarcie ślubu było istotne.

- W każdym razie wydaje mi się, że

Cassandra Northrup odniosła dziś sukces – ciągnął Hawk. – Nie uległa złej atmosferze i pięknie się zaprezentowała. W kolorach jest jej znacznie bardziej do twarzy niż w żałobie.

Uwagi Nata nie uszli młodzieńcy, którzy ustawiali się w kolejce, żeby poprosić Cassie do tańca. Wcale mu się to nie podobało, ale ona również nie wyglądała na zadowoloną z tego niespodziewanego powodzenia.

Poczuł, że ma dosyć. Przeprosił przyjaciela i ruszył przez tłum gości do wyjścia. Poleciał kamerdynerowi, żeby kazał sprowadzić jego powóz. Wkrótce siedział wygodnie w jego wnętrzu i z zamkniętymi oczami rozmyślał o wydarzeniach ostatnich dni.

Miał poczucie, że zmalało jego zadowolenie z życia. Zdawał sobie sprawę, że to z powodu Cassandry Northrup. Gdyby wiedział, że ją spotka, może zdołałby się chociaż po części do tego przygotować, a tak wciąż wracał do wydarzeń, które wspominał jak senny koszmar. Mimo to nadal jej pragnął, o czym przekonał się, kiedy razem tańczyli.

Nie wolno mu zapominać, jak jest groźna. To z jej powodu omal nie umarł. Teraz też była w coś zamieszana. Hawk zapewne miał rację, że ona ukrywa jakiś sekret. Gdy dokładnie jej się przyglądał, dostrzegał w niej odznaki

smutku i strachu.

Cassie od razu zyskała akceptację Hawka; wręcz mu się spodobała. Acacia też wyrażała się o niej pozytywnie. Mimo dzisiejszego chłodnego przyjęcia nie znał nikogo, poza jej stryjem, kto by jej co najmniej nie podziwiał.

Zagadką pozostawał dla niego jej pobyt w Paryżu.

Cassandra mogła w pełni nie zdawać sobie z tego sprawy, ale w dalszym ciągu była jego żoną. Nathaniel wiedział, że nie powinien się z nią spotykać, ale nie potrafił się powstrzymać nie tylko dlatego, że wciąż go pociągała jako kobieta. Zaproszenie do przyjrzenia się działaniom fundacji Córy Ubóstwa wydało mu się szczególnie interesujące. Będzie miał okazję sprawdzić, czym tak naprawdę Cassie się zajmuje i czy rzeczywiście się do tego nadaje. To, czego był świadkiem w Whitechapel, napawało go niepokojem.

Jeszcze coś przyszło mu do głowy.

Cassie zmieniała się również pod tym względem, że nawet w tak niebezpiecznej sytuacji jak przy Brown Street potrafiła zachować spokój. Poza tym poruszała się oraz trzymała nóż inaczej niż wtedy, gdy razem uciekali. Zupełnie jakby rzeczywiście była

gotowa stawić czoło potencjalnemu przeciwnikowi.

Pamiętał, że jeszcze w Pirenejach, zanim zeszli do Perpignan, próbował nauczyć ją paru podstawowych sztuczek związanych z samoobroną.

Nóż, który zabrała Baudoinowi, był dobrej jakości i miał ostre ostrze.

- Trzymaj nóż w dole, ostrzem do góry - tłumaczył. - Nogi musisz trochę rozstawić i włożyć całą siłę w to jedno uderzenie. W ten sposób możesz zaskoczyć przeciwnika.

- Czy tak? - pytała, stając w zbyt dużym rozkroku.

- Spróbuj - zaproponował.

Sandrine machnęła nożem w górę, rzeczywiście wkładając w to dużo siły, i jak się można było spodziewać, straciła równowagę.

Jeszcze raz pokazał, jak powinna stanąć i uderzyć. Za trzecim razem poszło jej całkiem dobrze. Była zdziwiona tym, jak mocny cios może zadać.

- Leworęczność jest twoją przewagą, bo niewiele osób spodziewa się silnego ciosu z lewej strony. To podświadome. Trzeba czasu,

żeby zorientować się w rodzaju zagrożenia, dlatego będzie dla ciebie lepiej, jeśli uderzysz szybko. Oczywiście, unikaj walki wręcz czy jakiegokolwiek bliskości. Uderzaj i odskakuj, to dla ciebie najlepsza taktyka.

Najpierw tłumaczył podstawy i demonstrował je praktycznie w zwolnionym tempie, ale potem chwycił solidny kij i stanął naprzeciwko Sandrine.

- Atakuj.

Potrząsnęła głową.

- Nie potrafię.

- Dlaczego?

- Niechcący mogłabym ci zrobić krzywdę.

Zaczął się śmiać, a jego głos odbijał się echem. Pomyślał, że na tym właśnie polega szczęście: być tu, na tej polanie z piękną dziewczyną w męskim ubraniu, której się wydaje, że on nie potrafi się obronić.

- Jesteś kobietą - powiedział, gdy opanował wesołość. - Jakoś sobie poradzę, mam wprawę.

- A dlaczego w ogóle zacząłeś się bić?

Opuściła dłoń z nożem, a wiatr rozwiewał jej loki. Wyglądała w tej chwili niezwykle pięknie.

- Czy ja wiem, może taki mój los - odparł niezwykle szczerze. - Rodzice zmarli, gdy byłem mały, więc obrona, walka były dla mnie

czymś naturalnym.

- Trudno ci było się odnaleźć. - Włożyła nóż do pochwy i podeszła bliżej. Po chwili objęła go mocno. - Czułam się tak samo po śmieci mamy; jakbym straciła kierunek, w którym mam podążać w życiu.

- Rzeczywiście, właśnie tak - przyznał, zdziwiony trafnością tej uwagi. - Nie wiedziałem, co robić, więc zająłem się walką.

Spojrzał na jej usta, które rozchyliły się w niemej obietnicy. Tak mało wiedzieli o sobie, a jednocześnie ich ciała się pragnęły. Dowiedział się, że łączą ich bolesne straty i ciężkie doświadczenia, ale oboje przetrwali.

Na razie powinno im to wystarczyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Trzeciego dnia po balu u Forsythe'ów otrzymał krótki liścik:

Dziś wieczorem. 23.00. Pamiętaj o ciemnym ubraniu.

To wszystko. Żadnych wskazówek. Przysunął kartkę do lampy i spojrzał na jej pismo: małe kształtne litery. Żadnych ozdobników. Tylko to, co niezbędne.

Domyślił się, że Cassie przyjdzie po niego albo przez kogoś prześle dalsze wskazówki. Być może spodziewała się kłopotów i dlatego nie podała miejsca spotkania. Ciemne ubranie wskazywało na to, że będą działać potajemnie i że być może wiąże się to z jakimś niebezpieczeństwem. Mógł mieć tylko nadzieję, że sprawa nie będzie tak poważna, jak morderstwo w burdelu przy Brown Street.

Wyglądało na to, że organizacja charytatywna Cassie prowadzi dość nietypową działalność. Stały mu przed oczami twarze wyłowionych z Tamizy kobiet i dreszcz przebiegł mu po plecach. Bardzo możliwe, że Cassie naraża się groźnym przestępcom, nie

zdając sobie z tego sprawy. Będzie musiał z nią o tym porozmawiać.

Podszedł do szafki, w której trzymał broń. Po chwili namysłu wybrał niewielki pistolet – broń łatwą do ukrycia, a niezwykle skuteczną przy bliskich starciach. Trzeba być przygotowanym na wszystko. Po raz pierwszy od powrotu z Francji poczuł, że krew zaczęła szybciej krążyć mu w żyłach. Spojrzał na zegar. Dochodziła szósta. Jeszcze pięć godzin czekania.

Cassie weszła przez okno do pokoju i rozejrzała się dookoła. Dopiero po chwili zauważyła Nathaniela. Od stóp do głów był ubrany na czarno, przez co wydawał się jeszcze bardziej niebezpieczny niż zwykle.

- Wrócimy przed świtem i nie spodziewam się żadnych problemów, ale nigdy nic nie wiadomo – zaczęła i urwała.

Była zdenerwowana. Nie tyle z powodu czekającej ich eskapady, co z uczestnictwa w niej Nata, który jeszcze bardziej przypominał sobie takiego, jakiego poznała w Langwedocji.

- Niczego nie planowałem – rzekł spokojnie, z uśmiechem, co przywiodło jej na myśl dawne czasy: Saint Estelle i Bagnères-de-Bigorre.

Spróbowała uwolnić się od wspomnień. Rozpamiętywanie przeszłości w niczym nie pomoże, a wręcz może przeszkodzić w realizacji aktualnego zadania. W ciągu ostatnich lat była bardzo zajęta, gdyż najpierw poświęcała dużo czasu Jamiemu, a potem dodatkowo zajęła się działalnością charytatywną i prowadzeniem fundacji Córy Ubóstwa. Obecnie jej myśli w znacznym stopniu zajmował Nathaniel, choć zdawała sobie sprawę, że nie ma możliwości powrotu do tego, co kiedyś ich połączyło.

- Dowiedziałam się, że w pewnym miejscu trzymają młode kobiety wbrew ich woli - wyjaśniła.

- Od kogo?

- Od sklepikarki, która mieszka naprzeciwko.

- A możesz jej ufać?

- Tak jak wszystkim, którzy starają się nam pomóc - odparła z nadzieją, że Nathaniel nie dosłucha się nuty niepewności w jej głosie.

Ostatnio w Whitechapel zastawiono na nią pułapkę i liczyła na to, że był to odosobniony przypadek.

- Masz broń?

- Tak. - Uniosła rękę i pokazała mu nóż w skórzanej pochwie.

Zapewne tego się spodziewał, gdyż w żaden sposób nie zareagował na ten widok.

- To może być niebezpieczne?

- Jak zwykle - odparła. - Nie jestem tą samą kobietą, którą poznałeś we Francji. Wiem, jak radzić sobie w różnych sytuacjach. Jeśli żywisz obawy, to możesz się wycofać.

Na ustach Nathaniela pojawił się uśmiech.

- Z dobrej zabawy? Wykluczone.

Cassie silnie zareagowała na widok jego zabójczego uśmiechu i miny. W Nacie było coś takiego, że traciła przy nim zimną krew.

- To ja rozkazuję - uprzedziła. Musiała to ustalić na początku.

- Dobrze.

Czasami wcale nie podoba mi się, że stałam się stanowcza i zasadnicza, pomyślała. Dużo bym dała, żeby znowu być niewinną i beztroską dziewczyną, której wydawało się, że śmierć matki jest jej największym problemem.

W Perpignan dotarła na roгатki swojego życia. Wybrała jedną z dróg, z której nie było odwrotu. To, że znowu spotkała Nathaniela, było dziełem przypadku i nie powinna przykładać do tego większego znaczenia ani się łudzić, że możliwy jest powrót do ich dawnej zażyłości.

W takim razie po co zaproponowała mu tę wyprawę? Czy chodziło tylko o to, żeby nie myślał o niej tak źle?

- Jeszcze raz uprzedzam - zaczęła, starannie dobierając słowa - nie spodziewam się kłopotów, ale czasami coś może przeszkodzić. Pamiętaj wówczas, że nie musisz mnie chronić i że w najmniejszym stopniu nie odpowiadasz za moje życie.

Nathaniel zdziwił się, że powiedziała to tak spokojnie.

- Czy dlatego, że obecnie nie uważasz mnie za męża? - spytał.

Nawet przy mdłym świetle lampy zauważył, że się zaczerwieniła. Jednak nie była tak spokojna, jak mu się wydawało. Cassie znowu otworzyła okno i wspięła się na parapet. Po chwili już była na zewnątrz, a on zdmuchnął płomień lampy i poszedł w jej ślady.

Przy końcu ulicy czekał na nich powóz. Woźnica nawet na nich nie spojrział i ruszył, kiedy znaleźli się w środku.

- Płacę mu między innymi za milczenie - wyjaśniła Cassie. - Tak jest lepiej również dla niego.

- Czy twoja siostra bierze udział w tych wyprawach?

- Jasne, że nie! - odparła, wyraźnie

zbulwersowana taką możliwością.

Nagle dotarło do niego, dlaczego tak jest.

- Jak dalece straciłaś dobrą opinię w towarzystwie?

Zauważył, że zmarszczyła brwi.

- Dostatecznie - odparła po chwili. - Wystarczyło, że zajmuję się prostytutkami, aby wszyscy patrzyli na mnie podejrzliwie. Trudno z tym walczyć.

- Ale próbujesz?

Cassie przecząco pokręciła głową.

- Chcę tylko pomóc biednym młodym kobietom bez perspektyw. Większość z nich zupełnie inaczej podchodzi do swojej profesji niż ci zamożni i utytułowani, którzy tworzą socjetę.

Nathaniel zastanowił się nad słowami Cassie, starając się pojąć, o co jej chodzi.

- Czy dobrze rozumiem, że ich nie potępiasz? Przecież starasz się je uratować od takiego losu!

- Nasza organizacja dba przede wszystkim o to, żeby te kobiety usamodzielniały się i stały niezależne. Czasami chodzi o to, by mogły bezpiecznie wykonywać swój zawód.

- Pomagasz im się prostytuować?

- Takie wyjście bywa lepsze niż praca po kilkanaście godzin dziennie w straszliwych

warunkach.

- To bardzo nieortodoksyjne spojrzenie na ten problem - zauważył.

- Znacznie bardziej życiowe niż to, które prezentują panie z towarzystwa. Wydaje się im, że nie ma nic gorszego od prostytucji, a nie widziały zakładów, w których kobiety pracują ponad siły. Ja w nich byłam.

Nathan był zadziwiony. Nigdy nie odbył takiej rozmowy z kobietą, a i wśród dżentelmenów z towarzystwa rzadko który nie unikał tego tematu.

- Jesteś za tym, żeby te kobiety zarabiała swoimi wdziękami?

- Rozejrzyj się dookoła. Zobacz, co się dzieje nawet w klasach wyższych. Kobiety osiągają różne cele, robiąc to samo co moje podopieczne. Nam chodzi o to, żeby te biedne opuszczone istoty mogły żyć bez upokorzeń i bicia.

„Bez upokorzeń i bicia”, powtórzył w myślach Nathaniel. Przypominało to sytuację, w której przed paru laty znalazła się Sandrine. Może właśnie dlatego zdecydowała się prowadzić tego rodzaju działalność?

Popatrzył na jej zmarszczone gniewnie czoło i marsowy błysk w oczach i przypomniał sobie, jak bardzo była bezbronna i niewinna. Chociaż

teraz wydawała się znacznie pewniejsza siebie i przygotowana na różne ewentualności, to była w niej owa kruchość, która tak bardzo go pociągała.

Wciągnął w nozdrza jej zapach. Zauważył, że wewnątrz powozu jest teraz słabiej oświetlone - na ulicach było mniej lamp, co wskazywało, że wjechali w uboższe rejony miasta.

Cassandra uśmiechnęła się, konstatuując, że Nathaniel nie zwykł unikać ryzyka. Tak postępował we Francji, a teraz tę postawę potwierdziła decyzja, by jej towarzyszyć w nietypowej eskapadzie. Nawet po zaprezentowaniu przez nią opinii, która mogła go zaszokować, swoją obecnością zapewnił jej poczucie bezpieczeństwa, co było bardzo cenne.

Był naprawdę hojnym człowiekiem... i kochankiem. Na myśl o tym trochę się od niego odsunęła.

- Nie planowałeś powtórnego ożenku?

- Nie

- Nie chciałeś?

Nie odpowiedział na jej pytanie.

- Bałam się, że mogli cię zabić w Perpignan - wyznała, a w duchu dodała: Pojechałam do

Paryża, by cię szukać. Godzinami chodziła po ulicach, wciąż rozglądając się dookoła. Była tak długo, jak mogła, i nawet opuszczając to miasto, oglądała się za siebie.

- Ludzie Lebansarta wrzucili mnie do rzeki, żebym się utopił, bo wtedy nikt nie szukałby winnych - wyjaśnił. - Chyba cud sprawił, że ocalałem. Kiedy się ocknąłem, miałem przy sobie przyjaciół, którzy zawieźli mnie łodzią do Marsylii.

- Ale nikomu o mnie nie powiedziałaś?

Nathaniel pokręcił głową.

- Nikomu.

Już dość mam wszechobecnych cieni - rzekła pani z Shalott. Te słowa z wiersza Tennysona wciąż powracały do Cassie. Oto pragnienia musiały zetknąć się z rzeczywistością. Gdyby miała więcej odwagi, opowiedziałaby Nathanielowi o Jamiem i o swoich poszukiwaniach w Paryżu. Mogła wziąć jego dłoń i położyć ją na swojej piersi, by poczuł, jak mocno bije jej serce.

Nic takiego jednak nie uczyniła. Po jakimś czasie powóz zatrzymał się nieopodal doków, na słabo oświetlonej ulicy. Usłyszeli głos woźnicy, a potem szum deszczu. To było dobrze jej znane otoczenie. Wokół same

cienie, a dalej Tamiza, w której odbijały się kontury nadbrzeżnych magazynów. To była brzydka, mroczna i niebezpieczna okolica. Pozbawiona powabu twarda rzeczywistość.

- Teraz uważaj - szepnęła, wysiadając z powozu i kierując się ku wąskiej ulicy.

Budynki po obu stronach dzieliła mała odległość i miało się wrażenie, jakby nie chciały przepuścić przechodniów. Na zardzewiałych balkonach smętnie powiewały jakieś szmaty niemal tak samo brudne jak przed praniem.

Po chwili pojawiła się przed nimi kobieta.

- To tutaj. - Wskazała drzwi z obłazącą farbą i urwaną kołatką. - Są tutaj już od jakiegoś czasu, a dzisiaj przyszedł do nich ten wysoki mężczyzna.

Nat wyjął nóż z cholewy buta.

- Jest dobrze ubrany - dodała kobieta. - Chyba można go znaleźć w pokoju na tyłach.

Ich okutana szalem informatorka przyjęła z wdzięcznością monetę, a następnie szybko zniknęła w ciemnościach.

Nathaniel rozejrzył się, by się upewnić, że nikt ich nie obserwuje.

- Trzymaj się z tyłu - polecił Cassie.

Wcześniej uprzedziła, że to ona będzie wydawać rozkazy, ale teraz mu się

podporządkowała, co odnotował z zadowoleniem. Skupił myśli na wysokim mężczyźnie, który znajdował się we wnętrzu domu. Czy to ten sam człowiek, o którym mówił ulicznik? Morderca, którego od jakiegoś czasu poszukiwał? Weszli cicho do środka i ostrożnie posuwali się wzdłuż wąskiego korytarza z mnóstwem zamkniętych drzwi.

Nathaniel uniósł dłoń i pokazał klucze, które jeszcze chygotały się w zamku drzwi znajdujących się na końcu korytarza. Najwyraźniej ci ludzie nie spodziewali się, że ktoś może im przeszkodzić. Mogło to znaczyć, że są to amatorzy, którymi nie warto się przejmować. Mimo to wszedł do pokoju i popatrzył na mężczyzn, których w nim zastał. Obaj byli młodzi i przestraszeni. W dodatku nie mieli broni. Na łóżku w głębi siedziała płacząca dziewczyna z rozpuszczonymi włosami.

- Kim jesteście? - zapytał ostrym tonem Nathaniel.

- Jestem Will Fisher, proszę pana - odparł stojący nieco bliżej niego młody człowiek. - A to jest mój młodszy brat Jack. Był na tyle głupi, by uwierzyć, że gang Lyttona zapłaci mu suwerena za nową dziewczynę. A teraz, kiedy mu to wyperswadowałem, nie wie, co z nią

zrobić.

- To prawda? - Nathaniel zwrócił się do dziewczyny.

Pociągnęła nosem i skinęła głową.

- Zrobili ci coś złego?

- Nie, psze pana.

- Dlaczego przywieźliście ją właśnie tutaj? - spytał starszego brata, bo młody najwyraźniej wciąż był w szoku.

- To kryjówka Kyle'a Lyttona. Jack widział się z nim tutaj parę dni temu i uznał, że on wciąż tu jest.

- Ile macie lat?

Cała trójka odpowiedziała niemal unisono. Okazało się, że bracia mają osiemnaście i siedemnaście, a dziewczyna tylko czternaście lat.

- Wynocha! - rzucił Nathaniel do obu braci, a oni z widoczną ulgą czym prędzej opuścili pokój, jakby uwolniono ich od ciężkiej kary.

Cassie stanęła koło dziewczyny.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Nie, psze pani. Dopiero mnie tu przywieźli, znaczy ten młodszy. Bo starszy to przyjechał później i zaczął na niego krzyczeć - odparła dziewczyna, popłakując. - Jest ciemno i nie wiem, co robić. Tata będzie wściekły, że znowu wracam z pustymi rękami. - Na tę myśl

rozpłakała się jeszcze bardziej. Po dłuższej chwili dodała: - Teraz to już na pewno mnie zabije.

- Jak się nazywasz?

- Sara Milgrew.

- Dobrze, Saro, dzisiaj zostaniesz u mnie, a jutro coś dla ciebie znajdziemy. Nasz powóz stoi niedaleko.

- Nie mam pieniędzy, psze pani, ale potrafię dobrze szyć, i to szybko.

- To świetnie.

- Moja siostra przyjechała do Londynu jakiś czas temu i odtąd słuch po niej zaginął. Myślałam, że jej poszukam.

Nat przypomniał sobie dwie dziewczyny, które wyciągnięto z Tamizy.

- Szyłaś dla niej?

Zauważył, że Cassie popatrzyła na niego z niepokojem.

- Tak, psze pana. Dla całej rodziny. Siostra miała dwie moje sukienki. Powiedziała, że pokaże innym, co potrafię, i znajdzie dla mnie pracę. Tata zawiózł ją dyliżansem do Londynu, a potem ani widu, ani słychu.

Obie wyłowione dziewczyny były dobrze ubrane, ale w ich sukniach było coś wiejskiego. Czyżby to był ten ślad, którego szukałem? -zadał sobie w duchu pytanie.

- Gdzie zatrzymuje się dyliżans?

- Na Gracechurch Street. Przy dobrej pogodzie to będzie pięć godzin od Wallingford, skąd pochodzę. Tam właśnie poznałam młodego mężczyznę i on obiecał mi pomoc, ale potem zaczęłam się bać. - Ścisnęła mocniej torbę i rozejrzała się po pokoju, w którym poza łóżkiem nie było innych mebli.

Co łączyło te dwie dziewczyny z mężczyzną, który pochodził z Londynu? Czy zbliżyło ich coś, co wydarzyło się w rodzinnej miejscowości tych dziewczyn? Wioska Wallingford znajdowała się nieopodal Reading. Nat zapamiętał tę nazwę, by później sprawdzić wszystko, co się z nią wiązało. Teraz zaczął się zastanawiać, jak często Cassandra odsyłała te dziewczyny do domu. Z całą pewnością nie było to dla niej nic nowego.

Kiedy znaleźli się w powozie, Sara wcisnęła się w najdalszy kąt i zwiesiła głowę. Miała szczęście, że zdążyliśmy ją zabrać, uznał Nathaniel. Domyślił się, że nie każda akcja Cassie kończyła się sukcesem.

Nagle powróciły do niego wspomnienia z Francji. Czy to możliwe, że Sandrine troszczyła się o niego tak jak o te dziewczyny? Chciała, by przeżył? Pokręcił głową, starając

się odpędzić od siebie te myśli. Wiedział, że obecnie nie potrafiłyby znaleźć dla Cassandry miejsca w swoim życiu.

Poczuł gniew, kiedy spojrzała na niego w mdłym świetle ulicznych latarni. Jechali w milczeniu i z ulgą powitał widok sporych mosiężnych jastrzębi, które siedziały na oplecionych winoroślami słupkach przed rezydencją Northrupów.

Kiedy powóz zatrzymał się na podjeździe, ktoś otworzył drzwi i po schodach zbiegły dwie służące. Nathaniel domyślił się, że wcześniej miały do czynienia z takimi sytuacjami. Szybko i z wprawą zajęły się panną Milgrew, która po chwili zniknęła wraz z nimi we wnętrzu domu.

Cassandra pozostała w powozie, ale przesiadła się na miejsce naprzeciwko, a także zamknęła drzwiczki, co wskazywało na to, że chce z nim porozmawiać bez świadków.

- Jeśli potrzebujesz służby, możemy znaleźć ci odpowiednie osoby - powiedziała.

Nathaniel nie spodziewał się takiej oferty.

- Może wybierzesz się ze mną na bal do Herringfordów? - zaproponował.

- Dlaczego?

- Po prostu chcę, żebyś ze mną poszła - odparł.

- Z całą pewnością panna Acacia Bellows-

Browne będzie temu przeciwna. Poza tym zarówno gospodarze, jak i zaproszeni na bal goście nie przyjmą z zadowoleniem mojej obecności.

- I to cię niepokoi? - zapytał z lekkim uśmiechem.

- Próbuję wtopić się w tło, pozostać niezauważoną. Im mniej o mnie mówią, tym lepiej. Poza tym staram się nie chodzić na bale, chyba że miałyby to pomóc w mojej działalności. Nie chcę, by w jakikolwiek sposób fundacja była zagrożona. Nie mogę zaprzestać udzielania pomocy tym nieszczęsnym kobietom.

Cassie nie przestaje mnie zadziwiać, uznał w duchu Nathaniel. Zarówno dawniej we Francji, jak i obecnie w Anglii pobudzała go do życia, inspirowała i oczywiście niezwykle pociągała.

- Potrafię cię ochronić - powiedział.

W milczeniu otworzyła drzwiczki powozu i po chwili znalazła się na zewnątrz.

- Umiem zadbać o własne sprawy - odezwała się cicho - ale dziękuję za to, że dziś ze mną byłeś i pomogłeś mi uratować jeszcze jedną dziewczynę od poniewierki.

Nie zamierzał dać się zbyć.

- Jeśli nie chcesz iść na bal, to zapraszam do

siebie na kolację. Będiesz mnie mogła przekonać do wsparcia twojej fundacji.

- Z całą pewnością wizyta w twoim domu nie byłaby odpowiednia.

- Do hojnego wsparcia - kuśił.

- Cóż, dobrze - odparła po krótkim zastanowieniu.

- Wyślę po ciebie powóz pojutrze o ósmej wieczorem.

Skinęła głową i po chwili znikła we wnętrzu domu. Chciała jak najszybciej uciec od Nata. Zauważyła, że patrzył za nią i nie od razu odjechał.

Cassie uznała, że jednak należało odrzucić zaproszenie Nathaniela. Dotarła do swojego pokoju i wyczerpana ostatnimi wydarzeniami, oparła się o framugę. Powinna zejść na dół, do dawnego laboratorium matki, by pomóc zainstalować tam pannę Milgrew, ale nie mogła się pokazać innym w takim stanie. Była podminowana perspektywą spotkania z Nathanielem w cztery oczy, i wcale jej się to nie podobało.

To z jego powodu traciła czujność i pozwalała ponosić się fantazji, marzyć o bliskości drugiego człowieka, intymności związku dwojga ludzi, poczuciu akceptacji

i bezpieczeństwa. Przesunęła palcami po mokrym od potu czole. Nie powinna liczyć na zbyt wiele ani żywić nadziei, gdyż może się okrutnie zawieść i zapłacić wysoką cenę za odejście od dotychczas przyjętych zasad postępowania.

Przecież to moje życie ma sens, przekonywała się w duchu. Pomagała potrzebującym i cierpiącym. Potrafiła poradzić sobie w bardzo trudnych sytuacjach, miała wokół bliskie osoby i w gruncie rzeczy była zadowolona.

Cassie uśmiechnęła się. Tak, pomyślała, to właściwe określenie: zadowolona. Wiele osób zapewne uznałoby, że to mało, ale jej całkowicie wystarczało. Po tym, co wydarzyło się w Nay, jakaś część jej kobiecości umarła, a przed Perpignan doznała tak niezwykłych i silnych emocji, że wydawały się niemożliwe do powtórzenia. Przypominała je sobie tylko wtedy, gdy brała na ręce Jamiego albo śpiewała mu do snu. Kiedy urodziła go w Paryżu, wreszcie przestała się bać pustki i samotności, które ją ogarnęły, gdy uświadomiła sobie, że ratując Nathaniela, straciła go na zawsze. Syn nadał sens i cel jej życiu.

Teraz nieoczekiwanie zyskała kolejną szansę

na to, by zmienić, wzbogacić swoje życie. Nathaniel sprawiał wrażenie, jakby chciał jej zaproponować coś więcej niż tylko wsparcie dla fundacji. Nauczona bolesnymi doświadczeniami, bała się uwierzyć w te obietnice. Musi bardzo się pilnować, by za dużo nie powiedzieć. Wystarczy, że ktoś zobaczy Nathaniela z Jamiem, a natychmiast zauważy, że to ojciec i syn. Podobieństwo było uderzające.

Cassie doszła do wniosku, że sytuacja zaczęła ją przerastać. Usiadła na krześle i głośno westchnęła.

„Potrafię cię ochronić” – przypomniała sobie słowa Nata.

O co mu chodziło? Czy chciał chronić ją samą, czy proponował potajemny związek? Czyżby przemawiało przez niego pożądanie? Przecież w jego oczach jest zdrajczynią. Żaden mężczyzna nie zechce ponownie związać się z kobietą, która go zdradziła. Nawet jeśli widział ją kiedyś w całej jej krasie i namiętnie kochał.

Cassandra zamknęła drzwi na klucz, podeszła do lustra i rozpięła koszulę. Blizny po trzech cięciach były wystarczająco wyraźne. To dziedzictwo po Lebansarcie.

- Powiedz, co wyczytałaś na tej liście, Sandrine. Tylko w ten sposób zdołasz ująć z życiem.

Podawała temu draniowi dwa nazwiska bez dalszego wahania. Dwa istnienia przeciwko dwóm istnieniom: jej i dziecka. Tak naprawdę nawet za bardzo nie walczyła. Stała tam, krew skapywała jej z piersi, a Lebansart upewniał się jeszcze, czy to wszystko.

Zapisał to piórem w oprawnej w skórę, dość sfatygowanej księdze, plamiąc czarnym atramentem palce. Nawet teraz pamiętała wszystkie szczegóły tej sceny, a także własne odczucia. Zadrzała, kiedy w końcu się do niej odezwał:

- Dobrze. Bardzo dobrze. Warto się było pofatygować - rzucił, a potem wyszedł z pokoju, nawet na nią nie patrząc, jakby w ogóle przestała dla niego istnieć.

Zamknęli za sobą drzwi, zostawili ją w pustym domu, żeby wykrwawiła się na śmierć. Nie wzięli tylko pod uwagę tego, że jest córką kobiety znajdującej się na leczeniu i wie, co należy zrobić, by zatamować krew. Z łatwością znalazła stare prześcieradło, które podarła na pasy i się nimi obandażowała,

po czym położyła się na brzuchu, starając się w ogóle nie ruszać, a nawet nie myśleć, a jedynie przetrwać. Oddychała najpłycej, jak tylko zdołała, i nawet nie drgnęła. Po godzinie poczuła, że przestało jej się kręcić w głowie, a po kolejnej zrobiło jej się cieplej. Okryła się szczelnie kołdrą, którą wcześniej przygotowała, i pomyślała, że może zasnąć bez obaw, że się nie obudzi. Sen powinien dodać jej sił.

Ocknęła się w środku dnia. Słońce wlewało się do pokoju, a ona poczuła, że ma dość siły, by do niego podejść. Odkryła wtedy, że znajdowała się na piętrze. Bandydzi zamknęli drzwi, wzięła więc kolejne prześcieradło, a potem walające się na podłodze szmaty, powiązała je, a następnie z olbrzymim wysiłkiem zsunęła się na dół.

Miała szczęście. Znalazł ją medyk, który właśnie odwiedzał pacjenta. Być może przeżyła tylko dlatego, że natychmiast się nią zajął, bo potrójna rana znowu zaczęła krwawić. Bardzo długo dochodziła do siebie.

Przeżyła dla Jamiego. Dziecko jej i Nathaniela było tym, co wiązało ją ze światem. To ono dawało jej siły do życia i nadzieję na przyszłość.

Przyjaciel wuja, pełen szacunku dla rodziny

Mercier, kupił jej bilet do Paryża, jak tylko spadła jej gorączka. Poleciał, by udostępniono jej mały domek na Montmartrze, którego był właścicielem. Wysłał do niego dwie służące wraz z kamerdynerem, aby pomogli jej się usamodzielnąć.

Nie powiedziała mu o ciąży i nie zawiadomiła o niej swojej rodziny w Londynie. Potrzebowała czasu, by dokładnie przemyśleć sytuację, w jakiej się znalazła. Musiała trzymać się jak najdalej od Lebarsa i odnaleźć Nathaniela.

Domek stał niedaleko Sacré-Coeur, a z sypialni miała widok na dachy miasta. Choć była bezpieczna, czuła się samotna i przybita.

Któregoś dnia siedziała na ławce w parku i patrzyła na żółte i czerwone liście. W pewnym momencie na gałęzi obok przysiadł kolorowy ptaszek, a ona poczuła, jak dziecko poruszyło się w jej łonie. To sprawiło, że przygnębienie minęło i zaczęła na nowo i z nadzieją myśleć o przyszłości.

Cassie zapięła koszulę i ponownie zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Nie była już tak chuda jak kiedyś i rzadziej myślała o swojej

zdradzie. Działalność na rzecz skrzywdzonych kobiet przyniosła jej coś w rodzaju odkupienia, a Jamie pozwolił odzyskać chęć do życia. Naszedł ją lęk, że może to stracić na skutek odnowienia znajomości z Nathanielem. Jeśli zdecyduje się pójść do niego na kolację, to musi mu stanowczo zakomunikować, że nie mogą się spotykać.

Przecież to takie proste.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Okazało się, że jednak nie było proste.

Nathaniel przyjął ją w stroju niemal domowym, w wygodnych spodniach i rozpiętej pod szyją białej koszuli, której kołnierzyk kontrastował z jego ciemną karnacją. Wprawdzie uśmiechał się przyjaźnie, ale Cassie to nie uspokoiło. Wiedziała, że ze względu na możliwe konsekwencje nie powinna przyjść sama, w dodatku o później porze, ale była ciekawa co ma jej do zaproponowania. Przeszła w głąb domu, uprzytomniwszy sobie, że w obliczu Boga, a być może nawet prawa, nadal są małżeństwem.

- Cieszę się, że jesteś - powiedział Nathaniel.

Dom był urządzony ładnie i ze smakiem, bez nadmiernego przepychu, choć było widać, że wyposażenie wnętrza, poczynając od dywanów i zasłon, a na żyrandolach ze świecami kończąc, jest doskonałej jakości. Ponieważ chciała ukryć towarzyszący jej niepokój, wzięła do ręki jeden z porcelanowych wazonów i skupiła się na podziwianiu

widocznego na nim kwietnego wzoru. Był to jedyny przedmiot w pomieszczeniu, który nie wydawał się tak bardzo angielski.

- Pamiętam takie wzory z rynku w Perpignan; bardzo je lubiłam.

Nathaniel zmilczał, ale nie popatrzył na nią chłodno. W nieobowiązującym stroju wydawał się Cassie bardziej zwyczajny. Pożałowała, że właśnie dziś włożyła wykrochmaloną niebieską suknię, która bardziej nadawała się na przyjęcie niż kameralne towarzyskie spotkanie.

- W środkowym saloniku pali się w kominku. Przygotowałem też białe wino - oznajmił Nathaniel.

Skinęła głową i ruszyła we wskazanym kierunku. Z przyjemnością myślała o kominku, choć wolała nie pić alkoholu. Muszę bardzo uważać, przestrzegła się w duchu, i pamiętać, że Nathaniel może zażądać wyjaśnień.

Salonik urządzony był wygodnie: na podłodze leżał miękki dywan w kwietne wzory, w oknach wisiały dopasowane kolorystycznie satynowe zasłony, przy marmurowym kominku stały wygodne skórzane fotele, a między nimi stolik, na którym ustawiono kryształowe kieliszki.

Cassie czuła, że coraz bardziej boi się tego,

co ma nastąpić. Rozejrzała się po ścianach i wiszących na nich obrazach. Zatrzymała wzrok na dużym portrecie kobiety w stroju do konnej jazdy.

- Mama uwielbiała konie - wyjaśnił Nathaniel.

- Była bardzo piękna.

- Nie wypada mi się nie zgodzić - rzekł z uśmiechem.

Jeszcze przez chwilę prowadzili niezobowiązującą konwersację, po czym umilkli. Mieli sobie zbyt wiele do wyjaśnienia, by tracić czas na rozmowę o niczym.

Kocham cię. Nigdy nie przestałam cię kochać. Przez moment przestraszona Cassie obawiała się, że nieświadomie wypowiedziała te słowa na głos. Poczowała, jak przebiegł ją dreszcz.

- Proszę, usiądź - zwrócił się do niej Nathaniel i odczekał chwilę, aż to zrobi, po czym zajął miejsce w drugim fotelu. - Jak miewa się panna Milgrew?

Zaskoczyło ją nie tylko to, że o nią spytał, ale że w ogóle pamiętał o tej dziewczynie.

- Zainstalowałam ją u siebie. Jest więcej niż szwaczką, bo doskonałą krawcową i teraz uczy inne dziewczęta tej trudnej sztuki.

- Znalazła siostrę?

- Nie, wygląda na to, że zniknęła na dobre. Zdaje się, że spytałeś, czy szła coś dla siostry i czy potrafiłaby to poznać. Dlaczego?

- Około miesiąca temu wyłowiono z Tamizy zwłoki dwóch młodych kobiet, których nikt nie rozpoznał. Obie miały na sobie bardzo ładne, ale pozbawione miejskiego sznytu sukienki.

- Myślisz, że jedna z nich mogła być siostrą mojej podopiecznej? Rozumiem.

Nathaniel westchnął i przecząco pokręcił głową.

- Obawiam się, że jednak nie rozumiesz. Przede wszystkim poszukiwanie dziewcząt w takich miejscach jest niebezpieczne i niewykluczone, że doprowadzi cię do czegoś niewyobrażalnego. Pewnego pięknego dnia czy raczej księżycowej nocy ty możesz skończyć martwa w Tamizie.

- Staram się być ostrożna.

- Uważasz, że to wystarczy, kiedy zetkniesz się z uzbrojonymi przestępcami? - zapytał ostrym tonem, a w jego oczach pojawiły się metaliczne błyski.

Przypominał dawnego Nathaniela Colberta, jej obrońcę, którego zdradziła.

- Skąd wzięło się nazwisko Colbert? - spytała, żeby zmienić temat.

- To nazwisko rodzinne, do którego mam

pełne prawa. Moi przodkowie byli Normanami.

- Prawdziwe? Nie zmyślane? - zdziwiła się.

- Tak jak Sandrine Mercier? Nie.

- Imię Sandrine nadała mi rodzina z Francji, rodzina Mercier. Tak nazywała się Celeste.

- Wiem. Rozmawiałem z jej kuzynem, Gilles'em Mercier. Poinformował mnie o śmierci Celeste i jej ojca, ale o tobie nic nie wiedział.

- Piękna Celeste przyciągała uwagę wszystkich wokół.

- Albo ty rzadko wychodziłaś z domu - stwierdził Nathaniel.

Cassie zeszywniała. Jak zwykle potrafił wszystkiego się domyślić. Depresja po wypadku i śmierci matki sprawiła, że nie miała ochoty spotykać się z ludźmi. Teraz niechętnie wspominała tamten okres.

Nawet kiedy siedzieli w fotelach, rzucało się w oczy, że Nathaniel jest wysoki i szeroki w barach. Szczególnie korzystnie w jej oczach wyróżniał się w Langwedocji, gdzie mężczyźni byli raczej niscy i wąтли. Pamiętała jego męski zapach z lekką nutą zwykłego szarego mydła.

- Czy wiesz, że w zeszłym tygodniu odwiedziła mnie twoja siostra?

- Maureen tu przyszła? - zapytała

z wyraźnym zdziwieniem Cassie.

- Chciała się upewnić, że nie stanowię dla ciebie zagrożenia. Poza tym ostrzegła, żebym na przyszłość uważał. Gdy wyjaśniłem jej całą sytuację, wyszła wyraźnie zadowolona.

Cassie pomyślała, że żyje w świecie niedomówień i cieni. Teraz, gdy znaleźli się sam na sam, trudniej jej było udawać. Poczowała, że ogarnia ją wzruszenie. Nat nalał jej wina, a ona chętnie ujęła kieliszek, ale nie po to, by się napić, ale żeby czymś zająć dłonie. Zastanawiała się, co może być bardziej niszczące w przypadku jej i Nathaniela: nagromadzenie sekretów czy naga prawda.

Nagle zapragnęła, żeby Nat po prostu wziął ją za rękę. Chciała się poczuć tak jak w Saint Estelle. Zapomnieć o innych i o tym, że znajdują się w samym centrum wielkiego miasta. Sprawiał, że zaczynała wierzyć w przeróżne fantasmagorie. Tak działo się we Francji i tak było teraz, przy kominku. Stojący na gzymsie zegar pokazywał wpół do dziewiątej. Wciąż było wczesnie. Cassie poruszyła się w fotelu, a jej suknia zalśniła niebieskimi rozbłyskami.

- Siostra ma potrzebę chronienia całej rodziny - wyjaśniła.

- Może to cecha rodzinna.

Cassie zaśmiała się i potrząsnęła głową.

- Nie sądzę. Papa jest zbyt zajęty działalnością naukową, a w przypadku mojej drugiej siostry, Anne, instynkt opiekuńczy ogranicza się jedynie do gromadki jej dzieci.

- Masz też brata?

- Tak, Rodney jest z nas najmłodszy.

Przypomniała sobie, że Nathaniel wspomniał kiedyś, że nie ma rodzeństwa. Jest samotny, pomyślała, a do tego stał się ostrożny i boi się komukolwiek zaufać. Cassie doskonale знаła to poczucie, długo ją męczyło. Do oczu napłynęły jej łzy, ale natychmiast zamrugowała powiekami, by je powstrzymać.

Zegar na kominku wciąż tykał, a Nathaniel wypił wino i nalał sobie następny kieliszek, nadal patrząc na Cassie.

- Nie lubisz białego wina? - zapytał.

Ręce jej nieco drżały, ale uniosła kieliszek do ust i wypła nie jeden łyk, ale aż trzy. Chciała się wzmocnić. Nathaniel zaczął się zastanawiać, czy zaproszenie Cassie było dobrym pomysłem, bo podczas tego sam na sam przerwała się nić porozumienia, którą zawsze potrafili nawiązać. Cassie była zbyt zdenerwowana i wciąż zerkiała na boki, byle tylko na niego nie spojrzeć.

- Albi de Clare uważa, że jesteście wraz

z siostrą jednymi z najpiękniejszych kobiet w Londynie.

Cassie uśmiechnęła się lekko.

- Czyżby miał problemy ze wzrokiem?

- Wielu by się z nim zgodziło, ale też słyszałem, że potrafisz być opryskliwa i traktujesz niechętnie wszelkie awanse. Podobno rzadko bierzesz udział w spotkaniach towarzyskich, nie mówiąc o balach.

- Prawdę mówiąc, nie potrzebuję absztyfikantów. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

Nathaniel wyciągnął rękę i pogładził dłoń Cassie. Często nosiła rękawiczki, których palec na lewej ręce był tak wypchany, by nie było widać okaleczenia. Przytrzymał kciuk na jej nadgarstku, sprawdzając jej tętno.

- Wygląda na to, że nie jesteś zupełnie obojętna na obecność mężczyzny.

Cassie nie cofnęła dłoni. Pozwoliła, by jej dotykał, myśląc o tym, że nie miałyby nic przeciwko dalszym pieszczotom.

- Chciałbym, żebyś była taka, jaką cię kiedyś znałem.

- To niemożliwe. Już nic nie będzie tak jak dawniej - powiedziała wolno, akcentując kolejne słowa.

Nat nie bardzo rozumiał, o co jej chodzi.

- Dawniej?

- Możesz mnie tylko pocałować, ale na tym koniec.

Poczuł, że serce zabiło mu żywiej. Nie spodziewał się, że usłyszy od Cassie taką zachętę. Nie tylko nie wysunęła dłoni z jego uścisku, ale pozwoliła mu na pocałunek. Nie przypuszczał, że ta propozycja wzbudzi w nim tak silne pożądanie. Zapragnął nie Sandrine, ale kobiety, w którą się przedzierzgnęła - Cassandra Northrup.

Wstał, przyciągnął ją do siebie i poczuł jej ciało tuż przy swoim. Był ostrożny, bo nie chciał jej przestraszyć. Obawiał się, że ona się wycofa. Wystarczyło mu to, że miał ją przy sobie i że mógł czuć jej słodki zapach.

Patrzył na jej włosy, które opadły na jego koszulę, i pomyślał, że są lśniące i puszyste. Starannie je ukrywała, kiedy wyruszała na niebezpieczne nocne wyprawy. Wydawało mu się, że powrócili do gorących źródeł Bagnères-de-Bigorre i przyciemnionego pokoju w Saint Estelle. Tysiące samotnych dni gdzieś zniknęło i znów byli razem.

Nie miał to być zwykły całus, ale pocałunek, który by ich na nowo połączył. Oboje mieli takie poczucie, chociaż bali się w ten sposób pomyśleć. Rozumieli też, że już nie mogą się

wycofać, chociaż wciąż dzieliło ich wiele niewyjaśnionych spraw.

Pocałunek nie przypominał jednak tych dawnych, namiętnych, ale zarazem czułych, które wymieniali we Francji. Był gwałtowny, nieposkromiony, jakby wywołany gniewem. Kiedyś być może by się go przestraszyła, ale jako dojrzała kobieta potrafiła się nim cieszyć, nie lekceważąc jednak zagrożenia, jakie niósł ze sobą. Stało się jasne, że ich ciała bardzo siebie pragną, ale oni nie potrafią przewyciężyć wzajemnej nieufności. Nie dotyczyło to tylko Nathaniela. Cassie miała mu za złe, że skazał ją na samotność i że nie było go przy niej, kiedy urodził się Jamie.

Czuli się jak dwoje rozbitków, którym wreszcie udało się odnaleźć.

Cassie przesunęła dłoń na kark Nata i przyciągnęła go do siebie. Oboje oddychali ciężko. Zaprażyła opowiedzieć mu o wszystkim, co leżało jej na sercu, choć wiedziała, że musi milczeć. Starła się cieszyć tym, że w tej chwili Nathaniel Colbert należy do niej. Nie myślała o jego tytule i posiadłościach czy o opinii socjety.

Nic się w tej chwili nie liczyło poza tym, jak bardzo go pragnie. Wiedziała, że chce poczuć Nathaniela w sobie i zapomnieć się w jego

ramionach. Zanurzyć w cudowne doznania, których moc i smak poznała we Francji. Doświadczyć intensywnej rozkoszy, a po niej zapaść w błogostan, zapominając o całym otaczającym świecie i wszystkich problemach.

Kiedy w końcu oderwali się od siebie, położyła głowę na piersi Nathaniela. Słyszała przyspieszony rytm jego serca. Popsuty rytm ich życia... chaos, który zbyt często brał w nim górę.

Odsunęła się od Nathaniela, bo potrzebowała dystansu, żeby pomyśleć. Kiedy na nią spojrzał, wysiliła się na uśmiech, wiedząc, że on od razu zauważył nienaturalność wyrazu jej twarzy. Ale tylko na to było ją w tej chwili stać.

- To nie był dobry pomysł - stwierdziła.

- Nie całujesz się chyba zbyt często, bo inaczej zauważyłabyś łączącą nas magię - odparł, kręcąc głową.

Była wdzięczna, że nie powiedział nic o gniewie.

- Jestem teraz starsza, Nathanielu, i mądrzejsza. Wiem, że to, czego pragnę, niekoniecznie jest dla mnie dobre. Nie mogę popełnić tego samego błędu.

- Chodź ze mną do łóżka. Teraz, zaraz.

To była szokująca, ale i bardzo pociągająca

propozycja. Jednak nie mogła się na nią zgodzić.

- A jeśli to zrobię, czy z ręką na sercu powiesz, że wybaczyłeś mi to, co wydarzyło się w Perpignan?

Nathaniel spowaźniał i spojrzał na Cassie chmurnymi oczami. Milczał. Kiedy odwrócił od niej wzrok, wiedziała, że go straciła.

- Powinam już iść.

Nadal milczał, aż w końcu sięgnął po dzwonek, żeby wezwać służbę. Po chwili usłyszeli kroki na korytarzu.

- Wzywał mnie pan, milordzie? - spytał półgłosem nienagannie ubrany służący.

- Panna Northrup właśnie wychodzi, Haines. Czy możesz panią odprowadzić do drzwi?

- Tak jest, sir.

Lord Nathaniel Lindsay stał nieruchomo. Cassie przeszła obok niego i po chwili znalazła się na korytarzu.

Po wyjściu Cassie z saloniku Nat pod wpływem impulsu uderzył tyłem głowy w ścianę za fotelem i poczuł świdrujący ból. To był jedyny sposób na odreagowanie rozczarowania sobą.

Co się z nim dzieje? Dlaczego nie potrafił dać jej pociechy, której najwyraźniej

potrzebowała? Czemu nie zdołał jej zapewnić, że między nimi wszystko jest w porządku i że nie powinna się niczym przejmować? Oczekiwała wybaczenia i rozgrzeszenia, a tylko on mógł ich udzielić. Nagle stanęła mu przed oczami obmierzła twarz Lebarsarta, a po chwili mężczyzn, którzy nie mieli pojęcia, że czeka ich śmierć. W jego uszach rozbrzmiewały ostatnie słowa, które usłyszał w Perpignan: „Sandrine to dziwka”.

Wciąż tkwiły w jego umyśle; nie zdołał się ich pozbyć. Stara rana się nie zablizniła, nadal krwawiła. Jak długo była z Lebarsartem? Według Hawka, wróciła do Anglii dopiero półtora roku później. Dlaczego tyle czasu przebywała we Francji? Co ją tam trzymało? Co wówczas działo się w jej życiu?

Uniósł kieliszek i dopił wino. Wbrew wszystkim zaszłościom, pretensjom i urazom bardzo pragnął Cassie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Zeszłej nocy lord Lindsay był w Venus Club. Stryj powiedział, że korzystał z jego bogatej oferty.

Te słowa padły z ust Maureen w czasie śniadania, które jadły we dwie. Minął tydzień od czasu wizyty, którą Cassie złożyła Nathanielowi. Siostra nie kryła gniewu i obrzydzenia, mówiąc:

- Sądziłam, że jest człowiekiem bardziej godnym szacunku.

Cassandra była zaszokowana. Przypomniała sobie propozycję Nathaniela i się zaczerwieniła. Najwyraźniej nie szanował kobiet i oczekiwał od nich tylko jednego. Oburzało ją to, tym bardziej że zgodnie z zapowiedzią dzień po ich wieczornym spotkaniu w jego domu przysłał służącego z okazałym datkiem dla fundacji. Cassie z wdzięcznością przyjęła wsparcie finansowe dla działalności charytatywnej na rzecz wyrzuconych na margines kobiet, ale teraz zrobiło jej się nieprzyjemnie.

Nathaniel Lindsay okazał się rozpustnikiem i oszustem. Jedynie udawał zainteresowanie

jej misją; w gruncie rzeczy chodziło mu tylko o to, by ją zdobyć. Ponieważ ten zamiar się nie powiódł, poszukał pociechy w ramionach prostytutek. Tych samych, którym rzekomo współczuł i których doli chciał ulżyć. Zebrało jej się na pusty śmiech, choć jednocześnie była zadowolona, że uniknęła najgorszego.

- Wprawdzie Kenyon powiedział, że nie wyobraża sobie lorda Lindsaya w takim miejscu - odezwała się Maureen - skoro może on przebierać w najpiękniejszych paniach z towarzystwa, ale nie sądzę, żeby stryj się pomylił. W dodatku towarzyszył mu Stephen Hawkhurst. - Maureen popatrzyła z troską na siostrę. - To wielka szkoda, bo liczyłam na to, że się zaprzyjaźnicie z Nathanielem. Widziałam, jak na ciebie patrzył na balu u Forsythe'ów. Poza tym bardzo nam wtedy pomógł.

- Być może czuje się w pewnym stopniu za mnie odpowiedzialny. Utytułowani, bogaci mężczyźni często traktują kobiety bardzo protekcjonalnie, jak jakieś bezwolne istoty. - Cassie miała nadzieję, że ta uwaga zakończy rozmowę na temat Nathaniela. Czekają ją jednak rozczarowanie.

- Kenyon uważa, że lord Lindsay jest dobrym człowiekiem, a jego dziadek to stary sknera

i złośliwiec.

- Najwyraźniej twój przyszły mąż ma sprecyzowane opinie o innych.

- Tak. I w ogóle jest wspaniały!

Cassie nie wytrzymała i zaczęła się śmiać. Wcześniej siostra buntowała się przeciwko dominacji mężczyzn, a teraz bez jednego słówka sprzeciwu uległa urokowi Kenyona. Cóż, może musiała poczekać na właściwego mężczyznę, pomyślała Cassie, zadowolona, że siostra wyglądała na bardzo szczęśliwą. Nic nie potrafiło zmącić tego stanu, nawet ich ojciec, który dołączył do nich po jakimś czasie, widocznie poirytowany.

- Wczoraj znowu nachodził mnie Reginald - zaczął zrzędlwym tonem. - Doprawdy trudno się od niego uwolnić. Chyba polecę służbie, żeby go nie wpuszczają wtedy, gdy jestem w laboratorium, bo nie może się powstrzymać i wszystkiego tam dotyka. Wasza matka też była nim znużona. Dopiero teraz zrozumiałem dlaczego.

- Prawdopodobnie chodziło mu o zegarek, który dziadek przywiózł z południowej Afryki, papo. O ile pamiętam, stryj parę razy twierdził, że ten zegarek jemu się należy - odparła Maureen, ale widać po niej było, że myślami jest gdzie indziej. Ostatnio coraz

mniej interesowała się sprawami rodzinnego domu.

- Tak, interesują go tylko te rzeczy, które dostaliśmy w spadku. Ciągłe się czegoś domaga.

- Dlaczego mu je przekazujesz, papo? - spytała Cassie.

- Bo nigdy nie miał żony ani dzieci, które mógłby kochać. Jego życie jest jałowe jak pustynia. Żyje tylko dla przyjemności, której dostarczają mu te różne kluby. Naturalnie, ciągle mi powtarza, żebym przestał finansować waszą fundację.

- Na balu u Forsythe'ów powiedział mi, że powinnam spróbować wyjść za mąż, a moja działalność tylko odstrasza potencjalnych kandydatów. - Cassie zmarszczyła brwi.

- A jednak sam się nie ożenił? - na poły zauważyła, a na poły spytała Maureen.

- Próbował. Poprosił o rękę waszą matkę, ale mu odmówiła. Uznał to za osobistą obrazę i nie sędzę, by jej kiedykolwiek wybaczył.

Cassandra знаła tę historię od matki. Co prawda, Alysa rzadko mówiła o sprawach osobistych, ale gdy pewnego dnia służąca zaanonsowała Reginalda, kazała jej skłamać, że nie ma jej w domu, a potem uznała, że musi się wytłumaczyć córce. Odrzuciła ofertę

Reginalda, ponieważ kochała naukę, a on, choć bardzo przystojny i wtedy jeszcze bardziej bogaty niż obecnie, nie pozwoliłby jej na dalsze zajmowanie się medycyną.

- Miała szczęście, papo, i doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

- Z powodu kosza Reginald stał się jeszcze bardziej niemily i zamknięty w sobie.

Ojciec nie zwykł otwarcie poruszać tego rodzaju spraw, Cassie uznała więc, że coś go dręczy. Nie miała jednak okazji go o to zapytać, gdyż lord Cowper szybko dojadł to, co miał na talerzu, i od razu ruszył wprost do laboratorium. Cassandra żywiła nadzieję, że za trzydzieści lat nie będzie go przypominać.

Parę minut później rozległo się stukanie do drzwi wejściowych. Od tygodnia niespodziewane wizyty przyprawiały Cassie o palpitację serca. Bała się, że może to być Nathaniel, ale służący wprowadził do jadalni Elizabeth Hartley, pracownicę prowadzonej przez fundację szkoły. Wyglądała na przestraszoną i zmartwioną. Zwykle bardzo powściągliwa, teraz z trudem panowała nad swoimi ruchami.

- Policja wyłowiła z Tamizy kolejną dziewczynę - powiedziała. - Boimy się, że może to być Sara Milgrew, bo od dwóch dni

nie było jej w szkole.

Obie siostry zerwały się od stołu.

- Kiedy ostatnio ją widziałaś?

- Przedwczoraj, koło godziny szóstej - odparła Elizabeth. - Powiedziała, że musi wyjść, bo ma coś do załatwienia, a potem już się nie pojawiła. Chodziło o jej siostrę. Podobno otrzymała informacje na jej temat.

- Od kogo?

- Zagadnął ją jakiś chłopak. Podał nazwisko Sary, przez chwilę z nią rozmawiał, a ona była potem podekscytowana. Kiedy dziś rano dotarły do nas złe wieści, pani Wilson poleciła, żebym po panią przysłała - zwróciła się bezpośrednio do Cassie - bo pani będzie wiedzieć, co robić.

Siostry popatrzyły po sobie.

- Pojedziemy obie - zdecydowała Cassandra, widząc, że Maureen bardzo się niepokoi. - Gdzie zabrano ciało?

- Na posterunek w Aldwych.

- Wobec tego najpierw tam się wybiorę - postanowiła Cassie. - Poczekaj na mnie, Reeno, wkrótce wrócę i udamy się we trzy do szkoły.

Dwadzieścia minut później dorożka wioząca Cassie zatrzymała się przed posterunkiem

w Aldwych. Wiedziała, że identyfikacja zwłok znajomej osoby jest bardzo przykra i nie chciała nikogo narażać na uczestniczenie w tej procedurze. Wciągnęła głęboko powietrze do płuc i wysiadła z dorożki na ulicę, gdzie od razu natknęła się na Nathaniela.

Ponieważ wciąż myślała o Sarze i o tym, co ją czeka, nie od razu zwróciła na niego uwagę. A kiedy już go spostrzegła, natychmiast się zaczerwieniła.

- To Sara Milgrew, właśnie ją rozpoznałem - oznajmił Nat.

Niepewność Cassie ustąpiła miejsca przerażeniu.

- Poderżnięto jej gardło dokładnie tak jak innym dziewczętom - dodał.

Nie owijał niczego w bawełnę i była mu za to wdzięczna. Nie chciała, by traktował ją jak kogoś, kto nie potrafi zmierzyć się z brutalną rzeczywistością. Czyżby dostrzegła w jego oczach ten sam gniew, który pojawiał się we Francji, kiedy ktoś ją chciał skrzywdzić?

- Posterunkowy powiedział, że policja nie może w tej chwili nic więcej zrobić - ciągnął. - Prosiłem, żeby informował mnie o wszystkich nowych faktach. Zapewnił, że przyśle policjanta, gdyby coś się wydarzyło. Mam też własne tropy i przeprowadzę śledztwo.

- Wiesz, kto mógł to zrobić?

- Nie, ale nareszcie dysponujemy poszlakami. Powinniśmy szukać w Wallingford, skąd pochodzą obie siostry, a kto wie, czy też nie trzecia ofiara. Pojadę tam jutro rano.

- Będę bardzo wdzięczna za wszelkie informacje na temat Sary.

- Oczywiście. Podwieźć cię do domu?

- Będę ci wdzięczna. - Cassie ogarnęło przygnębienie z powodu śmierci dziewcząt, które zginęły tragicznie, a miały przed sobą całe życie.

- Mój powóz stoi dalej.

Nathaniel dotknął jej ramienia. Mijali właśnie sporą grupę ludzi idących z naprzeciwka. Po chwili szybko cofnął rękę.

- Z pewnością ktoś inny powinien przyjechać na identyfikację, a nie ty - podjął rozmowę, kiedy znaleźli się w powozie. - Nie musiałaś się tu fatygować.

- Fundacja nie zatrudnia mężczyzn, jeśli o to ci chodzi.

- A starsze kobiety? Albo mężatki?

Nagle zrobiło jej się przykro z powodu tych pytań.

- Chciałam ci przypomnieć, że ja też jestem zamężna, choć wygląda na to, że zupełnie o tym zapomniałaś.

- Byłoby mi trudno - odrzekł z uśmiechem.

- Możliwe, ale zachowujesz się tak, jakbyśmy nie wzięli ślubu. Na przykład spędzasz noce w Venus Club - wytknęła Nathanielowi, ale szybko pożałowała tych słów. Tak naprawdę mógł robić, co chciał, a ona nie powinna się do tego mieszać.

Zaskoczyła ją reakcja Nata, który roześmiał się na widok jej urażonej miny.

- Myślisz, że powinienem siedzieć w domu i na przykład zająć się lekturą?

- Krążą pogłoski, że zostały tam ściągnięte bardzo młode dziewczęta.

Nathaniel spoważniał.

- Powinnaś się domyślić, dlaczego tam bywam.

- Cóż, nietrudno zgadnąć. Mężczyźni, którzy odwiedzają takie przybytki, mają zwykle jeden cel. - Zacisnęła dłonie w pięści, przypominając sobie lata samotności i tęsknoty za Nathanielem. - Mówiąc szczerze, nie spodziewałam się takiego zachowania po tobie, co było niemądre z mojej strony. Wydawało mi się, że jednak cię dobrze poznałam, ale przecież były to tylko złudzenia.

- Z ich powodu zostawiłaś mnie na pastwę losu w Perpignan, prawda? A potem półtora roku mieszkałaś w Paryżu z Lebansartem!

- Kto ci to powiedział?

- Pamiętaj, że widziałem, jak z nim wychodzisz. Wyglądałaś przy tym tak, jakbyś tylko czekała, aż weźmie cię w ramiona.

Cassie wyciągnęła dłoń i mocno uderzyła Nathaniela w policzek. Nie zareagował; nie cofnął się i nie zaprotestował, tylko patrzył na nią prowokacyjnie. Po chwili złapał ją za rękę i gwałtownie przyciągnął do siebie. Poczula na twarzy jego oddech. Zrozumiała, że robi z nią, co zechce. Mimo to początkowo starała się opierać, ale gdy poczuła na wargach jego usta, uległa i połączyli się w zmysłowym pocałunku.

Zaraz jednak Nathaniel ją puścił i zmełł w ustach przekleństwo.

- Przepraszam - powiedział zmienionym głosem. Biała linia blizny na brodzie odcinała się od reszty twarzy.

Nie wyglądał tak, jakby rzeczywiście mu było przykro. Odniosła wrażenie, że wystarczyłaby tylko niewielka zachęta z jej strony, a ponownie by ją pocałował.

Był nieokiełznany i przypominał władcę przywykłego do tego, że panuje nad innymi ludźmi. Wcześniej nie dostrzegła u niego tej cechy.

- Wyzwalamy w sobie najgorsze instynkty -

stwierdził.

Cassie mogłaby uznać to za kolejną obrazę, gdyby nie pobrzmiwające w jego głosie poczucie winy. Nathaniel sprawiał wrażenie, jakby wstydził się tego, co się stało.

Zapadło milczenie, które oboje woleli od rozmowy. Słyszeli uderzenia końskich kopyt o bruk i turkot kół, a także nawoływania woźniców. Było to tak zwykłe i codzienne, że aż wydawało się nienaturalne w tej sytuacji. Cassie miała suche i spieczone usta, ale nie ośmieliła się ich zwilżyć w obawie, że Nathaniel źle to zrozumie. Lekko pochyliła głowę i przełknęła łzy, siedząc sztywno na swoim miejscu. Odetchnęła z ulgą, kiedy powóz zatrzymał się, a za oknem dostrzegła swój dom.

Lokaj pomógł Cassie wysiąść. Nathaniel nie próbował jej dotknąć i nawet nie spojrzął w jej stronę. Odniosła wrażenie, że nagle oddzieliła ich bezkresna przestrzeń.

- Oczywiście, dam ci znać, jeśli dowiem się czegoś na temat Sary Milgrew.

Cassie skinęła głową.

- Będę ci bardzo wdzięczna.

Te uprzejme słowa zupełnie nie pasowały do tego, co działo się między nimi. Pomyślała, że chyba Nathaniel też zdawał sobie z tego

sprawę, gdyż postukał w dach powozu i woźnica ruszył. Po chwili pojazd skręcił w bardziej ruchliwą ulicę i zniknął jej z oczu.

W klubie White'a było pełno, kiedy Nathaniel w końcu tam dotarł i ciężko usiadł w skórzanym fotelu naprzeciwko Hawka. Natychmiast zamówił podwójną whisky.

- Czyżbyś widział się z tajemniczą panną Northrup?

Zignorował to pytanie, gdyż nadal przeżywał fiasko spotkania z Cassie.

- Policja wyłowiła z Tamizy zwłoki kolejnej młodej kobiety.

- Do licha! - Przyjaciel pochylił się w jego stronę. - Znowu jakąś biedną anonimową ofiarę?

Nathaniel przecząco pokręcił głowę.

- Tym razem wiemy coś na jej temat. To Sara Milgrew. Została zatrudniona w szkole należącej do fundacji Cassandry Northrup. To ona zidentyfikowała ubrania poprzednich topielic, więc możemy założyć, że jedna z nich była jej siostrą.

- Czy tej nocy odbywało się w Venus Club zebranie?

- Nie.

- Do diabła!

- Dwa dni wcześniej Sara wypytywała o siostrę w gospodzie Sailors Inn. Właściciel doskonale ją pamięta. Wiemy też, skąd pochodzi, więc z pewnością powinienem pojechać do jej rodzinnej wioski.

- Nareszcie mamy informacje i możemy je zacząć do siebie dopasowywać - stwierdził zadowolony Hawk i z uznaniem pokiwał głową.

- To lubię.

- Nie sądzę, by Cassandra Northrup widziała to w ten sposób - rzekł ze smutkiem Nat. - Była wściekła, bo dowiedziała się, że bywam w Venus Club.

- Nie wyjaśniłeś jej, z jakiego powodu?

- Po to, żeby zaczęła wtrącać swoje trzy grosze? Wygląda na to, że sprawa zamordowanych dziewcząt staje się coraz bardziej poważna i niebezpieczna. Nie chcę, żeby Cassie podjęła śledztwo na własną rękę.

- Rozumiem. - Hawk zmarszczył brwi i pochylił się w stronę Nathaniela. - Walczyłeś z kimś? Masz siniak na policzku.

- Dostałem od niej w twarz, i to mocno.

Hawk nie zapytał od kogo, tylko zaczął się śmiać.

- Wychodzisz przy niej na głupka, przyjacielu. Najwyższy czas, by któryś z nas znalazł sobie taką kobietę. Poza wszystkim

jest twoją żoną. – Uniósł szklaneczkę i wypił parę łyków z zagadkowym uśmiechem. – Żadna kobieta nie potrafiła obudzić w tobie takich emocji.

Gniewu, złości, irytacji, dopowiedział w myślach Nathaniel. Nawet frustracji i bezradności, a także strachu z powodu tego, w co może się wplątać.

– Dotarły do mnie pewne plotki, Nathanielu, ale nie wiem, czy to najlepszy czas, żeby ci je powtórzyć.

– Wciąż chodzi o Cassandrę?

– Tak.

Nathaniel wziął głęboki oddech, gdyż znał ten ton Stephena. Przyjaciel miał mu do powiedzenia coś naprawdę ważnego.

– O co chodzi?

– Ona ma syna.

Nathaniel otworzył usta ze zdziwienia. Nie spodziewał się takiej informacji.

– Ile ma lat?

– Podobno przyjechała z nim z Paryża.

Przeciągnął dłonią przez włosy, próbując pozbierać myśli.

Czyżby to było jego dziecko? Jeśli tak, to dlaczego nie powiedziała mu o jego istnieniu? Ogarnęła go wściekłość. Szybko dopił whisky, po czym z gniewu zacisnął dłonie w pięści. Czy

już w Perpignan Sandrine odkryła, że jest w ciąży, i zachowała dla siebie tę wiadomość? A może wtedy jeszcze nie miała o tym pojęcia? Zaczął w myślach liczyć.

Uznał, że po tym, co wydarzyło się w powozie, nie powinien jej odwiedzać, jednak czekała ich zbyt poważna rozmowa, którą należało odbyć w domu. Zapragnął jak najszybciej dowiedzieć się, czy rzeczywiście ma syna.

- To twoje dziecko?

Dopiero teraz Nathaniel przypomniał sobie, że ma przed sobą Hawka. Nie bardzo wiedząc, co powiedzieć, rozłożył ręce w bezradnym geście.

Cassie tuliła syna w ciemnościach i wsłuchiwała się w jego oddech. Dopiero po chwili księżyc wyszedł z za chmur i oświetlił łóżko ze śnieżnobiałą pościelą, w którym oboje leżeli.

Jamie przyszedł do niej w środku nocy z płaczem i powiedział, że się boi. Miał pewnie kolejny koszmar, który wybił go ze snu i zaniepokoił. Zasnął ponownie dopiero wtedy, kiedy wzięła go do siebie. Cassie uprzedziła nianię, żeby pozwalała mu przychodzić do sypialni mamy, bo nikt nie potrafił go uspokoić

tak jak ona.

Być może koszmary wzięły się z ich paryskich przeżyć - niepewności i strachu, które im wówczas towarzyszyły. Miała nadzieję, że Jamie nic nie pamięta, ale jego podświadomość mogła zachować te wspomnienia. Szczególnie wbił się w jej pamięć rozpaczliwy okrzyk, gdy na Place des Vosges zobaczyła podobnego do Nathaniela mężczyznę, a potem powtórzyło się to podczas zakupów w słynnych paryskich Les Halles. Chodziła też na różnego rodzaju przemarsze i parady, myśląc o tym, że zapewne jest żołnierzem i może tam go odnajdzie. Zaglądała do Ogrodu Luksemburskiego i na Pole Marsowe pod szkołę wojskową, ale nigdzie nie natrafiła na Nathaniela. Chciała się mu wytłumaczyć ze swojego postępowania i pokazać Jamiego. Któregoś dnia w desperacji stanęła przed Hôtel de Invalides, by obserwować przechodniów. Nigdzie nie mogła znaleźć Nathaniela Colberta.

A dzisiaj w powozie go spoliczkowała, chociaż nawet to, że uczęszczał do klubu o tak złej sławie, nie potrafiło jej ostatecznie do niego zrazić. Pocałunek był gwałtowny, pełen gniewu, ale i pożądania. Odczuła to wyraźnie i odpowiedziała podobną namiętnością.

Wieczorem, kiedy nikt jej nie widział, pozwoliła sobie na łzy z powodu śmierci Sary, po czym zasnęła znużona i dopiero Jamie ją obudził. Później próbowała ponownie zapaść w sen, ale zbyt wiele myśli krążyło jej po głowie.

Noc wydawała się powoli kończyć, ciemności zaczął rozpraszać świt. Cassie uznała to za znak dla siebie. Powinna wyjawic sekrety, skończyć z tajemnicami, niedopowiedzeniami, wyłożyć karty na stół. Być może teraz nadarza się wyjątkowa okazja, by ten zamysł przeprowadzić. Przecież Nathaniel ma prawo wiedzieć, że urodził się im syn.

Dziecko poczęte z miłości i namiętności. Cudowny chłopczyk. Jamie.

Tylko dzięki niemu przetrwała. To on sprawiał, że w kolejne dni budziła się z nadzieją. Od samego początku przypominał ojca: miał jego oczy, a nawet gęste ciemne włosy. Podobieństwo stawało się z roku na rok coraz bardziej uderzające.

Cassie położyła się na plecach, spojrzała na sufit i przypomniła sobie pocałunek w powozie. Zapragnęła poczuć na wargach usta Nathaniela, mieć go blisko siebie, jak najbliżej. Życie bez niego stało się jałowe i puste. Mijające godziny i dni upodobniły się

do siebie.

Czy jednak mogła go namówić, by jej wybaczył i na nowo ją pokochał? Nie mogła też szantażować go Jamiem. Nie chciała, by uznał, że nie ma wyboru i musi przyjąć ich dwoje.

Wiedziała, że jeśli Nathaniel zechce, to będzie musiała mu pozwolić być ojcem. Na myśl o tym mocniej objęła syna, ale było w niej też pogodzenie z losem, co sprawiło, że udało jej się zasnąć. Spała głęboko aż do późnego rana, a obudziła się z przekonaniem, że koniecznie trzeba powiadomić Nathaniela o istnieniu Jamiego.

Dwa dni później rano przed prowadzoną przez fundację szkołą Holborn ujrzała powóz, a w nim Nathaniela. Odniosła wrażenie, że czekał na nią od pewnego czasu. Wsiadł z powozu, nawet się nie przywitał, tylko od razu przeszedł do rzeczy, wbijając w nią gniewne spojrzenie.

- Muszę z tobą porozmawiać - oznajmił zdecydowanie.

- Tutaj?

- Może w parku po drugiej stronie. Przejdiesz się ze mną? - raczej stwierdził, niż zapytał.

- Dobrze - odparła, choć zaniepokoiło ją obcesowe zachowanie Nathaniela.

Ruszyli w stronę parku. Cassie pamiętała o niedawnym postanowieniu, że wyjawi Nathanielowi prawdę o Jamiem, ale dziś nie przypominał on dzielnego i oddanego jej mężczyzny, którego poznała i pokochała w Langwedocji. Wprost emanował złością.

Kilka niebacznie wypowiedzianych słów może odmienić jej życie, a nawet je zrujnować. Zaciśnęła usta i z rosnącym niepokojem spoglądała na ojca swego syna. Po chwili zaprowadził ją za kępę krzaków i stanął.

- Dlaczego tak długo nie wracałaś do Anglii?
- spytał z pretensją. - Byłaś tam ponad półtora roku!

Zerknęła z obawą, ale uważnie na Nathaniela i odgadła, że dowiedział się o Jamiem. Widziała to nie tylko po jego minie, ale postawie. Znieruchomiał i zwarł się w sobie, jakby szykował się do walki. Właśnie tak zachowywał się w trudnych sytuacjach, niczym drapieżnik, który sposobi się do ataku. Jego milczenie też było wymowne.

- Hawk twierdzi, że jeszcze we Francji urodziłaś dziecko.

Tylko nie w ten sposób, błagała w myśli. Nie z gniewem. Nie w parku, gdzie w każdej chwili

ktoś mógł im przerwać i gdzie trudno jej było zebrać myśli, żeby spokojnie wyjaśnić wszystkie okoliczności pojawienia się na świecie Jamiego. Cassie przeklęła w duchu Stephena Hawkhursta za to, że wtrącił się do ich spraw.

- Czy to nasze dziecko, Cassie?

Łatwo było skłamać, bo przecież nie mógł być pewny odpowiedzi. Jednak nie chciała wplątywać się w kolejne kłamstwa i obiecała sobie wyjawić Nathanielowi prawdę.

- Tak, było...jest... - poprawiła się i wzięła głęboki oddech. - Jamie ma prawie cztery lata, będzie miał urodziny pod koniec następnego miesiąca. Urodził się w Paryżu pod koniec lipca tysiąc osiemset czterdziestego siódmego roku.

Podawała mu wszystkie fakty, a on mógł je odczytać, jak chciał. Nathaniel długo milczał, rozważając usłyszaną nowinę.

- Jest mój.

Wcześniej Cassie nie słyszała, by Nathaniel odezwał się takim tonem - zabrzmiała w nim nadzieja i duma.

- Nasz - poprawiła. Łzy spłynęły jej po policzkach.

- A Lebansart?

Znowu to nazwisko, które w dalszym ciągu

budziło w niej grozę.

- Nawet mnie nie tknął. - Zawahała się. -
W każdym razie nie w ten sposób...

Nathaniel popatrzył na nią
z powątpiewaniem.

- Z mojego punktu widzenia wyglądało to
inaczej.

- To wszystko była gra pozorów. Tak
naprawdę interesowały go tylko te dwa
nazwiska. Ja i moje życie się dla niego nie
liczyło. Wyszedł kilkanaście minut po tym, jak
go widziałeś.

- Coś ci zrobił?

Cassie odwróciła wzrok.

- Nasz syn nazywa się James Nathaniel
Colbert Northrup. Nazwałam go tak, bo
chciałam, byś się dowiedział, że jesteś jego
ojcem, gdyby coś się ze mną stało.

Nathaniel odetchnął głęboko. Odniosła
wrażenie, że złość mu już przeszła, i była
z tego bardzo zadowolona.

- Kiedy będę mógł go zobaczyć?

Cassie nie odpowiedziała. Przede wszystkim
chciała wiedzieć, jaką rolę Nathaniel zamierza
odegrać w życiu syna, a także jaką rolę
przewidział dla niej.

- Czy wie o mnie?

- Kiedyś powiedziałam mu, że tata zginął we

Francji. Zresztą tak właśnie mi się wydawało.

Nathaniel zmełł przekleństwo w ustach i spojrzał gdzieś daleko przed siebie. Wszystko to było zupełnie nowe i miał wrażenie, że go przerasta.

- Ale dlaczego urodził się w Paryżu?

To pytanie odzwierciedlało to, co go teraz zaczęło nurtować.

- Przyjaciel wuja miał tam dom, a właściwie domek, z którego mogłam skorzystać - odparła. - Bardzo mi wtedy pomógł.

- Nie chciałaś wrócić do Anglii?

Pokręciła głową i wzięła go za rękę.

- Najpierw chciałam urodzić dziecko. Bałam się plotek i pomówień, które niechybnie by się pojawiły, gdybym wróciła w ciąży, w dodatku sama. Zresztą, źle się czułam i nie sądzę, żebym dobrze zniosła podróż statkiem. Poza tym - zawahała się, ale dokończyła - miałam nadzieję, że znajdę cię w Paryżu. Szukałam cię w wielu miejscach.

- Czy jeszcze przed Perpignan zorientowałaś się, że zaszłaś w ciążę?

Przytaknęła, patrząc mu prosto w oczy.

- Wiedziałaś i nic mi nie powiedziałaś? - spytał z żalem i pretensją w głosie.

- A byłoby ci łatwiej? Lepiej? Zrobiłam wszystko, żeby ocalić Jamiego, i to mi się

udało. Jest tym najlepszym, co mamy, i na nim musimy się skupić.

Odetchnęła z ulgą, kiedy skinął głową. Odniosła wrażenie, że po raz pierwszy w czasie tej rozmowy był gotów jej zaufać. Cała ich przeszłość była bardzo skomplikowana, ale teraz mieli też przyszłość – syna. Oboje bardzo go potrzebowali.

- I co dalej? - spytał zmęczonym głosem Nathaniel.

- Może na początek zostaniemy przyjaciółmi - zaproponowała.

„Przyjaciółmi”.

Nathaniel obracał w głowie to słowo, myśląc o związanych z nim ograniczeniach. Z drugiej strony, to dobry początek. Cassie dała mu syna, i tylko to się liczyło. Jamie. James. To imię wydawało się odpowiedzią na jego modlitwy. We Francji z Cassie połączyły ich miłość i pożądanie. Teraz mieli się stać przyjaciółmi. Wcześniej nigdy nie nawiązał przyjacielskich więzi z kobietą i nie wiedział, co to może oznaczać. Musiał się nad tym zastanowić.

Wziął głęboki oddech, uśmiechnął się i zauważył, że Cassie drżącą dłonią poprawiła kapelusz.

- Jakie ma włosy? Po mnie czy po tobie?

- Po tobie - odparła. - Prawdę mówiąc, zadziwia mnie, że Maureen do tej pory nie zauważyła, jak bardzo jest do ciebie podobny.

- Należy więc do St Auburnów!

Te entuzjastycznie wypowiedziane słowa otrzeźwiły Cassie.

- Pamiętaj, że połączył nas szczególny kontrakt małżeński, który podpisaliśmy, aby nie martwić naszych gospodarzy. Zdaję sobie sprawę, że Jamie potrzebuje ojca, jednak do tej pory wychowywał się ze mną. Musisz go najpierw dobrze poznać, Nathanielu.

- Pozwól mi na to. Chcę zbliżyć się do was dwojga. - Rozejrzał się dookoła, ale wciąż byli sami w parku. - Mogę ci zdradzić szczegóły mojego dzieciństwa, a ty opowiesz mi o swoim - zaproponował i uśmiechnął się do niej zachęcająco. - Po śmierci rodziców dziadek uznał, że nie chce się mną zajmować - podjął. - Znalazł mi nianię, która mnie nie odstępowała, a także wielu służących, a sam pojechał do Włoch. Kiedy wreszcie wrócił, wysłał mnie od razu do Eton. Między dziewiątym a osiemnastym rokiem życia widywałem go z rzadka, a później uznałem, że już nie potrafię go polubić. Jestem przekonany, iż on w stosunku do mnie odczuwa to samo.

Na dobrą sprawę bardzo mało się znamy.

- Gdzie teraz mieszka?

- W St Auburn. Rzadko opuszcza dom, a ja nieczęsto tam jeżdżę. Dzięki temu jesteśmy w stanie jakoś ze sobą współżyć.

- Jesteś jedynakiem?

- Tak, po moim przyjsciu na świat mama nie mogła mieć więcej dzieci. Być może dlatego dziadek nie żywi dla mnie sympatii.

- To absurd obwiniać dziecko!

Nat uśmiechnął się ponuro.

- Też tak uważam.

Cassie zadała sobie w duchu pytanie, czy uda jej się nie zdradzić, jak bardzo Nathaniel ją pociąga. Był niesłychanie męski i przystojny, miał prezencję dziedzica arystokratycznego rodu. Czy rzeczywiście pozostaną tylko przyjaciółmi? Tym razem nie była ofiarą bandytów, którą trzeba było chronić, ale pełnoprawną partnerką. Stał się jej jeszcze bliższy, gdy wyjawiał, jak ułożyły się jego stosunki z dziadkiem. Okazało się, że, podobnie jak ona, odniósł w życiu rany, które nie chciały się łatwo zbliznić. Jednak mimo zawartego porozumienia wciąż nie powiedzieli sobie wszystkiego. Nathaniel w dalszym ciągu uważał, że go zdradziła. A przecież wystarczyłoby, żeby jej dotknął, a poszłyby za

nim w ogień. Przestraszona tą myślą odsunęła się o krok.

- Nie wiem, jak to jest być jedynym dzieckiem rodziców - odezwała się po chwili. - Miałam wokół siebie rodzeństwo. Zresztą, na dobre i na złe.

- A nie wydaje ci się, że Jamie potrzebuje brata lub siostry?

Cassie roześmiała się.

- Dżentelmen nie powinien wspominać o tego rodzaju sprawach - zauważyła, a na jej twarzy pojawił się lekki rumieniec. - Jakie jest St Auburn?

- Dom jest duży, można nawet powiedzieć, że rozległy. W szesnastym wieku zbudował go jeden z moich przodków Lindsayów i od tej pory uznajemy go za siedzibę rodu. Otaczają go łąki i pola, a w dole, u stóp wzgórza, rozciąga się jezioro.

- Kto w nim mieszka?

- Dziadek i oczywiście służba.

- Wygląda na to, że trzeba by tę rozległą siedzibę wypełnić ludźmi i śmiechem.

Nathaniel uśmiechnął się i powiedział:

- Być może masz rację. Zawsze potrafiłaś tak dobrze doradzić w sprawach rodzinnych?

Cassie wzruszyła ramionami.

- Gdyby tak było, zapewne nie musiałabym

jechać do Francji. W miarę szybko doszłabym do siebie po śmierci matki i stałabym się częścią londyńskiej socjety.

- Wolę cię taką, jaką jesteś.

Zaczerwieniła się, a serce zabiło jej mocniej. W ten piękny, prawie letni dzień łatwo było uwierzyć w komplementy.

- Tak naprawdę wcale mnie nie znasz - zaoponowała.

- W takim razie postaraj się to zmienić. Przyjeźdź do St Auburn. Weź ze sobą siostrę, Kenyona i kogo tylko chcesz, a przede wszystkim Jamiego.

Szare oczy Nathaniela były nieprzeniknione, ale Cassie wiedziała, że naprawdę tego pragnie. Potrafił zachować kamienną twarz, maskować się i ukrywać swoje myśli. To była cecha związana z jego służbą, którą umiał wykorzystać także w osobistym życiu. Cassie zaczęła się zastanawiać, czy jest mu łatwo egzystować, skoro poznał tajemnice, które mogłyby nawet spowodować upadek niektórych rządów. W przeciwieństwie do niego musiała się pilnować, żeby nie zdradzić swoich sekretów.

W tym momencie w parku pojawiła się grupa elegancko ubranych dam w towarzystwie służących. Uznali, że najwyższy czas wracać.

Na ulicy Cassie poczuła się niezbyt pewnie, gdyż parę osób zerknęło w ich stronę, zapewne rozpoznając lorda Lindsaya, dziedzica tytułu i dużego majątku.

Pomyślała, że musi uważać, bo od decyzji Nathaniela zależy przyszłość ich syna. Powinna dołożyć wszelkich starań, aby obaj dobrze siebie odebrali, a może nawet się pokochali.

Godzinę później Nathaniel znalazł się w swoim gabinecie. Zasiadł na wykończonym skórą krześle z poręczami za wielkim mahoniowym biurkiem. Rozejrzał się dookoła, niczego tak naprawdę nie widząc.

Ma syna Jamesa. Chłopca, który niedługo skończy cztery lata.

Pomyślał, że powinien był wypytać Cassandrę o chłopca, a przede wszystkim o to, co Jamie lubi, a co mu się nie podoba. Czy miał do czynienia z kucykami? Czy potrafi bawić się piłką? I czy ma jakieś zwierzątko, którym może się opiekować?

Niedługo skończy cztery lata, jest jeszcze małym dzieckiem. Nathaniel nie miał okazji nabyć doświadczenia w kontaktach z dziećmi i zaczął się zastanawiać, jak postępować z takim maluchem. Co z nim robić? Wygodniej

usadowił się na krześle.

Jestem ojcem! Ojcem dziecka poczętego w dzikich Pirenejach w drodze do Perpignan. Wyjął z szuflady srebrną flaszkę i od razu ją otworzył. Uprzytomnił sobie, że Cassandra była bardzo zdenerwowana podczas spotkania. Czy rzeczywiście chciała powiedzieć mu o Jamie, czy też poczuła się do tego przymuszona? A może wolałaby ukryć przed nim istnienie syna i zakwestionować legalność ich związku?

Nie da się ukryć, że Jamie jest prawowitym dziedzicem St Auburnów. Ciekawe, co powie na to jego pradziadek, William Harper Wilson Lindsay?

Ostatnie dni przyniosły wiele niespodzianek, także w sprawie prowadzonego przez niego śledztwa. Wczoraj dowiedział się, że w Wallingford zamordowano jeszcze jedną dziewczynę, i to dokładnie w taki sam sposób jak trzy ofiary wyłowione z Tamizy. Poznał też nazwisko wysokiego i dobrze ubranego londyńczyka, który wyjechał stamtąd w dniu znalezienia ciała. To Scrivener Weeks.

Nat spędził wiele godzin na wertowaniu gazet, a także almanachów ze spisem dżentelmenów z wyższych sfer, ale nie natrafił na Scrivenera Weeksa. Stało się oczywiste, że

ów mężczyzna posłużył się fałszywym nazwiskiem. Zadał sobie pytanie, czy użył go gdzie indziej, nie tylko w Wallingford. Takie rzeczy się zdarzały. Nie zawracając sobie głowy nalaniem trunku do szklaneczki, wprost z flaszki pociągnął kilka łyków brandy, żeby rozjaśnić umysł.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jamie zachorował. Gorączka niebezpiecznie rosła z godziny na godzinę, a Cassie nie odgadła przyczyny niepokojącego stanu synka. Zaczęła ją ogarniać panika, co rzadko zdarzało się w przypadku różnego rodzaju dolegliwości, z jakimi miała do czynienia.

Nie mogła się skoncentrować na chłodnej analizie możliwych przyczyn zachorowania dziecka, bo wciąż myślała, co będzie, jeśli nie uda jej się spędzić gorączki. Przez większą część dnia Maureen pomagała jej pielęgnować Jamiego, ale wczesnym wieczorem pojechała z Kenyonem Rileyem na kolację do jego bliskiego krewnego, starego księcia. Pani Harris, niania Jamiego, nie odstępowała małego, ale Cassie zauważyła, że opiekunka jest bardzo zmęczona, i odesłała ją do pokoju, zalecając, by się trochę przespaała.

Została sama przy dziecięcym łóżeczku, a ciche jęki synka spotęgowały lęk o jego pogarszający się stan. Co dalej? Koło jedenastej strach chwycił ją za gardło i niewiele myśląc, napisała krótki list, który wysłała przez służącego do Nathaniela.

Poprosiła w nim, żeby natychmiast przyjechał. Chodziło nie tylko o to, żeby był przy słabnym synku, ale też, by wspomógł ją spokojem i zdrowym rozsądkiem, ponieważ sytuacja zaczynała jej się wymykać spod kontroli. Nie dopuszczała do siebie myśli, że Jamie może nie przeżyć choroby, ale jednak należało wziąć pod uwagę taką ewentualność. Wówczas Nat mógłby mieć słuszne pretensje, że go nie wezwała.

Cassandra potrząsnęła głową, by odpędzić od siebie ponure wizje. To tylko zwykła gorączka, tłumaczyła sobie w duchu, spowodowana zapewne tym, że Jamiego przemoczył deszcz w czasie zabawy w ogrodzie. Żywiła nadzieję, że nie dojdzie do tego, co widziała w ciągu wielu lat: sztywnienia szyi, wysypki, utraty przytomności. Być może zbyt często stykała się z chorobami, by móc teraz zachować spokój.

Wczoraj w parku Nathaniel zaproponował jej pojednanie. Pilnie potrzebowała jego opanowania i trzeźwego osądu sytuacji. Starła się nie pokazywać po sobie, jak bardzo jest przerażona, ale oddychała płytko niczym wyrzucona na piasek ryba. Poczowała, że na jej czole pojawiły się krople potu.

Powinnam wezwać medyka, pomyślała, ale nie miała do niego przekonania. Stary doktor związany od lat z Northrupami robił wszystko po swojemu i parokrotnie na próżno zwracała mu uwagę, że powinien umyć ręce i narzędzia. Ojciec próbował na niego wpłynąć, ale upór sędziwego lekarza okazał się silniejszy i w końcu musiał się poddać. Zresztą, zwykle nie miało to znaczenia, gdyż Cassandra doskonale radziła sobie z większością chorób.

Teraz było inaczej. Jamie leżał nienaturalnie spokojnie z otwartymi oczami. Co jakiś czas schładzała mu czoło. Zrobiła też napar z kamforą, bazylią, arcydzięglem i hyzopem, ale nic nie było w stanie obniżyć niebezpiecznie wysokiej temperatury.

Cassie wstała natychmiast, jak tylko usłyszała odgłosy kroków na korytarzu. Podeszła do otwartych drzwi, ale Nathaniel był szybszy i wszedł do pokoju. Koszulę miał rozpiętą pod szyją, na ramiona narzucił surdut – najwyraźniej po otrzymaniu wiadomości wyjechał z domu w pośpiechu. Najpierw spojrział na Cassie, po czym na leżącego w łóżeczku chłopca i od razu zrozumiał, co się dzieje.

W tym momencie Cassie puściły nerwy i się rozplakała, co ją zaskoczyło. W innych

warunkach z pewnością nie roniłaby łez, ale sytuacja była daleka od normalności. Nathaniel wziął ją w ramiona i pogłaskał po głowie, ale już po chwili zaprowadził do łóżeczka chłopca. Obrzucił go uważnym spojrzeniem. Nie sposób było nie spostrzec, że ma on silną gorączkę.

- Jak długo to trwa? - spytał.

- Cały dzień - odparła, próbując się uspokoić.

- Kąpałaś go w letniej wodzie?

- Parę razy. Wykorzystałam wszystkie znane mi środki na obniżenie temperatury. Trochę spadała, ale zaraz wracała. Teraz jest jeszcze gorzej.

Nat skinął głową. Właśnie w tym momencie Jamie zaczął się trząść; widać było, jak mimowolnie napina mięśnie. Cassie ogarnął obezwładniający strach, ale Nathaniel nie zamierzał beczynnie przypatrywać się choremu synkowi. Na podłodze rozłożył kołdrę i na niej ułożył trawione gorączką dziecko. Czuwał, bacznie obserwując synka, żeby nic mu się nie stało. Cassie wydawało się, że atak nie minie, ale po jakimś czasie Jamie rozluźnił się, westchnął, a potem z wymiotował na buty ojca.

- Zatem tak to jest być rodzicem - zauważył

Nathaniel, przykładając dłoń do czoła synka.

- Nie zawsze - szepnęła Cassie.

Pomyślała, że wcześniej nie kochała Nathaniela tak bardzo jak w tym momencie i nigdy nie był jej bardziej potrzebny niż teraz, gdy Jamie tak ciężko zachorował. Wiedziała, że może polegać na jego sile i spokoju, a także liczyć na to, że podejmie właściwą decyzję.

- Temperatura powoli opada - powiedział Nathaniel. - W dzieciństwie miałem podobne ataki, które brały się nie wiadomo skąd i same mijały, choć podobno wyglądały bardzo poważnie. Domowy lekarz twierdził, że to musi samo przejść, trzeba tylko pilnować, żeby chory się nie odwodnił. - Pochylił się i spojrzał na swoje buty, a następnie przetarł je chustką i ją wyrzucił. - Popraw mu łóżeczko, a ja ułożę go do snu. Wydaje mi się, że najgorsze jest już za nami.

Nathaniel poczuł, że trzyma w ramionach skarb: drobne, mokre od potu ciało synka, od którego wyczuwało się chorobę. A jednak był piękny, tak jak tylko potrafią być małe dzieci. Wyglądem bardzo przypominał nie tylko jego, swego ojca, ale również członków rodu St Auburn.

Miał te same włosy co on i tę samą karnację,

ale przede wszystkim zwracało uwagę podobieństwo nosa i owalu twarzy. Jeśli do tej pory nikt nie domyślił się, że Jamie to jego syn – co wydawało mu się bardzo dziwne – to gdyby pokazali się razem, ich bliskie pokrewieństwo stałoby się aż nazbyt oczywiste.

- Dziękuję, że mnie wezwałaś – zwrócił się do Cassie.

- Dziękuję, że przyjechałaś.

- Jest naprawdę piękny.

- Też mi się tak wydaje. - Uśmiechnęła się lekko, łyzy obeschły jej na policzkach. Strach zaczął powoli ją opuszczać.

- Czy to zdarzyło się pierwszy raz?

- Tak. Jamie z reguły nie choruje i jest pełen energii. Chyba dlatego tak bardzo się przestraszyłam.

- Mniej więcej w jego wieku miałem trzy takie ataki. Z pamiętnika mamy wynika, że były równie gwałtowne i niespodziewane i że martwiła się nimi równie mocno jak ty.

Jamie, którego skłonili wcześniej do wypicia filiżanki wody, otworzył nagle oczy.

- Mamo?

- Tak, kochanie? - Cassandra wzięła go za rękę. - Już chyba lepiej, prawda?

Chłopiec spojrzał na nią i przeniósł pytający

wzrok na nieznanego sobie mężczyznę.

- Nathaniel Colbert Lindsay - odparła.

- Nazywa się prawie tak jak ja - zauważył.

- Właśnie, bo jest twoim...

- ...tata - odgadł Jamie, czym zapewnił sobie dozgonną miłość Nathaniela.

Cassandra skinęła głową, a Nat przykląkł przy łóżeczku i ujął rączkę syna.

- Kiedy byłem mały, też miewałem takie napady gorączki, więc wiem, że nie ma się czym przejmować - powiedział. - Jutro wszystko wróci do normy.

- Przyjechałeś z Francji?

- Słucham? - Nathaniel miał wrażenie, że Jamie zaczął majaczyć.

- Nie, kochanie. Tata mieszka teraz w Anglii, co oznacza, że będziesz mógł się z nim widywać, kiedy tylko zechcesz.

- A możesz teraz zostać?

- Mogę? - Nat popatrzył na Cassie, a ona skinęła głową. - Wygląda na to, że tak.

- Dobrze - powiedział Jamie, zamknął oczy i po chwili zasnął.

Było widać, że lepiej się czuje, bo choć oddychał ciężko, to jednak gorączka spadła i nic nie przeszkadzało mu w ozdrowieńczym śnie.

Milczeli, patrząc na syna i ciesząc się, że

najgorsze minęło. Cassandra trzymała Jamiego za jedną rękę, a Nathaniel za drugą. Wyglądali jak kochająca się rodzina. Czas mijał powoli, aż w końcu zegar wybił północ.

- Masz ochotę na herbatę? - spytała Cassie.

Nathaniel chętnie napiłby się brandy. Nie wiedział jednak, jak Cassie zareagowałaby na picie alkoholu w pokoju dziecięcym, i po chwili potakująco skinął głową. Odniósł wrażenie, że znalazł się w innym świecie, w którym obowiązywały odmienne reguły. Całkiem mu się tu spodobało.

Kiedy został sam z synem, ogarnął jego drobną postać baczny spojrzeniem, starając się zapamiętać, jak wygląda. Jamie spał głęboko, rękę położył pod głowę i zwinął się w kłębek. Długie rzęsy ocieniały blade policzki. Nat doskonale pamiętał, że w dzieciństwie spał w takiej samej pozycji, i zrobiło mu się dziwnie lekko na duszy. Uśmiechnął się na widok misia porzuconego w rogu łóżka. Sądząc z niezbyt świeżego wyglądu pluszaka, Jamie bardzo go lubił. Nathaniel położył misia obok synka. Mając świadomość, iż nie zdoła nadrobić zaległości z minionych lat, starał się nie uronić niczego z obecnej chwili.

Po kolejnych paru minutach do pokoju

dziecięcego zajrzała Cassie i powiedziała, że czeka na niego obok. Przeszedł tam niechętnie, ale imbryk i dwie filiżanki na herbatę wyglądały obiecująco. Cassie wyjaśniła, że jest to pokój, w którym zwykle nocuje niania Jamiego, kiedy się nim zajmuje.

- Cukier? - spytała.

- Nie, dziękuję. Piję gorzką herbatę.

- Pomyślałam, że tu będzie nam wygodniej. Usłyszemy, gdyby coś działo się z małym. - Urwała i przez chwilę nasłuchiwała. - Niania Jamiego i służący już śpią, ale gdybyś chciał coś zjeść...

- Dziękuję, herbata mi wystarczy.

Cassandra popatrzyła na niego znacząco.

- Papa w ogóle nie pije, nie trzymamy więc alkoholu w domu. Zadbam o to, żebyś miał coś następnym razem.

- Następnym razem?

- Najwyraźniej Jamie cię potrzebuje.

- A ty? Chcesz, żebym tu bywał?

Odstawiła imbryk i spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak, oczywiście.

- Dobrze. Będę pamiętał.

Herbata okazała się wyborna. Cassie wyjaśniła, że dodała do niej ziół, które wzbogacają jej smak. Podziałała na nich

uspokajająco, co przydało się po niedawnych emocjach. Nathaniel zaczął się zastanawiać, dlaczego wcześniej nie przyszło mu do głowy, by wieczorem pić herbatę, i postanowił wprowadzić ten zwyczaj. W tej chwili wszystko wydawało mu się przyjemne: pokój, herbata, dotyk palców Cassie, gdy podała mu filiżankę. Najwyraźniej oboje czuli jednocześnie ulgę i zadowolenie, coś, czego Nathaniel rzadko ostatnio doświadczał. Nie sądził, że tyle radości może dawać wspólne spędzanie czasu z rodziną. Rozmyślał o Jamie i odpowiedzialności, która wiąże się z rodzicielstwem.

- Mógłbym mu kupić kucyka - powiedział. - Spokojnego, żeby nie kopał.

Cassie uśmiechnęła się lekko.

- Nie możesz go chronić przed wszystkim. A jaki był twój pierwszy kucyk?

- Wręcz nieokiełznany. Od razu nauczyłem się, gdzie mogę przy nim stać.

- Jamie też musi się tego nauczyć, i to od ciebie.

- Czy bycie rodzicem zawsze jest trudne?

- Od momentu, kiedy położyła mi go podała, wiedziałam, że moje serce nie należy już do mnie - odparła wymijająco Cassie. - Trudne? Sama nie wiem...

- Miałaś tam kogoś bliskiego?

- Nie.

Nathaniel westchnął ciężko.

- Żałuję, że mnie przy tobie nie było.

- Ja też żałowałam, ale nawet nie mogłam być pewna tego, czy żyjesz. Pytałam o ciebie w Paryżu. Wszędzie cię szukałam. Nikt o tobie nie słyszał. Zresztą, niewykluczone, że w tym czasie znalazłeś się w Anglii, ale tego też nie wiedziałam.

- W Londynie nie przedstawiłaś się jako pani Colbert, prawda?

- Uznałam to za zbyt niebezpieczne. Nie wiedziałam, jak daleko sięgają macki Lebarsarta, i chciałam zapewnić bezpieczeństwo Jamiemu. Uznałam, że wystarczy, jeśli on będzie nosił twoje imię i nazwisko - odparła i dodała z wahaniem: - Zwłaszcza gdyby coś się ze mną stało.

- Nawet nie mogłaś się zaprezentować jako mężatka - zauważył.

Cassie machnęła ręką.

- Och, to nie był szczególny problem, ponieważ rzadko bywałam w towarzystwie. Może na początku było dość niezręcznie, ale po roku albo jeszcze wcześniej plotki ucichły.

- Niewykluczone, że odnalazłbym cię wcześniej, gdybyś skorzystała z nazwiska

Colbert.

- Tak, trochę szkoda - przyznała - ale najważniejsze było zapewnienie bezpieczeństwa sobie i dziecku.

- Przyjedź z Jamiem do St Auburn. Pokażę wam, jakie to wspaniałe miejsce.

- Mówiłeś, że mieszka tam twój dziadek.

- Z pewnością dobrze cię przyjmie, jak dowie się, że jesteś matką mojego syna.

Nathaniel chce, żeby pojechali razem do St Auburn, choć tak naprawdę jeszcze nie do końca mi wybaczył, pomyślała Cassie. Było im łatwiej się porozumieć, ponieważ oboje skupiali się na chorym Jamiem. Ale co będzie dalej? Jak ułożą sobie stosunki? Cassie była przekonana, że nie może liczyć na przypadek lub dobry humor Nathaniela. Musiała do końca wyjaśnić to wszystko, co wspólnie przeżyli i co potem ich podzieliło. Nie zamierzała się oszukiwać. Wiedziała doskonale, że pragnie, by Nat ją na nowo pokochał. Tak jak od razu bezwarunkowo obdarzył miłością syna.

Pozostawała jeszcze jedna sprawa. Po tym, jak sama go wezwała do Jamiego, będzie musiała widywać Nathaniela częściej, znacznie częściej. Jak sobie z tym poradzi?

Czy uda jej się skutecznie ukryć uczucia?

Nagle powróciły do niej wszystkie wspomnienia.

- Czy w Londynie mieszkasz sam? - zagadnęła.

- Tak - odparł i popatrzył na nią pytająco.

- Może najpierw tam cię odwiedzę. Sama.

Nat spojrzał jej prosto w oczy.

- Kiedy?

- Jutro o ósmej - odrzekła i pomyślała, że będzie miała dość czasu, aby sprawdzić, czy Jamie rzeczywiście doszedł do siebie.

- Będę czekał.

- Spotkamy się tylko we dwoje?

- Tak.

- Będę potrzebowała powozu, żeby wrócić przed świtem.

- Zadbam, żeby na ciebie czekał.

Mam dość wszechobecnych cieni, rzekła pani z Shalott.

Cassie żywiła nadzieję, że jeśli opuści kryjówkę i weźmie w ramiona swego Lancelota, to jej koniec będzie jednak znacznie szczęśliwszy.

Wypadły nici wprost z jej dłoni

*Zwierciadło pęka, a wiatr goni
Słowa pani z Shalott po toni:
„Przeklęta jestem już”.*

Poczuła nagle, że trzy blizny po cięciach Lebarsarta zaczynają ją palić niczym dawne przekleństwo.

Po nieoczekiwanych nocnych zdarzeniach i poznaniu synka Nathaniel nie był w stanie położyć się i zasnąć, usiadł więc za biurkiem i zaczął rozmyślać o zamordowanych dziewczynach. Powoli układał zapisane kartki, starając się wyszukać trop, który skierowałby go wprost do zbrodniarza.

Z jednej strony ułożył kartki z informacjami o ofiarach, a z drugiej – listę członków Venus Club. Intuicja podpowiadała mu, że rozwiązanie kryminalnej zagadki tkwi gdzieś pomiędzy i że musi oczyścić umysł, by w końcu odkryć tajemnicę.

Postanowił pozbyć się uprzedzeń i wszystkiego, co wiedział na temat dżentelmenów, których nazwiska miał przed sobą. Któryś z nich musi być Scrivenerem Weeksem. Po wstępnej selekcji zostało mu piętnastu mężczyzn wysokich i ciemnowłosych. Wszyscy ubierali się dobrze, co rozumiało się

samo przez się. Zwłaszcza dwa nazwiska zwróciły jego uwagę: Reginalda Northrupa i Christophera Hanleya.

Nagle uderzyła go pewna myśl. Przecież to Hanley rozpowszechniał informacje o tym, że widział Cassie w burdelu w Whitechapel. Skąd tam się wziął? To on bardzo niechętnie wyrażał się o fundacji Córy Ubóstwa. Czyżby działalność tej organizacji dobroczynnej mogła mu w jakiś sposób zagrażać? A może czuł, że ogranicza zakres jego seksualnej swobody?

Nathaniel przesunął jego nazwisko na początek listy podejrzanych i postanowił, że dowie się więcej o rodzinie podejrzanego i nim samym. Musi też złożyć mu wizytę. Czasami to wystarczało, by wystraszyć przestępcę i zmusić go do poczynienia pewnych kroków, a potem bardzo uważnie go śledzić.

Jednocześnie trzeba koniecznie zadbać o to, by Cassandra nawet nie zbliżała się do przyjaciela swojego stryja, gdyż sytuacja stawała się coraz bardziej poważna.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego dnia Cassie nie potrafiła na niczym się skoncentrować. Chodziła podekscytowana po domu i niepotrzebnie zaglądała we wszystkie kąty, aby nie wpaść w panikę.

Jamie miał się znacznie lepiej. Rano wstał z łóżka i zażądał śniadania, a potem zaczął się bawić w ogrodzie. Maureen była tym zadziwiona, ale zaczęła wypytywać Cassandrę o coś innego.

- Podobno był tu wczoraj lord Lindsay? Zajrzał niespodziewanie?

Cassie doskonale znała strategię siostry i wiedziała, że chce ona jej ułatwić wytłumaczenie całego zdarzenia. Nie było to takie proste.

- Niezupełnie... - zaczęła.

Wprawdzie Maureen zadała siostrze pytania, ale jej nie słuchała, pogrążona we własnych myślach.

- Wiesz, lord Lindsay, kogoś mi przypomina. Wcześniej się nad tym nie zastanawiałam, ale...

Cassie chrząknęła.

- Cóż, sama nie wiem, jak... - zaczęła i urwała na widok synka.

Do pokoju wszedł Jamie, chcąc im pokazać znaleziony w ogrodzie kwiatek.

- O Boże! - odezwała się Maureen - że też wcześniej tego nie zauważyłam! Jamie jest synem Lindsaya. Zresztą ma na imię Nathaniel...

- To prawda - oznajmiła Cassie.

- Zrujnował ci reputację! - zawołała z oburzeniem Maureen.

- Nic podobnego. Pobraliśmy się we Francji prawie pięć lat temu. Wszystko jest jak najbardziej zgodne z zasadami.

- Więc dlaczego?

- Kiedyś opowiem ci o wszystkim, ale jeszcze nie teraz. Proszę tylko, żebyś nie przestała we mnie wierzyć.

- Mam nadzieję, że on ponownie nie złamie ci serca.

- Ponownie? - nie zrozumiała Cassie.

- Po powrocie z Paryża przestałaś być sobą. W ogóle nie interesowali cię mężczyźni, chociaż miałaś wiele propozycji. Wiedziałam, że w twoim życiu pojawił się ktoś ważny, ale wydawało mi się, że zmarł.

Są gorsze rodzaje rozłąki niż śmierć, pomyślała Cassie i przytuliła Jamiego, który

stanął u jej boku. Siostra popatrzyła na nią uważnie.

- Kenyon go lubi. Ja zresztą też.

- Kogo lubi? - spytał Jamie, przecinając dalszą wymianę zdań.

Późnym popołudniem Cassie zastanawiała się, jaką suknię włożyć i w końcu zdecydowała się na tę z żółtego jedwabiu. Fason trochę wyszedł z mody, ale była bardzo dobrze skrojona i dopasowana do jej figury. Włosy upięła w kok i przyozdobiła je dwoma szylkretowymi grzebieniami, kupionymi kiedyś w Le Marais. Chodziło jej o prosty strój, tak by szybko można go było ponownie włożyć, i o fryzurę, którą łatwo da się poprawić.

Myśl o tym, co ją czeka, napełniła ją jednocześnie podnieceniem i niepokojem, chociaż sama zaproponowała spotkanie. Wskazówki zegara wydawały się biec po tarczy, a ona ze zdenerwowania dostała skurczów żołądka na myśl o tym, co się wydarzy.

Miała już prawie dwadzieścia trzy lata, a w ciągu ostatnich paru lat zdecydowała się tylko raz na kochanka, co okazało się kiepskim pomysłem. Nie liczyła Baudoinów, pragnąc zapomnieć o upokorzeniu i bólu. Jeśli w ogóle

myślała o zmysłowości i seksie, to niezmiennie przed oczami stawały jej tygodnie spędzone z Natem i to, co wówczas ich połączyło. Ani wcześniej, ani później nie doświadczyła takiej pełni zespolenia z mężczyzną i takiej rozkoszy.

Westchnęła głośno, myśląc, czy coś takiego może się powtórzyć. A może swoją zdradą pogrzebała szanse na szczęśliwy i trwały związek z ukochanym? Nie wiedziała, ale gotowa była to sprawdzić.

Stała przed lustrem i spojrzała na swoje odbicie. Nie była przewrotna czy występna. Od czasu wydarzeń w Perpignan robiła wszystko, by naprawić zło, które wówczas wyrzuciła. Czy Nathaniel potrafi to dostrzec i docenić? Czy zdoła zapomnieć o przeszłości i skoncentrować się na tym, co przed nimi?

- Boże, tyle bym dała, żeby tak się stało - szepnęła, a potem zaczęła szukać pantofli oraz płaszcza, który pasowałby do sukni.

Przyjechała równo kwadrans po ósmej według ozdobnego zegara, który stał w holu. Nathaniel odprawił służącego i sam wyszedł powitać Cassandrę. Otworzył drzwiczki powozu i podał jej rękę, by pomóc wysiąść. Miała na sobie obszerny niebieski płaszcz z kapturem, pod którym się ukrywała, ale

dostrzegł jej lśniące, pełne niepokoju oczy.

- Czy z Jamiem wszystko w porządku?

Cassie była mu wdzięczna za to pytanie. Dzięki niemu mogli się skupić na kimś innym niż oni sami.

- O, tak, znacznie lepiej. - Podała płaszcz Natowi, gdy stanęli w holu, a on przekazał go służącemu. - Prawdę mówiąc, Jamie zachowywał się dziś zupełnie normalnie.

- Bardzo się cieszę.

Nathaniel podał jej ramię, a ona chwyciła je mocno w obawie, że w stanie silnego napięcia, w jakim się znajdowała, mogłaby się potknąć i przewrócić. W cichości ducha liczyła na to, że się uspokoi.

Ostatnio rozmawiali o przyjaźni.

„Przyjaźń”. To słowo powróciło do niej wraz ze wszystkimi swoimi znaczeniami. Musieli zwolnić i zapomnieć na chwilę o straconych latach i pożądaniu. Właśnie przyjaźń stanowiła podstawę dobrego związku.

- Kolacja już na nas czeka - powiedział Nat, prowadząc ją do jadalni. - Później odprawię służbę i...

Niewypowiedziane słowa zawisły między nimi.

- Z przyjemnością coś zjem. - Uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo, dając znać, że

nie musi wszystkiego mówić.

- Sprowadziłem francuskiego kucharza z St Auburn. Mam nadzieję, że jego potrawy będą ci smakować - ciągnął, zastanawiając się, dlaczego mówi o jedzeniu, chociaż woli inne tematy.

Uznał, że przypomina niedoświadczonego i nieśmiałego młodzieńca, który chce zrobić wrażenie na swojej wybrance. Powinien ugryźć się w język i zamilknąć.

Po południu odwiedził Hawka, by podzielić się z nim swoimi przemyśleniami na temat Christophera Hanleya. Wspomniał też o kolacji z Cassandrą. Stephen bardzo się ucieszył i poradził, żeby dużo się uśmiechał. Niestety, w tym momencie Nathaniel nie potrafił się uśmiechnąć. Nawet próbował, ale nadaremnie. Zresztą, nie potrafił także mówić damom pustych komplementów.

Odsunął krzesło i poprosił Cassandrę, by usiadła, a potem zajął miejsce naprzeciwko. Dał znak służbie i na stole zaczęły pojawiać się kolejne dania, a także doskonałe białe wino, które sprowadził z Francji na szczególne okazje.

- Jeszcze raz bardzo ci dziękuję za pomoc przy Jamiem - odezwała się Cassandra. - Zwykle nie wpadam w panikę, ale muszę

przyznać, że tym razem sytuacja zaczęła mi się wymykać spod kontroli.

Nat podsunął jej półmisek z rybą.

- Cieszę się więc, że mnie wezwałaś, bo mogłem cię uspokoić. - Zadumał się na chwilę.

- Jeśli rzeczywiście ma to samo co ja, to kolejny atak nastąpi za parę miesięcy. Można go tylko łagodzić, ale nic się z nim nie da zrobić. Z dziennika mamy wynika, że za drugim razem była spokojniejsza.

Cassie skinęła głową.

- Ja też będę. Miałeś tylko trzy takie ataki?

- Tak. Wyrosłem z nich, zgodnie z tym, co zapowiedział nasz domowy lekarz. Podobno zdarzało się to wcześniej innym członkom rodziny.

- Cecha dziedziczna?

- Najwyraźniej. Ojciec przypomniał sobie, że mówiono mu, iż coś takiego przeżył w dzieciństwie. Był jedynakiem, trudno więc było sprawdzić, czy rzeczywiście przeżył coś podobnego. Poza tym tego typu atak trudno odróżnić od gorączki, która bierze się z choroby. Charakterystyczne jest to, że atak mija po jednym dniu.

- Tak jak u Jamiego. - Popatrzyła na niego i westchnęła. - Jestem rada, że najwyraźniej ci to nie zaszkodziło. Cieszysz się doskonałym

zdrowiem, prawda?

Przytaknął, a kiedy służba zebrała talerzyki do przystawek, wskazał wazę.

- Zupy?

Cassandra pochyliła się i wciągnęła w nozdrza jej zapach.

- Cebulowa. Pamiętam, że ostatni raz jadłam taką w Paryżu.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby po Perpignan poprosić ojca o pomoc?

Skinieniem głowy podziękowała służącemu, który nalał jej zupy.

- Papa i tak nie wiedziałby, co robić. Staramy się go chronić przed przeciwnościami losu, tak by mógł zajmować się swoją ukochaną nauką - odparła. - Przeżył wyjątkowo ciężkie chwile po śmierci mamy. Zgorzkniał, stał się oschły. Później doszedł do siebie, ale nie sądzę, by mógł kiedykolwiek być szczęśliwy.

- Sama sobie poradziłaś?

- I to całkiem dobrze.

- Jak rozumiem, weszło ci to w nawyk.

- Teraz bardziej w siebie wierzę.

- Niezmiernie mnie to cieszy.

- Wydaje mi się też, że przynajmniej częściowo odpokutowałam za dawne błędy. Staram się patrzeć w przyszłość, a nie

w przeszłość.

- Słusznie.

- Znam swoje winy i bardzo ich żałuję, ale wiem, że to niczego nie zmieni. - Wzięła głęboki oddech. - Dlatego żyję dalej i staram się zrobić coś dobrego i pożytecznego.

- Tak, wiem.

- Przetrwalam ze względu na Jamiego - wyjawiała Cassie. - Gdyby nie on, nie wiem, co by się ze mną stało.

To wyznanie wskazywało nie tyle na jej słabość, co siłę, uznał Nathaniel. Siedziała naprzeciwko i mówiła mu o tym, co dawało jej motywację do życia i że potrafiła wyzwolić się z poczucia winy, choć może nie do końca. Niewątpliwie stała się zupełnie inną osobą. W dodatku znacznie bardziej mu się teraz podobała. Zapragnął ująć jej okaleczoną dłoń i ucałować palce. Z całą pewnością nie była pustogłową panną, jakie widywał w towarzystwie. Chociaż Acacia też walczyła z problemami, to Cassie w dodatku potrafiła wyjść zwycięsko z tych bojów.

Nathaniel zaczął żałować, że zdecydował się na tak wyszukaną kolację. Czas płynął, a oni wciąż siedzieli przy stole. Dopiero byli przy daniu z homarów.

Cassie czuła się niezbyt pewnie. Było jej gorąco i chociaż wszystkie dania były naprawdę wspaniałe, jadła powoli. Czas biegł nieubłaganie i powoli zbliżał się moment, kiedy musieli przejść do prawdziwego powodu tej wizyty.

Tak, chciała pójść do łóżka z Nathanielem. Pragnęła poczuć go w sobie, znowu doświadczyć namiętności, która zaowocowała niezwykle obopólnie przeżywaną rozkoszą, idealnym zespoleniem dwóch ciał w dążeniu do całkowitego zapomnienia.

Jednak blizny po ranach zadanych przez Lebarsarta przypominały o złych doświadczeniach, które ich rozdzieliły. Bała się, że w którymś momencie Nathaniel zapyta, co tak naprawdę się stało, a jej zabraknie słów, by wszystko mu wytłumaczyć. Oddychała ciężko, świadoma, że obserwuje ją uważnie przenikliwymi szarymi oczami. Widziała dołek na jego prawym policzku, ten sam, który ją kiedyś rozczulał.

Pomyślała, że nie przeżyje, jeśli koniec końców, ją odeśle. Jeżeli uzna, że przeszłość obciąża ich tak silnie, iż nie są w stanie o niej zapomnieć, a tym samym zacząć od nowa. Kawalek homara wydawał jej się wyschnięty i kiedy próbowała go przełknąć, omal się nim

nie zakrztusiła. Wypiła solidny łyk wina o letnim posmaku i znowu popadła w zadumę. Wydawała się sobie odważna i niezależna, ale przy Nathanielu traciła grunt pod nogami. Wino powoli zaczynało działać i poczuła się bardziej rozluźniona. Rzadko piła coś innego niż herbatę, ale teraz wręcz miała ochotę na alkohol.

Cassie chciała zakończyć kolację, tak by Nat odprawił służbę, a oni zostali sami. Mogliby jak najszybciej przejść do jego sypialni. Chciała spojrzeć mu w oczy po tym, jak zobaczy blizny przecinające jej piersi, i wyczytać z nich zrozumienie albo obojętność. Była gotowa przyjąć wszystko, choć najbardziej bała się niesmaku.

Nathaniel wstał od stołu.

- Widzę, że nie jesteś głodna - zauważył, wskazując homara. - Może zostawimy deser na inną okazję.

Skinęła głową, a on podał jej ramię. Służba zajęła się stołem, a oni przeszli dalej. Po chwili znaleźli się w holu, gdzie znajdowały się prowadzące na piętro schody. Nathaniel przeprosił ją na chwilę i zaczął wydawać dyspozycje służbie. Usłyszała jeszcze, że po sprzątnięciu i zamknięciu domu wszyscy są wolni, a potem dołączył do niej przy schodach.

Ponownie podał jej ramię i wspięli się na górę. Ich kroki rozbrzmiewały na marmurowych stopniach. Sypialnia Nathaniela znajdowała się na drugim piętrze. Prowadziły do niej zdobione złotymi ornamentami białe drzwi. Kiedy weszli do środka, Nathaniel przekręcił klucz w zamku, choć i tak za chwilę mieli zostać sami w tym olbrzymim domu. Cassie była mu jednak wdzięczna za ten gest.

W pomalowanej na biało dużej sypialni stały piękne meble, w tym wielkie łóże z baldachimem. Pomyślała, że jej sypialnia prezentuje się przy tej niezwykle skromnie. Zastanawiała się, czy Nathaniel sam wybierał złożone białe meble, perskie dywany i zasłony z brokatu, czy też może ktoś mu pomagał.

Koło łóża stały półki z oprawionymi w skórę książkami. Kiedy zauważył, że ona na nie patrzy, skinął głową.

- Tak, dużo czytam. Dlatego chcę mieć je również tutaj.

Przypomniała sobie, że kiedyś już o tym wspomniał, a ona nie wiedziała, jak to potraktować. Jak mogła się domyślić, że jest angielskim lordem i ma do dyspozycji niejedną bibliotekę? Francuski akcent, zapewne specjalnie udawany ze względu na okoliczności, wskazywał, że Nat pochodzi

gdzieś z południa Francji i nie jest szczególnie wykształcony.

- Nie przestajesz mnie zaskakiwać - bąknęła.

Zaśmiał się, chyba po raz pierwszy tak szczerze tego wieczoru. Jednocześnie dostrzegła w jego oczach pożądanie. A może stanowiło ono odbicie jej własnych pragnień?

- Mógłbym powiedzieć to samo. Nie ma nikogo, kto by mnie bardziej od ciebie intrygował.

Zrobił krok w jej stronę. Miała go tuż przed sobą. Gdyby teraz ona zbliżyła się do niego odrobinę, mogłaby położyć głowę na szerokiej męskiej piersi. Tyle że bała się to zrobić. Nie czuła się pewnie w tym rozległym pomieszczeniu. Musisz poczekać, odpowiedział jej głos wewnętrzny. Nathaniel powinien zrozumieć, kim jesteś i co zrobiłaś, oraz cię zaakceptować.

Tymczasem drżącymi palcami zaczął rozpinać jej suknię. Cassie dobrze ją wybrała, gdyż nie musiał się za bardzo trudzić. Już po chwili stała przed nim z odsłoniętymi ramionami. Nathaniel jeszcze niżej zsunął materiał i jego oczom ukazały się jej piersi. Na jednej z nich dostrzegł trzy długie czerwone blizny i popatrzył na nią pytająco.

- Nie podałam tych nazwisk tak łatwo, jak ci się wydawało - wyjaśniła. - Zapłaciłam krwią, ale cały czas myślałam o tym, że jestem w ciąży, o dziecku. Gdyby nie Jamie, pewnie nigdy już nie moglibyśmy się spotkać.

- Boże! - Dotknął pierwszej blizny, a w jego oczach pojawił się gniew. - Zrobił to ten bandyta?

Skinęła głową, czując, jak ściska jej się gardło. Zdołała jedynie wyszeptać:

- Lebarsart.

- Mógł cię zabić!

- Właśnie to było jego celem.

- Moja kochana... - Nathaniel pochylił się i po kolei ucałował blizny.

Cassie poczuła, że blizny, o których latami myślała z bólem, powoli tracą złą moc. Przebaczenie było czymś, co sprawiało, że mogła o nich zapomnieć, a pocałunek Nata dawał jej nadzieję na nowy początek.

Położyła dłoń na jego głowie. Włosy miał teraz krótsze i bardziej puszyste, ale równie ciemne jak wtedy we Francji, może tylko bardziej lśniące przy świetle kandelabra.

- Kochaj mnie, Nathanielu, tak, żebym mogła zapomnieć.

Przytulił ją i tak trwali przez chwilę, a potem wziął ją na ręce i zaniósł półnagą na łóżko.

Przez minutę lub dwie przyglądał się, jak ona leży na aksamitnej narzucie, a potem zsunął z niej złotą suknię, zdjął pantofle i pończochy i wyłuskał z bielizny. Znowu spojrzał na nią głodnym wzrokiem.

- Jesteś piękniejsza niż kiedyś - powiedział.

Wciąż był w pełni ubrany, ale nie mógł się powstrzymać i zaczął pieścić jej pierś. Uśmiechnął się, kiedy sutek stwardniał pod jego palcami. Po chwili pieścił drugą pierś. Wreszcie przesunął dłoń niżej, na moment zatrzymał się na jej brzuchu, ale zaraz poczuła ją między udami i westchnęła. Uniosła biodra, czując, że bardzo tego potrzebuje, i bardziej rozchyliła uda, a on zaczął pobudzać jej źródło rozkoszy.

Cassie odwróciła wzrok, czując, że za chwilę osiągnie szczyt. Tak niewiele jej było trzeba po tych wszystkich latach. Po chwili poczuła w sobie jego palce i się na nich zacisnęła jeden, drugi raz, a potem cała zaczęła drżeć, a z gardła wyrwał jej się mimowolny głęboki okrzyk. Nie dbała już o nic. Pragnęła tylko czuć go w sobie i poruszać się w tym dzikim, pierwotnym rytmie, który dyktowało jej ciało. Należała do Nathaniela i nie miało to nic wspólnego z małżeństwem czy tym, na ile pełnoprawny był ich związek.

Ich ciała przyciągały się wzajemnie. Łączyło ich jedno pragnienie, by się ze sobą zespolić. A jednak czuła, że nie chodzi jej tylko o seks, że pragnie całego Nathaniela wraz z jego siłą, uczciwością i odwagą. A także przebaczeniem.

Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku. Nie spodziewała się rozgrzeszenia i dlatego starała się go nie oczekiwać, ale teraz było jej znacznie lżej.

Nathaniel uratował ją kiedyś, a teraz też był jej zbawcą.

- Zawsze będę cię kochać - powiedziała.

Oczy Cassandry nie były zamglone przeżyta rozkoszą, a głos zabrzmiał pewnie, kiedy wymówiła te słowa. Nie była to obietnica rzucona w chwili zamroczenia, dyktowana chwilową emocją.

- Zawsze? - upewnił się Nathaniel.

Potwierdziła skinieniem głowy, a on pozbył się wszystkich wątpliwości. Wciąż ubrany, podniósł się na nogi i otworzył szufladę stojącej przy łóżku szafki, z której wyjął obrączkę matki. Złoto zalśniło w blasku świec, a on przykląkł. Cassie przykryła się narzutą i usiadła na łóżku.

Wyciągnął w jej stronę rękę z obrączką.

- Nigdy nie przestałem cię kochać, Sandrine... Cassie. Wyjdiesz za mnie?

- Przecież jestem twoją żoną. - Próbowała się uśmiechnąć, ale oczy miała pełne łez.

- Pobierzmy się raz jeszcze, ale oficjalnie, tak by wszyscy dowiedzieli się o naszym ślubie.

- Tak - szepnęła Cassie.

Nathaniel ujął jej dłoń i wsunął obrączkę na palec. Okazało się, że jest za duża, podobnie jak pierścionek, który podarował jej we Francji, ale wyglądała bardzo ładnie na serdecznym palcu Cassie.

Ich życie zatoczyło koło i znaleźli się w punkcie wyjścia. Był przekonany, że rodzice zaakceptowaliby Cassandrę, jej wyjątkowość, odwagę i uczciwość. Z obrączką na palcu, owinięta narzutą, wyglądała jak królowa.

W pewnym momencie Cassie zaczęła rozpinąć ukochanemu koszulę, a on sam zsunął spodnie i zdjął buty. Wprawdzie skórę obojga znaczyły blizny, ale w niczym nie umniejszyły ich wzajemnej fascynacji. Przez moment przyglądali się sobie, czując narastające pożądanie, po czym Nathaniel uśmiechnął się lekko i zdmuchnął płomień pięciu świec. Światło księżycy wpadało przez niezastłonięte okno, ale nie mieli głowy do tego, by zaciągnąć story. Objęli się ciasno, spleli w uścisku.

- Chcę mieć dużo dzieci - zapowiedziała

Cassie.

Nathaniel uniósł się na łokciach i popatrzył na nią z uśmiechem.

- Będę się starał.

- Myślę, że powinieneś zacząć już dzisiaj się starać - odparła, jeszcze bliżej przyciągając ukochanego.

Wiedziała, że czekają ich niepowtarzalne, cudowne chwile.

Nasytzeni, cudownie rozluźnieni, leżeli w łóżku, ale jeszcze nie spali, bo szkoda im było czasu na sen. Cassie przytuliła się do Nathaniela i oparła głowę na jego barku. Wiedziała, że pewne sprawy jednak trzeba wyjaśnić.

- Lebarsart wyszedł zaraz po tym, jak podałam mu te nazwiska. Zostawił mnie na pewną śmierć. To jego metoda, nie chciał, by oskarżano go o dokonanie morderstwa.

Nathaniel położył dwa palce na jej ustach.

- Nie musisz mówić nic więcej, jeśli nie chcesz. To już nie ma znaczenia.

- Jednak wolę ci o wszystkim opowiedzieć. Czuję się też winna śmierci kuzynki, bo gdybym nie wmieszała się w jej sprawy, być może nie targnęłaby się na własne życie.

- Daj spokój. Nie starczy ci życia na

zastanawianie się, co mogłoby się stać, gdybyś postąpiła inaczej. Byłaś młoda i dokładałaś starań, ale miałaś do czynienia z określonymi warunkami i okolicznościami. Teraz najwyższy czas zostawić to za sobą.

- Czasami jej nie znosiłam – szepnęła Cassie. To był jej największy sekret.

- Celeste?

- To przez nią musiałam tam zostać. Gdyby nie ona, mogłabym uciec. Kuzynka dopiero na koniec zrozumiała, jak bardzo była niemądra, wiążąc się z bandytą. Lubiała zabawy z Louisem, wino, przygody, ryzyko. To było coś, o czym marzyła, wiodąc ustabilizowany żywot w rodzinnym domu. Zapomniała tylko, że niebezpieczne życie może być naprawdę niebezpieczne. Nie zdołałam jej obronić.

- Obronić?

- Przed nią samą.

- Była starsza od ciebie, powinna zdawać sobie sprawę, co robi – zauważył Nathaniel. – Wolter napisał, że płatek śniegu nie czuje się odpowiedzialny za lawinę. Ty byłaś takim płatkiem śniegu. Kuzynka sama ściągnęła na siebie nieszczęście.

Cassandra uświadomiła sobie, że Celeste miała pretensje do innych, ale nigdy do siebie. Nie myślała też o skutkach swojego

postępowania.

- Chcesz powiedzieć, że odpowiadamy tylko za to, co sami robimy?

- Właśnie. Jestem jedynym dziedzicem fortuny St Auburnów, a jednak postanowiłem zostać brytyjskim szpiegiem. Wiem, że jestem odpowiedzialny za tę decyzję, nawet jeśli zmusił mnie do niej brak akceptacji ze strony dziadka.

- Skąd się wzięła ta niechęć? - zaciekawiała się Cassie.

Nathaniel westchnął.

- Nie mam pojęcia. Od kiedy pamiętam, starałem się go zadowolić i niezmiennie odnosiłem wrażenie, że jest mną rozczarowany.

Cassie uniosła się na łokciu.

- I dlatego pojechałeś do Francji?

Nathaniel skinął głową.

- Stephen Hawkhurst i Lucas Clairmont pomagali mi przetrwać. Nie poznałeś Lucasa, bo jakiś czas temu wyjechał do Ameryki. Bez nich trudno byłoby mi w młodości wytrzymać samotność i izolację.

Przesunęła palcem po jego piersi, czując, jak reaguje na jej dotyk.

- W Paryżu bałam się, że przyjedzie ktoś z Anglii, żeby mnie ukarać za Perpignan.

Wyobrażałam sobie nawet, że zechce mnie zabić. Również dlatego tak długo nie wracałam do kraju. Pracowałeś dla tajnych służb, ale nigdy nikomu o mnie nie powiedziałaś.

Położył rękę na jej dłoni.

- Nie mogłem. Poza tym wydawało mi się, że możesz już nie żyć - dodał, odwracając wzrok.

- Przeżyłam dzięki tobie. Oboje przeżyliśmy.

- Powinniśmy się tym cieszyć - rzucił z uśmiechem Nathaniel. - Do świtu zostało zaledwie kilka godzin.

Przesunął się i nagle znalazł się tuż nad Cassie, która rozchyliła usta w oczekiwaniu na pocałunek.

O świcie Nathaniela dobiegł śpiew ptaków, ale się nie poruszył. Cassandra spała, a on nie chciał jej zbudzić. Jedną nogę zarzuciła na jego nogi, a jej głowa spoczywała tuż przy jego ramieniu. Trzymała go za ramię, jakby bała się, że on może odejść. Lśniące gęste włosy rozsypały się na poduszce.

Żona, na którą tak długo czekał. Nie chciał, żeby wróciła do swojego domu. Miał dosyć ukrywania prawdy. Zbyt długo żyli osobno, by teraz się rozstać. Chciał cieszyć się wraz z nią wstającym słońcem, a potem zjeść w jej

towarzystwie śniadanie. Zastanawiał się tylko, jak Cassie wytłumaczyłaby to rodzinie.

Zauważył, że zaczęła inaczej oddychać, a po chwili uniosła powieki. Przez moment patrzyła dezorientowana na okno, za którym zrobiło się jasno. Zrozumiała, że wstał dzień, a mimo to nie zaczęła się spieszyć.

- Nie obudziłeś mnie - upomniała go z uśmiechem.

- Nie musisz się spieszyć, należy ci się odpoczynek. Oczywiście zapraszam cię do siebie na cały dzień.

- Nie sądzę, żeby twoja służba była z tego zadowolona. - Uniosła głowę i przez moment nasłuchiwała. - Już pracuje, a nie ma dostępu do sypialni.

- Zapewniam cię, że nie będzie miała.

Cassie odgarnęła z czoła niesforny kosmyk, a przy tym geście na jej palcu zaśniła obrączka.

- Z pewnością plotki zaczną krążyć z taką prędkością, że już wkrótce całe londyńskie towarzystwo będzie wiedziało, w którym domu spędziłam noc.

- W jutrzejszym „Timesie” zamieszczę informację o naszym planowanym ślubie. Nikt nie odważy się ciebie krytykować.

- A twój dziadek?

- Trudno powiedzieć. Może nawet uda się wyciągnąć go z St Auburn. Na pewno będzie uszczęśliwiony, gdy dowie się o Jamie.

- Mówisz tak, jakby wszystko miało się gładko ułożyć.

- Czekaliśmy tak długo na to, aby być razem, że powinno się obyć bez przeszkód - zauważył z uśmiechem Nathaniel.

Przysunęła się do niego i ścisnęła mocno jego ramię.

- Tak bardzo mi cię brakowało. Twojej bliskości, rozmów... wszystkiego.

Poczuł jej delikatny oddech na skórze i pomyślał, że już zawsze mógłby z nią tak trwać. Zamierzał kochać ją i chronić przez resztę życia. Niespodziewanie Cassandra i Jamie znaleźli się w centrum jego świata, a on nabrał przekonania, że tak właśnie powinno być.

Cassie musnęła palcami jego tatuaż.

- Co oznacza? - spytała.

- To jeden z symboli uzdrawiającej mocy Eskulapa - odparł z uśmiechem. - Zrobiono mi go w Marsylii, kiedy dochodziłem do siebie po odniesionych ranach. Potem przypominał mi o cienkiej linii, dzielącej życie i śmierć.

- Szpiegowanie to niebezpieczne zajęcie. - Cassie obrzuciła Nathaniela uważnym

spojrzeniem. – Cały jesteś w bliznach.

– To cena, jaką płaci się za tego rodzaju służbę – odparł. – Stykałem się z bardzo różnymi ludźmi, często dosyć niebezpiecznymi.

– Ale już z tym skończyłeś?

– Prawie.

– Cieszę się.

– Po raz pierwszy myślę bez niechęci o tym, że mógłbym się przenieść do St Auburn i zarządzać majątkiem. Wiesz, zajmować się uprawami, zasiadać w miejscowym sądzie; robić to, przed czym kiedyś uciekłem.

Cassie zaśmiała się cicho.

– Będziesz miał małego pomocnika.

Skinął głową, a iskielki radości, które zapaliły się w jego oczach, mówiły same za siebie. Ich źrenice wydawały się teraz bardziej niebieskie niż szare, jakby Nathaniel znalazł się bliżej nieba.

– Myślę, że zakochałam się w tobie już w Nay. Zaraz po tym, jak cię zobaczyłam z tym dołkiem. – Dotknęła jego policzka.

– Pokaż jak bardzo – powiedział, łapiąc ją za rękę.

Pociągnął ją ku sobie i po chwili oboje opadli na pościel. Słońce zza niezastłoniętego okna zalewało łożę złotą poświatą.

Dwa dni później odnowili śluby w kaplicy położonej przy majątku Lindsayów. Była to kameralna uroczystość tylko dla najbliższej rodziny i przyjaciół. Stephen Hawkhurst pełnił rolę drużby, a druhną była wciąż jeszcze niezamężna Maureen. Senior rodu Auburnów przesłał list z informacją, że nie przybędzie na ślub, zaś druga siostra Cassie, Anne, z przykrością poinformowała, że nie zdoła dotrzeć na czas ze Szkocji, gdzie mieszkała. Zwłaszcza że spodziewała się czwartego dziecka.

- Pięknie wyglądasz - pochwalił Nathaniel, gdy zbliżyli się do kościoła.

Jedwabna kremowa suknia Cassie połyskiwała w pełnym słońcu.

- Polecona mi przez ciebie krawcowa okazała się nadzwyczajnie szybka i sprawna. Tym razem przynajmniej mam całe buty - dodała z uśmiechem.

On też się uśmiechnął, przypominając sobie niewielki dom i gościnnych gospodarzy.

- Już cię nigdzie nie puszczę - zapowiedział i pocałował ją mocno w usta, nie zważając na sporą liczbę gapiów.

Jamie, który stał między nimi, był wyraźnie zadowolony.

Kiedy pastor poprosił ich do przybranego

kwiatami ołtarza, podali sobie we troje ręce i nawą ruszyli przed siebie. Za nimi podążał ojciec Cassie, jej brat oraz Kenyon Riley.

- Moi drodzy, zebraliśmy się tu razem przed obliczem Boga, aby stać się świadkami ślubu tych dwojga kochających się młodych ludzi... - zaczął duchowny.

Spojrzeli na siebie. Tym razem mieli skorzystać z własnych imion i nazwisk. Oczywiście, poinformowali pastora o poprzednim ślubie, który odbył się w innym obrządku.

Parę godzin później Stephen spytał, czy może porozmawiać z nimi w bibliotece, gdzie nikt im nie będzie przeszkadzał. Kiedy znaleźli się tam we troje, zamknął drzwi na klucz, a następnie wyjął plik dokumentów ze skózanego nesesera.

- Mam dla was prezent ślubny - powiedział.

Nathaniel podszedł do niego z taką miną, jakby domyślał się, co może być w tych papierach. Cassie szybciej zabiło serce.

- To oficjalny raport na temat wydarzeń w Langwedocji - oznajmił Stephen.

- Do licha! - wyrwało się Nathanielowi.

- Najpierw go przeczytaj, bo może cię zaskoczyć - rzucił Hawkhurst i szybko podał

mu dokumenty. - Zaznaczyłem najważniejsze fragmenty. Wydaje mi się, że twoja żona też powinna się z nimi zapoznać.

- Nie - zaprotestowała słabo Cassie.

Jak Stephen mógł jej coś takiego zrobić? Doskonale wiedziała, co znajdzie w raporcie. Tymczasem po chwili na ustach Nathaniela pojawił się uśmiech, a potem kilka niechcianych łez w oczach.

Zaczął głośno czytać:

- „Według najnowszych ustaleń piątego listopada tysiąc osiemset czterdziestego szóstego roku dwaj zamaskowani przestępcy włamali się do domu panów Didiera i Gilberta Desrosiers w Tuluzie i zabili ich strzałami w głowę. Tożsamości napastników nigdy nie ustalono. Naszego agenta w Langwedocji, Nathaniela Lindsaya, odnaleziono późnym popołudniem szóstego listopada tego roku na brzegu rzeki Basse w Perpignan z ranami głowy i brzucha. Mimo usilnych poszukiwań, nigdy nie udało się odnaleźć napastników”.

Piątego listopada? - powtórzyła w myślach Cassie. Na dzień przed ich dotarciem do Perpignan? Dzień przed tym, jak podała Lebansartowi nazwiska obu braci, skazując ich, jak jej się zdawało, na pewną śmierć?

- Jednak to nie przeze mnie - szepnęła

z niedowierzaniem.

- Skąd wiedziałeś, że nas to zainteresuje? - zapytał Nathaniel, patrząc na przyjaciela z podziwem i szacunkiem.

- Prosta kalkulacja. Gdy powiedziałeś mi o ślubie we Francji, zrozumiałem, że sprawa była poważna. Mówiłeś również, iż ta kobieta cię zdradziła. Zresztą, Cassie wspomniała kiedyś o ludziach, którzy zginęli z jej powodu. Pozostało odszukanie wszystkich dokumentów związanych z tą sprawą, co, muszę powiedzieć, nie było łatwe. W końcu znalazłem ten raport pośród teczek z niewyjaśnionymi sprawami.

Cassie nie słuchała dalszych wyjaśnień. Powtarzała jedynie:

- To nie przeze mnie...

Pokój wydawał się od niej oddalać. Chwyliła za oparcie krzesła i po chwili na nim usiadła, bo zaczęło jej się kręcić w głowie. Ileż to razy obwiniała się o zdradę! Jak często doskwierały jej wyrzuty sumienia!

Nathaniel stanął obok Cassie i położył dłoń na jej ramieniu.

- To najwspanialszy prezent ślubny, jaki mogliśmy dostać. Bardzo ci dziękuję - zwrócił się do przyjaciela. - Cassandra była już w ciąży, kiedy Lebansart złapał nas

w Perpignan. Podała te nazwiska, ponieważ liczyła na to, że ocali mnie i dziecko.

- Tymczasem nasi agenci już nie żyli. Nie wiemy, kto ich wydał i w jakich okolicznościach, ale wy nie mieliście z tym nic wspólnego - podsumował Hawkhurst.

- To nie przeze mnie zginęli. - Łzy popłynęły po policzkach Cassie. - Nie przeze mnie...

Te słowa działały na nią niczym ozdrowieńczy balsam.

- Co nie zmienia faktu, że oboje kłamaliście. A ty, Nat, zdecydowałeś się na ponowne małżeństwo, mimo że o wszystkim dowiedziałeś się od Cassie?

- Nie wierzyłem w jej winę. Poza tym, jeśli się kogoś kocha, to się po prostu kocha. - Nathaniel wziął do ręki dokumenty. - Dzięki raportowi będziemy mieli spokój. Powiniennem był sprawdzić wszystkie fakty związane z tymi wydarzeniami, ale nie zdołałem, bo obawiałem się tego, co mogę tam znaleźć.

Przyjaciel pokiwał głową.

- Nie zdradziłeś, że Cassandra brała w nich udział. Sam nie wiem, czy tak bym postąpił, choćby ze względu na służbowe zobowiązania.

Nat się zaśmiał.

- To wszystko jest niczym w obliczu miłości. Sam się kiedyś o tym przekonasz.

Stephen wziął od niego dokumenty i włożył je do nesesera.

- Gdyby Shavvon dowiedział się, że je pożyczyłem, byłoby po mnie - stwierdził. - Uznałem jednak, że powinniście je zobaczyć, a nie tylko wysłuchać mojej relacji na ich temat. Jeśli zwrócę je dziś wieczorem, nic się nie stanie. Swoją drogą prosił, żeby przekazać wam obojgu najlepsze życzenia z okazji ślubu.

Cassie spojrzała na męża, zastanawiając się, kim jest Shavvon. Z pewnością kimś ważnym, gdyż nawet Hawkhurst mówił o nim z pewnym respektem.

Najwyraźniej mąż czytał w jej myślach, bo wyjaśnił:

- To nasz szef.

- Ta sprawa jest zakończona już na zawsze - podsumował Stephen Hawkhurst, po czym wyszedł wraz z dokumentami.

- Małżeństwo i ułaskawienie jednocześnie! Co za wspaniały dzień - ucieszył się Nat, przyciągając do siebie Cassie. - I co pani na to, lady Lindsay?

- Podoba mi się ten tytuł: lady Lindsay.

- Moja żona brzmi jeszcze lepiej.

- A co z naszą nocą poślubną? Powinniśmy uczcić tak dobre wieści - powiedziała, nieco się rumieniając.

- Jestem do twojej dyspozycji, moja ukochana. Przypuszczam, że nie zabraknie nam okazji do świętowania.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

W minionym tygodniu szczęśliwi małżonkowie mieli mnóstwo zajęć. Maureen nie kryła radości z powodu ślubu Cassandry. Lord Cowper demonstrował zadowolenie z pomyślnego ułożenia się życia osobistego wszystkich córek. Jamie nie mógł się nacieszyć odzyskaniem taty, który w dodatku obiecał mu, że w St Auburn podaruje mu kucyka.

Wkrótce okazało się, że Cassandra jako lady Lindsay jest osobą bardzo pożądaną w towarzystwie. Szeroko otworzyły się przed nią drzwi londyńskich rezydencji socjety, która traktowała ją jak niezwykle cenionego gościa. Nathaniel nie mógł uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach towarzyskich, ponieważ pochłaniały go obowiązki związane ze służbą w British Service. Cassie domyślała się, czym mąż tak intensywnie się zajmuje, ale na razie wolała go nie wypytywać, zwłaszcza że on nic jej nie mówił. W końcu jednak zwyciężyła w niej ciekawość.

- Wyglądasz na zmęczonego - zagadnęła, gdy zastała go w gabinecie, pochylonego nad stosem dokumentów, zaścielających blat

biurka.

- Raczej sfrustrowanego - odparł Nathaniel.
- Jestem pewny, że dysponuję wszystkimi danymi potrzebnymi do rozwiązania tej sprawy, a jednak nie potrafię znaleźć kluczowej, decydującej informacji.

- Chodzi o młode kobiety, zamordowane i wrzucone do Tamizy - raczej stwierdziła, niż spytała Cassie.

Mąż skinął głową.

- Czy kiedykolwiek słyszałaś o Scrivenerze Weeksie?

- Nie. Myślisz, że jest mordercą?

- Tak, a dokładniej ktoś, kto korzystał z tego nazwiska, może niejeden raz. W Wallingford też zginęła dziewczyna, i to w bardzo podobny sposób. Tego samego dnia z tej miejscowości wyjechał wysoki, ciemnowłosy, dobrze ubrany mężczyzna, który w oberży przedstawił się jako Scrivener Weeks. W jego opisie brak cech charakterystycznych, które pozwoliłyby go zidentyfikować.

Cassie wzruszyła ramionami.

- To może być ktokolwiek.

- Wydaje mi się, że ten człowiek jest też członkiem Venus Club.

- Tak jak stryj Reginald. - Pokiwała głową. - To dlatego ze Stephenem wstąpiliście do tego

klubu.

Nat uśmiechnął się lekko.

- W ten sposób łatwiej nam obserwować jego członków. Po długim namyśle stwierdziłem, że twój stryj jest niewinny.

- Dlaczego?

- Był chory i nie opuszczał łóżka, kiedy znaleziono pierwsze ofiary. Stephen dokładnie przepytął jego lekarza i ten kategorycznie stwierdził, że Reginald Northrup przez dwa tygodnie nie mógł wychodzić z domu.

Cassie skinęła głową.

- A tak, nawet pamiętam. Prosił mnie o coś od gorączki, ale poradziłam mu, żeby wezwał lekarza. Ilu członków liczy Venus Club?

- Sześćdziesięciu ośmiu. W tym czternastu, którzy pasują do opisu Scrivenera Weeksa.

- Mamy jutro jechać do St Auburn. Czy Stephen nie mógłby się teraz zająć tą sprawą?

- Zrobi to. Przekazałem mu, co myślę i na kogo moim zdaniem powinien mieć oko. - Nathaniel spojrzał bezradnie na papiery. - Może on znajdzie coś, czego ja nie potrafię odszukać.

- Wszystkie młode kobiety odetchną z ulgą, jak schwytacie mordercę.

- Niestety, jeszcze mi się to nie udało.

- To tylko kwestia czasu. - Cassie wzięła

męża za rękę i poprowadziła na górę.

Następnego ranka wyruszyli w drogę i wczesnym popołudniem dojeżdżali do rodowej siedziby Lindsayów. Za oknami powozu rozciągały się zielone pola i lasy, a przed sobą mieli piaszczystą drogę.

- Jeszcze daleko, tato?

Cassie uśmiechnęła się, bo Jamie regularnie zwracał się do Nathaniela per tato. Nie miał go do tej pory i teraz obaj starali się nadrobić stracony czas. Chłopiec siedział na kolanach Nathaniela, który co jakiś czas pokazywał mu różne ciekawe miejsca po drodze, opowiadając związane z nimi historie.

- O, w tej rzece pływałem, kiedy byłem mały. Ojciec wyrzynał łódki z kawałka drewna i jeśli któraś utknęła, to wskakiwałem do wody, żeby ją ratować.

- Czy możesz mi też zrobić łódkę, tato? - zapytał Jamie.

Cassandra poczuła przyływ wzruszenia, bo Nathaniel przytaknął, po czym ucałował główkę syna. Maureen z Kenyonem, Rodneyem i lordem Cowperem mieli przyjechać pojutrze do St Auburn, dzięki czemu zyskała czas, by należycie przygotować się na ich przyjęcie. Stary hrabia nie odezwał

się do Nathaniela poza tym, że listownie powiadomił wnuka o tym, iż nie stawi się na ślubie.

- Już niedługo zobaczymy dom - powiedział Nathaniel. - Musimy tylko wjechać na to wzgórze.

Po chwili byli w odpowiednim miejscu i Cassie przysunęła się do okna, ciekawa, jak prezentuje się rodowa siedziba Lindsayów. Ujrzała rozległą rezydencję w stylu georgiańskim, usytuowaną na wzgórzu, które schodziło łagodnie w stronę jeziora. Naliczyła aż sześć kolumn od frontu. Do części głównej przylegały dwa skrzydła, a do całości prowadziły trzy drogi.

- Piękny dom - powiedziała.

Nie zdołała jednak ukryć obaw związanych z przyjazdem do posiadłości zamieszkaanej przez dziadka Nathaniela, seniora rodu nieprzychylnie nastawionego do jej męża.

- I duży - dodał Jamie.

Nathaniel ujął dłoń żony i mocno ją uścisnął.

- To nasz dom - oznajmił.

Cassie wiedziała, że tu zamieszka, ale będzie też jeździć do Londynu i w dalszym ciągu prowadzić fundację Córy Ubóstwa. Nathaniel wydelegował trzy osoby ze służby do pomocy w działalności charytatywnej,

a także przekazał jej tyle pieniędzy, że mogła pozwolić sobie na dłuższą nieobecność. Zdawała sobie sprawę, że już nie będzie mogła szukać po nocy skrzywdzonych kobiet, ale mąż przekonał ją, że są inne sposoby, by do nich dotrzeć. Zamierzał użyć swoich kontaktów z tajnych służb, by jej w tym dopomóc.

Zaczynała nowy rozdział życia.

Zatrzymali się na podjeździe i ujrzeli ustawioną w szpaler służbę, gotową ich przywitać. Przy drzwiach frontowych Cassie dostrzegła starszego mężczyznę, który musiał być dziadkiem Nathaniela. Wspierał się na lasce i uważnie patrzył w stronę powozu.

Znudzony podróżą Jamie wyskoczył pierwszy. Miał włosy podobne do włosów ojca i była w nim ta sama energia i radość życia. Wziął się pod boki i zadarł głowę, żeby móc podziwiać wielki budynek z żółtego kamienia.

Starszy mężczyzna zbliżył się do przyjezdnych.

- Wróciłeś - powiedział pod adresem wnuka.

- Jesteśmy w domu!- zawołał Jamie. - Ten wielki budynek z jeziorem i łódkami będzie moim domem.

- Rzeczywiście? - odezwał się starszy pan.

Jamie przysunął się do Nathaniela. Coś mu mówiło, że ten pan nie jest zachwycony jego

wizytą.

- Williamie, to moja żona Cassandra i syn James.

Szare oczy powędrowały w stronę Cassie, a potem chłopca.

- Cóż, przynajmniej wygląda jak St Auburn. Lubisz konie? - Hrabia zwrócił się bezpośrednio do prawnuka.

- Nigdy nie miałem konia, proszę pana.

- Możesz do mnie mówić: dziadku.

Nathaniel uścisnął dłoń syna, chcąc go ośmielić. Przypomniawszy sobie dawne lata, kiedy zwracał się do starego hrabiego per dziadku i przyszło mu do głowy, że ich stosunki nie zawsze układały się źle.

Następnie senior rodu przedstawił im służbę, poczynając od gospodyni i lokaja. Wszyscy stali równo w rzędzie i mieli na sobie świeżo wyprane i wykrochmalone ubrania.

Kiedy przybysze znaleźli się w holu siedziby Lindsayów, hrabia zaprosił ich do wielkiego salonu, utrzymanego w błękitach i zieleniach.

- Zdziwiło mnie, iż w końcu uznałeś, że masz obowiązki wobec St Auburn. Miałeś już dość objawiania się po zagranicznych gospodach? - zwrócił się do wnuka.

- Przyznaję, że kilka odwiedziłem - odparł z uśmiechem Nathaniel. - Tego wymagały

moje zawodowe powinności.

Cassie przypomniała sobie, jak pił whisky, żeby uśmierzyć ból. Stary hrabia pewnie nie tak wyobrażał sobie zagraniczne wojaże wnuka. Chciała mu o tym opowiedzieć, aby ujrzał we wnuku bohatera, szpiega, który musiał działać we wrogim kraju. Nie zrobiła tego jednak, bo nie wiedziała, jak przyjąłby to jej mąż.

- Kazałem dla was przygotować pokoje na pierwszym piętrze. Kolacja będzie o ósmej - oznajmił hrabia, a następnie obrócił się na pięcie i wyszedł, stukając laską.

Zostali sami w salonie, czekając, aż służba zanieśnie na górę ich bagaże.

- Dziadek nigdy nie potrafił okazywać uczuć - odezwał się Nathaniel, widząc miny żony i synka. - Pewnie dlatego moi rodzice wyjechali stąd, kiedy byłem mały.

- Czy on nas nie lubi, tato? Czy jest zły, bo tutaj przyjechaliśmy? - dopytywał się Jamie.

- Nie, ale ma swoje nawyki, a poza tym jest stary i musi odpocząć. - Nathaniel wziął synka na ręce i zwrócił się do żony: - Czy mogę pokazać ci nasze pokoje, milady?

- Oczywiście, milordzie - odparła wesoło Cassie, podchodząc do drzwi.

Nagle chłodne i oficjalne powitanie seniora

rodu oraz dawne rodzinne spory przestały być ważne. Była z Nathanielem w domu, który z pewnością stanie się ich gniazdem. Nie mogła się doczekać wieczoru, kiedy zostanie z mężem sam na sam.

Nathaniel pokazał im pięknie urządzone apartament z sypialniami i salonikiem, z którego przeszklone drzwi wychodziły na wielki marmurowy balkon, zastawiony doniczkami pełnymi kwiatów. Zupełnie jak we Francji, pomyślała Cassie i rozejrzała się po okolicy. Widok zapierał dech w piersi. Przed sobą miała opadające zbocze wzgórza, a u jego stóp jezioro. Dalej rozciągały się lasy, a za nimi dostrzegła kolejne wzgórza. I tak aż po horyzont.

Sypialnia Jamiego znajdowała się nieco dalej. Przylegał do niego pokój niani. Na półkach w pokoju dziecięcym rozstawiono kolekcję drewnianych zabawek.

- Należały do mojego ojca - wyjaśnił zaskoczony ich widokiem Nathaniel. - Pewnie William kazał służbie przynieść je ze strychu.

- Też się nimi bawiłeś? - spytała Cassie, kiedy ich syn zajął się drewnianym koniem na kółkach.

- Oczywiście, chociaż dziadkowi nie bardzo się to podobało. Pewnie myślał, że je zepsuję -

odparł Nathaniel i dodał pod adresem syna: – Widocznie dziadek uznał, że do ciebie może mieć większe zaufanie, Jamie.

– Będę uważał, tato.

– Świetnie.

Nathaniel uznał, sądząc po wyrazie twarzy żony, że nie czuje się ona zbyt pewnie w St Auburn. Zdawał sobie sprawę, że przyczyniło się do tego chłodne przyjęcie, z jakim spotkała się po przyjeździe. Wcześniej starał się ją na nie przygotować, ale najwyraźniej zrobił to niewystarczająco. Teraz żałował, że nie powiedział jej wprost, czego może się spodziewać po starym hrabim.

Dom był obszerny i wygodny, posiadłość piękna, a im nie brakowało środków na jego utrzymanie. Kolejne pokolenia Lindsayów opływały w dostatki, ale zabrakło im wzajemnej miłości i zrozumienia. Nathanielowi nie chodziło o to, by dziadek stał się miły i kochający, ponieważ było to zapewne nierealne. Natomiast zamierzał zmusić seniora do potraktowania żony i synka uprzejmie, a miarę możliwości życzliwie.

Nie myślał o tym jednak długo. Wystarczyło, że spojrzał w stronę Cassie, a zachwycił się jej urodą. Podszedł do niej i odgarnął

przeświałony słońcem kosmyk z jej policzka.

- Dziękuję, że przyjechałaś ze mną. Byłoby trudniej, gdybym przybył tu sam.

- Mam wrażenie, że twój dziadek jest czymś przygnębiony, jakby ciągle go coś męczyło. Ile lat mieli twoi rodzice, kiedy zginęli?

- Ojciec trzydzieści cztery, a mama dwadzieścia osiem - odparł.

- Byli młodzi... - Urwała i się zamyśliła, a po dłuższej chwili zapytała: - Czy twój dziadek był wtedy żonaty?

- Nie, babcia Margaret zmarła zaraz po wyjeździe mojego ojca z St Auburn.

- Zatem stracił też żonę. To musiało być niezwykle trudne i obciążające. Później zdecydowałaś się na pracę w British Service i on został tu sam jak palec.

Nat uśmiechnął się i powiedział:

- Właśnie miałem do niego pójść, żeby się z nim pokłócić, ale może trochę zaczekam.

Kiedyś był przekonany, że William przyjął śmierć jego rodziców zupełnie beznamiętnie, ale pod wpływem słów Cassie stracił tę pewność. A jak on zachowałby się, gdyby stracił kogoś ważnego w życiu? Czy rzeczywiście chciałby obnosić się ze smutkiem, z rozpaczą?

Popatrzył na syna bawiącego się

drewnianymi zabawkami i serce ścisnęło mu się z żalu. Nie, w ogóle nie powinien myśleć o takich rzeczach. Miał cudowną żonę, wspaniałego syna, piękny dom. Czego chcieć więcej?

- Jeśli nie zdołamy się tu zaaklimatyzować, to się przeprowadzimy - powiedział. - Do rodziny należy co najmniej kilka różnych posiadłości.

- Ale żyje tylko jeden pradziadek - zauważyła Cassie - i Jamie powinien go lepiej poznać.

W czasie kolacji dawało się przy stole wyczuć napiętą atmosferę. William wciąż był daleki i niedostępny, Cassandra sprawiała wrażenie nieco zmartwionej, ale Nathaniel był nastawiony bardziej ugodowo niż bezpośrednio po przyjeździe. Jadalnia wyglądała wręcz majestatycznie i trochę ponuro z powodu wielkiego stołu i ciężkich, obitych skórą krzeseł. Na ścianach wisiały portrety zmarłych przedstawicieli rodu. Cassie zwróciła uwagę, że żaden z widniejących na obrazach ludzi nie wyglądał na zadowolonego. Prawdę mówiąc, wszyscy mieli mniej więcej taki wyraz twarzy jak stary hrabia, który siedział u szczytu stołu.

- Dziwię się, że wcześniej nie przywiozłeś tu swojej rodziny, Nathanielu.

- Pobraliśmy się pięć lat temu we Francji, ale potem straciliśmy siebie z oczu. Śluby małżeńskie odnowiliśmy tydzień temu.

Hrabia się ożywił. Po raz pierwszy przejawił zainteresowanie sprawami wnuka.

- To znaczy?

- Musieliśmy uciekać przed bandytami. Doszło też do nieporozumienia. Cassandra myślała, że zginąłem. Mnie też się wydawało, że mogła nie przeżyć. Spotkaliśmy się przypadkiem jakiś czas temu.

- Nie wiedziałeś, że masz syna?

- Nie, nie wiedziałem.

- Wygląda tak samo jak ty w jego wieku - ciągnął hrabia. - Mam kilka twoich portretów z tego okresu. Mogę je wam pokazać, o ile zechcecie je zobaczyć.

Cassie skinęła głową.

- Z przyjemnością, milordzie.

- Polecę jutro komuś ze służby, żeby je odszukał. Przygotowałem coś dla Jamesa: zjeżdżalnię, huśtawkę i konia na biegunach. Jak mu się podobały zabawki?

- Bardzo, dziękuję w jego imieniu - odparł Nathaniel. - Obiecał, że ich nie zniszczy.

- Jutro możemy się wybrać na dalsze

poszukiwania. Na pewno uda nam się odkryć coś ciekawego – stwierdził starszy pan.

To była niezwykle miła propozycja i Nathaniel potrafił ją docenić. To co najmniej zawieszenie broni, uznał, a niewykluczone, że coś więcej. Zauważył, że Cassie rozluźniła się i zaczęła jeść z większym apetytem.

Leżąc przytuleni w szerokim łóżu, wsłuchiwali się w powoli cichnące odgłosy domu. Kiedy zegar wybił jedenastą, umilkły wszelkie szmery i postukiwania. Godzinę wcześniej zajrzeli do Jamiego. Okazało się, że syn spał głęboko, więc Nathaniel tylko poprawił mu kołdrę. Przeszli do sypialni i cudownie spędzili czas, który mieli tylko dla siebie.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo czekałem, aż będę mógł przywieźć cię do St Auburn jako żonę – rzekł półgłosem Nathaniel, ściskając dłoń Cassie. - Do niedawna postępowaliśmy nie tak jak trzeba, ale chcę to naprawić.

Cassie pokręciła głową.

- Nie zgadzam się z tą opinią. Ocaliłeś mnie. To nie twoja wina, że później tak a nie inaczej potoczyły się nasze losy.

Uniosła się na łokciu i popatrzyła na Nathaniela w świetle ognia płonącego

w kominku. Zauważyła tatuaż, a także liczne blizny. Oto jej wybawca, jej rycerz. Ten, na którego zawsze czekała. Przytuliła się do niego i ze łzami w oczach pomyślała, że będą mogli spędzić resztę życia razem, w tym domu, we wspólnym łóżu. To było wszystko, czego potrzebowała.

Popatrzył ze zdziwieniem na łzy spływające po policzkach Cassie.

- To łzy szczęścia - wyjaśniła. - Nic więcej.

Starł je delikatnie z jej policzka.

- Będę cię zawsze kochał, Cassandra Sandrine Mercier Northrup - powiedział z namaszczeniem, a potem zawładnął jej ustami w namiętnym pocałunku.

Mieszczący się na wieży strych krył istne skarby. Wyglądało na to, że rano stary hrabia miał więcej energii i chociaż postukiwał laską, to całkiem sprawnie poruszał się między starymi skrzyniami, torbami i półkami. Na jednej z nich stały zabawki: szpalery ołowianych żołnierzyków, domki i pociągi. Wystarczyło tylko spojrzeć na Jamiego, by się domyślić, że chętnie zabawi tu dłużej.

- No i jak? - zapytał bezosobowo hrabia.

- Najbardziej podoba mi się pociąg, dziadku.

Ostatnie słowo najwyraźniej zrobiło

wrażenie na starszym mężczyźnie.

- Wydaje mi się, że gdzieś tu powinny być jeszcze tory. Zaraz ich poszukamy.

Cassie rozejrzała się dookoła.

- Jamie pewnie ma wrażenie, że jest Gwiazdka - powiedziała półgłosem.

- Zasługuje na zainteresowanie i podarki. Parę lat bez ojca to długo.

- Prawie cztery. Niedługo będzie miał urodziny.

Ich przyciszoną rozmowę przerwał pisk radości Jamiego.

- Popatrz, dziadku! Popatrz, co ona robi!

Chłopiec pociągnął sznurek przyczepiony z tyłu lalki, a ona otworzyła usta, ukazując dwa rzędy pożółkłych zębów.

- To była kiedyś moja ulubiona lalka. - Hrabia wyjął z kieszeni wielką białą chustkę, żeby otrzeć załzawione oczy. Jamie kontynuował poszukiwania, a on zaczął mówić o przeszłości: - Nathaniel jest taki jak jego ojciec i ciężko prosić go o wybaczenie. Kiedy Geoffrey zginął, umarła też jakaś część mnie samego. Straciłem też Nathaniela i nie wiem, czy uda mi się go odzyskać.

- Członkom rodziny się wybacza, bo przecież to najbliżsi nam ludzie - powiedziała Cassie. - Potrzeba tylko odrobiny dobrej woli

i szczerości.

Hrabia uśmiechnął się smutno i spojrzał na nią z wdzięcznością.

- Nathaniel miał szczęście, że cię znalazł.

- Uratował mnie, kiedy byłam w straszliwych opałach, a potem nie osądził, chociaż mógł to zrobić. Miał trudne zadanie we Francji i tylko cudem uniknął śmierci... - Urwała, przerażona tą wizją. - Anglia może być z niego naprawdę dumna. Tym bardziej jego rodzina.

- Powinienem się być domyślić. Geoffrey też był dobrym synem, ale po śmierci żony zupełnie straciłem zainteresowanie światem. Odpychałem wszystkich, nawet najbliższych. Również Nathaniela.

- Mimo to wracał do St Auburn, prawda? Wydaje mi się, że z jakichś względów kocha to miejsce.

- Wracał, ale na krótko. Wystarczyło kilka rozmów i miał dosyć pobytu. Kiedyś chciał przeprowadzić tu remont, ale ja byłem przeciwny. Później rzadko się widywaliśmy.

- Cóż, zamieszkaliśmy tu na dobre i będzie pan miał wiele okazji do rozmowy z Nathanielem, milordzie. Może warto zacząć od tego, co mi pan właśnie powiedział?

Stary hrabia zamyślił się, a ona spojrzała na

syna, który podszedł do nich uradowany. W dłoni trzymał drewnianą łódkę z żaglami i linami.

- Tata mi o niej opowiadał - rzucił rozpromieniony.

- Tak? - Hrabia wziął ją do ręki i przyjrzał się statkowi. - To robota twojego dziadka, Jamie. Ojca twojego ojca. Być może uda wam się ją puścić na jeziorze.

- Wyciągnę ją z wody, jak będzie trzeba, dziadku.

- To świetnie. Myślę, że nie mogła trafić w lepsze ręce.

Maureen, Kenyon, Rodney i lord Cowper przyjechali następnego dnia, wczesnym popołudniem. Niespodziewanie po nich zjawił się Reginald Northrup wraz z Christopherem Hanleyem. Nathaniel powitał ich, nie kryjąc niezadowolenia z niezapowiedzianej wizyty. Cassie odniosła wrażenie, że przyjazd tych gości jest mu zdecydowanie nie na rękę.

- Zajrzałem wczoraj do twojego ojca i zdradziłem, że chcemy jechać na wybrzeże, a on zaproponował, żebyśmy po drodze zajrzeli do St Auburn - oznajmił stryj Reginald, zwracając się do Cassie. - Jestem bardzo wdzięczny za to zaproszenie. Mam nadzieję,

że nie będziemy wam przeszkadzać z Hanleyem.

Stary hrabia nie wyglądał na uszczęśliwionego wizytą dodatkowych przybyszów. Przyjazd Stephena Hawkhursta, który pojawił się półtorej godziny później, sprawił, że zarówno domownicy, jak i goście sprawiali wrażenie spiętych, jakby niespokojnie czegoś wyczekiwali. Cassandra od razu zauważyła, że nowo przybyły wymienił porozumiewawcze spojrzenie z jej mężem, a następnie obaj zniknęli w jednym z pustych pokoiów.

Około godziny później, kiedy w salonie podano przekąski i herbatę oraz kawę, do Cassie podszedł Christopher Hanley i zapytał:

- Jak rozumiem, lady Lindsay, w tej sytuacji nie będzie pani się zajmować fundacją, prawda? Zarządzanie St Auburn zajmie wystarczająco dużo czasu.

- Będę przyjeżdżać do Londynu i kontynuować dotychczasową działalność. To przecież nie tak daleko.

- Czy wiadomo już coś na temat zabójcy Sary Milgrew i jej siostry?

- Nie, ale żywimy nadzieję, że policja natrafi na jego ślad.

- Pani ojciec w dalszym ciągu będzie finansował fundację? - dopytywał się Hanley.

- Tak, choć Nathaniel też się przyłączył, a poza tym zaoferował mi pomoc Stephena Hawkhursta.

Cassie zauważyła, że Stephen bacznie ich obserwuje, i nagle poczuła się niezbyt komfortowo w towarzystwie Hanleya. Coś się tu nie zgadzało, ale ona nie wiedziała, o co dokładnie chodzi. Ucieszyła się, kiedy obok pojawił się stryj Reginald i odciągnął na bok Hanleya.

- Wyglądasz na zmartwioną, moja droga - orzekł hrabia, który po chwili dołączył do Cassie. - Znałem rodziców Christophera Hanleya i muszę powiedzieć, że nie byli szczęśliwą parą. Jego ojciec za bardzo lubił kobiety, a matka uciekła z jakimś kupcem do Włoch i nie wróciła do kraju.

- Ciężkie dzieciństwo - podsumował Nathaniel, który też podszedł do Cassie.

- Miałeś z nim jakieś problemy? - zaciekawiał się hrabia.

- Sir Christopher ma brzydki zwyczaj wsadzania nosa w nie swoje sprawy. W końcu wszystko wyszło na dobre, ale mogło być zupełnie inaczej.

Cassandra popatrzyła w stronę Hanleya

i Reginalda, rozmawiających z jej ojcem, który po raz pierwszy od dawna wyglądał na odprężonego i zrelaksowanego. Pomyślała, że z chęcią zapomni o niepokojącej obecności obu intruzów, byle tylko on mógł się uśmiechnąć.

Gdy Kenyon poprosił Nathaniela, by pokazał mu posiadłość, wszyscy zdecydowali się wybrać na zwiedzanie. Na bezchmurnym niebie jasno świeciło słońce, postanowili więc wziąć ze sobą jedzenie i po drodze przystanąć na piknik. Cassie chciała zobaczyć, jak jej mąż będzie traktował Hanleya, ale ponieważ Jamie był bardziej zainteresowany nowymi zabawkami niż towarzystwem, zdecydowała się zostać z synem. Wyglądało na to, że tak się rozbawił, że zapewne już niedługo będzie potrzebował małej drzemki.

Żałowała, że do wieczora zostało sporo czasu. Kiedy wchodziła na schody, zwróciła uwagę na wyraz twarzy Nathaniela i się zaczerwieniła. Wiedziała, że oboje chcieliby się jak najszybciej znaleźć sam na sam, i zastanawiała się, czy to się kiedyś skończy. Miała nadzieję, że nie.

Stary hrabia również postanowił zostać w domu, gdyż stwierdził, że jest za gorąco. Cassie zaczęła się o niego martwić. Miała nadzieję, że jeszcze długo pozostanie zdrowy,

tak by mógł wzbogacać życie jej wspaniałej rodziny. W końcu dopiero niedawno doszli z nim do porozumienia, a w dodatku czekała go jeszcze rozmowa z Nathanielem. Niełatwa, ale jakże potrzebna.

Jamie zasnął pół godziny później, a Cassie została przy jego łóżeczku i myślała o minionym dniu i wizycie niespodziewanych gości. Coś ją niepokoiło i dopiero po chwili zrozumiała, że chodzi o Sarę, a w zasadzie o coś, co Christopher Hanley powiedział na jej temat. Pytał, czy coś wiadomo na temat jej zabójcy i... Zaraz, zaraz, pytanie nie dotyczyło samej Sary, ale także jej siostry! Zastanowiło ją, skąd mógł wiedzieć, że Sara ma siostrę. Początkowo policja o tym nie miała pojęcia, a później, gdy się dowiedziała, na prośbę Natana nie podawała informacji na temat pokrewieństwa obu ofiar ani skąd pochodzą.

Może Sara mówiła o tym, że szuka siostry, ale wydawało się mało prawdopodobne, żeby te informacje dotarły do Hanleya. A jeśli nawet, to byłby kryminologicznym geniuszem, gdyby bez dodatkowych danych połączył te dwie ofiary. Tymczasem sir Christopher wcale nie wyglądał na geniusza, bardziej na... Ciarki przeszły jej po plecach.

- Dobry Boże!

Wstała i poprosiła czekającą na zewnątrz pokoju nianię, by czuwała przy Jamiem. To Christopher Hanley był tym ciemnowłosym, wysokim, dobrze ubranym mężczyzną, uprzytomniła sobie Cassie. Właśnie dlatego był na Brown Street w Whitechapel, kiedy znalazła w pokoju zabitego mężczyznę. Kto wie, czy to również nie była jego sprawka.

Przeszła do sypialni i wyjrzała przez okno. Zobaczyła grupę złożoną z kilku osób w przylegającym do domu parku, ale nie dostrzegła wśród nich Christophera Hanleya. Szybko zeszła ze schodów. Musiała jak najszybciej dotrzeć do Nathaniela, by powiedzieć mu o swoich podejrzeniach.

Nagle usłyszała męski głos.

- Wydawało mi się, że powinienem wrócić.

Cassandra odwróciła się i ujrzała Hanleya. Już nie wyglądał na dżentelmena. Twarz miał wykrzywioną grymasem nienawiści, dłonie zaciśnięte w pięści, a przekrwione oczy rzucały złe spojrzenia.

- Sama nie wiem dlaczego...

- Popęlniłem błąd w czasie rozmowy i widzę, że już pani się zorientowała jaki. - W jego głosie nie było żalu czy skruchy.

- Zabił pan Sarę Milgrew i jej siostrę,

o której w ogóle nie powinien pan wiedzieć – powiedziała Cassie. Pomyślała, że zyska trochę czasu, jeśli wciągnie go w rozmowę.

- Obie wiedziały, kim jestem. Myślałem, że po tej pierwszej jestem bezpieczny, ale potem druga pojawiła się w Londynie. Zabiłem ich kuzynkę w Wallingford, a one mnie zapamiętały.

- A ten mężczyzna z Brown Street?

- Rozpytywał o różne rzeczy w imieniu ich ojca. Dowiedział się nawet, że można mnie znaleźć w tym burdelu. Nie mogłem pozwolić, by odkrył prawdę.

- A czy ja też byłem dla pana niebezpieczna? Usiłował mnie pan skompromitować.

- Tak. Nie przypuszczałem, że zna pani tak dobrze Lindsaya. - Zamyślił się na chwilę. - Inaczej wszystko by się udało. Ta fundacja Córy Ubóstwa działa mi na nerwy. Poza tym Lindsay coś podejrzewa.

- Mimo to zdecydował się pan tu przyjechać?

- Chciałem jedynie wybadać sytuację. - Podszedł do Cassie. - Niestety, zmusza mnie ona do podjęcia działań.

Próbowała się bronić, ale Hanley wykręcił jej rękę.

- Jeśli zacznie pani krzyczeć, złamię kark

pani synowi, czy to jasne? - zagroził. - Nie będę miał z tym problemu. Proszę wybierać.

Tak bardzo przeraziła się tych słów, że nawet przestała mu się opierać. Postanowiła, że zaczeka, aż znajdą się na zewnątrz, i dopiero tam spróbuje uciec. Sądziła, że Hanley nie odważy się zabić jej w domu. Wciąż jednak rozumował racjonalnie, być może liczył na to, że wyjdzie z tego cało.

- Będę cicho.

Rozejrzała się dookoła, ale w pobliżu nie było służby. Przeszli przez jedne drzwi, a potem kolejne. Wyglądało na to, że Hanley ma drogę wolną.

Przy następnych drzwiach stał hrabia Auburn, który gdy tylko dostrzegł, co się dzieje, uniósł laskę i z całych sił zamachnął się na Hanleya. Ten zdołał się uchylić, a starszy pan wpadł na kredens ze szkłem, który zwałił się z wielkim hukiem. Cassandra spojrzała na hrabiego i krzyknęła na widok jego zakrwawionej głowy. Zrozumiała, że jest nieprzytomny.

Hanley, nie zwracając uwagi na hrabiego, mocno chwycił Cassie i wypchnął ją na zewnątrz przez najbliższe okno, po czym wyskoczył za nią.

- Muszę cię zabić, żebyś nikomu nie mogła

nic powiedzieć - wyszeptał. - Potem ucieknę do Francji.

Cassandra drżała ze strachu, a on ciągnął ją dalej i dalej. Nie wiedziała, dlaczego idą w dół wzgórza, ale w którymś momencie pojęła, co ją czeka. Ofiary Hanleya wyławiano z wody! Chciał ją utopić, żeby jej śmierć przypisano nieszczęśliwemu wypadkowi.

Zbliżyli się do jeziora i stanęli na brzegu. Hanley bez wahania wepchnął Cassie do wody. Próbowwała się bronić, ale przeciwnik był silniejszy, w dodatku zaciskał dłonie na jej szyi tak, że była bliska uduszenia. Nagle ją puścił. Unosiła się w wodzie i pomyślała, że mogłaby z niej wyjść, ale nie miała na to ochoty. Woda uspokajająco chlupotała, ostatnie bąbelki powietrza uchodziły z jej ust i po chwili otoczyła ją ciemność.

W pewnym momencie na wpół przytomna Cassie usłyszała z oddali niewyraźne odgłosy; jakby krzyki i szarpaninę. Potem poczuła, że ktoś wyciąga ją z jeziora, kładzie na brzegu i usiłuje zastosować sztuczne oddychanie. Powoli uniosła ciężkie powieki i ujrzała nad sobą twarz męża.

- Nathaniel? - szepnęła.

- Spokojnie, kochanie. Już jesteś bezpieczna. Zaczęła kaszleć; to był długi i bolesny

kaszel. Bolało ją gardło, szyja, kark, ale żyła. Znowu popatrzyła na męża i zaczęła płakać. Łzy jedna po drugiej spływały jej po policzkach.

- Twój dziadek próbował mnie ratować - powiedziała cicho, dławiąc się każdym słowem.

- Wiem, nic nie mów. Zaraz zaniemiemy cię do domu i przygotujemy kąpiel.

Dopiero teraz dotarło do niej, że drży z zimna i szczęka zębami. Tak, ciepła kąpiel na pewno dobrze jej zrobi.

Nathaniel delikatnie podniósł żonę na nogi i objął ją ramieniem, bo zachwiała się, nie mogąc samodzielnie ustać. Miała we włosach wodorosty i ślady błota na twarzy. Starał się nie patrzeć na sińce na jej szyi i podkrążone oczy, bo gdy je widział, miał ochotę natychmiast udusić Hanleya. Ten drań i morderca leżał nieprzytomny po tym, jak Nat zwałił go z nóg jednym ciosem.

Jeszcze trochę, a Cassie stałaby się jego kolejną ofiarą. Dobrze, że jak tylko dziadek się ocknął, posłał po służbę. Wcześniej, zanim stracił przytomność, na szczęście zauważył, że Hanley ciągnie Cassie w stronę jeziora. Gdyby nie dziadek, pomyślał Nathaniel, mógłbym

stracić ukochaną.

Stephen wraz z innymi zajął się Hanleyem. Trzeba było go związać, a następnie przekazać policji. Nathaniel wiedział, że przyjaciel zadba o to, żeby morderca trafił prosto do Scotland Yardu.

Po chwili dołączył do nich lekko utykający Kenyon, spokojny, że Hanley nie ucieknie, i podał ramię hrabiemu, który miał problemy z chodzeniem. Maureen szła obok Cassie i tak całą rodziną zdążali wolno w stronę domu. Nathaniel pomyślał, że rodzina, grupa ludzi połączonych więzami krwi i miłością, powinna się wspierać w trudnych momentach.

Godzinę później Nathaniel znalazł dziadka w bibliotece. Senior rodu miał obwiązaną głowę i opatrunek na nodze, ale wyglądało na to, że czuje się nieźle. Stał przy oknie i patrzył w dół, w stronę jeziora. Chciał jak zwykle zwrócić się do niego per Williamie, ale to słowo nie chciało mu przejść przez usta.

- Dziadku, jak się miewasz? - zapytał.

Starszy pan odwrócił się w jego stronę.

- Czy twoja żona doszła do siebie?

- Tak, rozgrzała się, a teraz leży na sofie.

Byłoby dobrze, jakby wypita coś ciepłego, ale na razie nie może nic przełknąć.

- Łajdak! - Hrabia zacisnął pięści. - Co z nim?

- Hawkhurst zabrał go do Londynu.

- Mógłbym go tutaj powiesić.

- A ja chętnie bym ci w tym pomógł - oznajmił Nathaniel i stwierdził z uśmiechem: - Jesteśmy do siebie podobni.

- Tak - przyznał hrabia.

Nathaniel wziął głęboki oddech, zanim spytał:

- Dlaczego nie chciałeś tu widzieć moich rodziców? Dlaczego z nimi nie rozmawiałeś?

Hrabia milczał przez chwilę, zanim odparł:

- Głęboko przeżyłem śmierć Margaret. Zamknąłem się w sobie i skupiłem na swoim bólu po dojmującej stracie najbliższej mi istoty. Wyobraź sobie, co by było, gdyby temu draniowi udało się utopić twoją żonę.

Nathaniel skinął głową. Po niedawnych dramatycznych przeżyciach łatwiej mu było postawić się w sytuacji dziadka.

- A potem było za późno - stwierdził starszy pan. - Dopiero niedawno w pełni uświadomiłem sobie, jak wiele straciłem.

- Dziękuję za pomoc. Bez ciebie Hanley utopiłby Cassie.

William uśmiechnął się smutno.

- Nawet go nie drasnąłem, a sam się

pokaleczyłem.

- Ale pokonałeś ból i się zorientowałeś, dokąd Hanley prowadzi Cassie. Dobrze, że on ciebie nie zauważył.

- Bardzo się pilnowałem. - Hrabia podszedł do wnuka, mocniej opierając się na lasce. - Obaj jesteście uparci, Nathanielu, i obaj kochamy nasze żony, bo wierzę, że Margaret gdzieś tam na mnie czeka... - Urwał, bo głos mu się załamał.

- I nasze dzieci - dodał Nathaniel.

William popatrzył mu prosto w oczy i dostrzegł w nich wybaczenie.

- I nasze wnuki.

W tym samym momencie wyciągnęli dłonie i wymienili mocny uścisk.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Okutana w ciepły wełniany koc, Cassandra odpoczywała na niebieskiej sofie, w saloniku na parterze. Była świeżo wykąpana, jej ciało natarto olejkami, a gardło delikatnie posmarowano maścią i owinięto jedwabnym szalikiem. Na nogach miała domowe pantofle, wyjątkowy prezent od Williama, który jej wyjaśnił, że kiedyś należały do jego żony.

Czuła się wspaniale, mając tuż obok Jamiego, zajętego nową zabawką, i męża siedzącego w fotelu ustawionym przy sofie.

- Z całego serca dziękujemy, dziadku - powiedział Nathaniel. - Bez twojej pomocy mogłoby dojść do tragedii.

- To znaczy, że jest we mnie jeszcze trochę życia i energii - odparł ze śmiechem hrabia.

Cassie wiedziała, że dziadek i wnuk odbyli rozmowę. Z ich zachowania było łatwo się domyślić jej wyniku. Cieszyła się z pojednania kończącego tyle lat nieporozumień.

Reginald także ich zaskoczył, gdyż obiecał przekazać całkiem sporą kwotę na rzecz fundacji Córy Ubóstwa, a także zaproponował, by Cassie wykorzystwała w celach

dobroczynnych jego dom w Aldwych. Jednocześnie przyznał, że częściowo czuje się winny w związku z tym, co się stało, i oznajmił, że zrezygnuje z członkostwa w Venus Club.

Cassie zwróciła wzrok na męża i zauważyła, że bacznie się jej przypatruje.

- Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - skostatował, chociaż gdy patrzył na jej obwiązaną szyję, wyraz gniewu powracał na jego twarz.

Kiedy znacznie później Cassie się obudziła, rozpoznała, że znajduje się w małżeńskim łóżu. Nathaniel nie leżał obok niej, tylko nieruchomo stał przy oknie, patrząc na srebrzącą się w świetle księżyca posiadłość. Czuła, że emanuje od niego spokój.

- Nie możesz spać? - spytała. Przełknęła ślinę i przekonała się, że z gardłem jest znacznie lepiej.

- Nie potrafiłbym bez ciebie żyć, Cassie. Nie wiem, jak bym sobie poradził. Teraz lepiej rozumiem dziadka, bo jak zobaczyłem cię w jeziorze, to... - Głos mu się załamał i po dłuższej chwili dodał: - Po Perpignan nie kochałem się z żadną kobietą. Zawsze myślałem o tobie.

Cassie wstała, podeszła do okna i mocno

objęła męża.

- Miłość nie zna żadnych przeszkód, kochany. Zawsze będziemy ze sobą, bo zawsze będziemy się kochać.

- Obiecujesz?

- Tak. Chodź do łóżka - szepnęła. - Zabiorę cię w miejsce, które jest tylko nasze.

- Tak jak wspomnienia z Bagnères-de-Bigorre?

Skinęła głową, a potem ujęła dłoń ukochanego i poprowadziła go do małżeńskiego łóża.

*I często purpurową nocą
Na niebie grona gwiazd migocą,
Mknie meteoryt z wielką mocą
Nad cichym mknie Shalott.*

Tytuł oryginału
Scars of Betrayal

Pierwsze wydanie
Harlequin Mills & Boon Ltd, 2015*

Redaktor serii: Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne: Barbara Syczewska-
Olszewska

Korekta: Lilianna Mieszczńska

© 2014 by Sophia James
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o.,
Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem
reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek
formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane
w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych –
żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii
Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego
wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises
Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być
wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin

Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1844-3

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o.